

c d

*Ann Elizabeth
Cree*

Mifosny hazard



Rozdział pierwszy

Chloe spojrzała na stojący na kominku zegar i zerwała się z fotela. Już pięć minut temu powinna była zjawić się w salonie, ale pochłonęła ją lektura. Początkowo zamierzała poczytać o sytuacji na europejskim rynku zbożowym, ale przypadkiem trafiła na artykuł opisujący historię śmierci pani de Stael i zaczytała się.

- Czy Justin wie, że chowasz się w jego gabinecie, żeby czytać gazety?

Przyłapana na gorącym uczynku, zarumieniła się i spojrzała na stojącego w drzwiach gabinetu mężczyznę, który patrzył na nią wyraźnie rozbawiony. Był to Brandt, hrabia Salcombe. Chloe stłumiła jęk rozpacz. Dlaczego to właśnie on musiał ją tutaj znaleźć?

- Wcale się nie chowam, tylko chciałam... coś przeczytać.

- W „Gentelmans Magazine”? Nie mogłaś tego zrobić po przyjęciu? A może szukałaś tematu, który mogłabyś poruszyć w rozmowie z innymi?

Mając wrażenie, że Brandt czyta w jej myślach, zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Nie bądź śmieszny! - odparła ze złością.

Czemu on ciągle mnie prześladowuje i dlaczego przy nim zawsze czuję się jak głupia gęś? - pomyślała z niechęcią.

- Chyba najwyższa pora zjawić się w salonie, nie uważasz?
- zapytała, nie wdając się w dalszą rozmowę na temat swojej lektury.

- Masz rację. I właśnie dlatego Belle prosiła, żebym cię poszukał. Nie powiedziała mi, że możesz tu siedzieć i czytać gazetę Justina, ale na szczęście zauważyła cię pani Keith.

- Nie ma potrzeby tego rozgłaszać. - Chloe zaniepokoiła się, że Belle albo, co gorsza, jej mąż, książę Westmore, zaczną się zastanawiać nad przyczynami jej naglego zainteresowania problemami rolnictwa.

- Dobrze, zachowam to w sekrecie, ale pod jednym warunkiem.

- Co to za warunek? - zapytała ostrożnie.

- Zatańczysz ze mną dziś wieczorem.

Zatańczyć? Z nim?

-Ale ja...

- Jeśli odmówisz, wspomnę kuzynowi lub jego żonie o twoim zainteresowaniu rolnictwem.

Chloe nie miała wątpliwości, że Brandt to zrobi. Choćby po to, aby jej dokuczyć. Zgodziła się więc, ale nie zadała sobie trudu, by jej słowa zabrzmiały uprzejmie.

- Proponuję, abys odłożyła tę gazetę na miejsce. Chyba że chcesz ją zabrać do salonu.

- Wracaj do Belle i powiedz jej, że zaraz do was dołączę
- powiedziała niezadowolona ze swojego zachowania. Młoda dama powinna osobom nielubianym okazywać chłodną uprzejmość. W stosunku do Brandta nie umiała zdobyć się na właściwe zachowanie, bo irytowało ją, że wszystko, co ona robi i mówi, jego bawi i śmieszy.

Odłożyła gazetę na biurko Justina. Oby tylko Brandt dotrzymał obietnicy i zachował jej tajemnicę w sekrecie. Co by to było, gdyby Belle lub jej mąż domyślili się, że postanowiła poślubić sir Prestona? Oczywiście, kiedyś i tak będą musieli się o tym dowiedzieć, ale wołała, żeby stało się to dopiero wtedy, kiedy sir Preston...

- Chodźmy, bo Belle już pewnie uznała, że cię porwałem.
- Słowa Brandta wyrwały ją z zamyślenia.

Chloe ruszyła do drzwi, ale mijając stojącego w progu Brandta, rzuciła mu chłodne spojrzenie. Kiedy wsiadła do pociągu i zajęła miejsce obok Belle, zobaczyła, że Brandt i Justin siedzą naprzeciwko nich. Ze złością pomyślała, że ten człowiek prześladowuje ją, od kiedy pojawił się w Falconcliff. Przez niego od wczoraj pobyt w domu Belle, obecnie księżnej Westmore, zaczął być męczący.

Chloe gościła u Belle już półtora miesiąca i był to wspaniały, beztrudny czas, z dala od Arthura, hrabiego Ralston, który był jej opiekunem i myślał wyłącznie o tym, jak najlepiej wydać ją za mąż. Głównym powodem, dla którego wysłał ją do Devon, było morskie powietrze, które miało pomóc jej wrócić do zdrowia po niedawno przebytej ciężkiej grypie. Zmiana klimatu rzeczywiście dobrze na nią wpłynęła. Chloe odzyskała siły, a w towarzystwie Belle i jej męża, a także ich zaledwie półrocznego synka szybko wróciła jej radość życia. Poznała sąsiadów i zainteresowała się jednym z nich. Jej wybrankiem został sir Preston Kentworth. Była pewna, że ona także nie jest mu obojętna.

Wszystko układało się wspaniale. Do wczoraj.

Chloe z niechęcią spojrzała na Brandta. Rozmawiał z Justinem i z Belle i widać było, że w ich towarzystwie czuje się swobodnie. Brandt i Justin byli kuzynami i trudno było nie

zauważyć, że są do siebie podobni. Obaj wysocy i mocno zbudowani, zachowywali się z identyczną arogancką pewnością siebie. Sposób bycia Justina cechował chłodny dystans. To właśnie on uchodził powszechnie za przystojniejszego z kuzynów. Chloe знаła jednak londyńskie plotki i wiedziała, że niejedna dama uważa, iż rozbijający wdzięk Brandta jest równie atrakcyjny jak uroda Justina. Ojciec Brandta zginął przed dwoma laty, ale skandal, jaki wybuchł, gdy okoliczności jego śmierci stały się powszechnie znane, wcale nie zniechęcił płci przeciwnej do jego syna. W oczach wielu dam Brandt stał się jeszcze bardziej atrakcyjny. Nie zrażał ich nawet oplakany stan jego finansów. Tym bardziej że - jeśli wierzyć plotkom - był na najlepszej drodze do odzyskania fortuny, którą lekkomyślnie utracił jego ojciec.

Jeśli chodzi o nią samą, to na szczęście była odporna na uroki Brandta. Nie lubiła zbyt przystojnych mężczyzn. A on był dla niej nie tylko zbyt przystojny, ale także za wysoki. Nie przepadała za takimi olbrzymami. Górowali nad nią i czuła się przy nich bezradna. Jedną z zalet sir Prestona było właśnie to, że mogła z nim rozmawiać, nie będąc zmuszona do zadzierania głowy.

Zerknęła przez okno i stwierdziła, że są na miejscu. Wysiadając, zauważyła, że ich powóz wcale nie jest pierwszy. Budynek, w którym lokalna śmietanka towarzyska i przybywający w poszukiwaniu morskiego powietrza letni goście mogli urządzać bale i przyjęcia, postawiono w Weyham pół wieku temu. W tamtych czasach miejscowość cieszyła się większą popularnością niż obecnie, ale i teraz, choć letników było niewiele, tutejsze tradycyjne, cotygodniowe spotkania i bale miały powodzenie. Często przyciągały gości, odwiedzających sąsiednie miasteczka.

Kiedy znaleźli się w niedużym holu, Belle pozwoliła, by mężczyźni poszli przodem, a sama zatrzymała się i spojrzała na Chloe.

- Widzę, że nie przepadasz za Brandtem, ale proszę, postaraj się, żeby nie było to aż tak ostentacyjne - powiedziała cicho.

- Przepraszam, ale on bez przerwy się ze mną drażni. To naprawdę tak widać?

- Niestety. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale przez dłuższą chwilę patrzyłaś na niego z taką złością... - Belle zamilkła i uśmiechnęła się ze smutkiem.

Chloe wiedziała, że Justin traktuje Brandta jak brata i że Belle też bardzo go lubi. Nie chciała jej sprawiać przykrości, obiecała więc, że postara się być bardziej uprzejma.

- Nie zapytam, dlaczego byłaś na niego taka wściekła...

Chloe nie mogła jej wyznać, że Brandt ją po prostu zaszantażował, uśmiechnęła się więc tylko niepewnie. Uznała, że powinny dołączyć do reszty towarzystwa.

- Nie martw się już - poprosiła.

- Wiem, że masz dobre serce. Mam nadzieję, że okażesz je także Brandtowi. Uwierz mi, on wcale nie jest taki straszny. Poza tym zostanie z nami przez jakiś czas.

- Postaram się - szepnęła Chloe, niemile zaskoczona ostatnimi słowami Belle.

Postanowiła, że po prostu nie będzie o nim myśleć. Kiedy weszły do sali, przywitała je pani Heyburn, żona miejscowego sędziego. Belle zaczęła z nią rozmawiać, ale Chloe słuchała tylko jednym uchem. Rozglądała się po sali w poszukiwaniu sir Prestona. W końcu dostrzegła go w kącie sali, w towarzystwie kilku panów.

Ruszyła w jego kierunku, ale mężczyźni wybuchnęli nag-

le głośnym śmiechem. To pewnie znowu sędzia opowiedział jedną ze swoich zabawnych myśliwskich historyjek, pomyślała i zatrzymała się. Gdyby sir Preston był sam, podeszłaby do niego bez żadnych obaw, ale sprawa wyglądała inaczej, skoro znajdował się w towarzystwie innych mężczyzn. Wiedziała, że jej wybranek niezbyt lubi tańczyć i że nie jest na tyle śmiały, aby z własnej inicjatywy poprosić kobietę do tańca. Potrzebował zdecydowanej zachęty.

Zanim postanowiła, co zrobić, dostrzegła ją panna Lydia Sutton.

- Chloe! Dlaczego nie powiedziałaś, że hrabia Salcombe będzie tu dziś wieczorem?! - zawołała podekscytowana.

- Nie wiedziałam. Zjawił się wczoraj zupełnie nieoczekiwanie - odparła bez entuzjazmu Chloe.

Dyskusja o Brandcie była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

- Piękny, prawda? Słyszałam, że to rozpustnik - poinformowała ją Lydia, której oczy błyszczały z przejęcia. - Pisała mi o tym moja przyjaciółka Harriet, lady Harriet Pumphries, córka markiza Lawton. Podobno Salcombe tak bałamucił lady Bixby, że niewiele brakowało, by jej mąż, lord Bixby, wyzwał go na pojedynek.

- Zwyczajne plotki - odparła Chloe, nie odrywając oczu od sir Prestona, który właśnie wychodził z sali balowej. - Lord Bixby nie wydaje się przejmować tym, kto flirtuje z jego żoną. Zresztą jeśli w ogóle był jakiś flirt, to prędzej lady Bixby usiłowała zbałamucić hrabiego Salcombe niż on ją.

- Jak możesz tak mówić? - pisnęła zgorziona i zarazem radośnie podniecona Lydia.

Chloe przez cały czas myślała o sir Prestonie, ale pisk Lydii

uświadomił jej, co właśnie powiedziała. Spojrzała błagalnie na dziewczynę.

- Nie powinnam powtarzać takich plotek. Proszę, nie mów o tym nikomu.

- Oczywiście, będę milczeć jak grób - Lydia skryła się za wachlarzem, obserwując salę. - Nie wiesz, czy hrabia Salcombe zamierza tańczyć?

- Trudno powiedzieć. W Londynie raczej rzadko to robi - odparła Chloe.

I tak samo rzadko wplątuje się w skandale, co jest dość dziwne u kogoś z jego reputacją. Mimo swej okropnej opinii zachowuje się na ogół dość powściągliwie, co w oczach licznych dam czyni go jeszcze bardziej pociągającym, dodała w myśli.

- Mam nadzieję, że będzie tańczył. - Lydia westchnęła. - Popatrz! Pani Clifton ma na sobie nową suknię przywiezioną z Londynu. Tak bym chciała, żeby mama dała się namówić na zakupy w Londynie. Ale ona twierdzi, że tam nie ma nic, czego nie można dostać u madame Dupre. O, przyszła Emily! Doprawdy, mogłaby wreszcie zrozumieć, że w kolorze cytrynowym wygląda okropnie. Nigdy nie umiała się dobrze ubrać.

Chloe zerknęła na Emily Coltrane, która jak zwykle stała w kącie i patrzyła przed siebie, srogo marszcząc czoło. Zupełnie jakby chciała powiedzieć, aby wszyscy zostawili ją w spokoju. Miała na sobie cytrynową suknię, która rzeczywiście niekorzystnie podkreślała bladłość cery i mysi kolor włosów. Chloe wiedziała, że Emily jej nie lubi, a mimo to zrobiło się jej żal nieurodziwej panny.

- Hrabia Salcombe będzie tańczył z lady Haversham -

oznajmiła Lydia, zamykając z trzaskiem wachlarz. - Świetny z niego tancerz, prawda?

Chloe spojrzała na Brandta, gdy podawał rękę lady Haversham, żonie najbliższego sąsiada Belle. Powiedział coś, a kiedy lady Marguerite uśmiechnęła się, Chloe odwróciła głowę. Postanowiła uciec Lydii nie tylko po to, aby poszukać sir Prestona, ale także dlatego, żeby uniknąć dalszych dyskusji o Brandcie.

- Tak myślę... - zaczęła, ale zanim dokończyła zdanie, podszedł do nich Gilbert Rushton.

- Dobry wieczór, lady Chloe, Lydio. Obserwowałem was i widziałem zapał, z jakim plotkujecie. Można wiedzieć, co was aż tak poruszyło?

- Mówiliśmy o tym, że hrabia Salcombe świetnie tańczy - odparła Lydia.

Rushton zerknął na parkiet i po chwili przyznał im rację.

- Jego przyjazd zdecydowanie ożywił atmosferę. Mogę wam powtórzyć kilka plotek, które o nim słyszałem.

- Przepraszam, ale muszę... - Chloe zaczynała już tracić nadzieję, że kiedykolwiek uda się jej odejść.

- Nigdy nie słucham plotek - odparła skromnie Lydia.

- Ale to dotyczy nas wszystkich! - Rushton przerwał dla większego efektu. - Podobno to właśnie on jest tajemniczym nabywcą Waverly.

- To cudownie! - wykrzyknęła Lydia.

- Niemożliwe! - Chloe poczuła ucisk w żołądku. Sir Preston zupełnie wyleciał jej z głowy.

- Czemuż to? - Rushton uniósł brew.

Chloe zastanawiała się, skąd Brandt mógłby wziąć tak wielką kwotę. Poza tym był ostatnią osobą, którą chciałaby widzieć w starym kamiennym domu. Mimo że opustoszały

budynek był w nie najlepszym stanie, a otaczające go ogrody zupełnie zdziczały, nadal wydawał się solidny i tchnął dawną godnością. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Niedaleko domu był stary kościółek. Przylegał do niego mały ogródek, a wszystko otaczał niski murek. Był to najbardziej romantyczny zakątek, jaki Chloe kiedykolwiek widziała, nawet jeśli nie wierzyć w opowieści o podziemnych korytarzach, którymi podobno można było dostać się z domu nie tylko do kościoła, ale także bezpośrednio nad morze. Wkrótce po tym, jak Chloe zjawiała się w Falconcliff, w opuszczonym domu pojawili się robotnicy i rozpoczęli remont dachu i ścian. Cała wioska huczała od plotek i domysłów, ale nikt nie wiedział, kim jest nowy właściciel.

- Nie wierzę, by Salcombe chciał kupić ten dom. To nie może być prawda.

- Wydajesz się absolutnie przekonana, że to nie miejsce dla niego.

- Och, nic nie rozumiesz! Chloe robi wszystko, aby nas przekonać, że te plotki są nieprawdziwe. Ale nie musisz się martwić. Nie piśniemy ani słówka. - Lydia uśmiechnęła się promiennie.

- Nic nie wiem o zakupie domu - oświadczyła Chloe, zaniepokojona, że Lydia zacznie plotkować, podając ją jako źródło swojej wiedzy. - Przepraszam was, ale koniecznie muszę znaleźć Belle.

- Pamiętasz, że jutro spotykamy się u mnie? Będziemy ćwiczyć tańce przed balem u Havershamów. Przyjdzie sir Preston i Tom, i Emily Coltrane. No i oczywiście pan Rushton - dodała, patrząc na Gilberta.

- Oczywiście będę, ale teraz panie wybaczą, jestem umówiony na karty. - Rushton uklonił się grzecznie i szybko odszedł.

- Powiedz, że przyjdiesz. Obiecałaś sir Prestonowi, że nauczysz go tańczyć walca. Chyba nie zapomniałaś?

Oczywiście, że nie zapomniała. Przecież po to ciągle czytała o sprawach związanych z rolnictwem, żeby ołsnąć sir Prestona nowo zdobytą wiedzą na ten temat. Prawdę mówiąc, przeczytała ostatnio artykuł o nowej rasie owiec i właśnie jutro chciała z nim o tym pomówić.

- Muszę znaleźć Belle.

- Myślisz, że hrabia Salcombe przyjdzie z tobą? - zapytała Lydia.

- Hrabia Salcombe? - Chloe wydawała się zaskoczona. - Na pewno nie przyjdzie. Dla kogoś takiego jak on nasze spotkanie to czysta nuda.

- Może da się namówić? - Lydia nie traciła nadziei. - Zapytajmy go albo lepiej ty go zapytaj. W końcu jesteście rodziną i na pewno dobrze go znasz.

- Nie znam go aż tak dobrze, a poza tym to nie jest mój krewny, tylko powinowaty - odparła Chloe. Kochała Belle jak siostrę, ale była ona pierwszą żoną jej przyrodniego brata, Luciena.

- Nieważne. Możesz go zapytać. Obiecujesz?

- Jeśli nadarzy się okazja. - Chloe próbowała się wykręcić, bo nie umiała sobie wyobrazić Brandta ćwiczącego tańce w towarzystwie miejscowej młodzieży. Poza tym nie miała ochoty, by patrzył na nią z ironicznym błyskiem w oku, gdy będzie rozmawiała z sir Prestonem na temat owiec. - Naprawdę muszę już iść - powiedziała. Ucieszyła się na widok młodego Ashtona, który poprosił Lydię, by z nim zatańczyła. Obiecała, że przyjdzie na tańce, i w końcu udało się jej uciec.

Sir Preston zniknął z salonu, Chloe doszła więc do wniosku, że pewnie gra w karty. Nagle usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

- Moja droga lady Chloe! Jak miło znowu panią widzieć. Uroczu pani wygląda! - zawołała z uśmiechem lady Kentworth, matka sir Prestona. - Czy to nowa suknia? Z pewnością cię przywiozła ją pani z Londynu. W Weyham nie dostanie się nic równie eleganckiego.

- Rzeczywiście, kupiłam ją w Londynie - przyznała Chloe, zmuszając się do uśmiechu, bo wylewność lady Kentworth zawsze ją przytłaczała. Mimo serdeczości, z jaką starsza dama się do niej odnosiła, Chloe była ostrożna. Może niepokoiło ją coś w wyrazie małych oczu lady Kentworth, a może w sposobie, w jaki zaciskała wąskie wargi? Starła się jednak nie urazić potencjalnej teściowej.

- Widziałaś gdzieś mojego syna? Pewnie siedzi przy kartach. Mam nadzieję, że uda mi się go przekonać, aby choć raz zatańczył. Może właśnie z tobą. Widzę, że ostatnio bardzo się zaprzyjaźniliście - stwierdziła starsza dama i nie dopuszczając Chloe do głosu, głośno perorowała przez następnych kilka minut. W końcu oświadczyła, że sama chętnie zagra w karty.

Zanim Chloe się obejrzała, obie znalazły się w pokoju karcianym. Zawstydzona, najchętniej schowałaby się w mysią dziurę. Pozostała jej tylko nadzieja, że lady Kentworth nie zacznie namawiać syna na tańce.

Pokój, w którym grano w karty, był mały i duszny. Stoliki stały ciasno jeden obok drugiego i Chloe była zażenowana, gdy lady Kentworth lawirowała między nimi, ciągnąc ją za sobą. Kilka osób podniosło wzrok znad kart, a współczujące spojrzenie lady Haversham dobiło Chloe. Już chciała się wyrwać i uciec, ale właśnie stanęły przy stole, przy którym grał sir Perston. Oprócz niego znajdowało się jeszcze dwóch panów. Jednym z nich był Brandt.

- Preston, przyszła lady Chloe - oznajmiła gromko lady Kentworth i na ucieczkę było za późno.

Mężczyźni unieśli głowy znad kart. Brandt spojrział na Chloe, a ona poczuła, że się rumieni.

- Lady Chloe - przywitał się Brandt. - Przyszła pani z nami zagrać? A może chce mi pani przypomnieć o naszym tańcu?

Chloe zupełnie zapomniała o obietnicy i jękając się, próbowała wytłumaczyć swoją obecność w pokoju karcianym. Nie udało się jej jednak uciec, bo lady Kentworth gromko zaproponowała, by zagrała jedną partię.

- Musicie wiedzieć, że to mój syn nauczył lady Chloe grać - poinformowała dama.

- Przepraszam, ale muszę już iść. - Chloe próbowała się wykręcić od gry.

- Proszę nie uciekać. - Sir Preston wstał i spojrział na nią z uśmiechem. - Niech pani zagra jedną partię. Blanton właśnie skończył i idzie tańczyć - dodał, zerkając na jednego z siedzących przy stole mężczyzn.

- Żona nie da mi spokoju, dopóki z nią nie zatańczę. Proszę zająć moje miejsce. - Blanton wstał, uklonił się i wyszedł z pokoju.

Chloe miała ochotę wybiec za nim, ale się opanowała.

- Chyba nie...

- Kentworth mówił, że szybko się pani uczy i robi duże postępy - przerwał jej z uśmiechem Rushton.

- To prawda - przyznał sir Preston. - Proszę zagrać, obiecuje, że potraktujemy panią łagodnie.

-Ale...

- Słyszała pani, co powiedział sir Preston. Nie ma się czym przejmować. Niech pani siada, lady Chloe - poleciła nieznośnym sprzeciwu tonem lady Kentworth.

Chloe usiadła na krześle stojącym po prawej ręce Brandta, a lady Kentworth dostrzegła przyjaciółkę, której przyrzekała partię. Ruszyła w kierunku stołu, przy którym siedziała Sylvie Compton.

- Naprawdę nie mam ochoty grać - powiedziała cicho Chloe. Była skrępowana.

- Boi się pani, że dostanie baty? - zapytał Brandt z kąpiącym błyskiem w oczach.

- Skądże znowu - rzuciła ostro, ale od razu przypomniała sobie, że powinna udawać początkującego gracza. - To znaczy z góry zakładam, że przegram - wyjąkała. Rozbawienie, jakie pojawiło się na twarzy Brandta, wyprowadziło ją z równowagi.

- Zagrajmy w wista. Salcombe będzie pani partnerował, co wyrówna szanse - zaproponował Rushton.

Brandt i Chloe popatrzyli na siebie.

- Lady Chloe z pewnością woli innego partnera - oznajmił Brandt.

Chloe rozumiała, że Brandt nie chce grać z nią w jednej parze, poczuła się jednak urażona, że tak wyraźnie dał to do zrozumienia. Dumnie uniosła głowę i przyznała, że woli, by partnerował jej sir Preston.

- Czuję się zaszczycony, ale obawiam się, że to nie jest najlepszy pomysł. Salcombe gra o wiele lepiej niż ja. - Preston wydawał się zaskoczony jej wyborem.

Chloe rozumiała, że mężczyźni uważają ją za kiepskiego gracza, i dlatego uznali, że powinna zagrać w parze z kimś dobrym, kto będzie nadrabiał jej braki.

- Jestem pewna, że damy sobie radę - powiedziała, widząc, że trzech panowie wymienili między sobą znaczące spojrzenia.

- Z pewnością... - bąknął sir Preston.

Nie mogła mieć do nich pretensji. Jeszcze do niedawna Chloe prawie nie grywała w karty, a jeśli już to tylko z najbliższymi przyjaciółmi, ale nawet wtedy nie grała na pieniądze. Jądąc do Devon, postanowiła, że nie weźmie kart do rąk. Mniej więcej miesiąc temu, podczas jakiegoś towarzyskiego spotkania, przyglądała się grze, a sir Preston, który ją obserwował, założył, że nie umie grać, i zaproponował, że ją nauczy. Nie miała serca wyprowadzać go z błędu i nie potrafiła mu odmówić. Zaczął więc ją uczyć i właśnie podczas jednej z lekcji, gdy cierpliwie wyjaśniał zasady gry, zrozumiała, że takiego mężczyznę chce za męża. Okazała się pojętną uczennicą, a radość, z jaką sir Preston przyjmował jej postępy, utwierdzała ją w przekonaniu, że to właśnie jego chce poślubić. Byłaby zupełnie szczęśliwa, gdyby jej nie dręczyło, że od początku go oszukuje. Kiedy Chloe siadała do kart, budził się w niej duch rywalizacji. Nienawidziła tego i z całej siły starała się to w sobie tłumić, ale z dnia na dzień było to coraz trudniejsze. Tak samo jak udawanie karcianej ignorancji.

- Dobrze, skoro takie jest pani życzenie. - Brandt wziął do ręki karty - Gramy w wista? Czy też może woli pani inną grę?

- Wist mi odpowiada.

- Sir Preston siedzi po mojej lewej, więc on potasuje, a pani przełoży. - Brandt podał karty sir Prestonowi.

Chloe ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć, że świetnie o tym wie. Spokojnie przełożyła karty, a Brandt rozdał jej i odsłonił atu. Zaczęli grać.

Szybko zorientowała się, że wszyscy dają jej fory, a najbardziej oszczędza ją Brandt. Kiedy zobaczyła, że specjalnie pozwala jej wziąć lewą, poczuła, że dosyć ma udawania. Wzięła kolejną lewą i kolejną. Rushton ze zdziwieniem zerknął na Brandta, a kiedy zgarnęła następną lewą, atmosfera przy stole

wyraźnie uległa zmianie. Chloe skoncentrowała się na grze. Już niemal zapomniała, jakie to uczucie. Chciała wygrać i tylko to się teraz liczyło. Brandt widzi w niej niemądrą pannicę, ale ona mu udowodni, że to nieprawda.

Zegrali trzy partie i w rezultacie Chloe i sir Preston wygra-
li. Spojrzała na Brandta, nie kryjąc zadowolenia.

- Mamy pięć punktów - oznajmiła triumfalnie.

- Rzeczywiście - przyznał Brandt po dłuższej chwili ciszy, podczas której wszyscy patrzyli na Chloe.

- Dobry Boże! Wygląda na to, że twoje lekcje naprawdę dały efekty! - Rushton był poruszony.

- Wspaniale! - zawołała Marguerite, stojąca za plecami Chloe. - Nikt jeszcze nie pokonał Brandta w wiście. Ani w większości innych gier.

Dopiero teraz Chloe zauważyła, że ich grę obserwowało kilka osób. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię, ale zmusiła się, by spojrzeć na sir Prestona.

- Wspaniale, lady Chloe - pochwalił zaskoczony. - Nie przypuszczałem. .. Nie miałem pojęcia... Podczas naszej ostatniej gry-

- Sir Preston, koniecznie musi mi pan udzielić kilku rad - zagrzymiał dziedzic Heyburn. - Jeszcze jedna partia, Salcombe? Ty przeciwko lady Chloe. Od razu mówię, że ja stawiam na lady Chloe. Czego ją jeszcze uczyłeś, Kenworth? Może pikiety?

- Nie wiem... - Chloe chciała się wykręcić.

- Prosimy, tylko jedną partię. Nie można pozwolić, żeby taki talent się marnował - zachęcał Rushton.

- Zawsze uważałam, że o zwycięstwie w kartach decyduje szczęście. A niektórzy mają po prostu więcej szczęścia - powiedziała Emily Coltrane, patrząc na Chloe jak zwykle zimno i z wyraźną dezaprobatą.

Wszyscy spojrzeli na Emily, która zarumieniła się, a jej brat Thomas sarknął zde gustowany.

- Uważaj, co mówisz, Em...

- Wszystko zależy od tego, czy ktoś umie wykorzystać okazję, jaką daje los - oznajmił Brandt.

- Lady Chloe z pewnością umie - zawołał dziedzic Heyburn i ponowił prośbę o kolejną grę.

„No, jeszcze jedna gra”.

Nagle wróciły wspomnienia i Chloe znów była w ciemnym, wilgotnym pokoiku w Braddon Hall. Widziała swojego przyrodniego brata Luciena. Uśmiechał się do niej czarująco i namawiał, by jeszcze raz zagrała z jednym z jego podpitych przyjaciół. Wiedziała, że nie może odmówić, bo wtedy zamiast czarującego uśmiechu pojawi się szyderczy grymas, którego tak bardzo się bała. Grała więc, dopóki nie pozwolił jej odejść, a potem szła prosto do sypialni, zawijała się w kołdrę i zapadała w pełen koszmarów sen.

- Chloe? - W głosie, który do niej dotarł jak z zaświatów, brzmiał wyraźny niepokój. Wróciła do rzeczywistości i spojrzała prosto w pełne troski oczy Marguerite.

- Nie będę już grać - powiedziała cicho. - W każdym razie nie w tej chwili. Uważam, że Emily ma rację, to był tylko szczęśliwy zbieg okoliczności.

Uczucie triumfu minęło bez śladu i Chloe marzyła tylko o tym, by stąd uciec.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać - powiedział Rushton. - Chętnie będę pani partnerował.

- Nie chcę grać! - krzyknęła.

Wszyscy spojrzeli na nią ze zdumieniem, a ona poczuła się jeszcze bardziej żalosa.

- Lady Chloe obiecała mi taniec. Zagramy innym razem. -

Brandt wstał od stołu. - Zaprowadzę panią do salonu. - Skłonił głowę, podając ramię.

- Świetny pomysł. Jestem pewna, że Chloe woli tańczyć, niż siedzieć cały wieczór przy kartach - oznajmiła z uśmiechem Marguerite, choć w jej oczach nadal czaił się niepokój.

- Oczywiście, oczywiście... mogą zagrać innym razem - zgodził się dziedzic Heyburn.

Chloe była tak wzburzona, że nie bardzo wiedziała, co się wokół niej dzieje, ale udało się jej uśmiechnąć. Kiwnęła głową, przyjęła ramię Brandta i pozwoliła, by ją wyprowadził z pokoju karcianego.

Kiedy znaleźli się w salonie, Brandt puścił jej ramię.

- Gdzie nauczyłaś się tak dobrze grać w karty?

- Sir Preston mnie nauczył - odparła, ale nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to jak ewidentne kłamstwo.

- Najwidoczniej jest dużo lepszym nauczycielem niż graczem. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś się tak szybko uczył.

- Dziś wieczorem miałam po prostu wyjątkowe szczęście.

- Oczywiście - przyznał, choć wiedziała, że jej nie uwierzył.

- Gdybym zagrała jeszcze raz, na pewno bym przegrała z kretesem.

- Nie doceniasz swoich umiejętności. Masz niezwykły talent do gry.

- Jeśli to rzeczywiście talent, to wołałabym go nie mieć!

- krzyknęła, ale widząc jego zaskoczenie, pożałowała, że nie ugryzła się w język.

- Nie ma się czego wstydzić - powiedział po dłuższej chwili. - Nie zamierzasz przecież zacząć zarabiać na hazardzie.

- Nie zamierzam - odparła, czując mdłości i zawroty głowy.

Brandt musiał dostrzec, że dzieje się z nią coś niedobrego, bo w jego oczach pojawił się niepokój.

- Nie chciałem cię zdenerwować.

- Nie jestem zdenerwowana.

- Wyglądasz tak, jakbyś za chwilę miała zemdleć.

- Nic mi nie jest.

- To nieprawda. Proszę zapomnieć o tańcu. Musisz usiąść i odpocząć.

Zanim zdążyła zaprotestować, ujął jej ramię i zaprowadził ją do małego pokoiku, przylegającego do sali balowej. Tu także siedziały przyzwoitki. Dwie starsze damy zajęły krzesła przy kominku, jedna z nich zdawała się drzemać. Brandt posadził Chloe na jednym z wolnych krzesel.

- Poczekaj tu. Przyniosę ci lemoniady i poszukam Belle.

- Nic mi nie jest. Tylko nagle... zrobiło mi się gorąco - szepnęła, zerkając na jego ponurą minę.

- Tym bardziej powinnaś posiedzieć i odpocząć. Jeśli wyjdiesz, wezmę cię na ręce i przyniosę z powrotem. Nie żartuję!

- Jak... - Chloe zamierzała dać wyraz swemu oburzeniu, ale Brandt już wyszedł.

Kilka minut później w pokoiku pojawiła się Belle.

- Co się stało? Brandt powiedział, że o mało nie zemdlałaś.

- Nic mi nie jest, on przesadza.

Belle usiadła obok Chloe i z troską spojrzała na jej bladą twarz.

- Co się stało? - powtórzyła cicho.

- Nic... - Chloe załamał się głos. - Och, Belle. Zrobiłam coś okropnego! Grałam w wista z Brandtem, sir Prestonem i Rushtonem. Sir Preston był moim partnerem i... wygraliśmy.

- Nie widzę w tym nic aż tak strasznego - powiedziała po chwili milczenia Belle.

- Udawałam, że nie mam pojęcia o grze w karty. Sir Preston zaczął mnie uczyć i powinnam była grać tak, żeby nikt nie domyślił się prawdy. Nie chciałam grać, ale sir Preston mnie poprosił, a jego matka tak nalegała, że w końcu się zgodziłam. Szybko zorientowałam się, że Brandt... to przez niego. Wszystkim trzem musiało być mnie żal i postanowili dać mi fory. Rozzłościło mnie to i zamiast udawać, że nie umiem grać, postanowiłam udowodnić, że nie jestem taka głupia, za jaką mnie uważają. Oczywiście od razu pożałowałam, bo moja wygrana zrobiła duże wrażenie. Wszyscy prosili, żebym zagrała jeszcze raz, a ja marzyłam tylko o tym, żeby uciec od stołu. - Chloe westchnęła. - Potem Brandt zaprowadził mnie do salonu i zapytał, gdzie nauczyłam się tak dobrze grać w karty. Odpowiedziałam, że nauczył mnie sir Preston, ale widziałam, że mi nie uwierzył. Orzekł, że mam ogromny talent, a ja odparłam, że wolałabym go nie mieć. Wtedy Brandt się zdziwił i zażartował, że to nic złego, bo nie zamierzam przecież zająć się hazardem... Och, Belle. Dzisiaj wieczorem, tak samo jak kiedyś, czułam, że za wszelką cenę muszę wygrać. Myślałam, że to uczucie już nigdy nie wróci, ale wróciło. Wszyscy byli tacy zaskoczeni, a niektórzy zaczęli się zakładać o to, czy znowu wygram.

- To nie to samo co z Lucieniem. On cię zmuszał do gry, żeby wykorzystywać twój niezwykły talent do swoich celów. - Głos Belle był łagodny i cichy. - Grałaś z przyjaciółmi, którzy chcą dla ciebie jak najlepiej, a nie z pijanymi draniami.

- Gdyby wiedzieli, jaką podłą istotą kiedyś byłam i jak podstępnie ich oszukałam, zmieniliby zdanie.

- Nigdy nie byłaś podłą. - Belle ujęła rękę Chloe. - To Lu-

cień był draniem, który w tak niegodny sposób wykorzystywał twoją niewinność. Ty byłaś jeszcze dzieckiem, miałaś tylko trzynaście lat.

- Czułam, że to, co robię, jest złe. Powinnam była wszystko wyznać papie - wyszeptwała.

Ojciec zabronił Lucienowi wstępu do domu, ale on nadal przychodził, tyle że wyłącznie wtedy, kiedy ojca nie było. Matka nie miała serca odprawić go spod drzwi, a Chloe wiedziała, że jeśli papa się o tym dowie, będzie zły. Dlatego milczała. Matka cierpiała na częste migreny. Zamykała się wtedy w sypialni i nie przyszło jej do głowy, że jej mała córeczka spędza czas, grając w karty z Lucieniem i jego przyjaciółmi.

- Lucien cię straszył i groził, że jeśli go wydasz, pożałujesz nie tylko ty, ale także Maria. Cóż mogłaś zrobić? - Belle ścisnęła drżące palce Chloe i uniosła głowę. - Idzie Brandt i nie sie ci lemoniadę. To już przeszłość. Lucien nie może więcej skrzywdzić ani ciebie, ani nikogo z nas.

- To prawda - przyznała Chloe. Obawiała się jednak, że nie zdoła zapomnieć o przeszłości.

Rozdział drugi

Brandt stał przy oknie w pokoju śniadaniowym i trzymał w objęciach swojego najmłodszego kuzyna.

- Drzewo - powiedział wyraźnie i pokazał palcem drzewo za oknem.

Nie miał pojęcia, jak rozmawiać z pięciomiesięcznym dzieckiem, ale wydawało się, że młody markiz Wroth jest zupełnie zadowolony z jego starań. Maluch zagałgotał radośnie, a kiedy Brandt na niego spojrzał, zobaczył wpatrzone w siebie poważne oczy. Zaniepokoił się, że dziecko zacznie płakać, i odchrząknął.

- Obawiam się, że twoja mama zostawiła cię w bardzo nieodświadczonych rękach. Mam nadzieję, że wkrótce wróci.

Małe usteczka poruszyły się i Brandt przypuszczał, że za chwilę usłyszy płacz, ale ku jego zaskoczeniu maluch się uśmiechnął. Odruchowo odpowiedział uśmiechem i pieśczośliwym gestem musnął policzek dziecka. Mały Julian ponownie zagałgotał i chwycił go za palec. Brandt poczuł ogromną czułość. Zrozumiał, dlaczego jego kuzyn jest zauroczony małym synkiem. Nie pierwszy raz widział Juliana, był przecież jego ojcem chrzestnym. Jednak dotychczas nie miał

bliższego kontaktu z malcem, który wydawał mu się tak krucho, że bał się zrobić mu krzywdę. Kiedy Belle urodziła syna, Justin był taki szczęśliwy, że Brandt poczuł się trochę odsunięty. Teraz jednak pożałował, że tak długo trzymał się z dala.

Usłyszał, że ktoś nadchodzi. Przekonany, że to Belle, spojrział w tamtym kierunku. Zaskoczony zobaczył Chloe. Ona także nie spodziewała się go tutaj spotkać, tym bardziej z dzieckiem na ręku.

- Księżna zostawiła mi malucha i poszła konferować z panią Keith.

- Rozumiem - odparła krótko Chloe i jak zwykle, kiedy Brandt znajdował się w pobliżu, próbowała zapanować nad słowami i wyrazem twarzy.

Intrygowało go to tak samo jak jej wczorajsze zachowanie przy kartach. Nikt chyba nie uwierzył, gdy mówiła, że dopiero uczy się grać. Po co to całe udawanie, że sir Preston jest jej nauczycielem? I dlaczego wygrana tak ją przeraziła? A potem, w sali balowej, gdy pochwalił jej talent, zareagowała jeszcze bardziej zagadkowo. Uspokoila się dopiero po rozmowie z Belle, kiedy wrócił z lemoniadą. Belle powiedziała mu tylko tyle, że Chloe zrobiło się gorąco w dusznym pokoju karcianym i że po niedawno przebytej grypie ciągle jeszcze szybko się męczy. Nie wspomniała ani słowem o grze w karty, więc być może to on przesadnie zinterpretował reakcje dziewczyny.

Dziecko zaczęło się wiercić w jego ramionach, więc spojrział na nie i zobaczył, że malec wyciąga rączki do Chloe.

- Chyba chce do ciebie na ręce. Weźmiesz go? - zapytał niepewnie, zerkając na jej elegancką suknię.

- Oczywiście. - Podeszła bliżej i wzięła dziecko z jego rąk. Julian przytulił się do niej, a potem odwrócił główkę i uśmiechnął się do Brandta.

- Wyraźnie cię polubił - powiedziała Chloe, patrząc na Brandta nieco łaskawszym wzrokiem.

- Mam nadzieję, przecież jesteście rodziną.

- Wątpię, aby to był jedyny powód.

- W takim razie, dlaczego twoim zdaniem mnie polubił?

- Jesteś... jesteś dobry i łagodny - wyjąkała zdenerwowana.

- Komplement z twoich ust to rzadkość. Zapamiętam go sobie.

- Po co ta złośliwość? - Łagodny uśmiech znikł z jej twarzy i szybko pochyliła się nad malcem.

Brandt nie chciał być taki ostry, ale w towarzystwie Chloe nie panował nad sobą.

- Przepraszam. Napijesz się kawy albo herbaty? A może masz ochotę na filiżankę czekolady? - zapytał, podchodząc do tacy z dzbankami.

- Zawsze piję herbatę, ale nie musisz mnie obsługiwać.

Odniósł wrażenie, że znowu jest zdenerwowana.

- Masz zajęte ręce, więc chętnie naleję ci herbaty. Usiądź, proszę. Ile cukru?

Chloe nadal wyglądała na zaskoczoną, ale wybrała miejsce przy stole. Julian skorzystał z okazji i natychmiast chwycił łyżeczkę. Patrzyła, jak Brandt wsypuje cukier do herbaty, a kiedy ją przed nią postawił, Julian od razu spróbował chwycić filiżankę. Chloe cofnęła się, by chłopczyk nie mógł sięgnąć, a wtedy malec rzucił łyżeczkę i zaczął płakać.

- Może pójde poszukać Belle? - Brandt patrzył na płaczące dziecko i widać było, że nie ma pojęcia, co robić.

- Podnieś łyżeczkę - poprosiła Chloe i zaczęła kołysać malego, łagodnie do niego przemawiając.

Brandt wyciągnął łyżeczkę w stronę Juliana. Chłopczyk

przestał płakać, ale zamiast wziąć łyżeczkę, wyciągnął rączki do Brandta.

- Chce wrócić do ciebie - powiedziała Chloe.

- Nie mam pojęcia dlaczego. Zrobiłby lepiej, zostając u ciebie. Co będzie, jeśli znowu zaczniesz płakać?

Julian kręcił się i wrywał, wyciągając rączki do Brandta.

- Wygląda na to, że jeśli go nie weźmiesz, zaczniesz płakać. Kiedy tu weszłam, całkiem dobrze sobie radziłeś. - Chloe uśmiechnęła się do malca i podała go Brandtowi.

Pulchniutki człowieczek o różowych policzkach ponownie trafił w ramiona Brandta. Malec uśmiechnął się do niego i Brandt zdał sobie sprawę, że nie pamięta, kiedy sama jego obecność sprawiała komuś taką przyjemność. Nagle ogarnęło go przedziwne uczucie, że już nigdy nie będzie takim samym człowiekiem jak dawniej.

- Sam widzisz, że nie było się czego bać.

Brandt zerknął na Chloe i zobaczył, że bacznie go obserwuje.

- Masz rację. On jest... uroczy - powiedział. Nie bardzo umiał wyrazić słowami, to, co czuł do malca.

- To prawda - przyznała Chloe, a ciepły uśmiech rozświetlił jej twarz i sprawił, że wyglądała naprawdę ślicznie.

Julian zaczął się niecierpliwie kręcić i wydawać radosne dźwięki, a kiedy Brandt oderwał wzrok od Chloe, zobaczył, że to widok rodziców tak ucieszył malca.

Justin popatrzył na Brandta i uśmiechnął się.

- Kiedy Belle mi powiedziała, że zostałeś z Julianem, bałem się, że zastanę cię kryjącego się w jakimś kącie. Wyglądasz jak prawdziwy ojciec.

- Miałem szczęście, bo zaraz po wyjściu Belle zjawiała się Chloe i uratowała sytuację.

- Moja pomoc wcale nie była potrzebna. Brandt świetnie dawał sobie radę.

Julian ponownie pisnął i wyciągnął rączki do ojca. Justin uśmiechnął się i wziął go na ręce. Pocałował go w główkę i spojrzał na żonę, a Belle zerknęła na męża. Ich spojrzenia spotkały się. Widać było, że łączy ich silna więź.

Brandt obserwował ich i nagle poczuł tęsknotę za kobietą, która umiałaby pokochać go tak, jak Belle kocha Justina.

- Skoro nie jestem wam już potrzebny jako niańka, pozwolę sobie odejść - powiedział. - Carlton przygotował już dokumenty, teraz muszę je tylko podpisać i sprawa będzie załatwiona.

- To ostatnia chwila, żeby zmienić zdanie - zauważył Justin.

- Nie zamierzam niczego zmieniać. Obawiam się tylko, że będę się wam plątał pod nogami częściej, niż byście sobie tego życzyli. - Brandt uśmiechnął się do Belle.

- Wątpię, mój drogi. Wiesz, że zawsze miałam ci za złe, że zbyt rzadko nas odwiedzasz. Bałam się, że Julian będzie cię uważał za kogoś obcego.

- Od tej pory nie musisz się już o to martwić - powiedział Brandt, zerkając na malca, który tak nieoczekiwanie skradł mu serce.

Był już niemal pod domem notariusza, kiedy przypomniał sobie, że gdy poprzedniego wieczoru poszedł po lemoniadę dla Chloe, zagadnęła go panna Sutton, zapraszając na popołudniową lekcję tańca, która miała się odbyć w domu jej rodziców. Panna Sutton nie omieszkła go poinformować, że zdaniem Chloe on na pewno uzna to za nudne. Natychmiast przyjął zaproszenie, tym bardziej że Chloe także miała być obecna. Nie mógł się doczekać, by udowodnić jej, że nie

jest taki zblazowany, za jakiego go uważa. Ale to było wczoraj. Dziś ten pomysł nie wydawał mu się pociągający.

Ani przez chwilę nie wątpił, że przy następnym spotkaniu Chloe potraktuje go z dawną niechęcią, a on nadal będzie z niej pokpiwał, jakby nic się nie stało.

Postanowił unikać zostawiania z nią sam na sam, z dzieckiem jako jedyną przyzwoitką.

Chloe z ulgą usiadła w fotelu. W głowie miała zamęt. Co to było? Zaskoczona odkryła, że Brandt ma słabości i czasem czuje się bezbronny jak każdy człowiek. Pierwszy przeblysłk jego wrażliwości i ciepła dostrzegła, gdy z ociąganiem brał na ręce Juliana. To właśnie to małe dziecko wydobyło na światło dzienne łagodną stronę natury Brandta. Nie mogła zapomnieć tkliwości, jaka malowała się na jego twarzy, gdy uniósł wzrok znad malca i powiedział, że jest uroczy.

- Chloe?

Wyrwana z zadumy, zdała sobie sprawę, że wpatruje się w swój tost.

- Chyba się zamyśliłam - bąknęła.

- Widzę. Czyżbyś nadal zamartwiała się wczorajszym wieczorem? A może Brandt powiedział coś, co cię zdenerwowało?

- Nie. Martwił się, że nie da sobie rady z Julianem.

- To typowe dla mężczyzn. - Belle się uśmiechnęła. - Nigdy nie widziałam Brandta tak przerażonego, jak wtedy, kiedy poprosiłam, żeby zajął się Julianem, a ja porozmawiam z panią Keith. - Belle dołała sobie kawy. - Odnoszę wrażenie, że dzisiaj się nie kłóciliście.

- Rzeczywiście, wyjątkowo.

- Świetnie. Ciągle mam nadzieję, że zostaniecie przyjaciółmi.

- Wątpię. Nie czujemy się zbyt dobrze w swoim towarzystwie.

- Naprawdę? Wydaje mi się, że raczej ty go nie lubisz. Nie rozumiem dlaczego.

- Myślę, że drażni mnie jego arogancja.

- Szkoda, bo według mnie on cię lubi - powiedziała cicho Belle.

Chloe gwałtownie uniosła głowę znad filiżanki.

- Bez przerwy mi dokuczają, a im bardziej mnie zdenerwuje, tym bardziej się cieszą.

- Moim zdaniem, robi to, by zwrócić twoją uwagę, bo starasz się go nie dostrzegać.

Chloe poczuła, że palą ją policzki. Chciałaby zaprzeczyć, ale nie mogła. Nie miała zwyczaju celowo sprawiać innym przykrości. Było to wbrew jej naturze. W wypadku Brandta pozwoliła sobie na wyjątek. Uważała bowiem, że to człowiek pozbawiony uczuć, które mogłyby urazić.

- Myślę, że ciągle nie zdołałam mu wybaczyć sposobu, w jaki cię początkowo traktował. Jak mógł przypuszczać, że ty także bierzesz udział w spisku Luciena i pomagasz mu zniszczyć Justina?

Chloe przypomniała sobie wieczór, kiedy po raz pierwszy spotkała Brandta. Było to na jakimś przedstawieniu, a on tak zimno potraktował Belle, że Chloe od razu go za to znieubiła. Do dziś nie potrafiła mu tego zapomnieć.

- To już przeszłość. Przypomnij sobie, że Justina też nie znosiłaś, ale teraz nie żywisz już do niego niechęci. Brandt tylko próbował bronić swojego kuzyna. Tak samo jak ty starałaś się mnie chronić.

- Wiem - przyznała Chloe.

Czuła, że jej niechęć do Brandta jest irracjonalna. To prze-

cież Lucien celowo doprowadził do pojedynku z Justinem. Chciał zemścić się na ojcu, zabijając syna, ale jego plan nie całkiem się powiódł. Został ranny, a Justin musiał opuścić kraj. Przed rokiem wrócił i trudno się dziwić, że uznał Belle za współniczkę Luciena. Ogarnięty żądzą zemsty, uczynił ją swoją kochanką. Znając tę historię, Chloe powinna nienawidzić Justina, ale nie mogła zdobyć się na żadne wrogie uczucia wobec niego, widząc, jak pokochał Belle i Juliana. Poza tym z radością przyjął ją pod swój dach, choć jako przyrodniej siostrze Luciena mógłby jej zakazać wstępu.

- Naprawdę mam nadzieję, że polubisz Brandta. Jest ku temu jeszcze jeden powód. Niedługo zostanie naszym sąsiadem.

- To on kupił Waverly - szepnęła zrozpaczona, a więc Rushton miał rację.

- Skąd o tym wiesz?

- Pan Rushton wspominał o tym wczoraj wieczorem... Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Brandt prosił, żeby zachować to w tajemnicy. Były tam jeszcze jakieś nierozstrzygnięte kwestie związane z prawem własności i nie chciał, aby plotki utrudniły sprawę. Dziś ma sfinalizować transakcję.

- Nie mogę pojąć, dlaczego Brandta pociąga Waverly. To stary, zaniedbany dom bez żadnych nowoczesnych udogodnień. Dlaczego nie zamieszka w Salcombe House?

- Nie lubi tamtego miejsca.

- Nie rozumiem, skąd wziął pieniądze?! - krzyknęła wzburzona Chloe, ale widząc pełne dezaprobaty spojrzenie Belle, zawstydzila się. - Przepraszam. To było niegrzeczne, poza tym to nie moja sprawa.

- Rzeczywiście, nie twoja, ale jestem pewna, że nie tylko

ty zareagujesz w ten sposób. Mogę ci powiedzieć, że Brandt sprzedał większość nieruchomości, żeby móc spłacić długi ojca i sfinansować remont swojej posiadłości. To, co mu zostało, zainwestował i pewnie właśnie z tych pieniędzy kupił Waverly.

- Musi mu bardzo zależeć na tym domu. Choć nie mogę pojąć dlaczego.

- Pokochał go od pierwszego spojrzenia. Tak samo jak ty.

Brandt przystanął przy bramie ładnego ceglanego budynku. Co ja tu robię? - pomyślał, patrząc na dom państwa Sutton. Wyobraził sobie stadko młodych panien i adorujących je kawalerów, ćwiczących kroki najnowszych tańców. Takie rozrywki go nie pociągały, choć doskonale pasowały do prowincjonalnego charakteru Weyham. Prawdę mówiąc, nigdy nie brał udziału w tego typu spotkaniach. Matka ciągle chorowała, a ojciec wyznawał surowe zasady i nie lubiąc większości sąsiadów, nie zachęcał syna do utrzymywania z nimi stosunków towarzyskich. Tak więc Brandt odkrył świat rozrywki dopiero po śmierci matki i od razu zadał się z grupą najbardziej szalonych kawalerów. Opamiętanie przyszło dopiero wtedy, kiedy jego ojca znaleziono martwego w jednym z cieszących się najgorszą sławą londyńskich domów rozpusty. Brandt był zbyt doświadczony i zgorzkniał, by popołudniowa nauka tańca w gronie rówieśników mogła mu sprawiać przyjemność.

Co więc tu robi?

- Zamierzasz wejść do środka, Salcombe? - zapytał Gilbert Rushton.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji - odparł zaskoczony.

- Teraz już nie możesz się wycofać. Panna Sutton widzi nas

przez okno. Obraziłaby się, gdybyś zrezygnował. Nie przejmuj się, to nie będzie trwało dłużej niż kilka godzin.

Brandt zerknął na dom i dostrzegł pannę Sutton, machającą do nich z jednego z okien na pierwszym piętrze.

- Widzę, że zdołała namówić także ciebie - zagadnął Brandt, idąc za Rushtonem w stronę drzwi wejściowych.

- Nie było to trudne, szczególnie kiedy powiedziała, że lady Chloe tu będzie.

- Lady Chloe?

- Diabelnie ładna dziewczyna, do tego bystra i bogata. Niektórzy mężczyźni mogą zniechęcić się do kobiety, która gra w karty lepiej od nich, ale ja do nich nie należę. Doceniam w kobietach temperament i inteligencję. A poza tym nie wiadomo, czy ten karciany talent nie okaże się kiedyś pozytywny.

Nie wiadomo dlaczego Brandt się zirytował.

- Wątpię, by lady Chloe zamierzała wykorzystywać swój talent w celach zarobkowych - powiedział. Dotarli właśnie do drzwi.

- Mam nadzieję, że nie wchodzę ci w paradę? - Rushton zerknął na Brandta.

- Absolutnie nie. Lady Chloe mnie nie interesuje.

- Nie masz więc nic przeciwko temu, abym nawiązał z nią znajomość?

- Pod warunkiem, że nie będziesz próbował jej bałamuścić - odparł Brandt. Wizja Chloe zauroczonej takim draniem i lekkoduchem, jak Gilbert Rushton bardzo mu się nie podobała.

- Moje intencje są jak najbardziej szlachetne - zapewnił Rushton.

W tym momencie rumiana pokojówka otworzyła drzwi.

Odebrała od nich kapelusze i zaprowadziła ich do słonecznego salonu, w którym zgromadziło się kilkanaście osób. Zrobiono miejsce do tańca, odsuwając meble pod ściany. Kilka osób stało wokół pianina, a Chloe i sir Preston siedzieli na kanapie zajęci rozmową. Nagle Chloe uniosła głowę i widząc Brandta, nie zdołała ukryć zaskoczenia. Szybko umknęła wzrokiem, a on powstrzymał się, by do niej nie podejść i nie powiedzieć czegoś, co mogłoby ją wyprowadzić z równowagi.

- Dzień dobry, Gilbercie. Cieszę się, że pana widzę, hrabio Salcombe - przywitała ich pani Sutton. - To cudowne, że dołączy pan do naszego grona. Martwiliśmy się, że Waverly całkiem podupadnie, ale... - Pani Sutton spojrzała na Brandta i przerwała. - Och, przepraszam! Boję się, że powiedziałam za dużo...

Brandt nie zdołał ukryć zaskoczenia, ale nie był zły.

- Nic się nie stało. Dziś podpisałem ostatnie dokumenty i nie widzę powodu, by utrzymywać tę sprawę w sekrecie.

- To wspaniale. - Pani Sutton się uspokoiła.

- To nie były tylko plotki. Moje gratulacje - powiedział Rushton z uśmiechem.

Wszyscy zgromadzili się wokół Brandta, gratulując mu zakupu i wyrażając radość, że Waverly ma znowu gospodarza i że odzyska dawną świetność. Jedyne Chloe trzymała się z daleka i to go zirytowało. Domyślał się, że nie jest zachwycona perspektywą takiego sąsiedztwa, ale z czystej grzeczności mogłaby powiedzieć choć słowo.

W końcu Lydia, cała w uśmiechach, podeszła do Chloe.

- Wiedziałaś, że hrabia Salcombe tu dziś będzie. Powiedział mi, że nauka tańca wcale nie wydaje mu się nudna, wbrew temu, co twierdziłaś - oznajmiła triumfalnie. - Może zaczniemy tańczyć? - zawołała Lydia. - Harriet będzie nam

akompaniować. Zaczniemy od tańców ludowych. Sir Preston zobaczy, jak to się tańczy, a potem sam będzie mógł spróbować.

- Proszę się nie martwić. Pokażemy to powoli, krok po kroku. - Chloe uśmiechnęła się do sir Prestona, próbując dodać mu odwagi.

- Nie wydaje ci się, że trudno będzie obserwować kroki, jeśli wszyscy razem zaczniemy tańczyć? - zapytała Emily. Stała obok pianina i patrzyła kpiąco na koleżanki. - Myślę, że najpierw jedna para powinna zademonstrować kroki. Najlepiej zrobią to lord Salcombe i lady Chloe. Oboje świetnie tańczą i niedawno byli w Londynie.

- Nie wiem, czy pobyt w Londynie czyni ze mnie specjalistkę od tańca. - Chloe próbowała się wykręcić.

- A ja przyznam, że nieczęsto tańczę - powiedział Brandt, krzyżując ramiona na piersi. Widział, że Chloe nie chce z nim tańczyć i nie miał ochoty jej do tego zmuszać.

- Za to ja lubię tańczyć i chętnie będę partnerował lady Chloe - zgłosił z uśmiechem Rushton.

- W takim razie niech Lydia zatańczy z lordem Salcombe - zakończyła dyskusję Emily.

Do tej pory jej uwagi złościły Lydię, ale teraz rozpromieniła się. Oznajmiła, że to świetny pomysł, by jednocześnie tańczyły dwie pary, i pełna entuzjazmu przekonywała, że w ten sposób dużo łatwiej będzie obserwować kroki.

- No dobrze, skoro to już ustalone, możemy zaczynać - stwierdził rzeczowo Tom Coltrane, który razem z Henrym Ashtonem stał przy pianinie i starał się wyglądać na swobodnego i rozbawionego.

Tancerze zajęli miejsca na środku pokoju, a Harriet usiadła przy pianinie i zaczęła grać. Brandt uczestniczył

w wielu balach z udziałem najbardziej wyniosłych przedstawicieli wyższych sfer, a jednak teraz poczuł się oniesmielony spojrzeciami tej grupki młodych ludzi. Harriet nie mogła utrzymać rytmu, a za każdym razem, kiedy się pomyliła, powtarzała całą frazę, co ogromnie utrudniało zsynchronizowanie kroków i melodii. Brandt słyszał niski głos Rushtona, który cały czas flirtował z Chloe. Drażniło go to coraz bardziej. Przyszła pora na zamianę partnerów, ale kiedy Brandt wyciągnął rękę, trafił na dłoń Rushtona zamiast na Chloe.

- Przepraszam. - Rushton się uśmiechnął. - Gdzie jesteś, Lydio? Salcombe, teraz ty tańczysz z lady Chloe.

Ci, którzy mieli obserwować i uczyć się, zaczęli chichotać. Chloe popatrzyła na Brandta i jej usta zaczęły niepokojąco drżeć.

- Chloe? Dobrze się czujesz?

- Tak... - wyjąkała.

Przygryzła wargę, ale nie zdołała nad sobą zapanować.

- Proszę cię, nic do mnie nie mów. - Zakryła usta ręką i Brandt dopiero wtedy zrozumiał, że się śmieje.

Uśmiechnął się także i wtedy wszyscy już bez skrupowania zaczęli głośno się śmiać. Tylko Lydia stała naburmuszona.

- Och, przestańcie! Nic strasznego się nie stało!

- Stało się, stało! Czy tak właśnie tańczą w Londynie? Zawsze myślałem, że te bale w wyższych sferach są raczej nudne. Teraz widzę, że się myliłem.

- Coś takiego to nawet ja mogę wam pokazać - powiedział sir Preston.

Lydia podeszła do pianina i ze złością popatrzyła na Harriet.

- Nie mogłaś się trochę postarać?! - wykrzyknęła z wyrzutem.

- Uprzedzałam, że nie znoszę grać do tańca. - Harriet była bliska łez.

- Nie przejmuj się - powiedziała spokojnie Emily. - Trudno jest grać do tańca. Teraz ja się tu pomęcę, a ty zatańcz z Tomem. - Znacząco spojrzała na brata, który posłusznie położył ramię Harriet.

Harriet promiennie uśmiechnęła się do Toma i pozwoliła poprowadzić na środek pokoju, gdzie ustawiały się już pozostałe pary.

Tym razem wszystko poszło gładko, a kiedy taniec dobiegł końca, Emily wstała i spojrzała na Chloe.

- Wiem, że pani wspaniale gra, lady Chloe. Może teraz pani zechce usiąść do pianina, a ja pokażę sir Prestonowi właściwe kroki?

Brandt zerknął na Chloe i zauważył dziwny błysk w jej oczach. Obserwował, jak spogląda na sir Prestona, a potem próbuje wykręcić się od grania.

- Obawiam się, że podobnie jak Harriet nie umiem grać do tańca - powiedziała.

- Nigdy w to nie uwierzę - odparła Emily z nieszczerym uśmiechem.

- Zagraj - poprosiła Lydia.

Chloe uległa i podeszła do instrumentu, ale nie próbowała kryć, że robi to niechętnie. Emily ujęła sir Prestona za rękę i spokojnie zaczęła mu pokazywać kolejne kroki. W końcu zaczęli tańczyć. Sir Preston tylko raz się pomylił i wszyscy docenili, jak wspaniale rezultaty dała jej nauka.

Kiedy skończyli, w salonie zjawiła się pani Sutton, a za nią pokojówka z tacą napojów. Całe towarzystwo wesoło rozmawiało, tylko Chloe wydawała się cicha i nieobecna. Brandt, który przyrzekł sobie, że będzie się od niej trzymał z daleka,

poczuł nagle, że koniecznie musi się dowiedzieć, co ją martwi. Zanim zdołał się uwolnić od Lydii, na kanapie obok Chloe usiadł Gilbert Rushton. Brandt patrzył, jak zaczyna coś mówić, a Chloe uśmiecha się do niego.

- Zamierza pan mieszkać w Waverly? - zapytała Lydia.

- Tak, panno Sutton.

- Chyba zatrzyma pan dom w Londynie, prawda? Przypuszczam, że po wszystkich atrakcjach wielkiego miasta Weyham musi wydawać się panu nudne.

- W żadnym razie. W Londynie rzadko urządza się takie spotkania jak to.

- Często będzie pan odwiedzał Londyn?

- Czyżby nie mogła się pani doczekać, kiedy wyjadę?

- Och, nie! - Lydia zarumieniła się. - Pomyślałam tylko, że pewnie będzie pan tęsknił za miastem.

- Prawdę mówiąc, nie zamierzam jeździć do Londynu częściej, niż to będzie konieczne. Waverly wymaga wiele pracy.

Brandt zauważył, że Lydia jest rozczarowana jego odpowiedzią, ale nie zdążył się dowiedzieć dlaczego, bo panna Coltrane, która najwidoczniej czuła się odpowiedzialna za organizacyjną część spotkania, wstała i oświadczyła, że teraz będą ćwiczyć kroki walca. Nalegała, by tym razem Chloe i Salcombe zatańczyli, a reszta dobrze się przyjrzała.

Brandt zerknął na Chloe. Zastanawiał się, jaki powód wymyślił tym razem, aby wykręcić się od tańca z nim. Jednak Chloe dostrzegła kpinę w jego oczach i dumnie uniosła głowę.

- Chętnie, jeśli hrabia Salcombe nie ma nic przeciwko temu.

- Jeśli pani ma ochotę tańczyć, z przyjemnością będę pani partnerem.

- Przecież powiedziałam, że chętnie zatańczę - odparła, stając obok niego.

- Co sprawiło, że postanowiła pani ze mną zatańczyć? - zapytał cicho.

- Jestem panu winna jeden taniec. Chcę spłacić dług.

- Mnie chodziło o taniec na prawdziwym balu - odparł.

Panna Coltrane zagrała kilka pierwszych taktów i zerknęła na Brandta.

- O ile wiem, dżentelmen powinien teraz jedną ręką ująć dłoń damy, a drugą oprzeć na jej talii.

- Jeśli nie wiesz, jak się tańczy walca, chętnie cię zastąpię - zaproponował Rushton.

Brandt wyciągnął rękę do Chloe.

- Możemy zaczynać?

Przyjęli właściwą pozycję, a panna Coltrane zagrała. Chloe zawahała się, a potem pozwoliła się poprowadzić. Brandt zapomniał, że znajduje się w niedużym salonie i wszyscy na niego patrzą. W tej chwili liczyła się tylko Chloe i przyjemność, jaką sprawiało mu dotykanie jej szczupłych pleców. Walc wymaga, by kobieta patrzyła na swojego partnera i Brandt z radością to wykorzystywał, napawając się widokiem miękkich, kuszących warg Chloe. Nie odrywając od nich wzroku, wyobrażał sobie, że miażdży je w namiętym pocałunku. Wstrzymał oddech, tak realistyczna wydała mu się ta scena.

Nagle Chloe westchnęła i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, zupełnie jakby czytała w jego myślach. Nieoczekiwanie muzyka urwała się i Brandt z trudem oderwał wzrok od Chloe. Co we mnie wstąpiło? - pomyślał ze złością. Jest biały dzień, a ja uwodzę ją na środku salonu w domu jakiegoś prowincjonalnego notabla! Opuścił ręce i uklonił się.

- Dziękuję za taniec, lady Chloe.

- Dziękuję, hrabio Salcombe. - Chloe dygnęła, nie patrząc mu w twarz.

W salonie panowała cisza, którą przerwał dopiero entuzjastyczny okrzyk Rushtona.

- To było piękne! Tak piękne, że z pewnością wynagrodziło wcześniejsze spotkanie.

- Zechce pan spróbować? - zapytała Chloe, podchodząc do sir Prestona. - Z przyjemnością pokażę panu kroki. Panna Coltrane wspaniale zagrała i jestem pewna, że z radością ponownie to uczyni.

- Oczywiście - odparła panna Coltrane z zimnym uśmiechem i usiadła do pianina.

Po następnych dwóch tańcach panna Coltrane oświadczyła, że na nią już pora.

Inni szybko poszli w jej ślady i spotkanie dobiegło końca.

- Pańska wizyta sprawiła nam ogromną przyjemność - powiedziała pani Sutton, kiedy Brandt podszedł, żeby się pożegnać. - Mam nadzieję, że ten nasz cichy zakątek nie wyda się panu zbyt nudny, chociaż zdaję sobie sprawę, że tutejsze skromne rozrywki nie mogą się równać z tym, co oferuje stolica. Największym wydarzeniem towarzyskim w naszej okolicy jest coroczny letni bal u lady Haversham. Mam nadzieję, że będzie pan na nim obecny?

W tej samej chwili Rushton zwrócił się do lady Chloe, pytając, czy może ją odprowadzić do domu. Brandt zamarł, czekając na jej odpowiedź. Zapomniał o pani Sutton i o tym, że zadała mu pytanie. Kiedy sobie uświadomił, jak jest rozkojarzony, znów się zirytował.

Zapewnił panią Sutton, że będzie na balu, i zakończył rozmowę tak szybko, jak pozwalały na to dobre maniere. Jed-

nak kiedy wreszcie znalazł się przed domem, po Chloe nie było śladu. Zobaczył za to Rushtona rozmawiającego z Tomem Coltraneem. Ucieszył się, że dziewczyna okazała dość rozsądku, by nie skorzystać z propozycji. Chociaż postępowanie lady Chloe to przecież nie jego zmartwienie. I lepiej, żeby o tym nie zapominał.

Chloe szła powoli alejką. Była niezadowolona. Nie mogła zdecydować, czy dzisiejszy dzień należy uznać za sukces. Udało się jej spędzić trochę czasu z sir Prestonem. Co prawda, siedzieli obok siebie na kanapie i rozmawiali, ale kiedy przyjechała Emily i jej brat, rozmowa zesłała na temat wyścigów, o których Chloe nie miała pojęcia. Potem zupełnie nieoczekiwanie zjawił się Brandt i popsuł jej humor. Najgorsze było jednak to, że Lydia powiedziała mu, iż zdaniem Chloe, takie spotkanie na pewno wyda mu się okropnie nudne i na pewno się na nim nie zjawi.

Spotkanie trwało kilka godzin i przez ten czas Emily robiła wszystko, by trzymać Chloe jak najdalej od sir Prestona. Chloe zupełnie inaczej wyobrażała sobie to popołudnie, ale w końcu udało jej się tak wszystkim pokierować, że to ona pokazywała sir Prestonowi kroki do walca, a Emily siedziała przy pianinie. Kiedy sir Preston wreszcie opanował kroki, przyszła pora na taniec. Chloe dużo obiecywała sobie po tym walcu, ale w porównaniu z tym, co czuła, tańcząc z Brandtem, walc z sir Prestonem wypadł blado. Oczywiście Brandt był dużo lepszym i bardziej doświadczonym tancerzem i nie było w tym nic dziwnego, że w jego ramionach wprost płynęła po parkiecie. Jednak jego doświadczenie w tańcu wcale nie tłumaczyło, dlaczego zadrżała, kiedy dotknął jej pleców, i dlaczego wyraz jego oczu po skończonym walcu sprawił, że jej

serce mocniej zabiło. Taniec z sir Prestonem nie budził w niej podobnych emocji.

Jedynym powodem, dla którego zgodziła się zatańczyć z Brandtem, była obietnica, jaką mu złożyła poprzedniego wieczoru. Poza tym po jego drwiącym spojrzeniu poznała, że tylko czekał, by spróbowała się wykręcić. Chciała udowodnić, że potrafi dotrzymać słowa.

To było idiotyczne. Nadal zachowuje się głupio, bo zamiast myśleć o sir Prestonie, rozmyśla o Brandcie. A przecież to właśnie sir Preston jest godnym zaufania mężczyzną, którego chce poślubić. Wiedziała, że przy nim będzie się czuła bezpiecznie, że będzie ją traktował jak istotę myślącą i nie będzie próbował jej zdominować. Nie tak, jak robił to jej ojciec albo Lucien. Albo jak nadal robi to Arthur.

Nagle usłyszała, że ktoś ją woła. Odwróciła się i zobaczyła, że Emily biegnie w jej kierunku.

- Pięknie tańczyłaś tego walca z hrabią Salcombe - powiedziała Emily. - To bardzo miłe, że zechciałaś pokazać kroki sir Prestonowi. Jednak wątpię, aby twoje wskazówki uczyniły z niego doskonałego tancerza, choć ty po jego lekcjach grasz w karty po mistrzowsku.

- Po prostu miałam szczęście. Sama to powiedziałaś.

- Nie chciałam sugerować, że tylko miałaś szczęście. Naprawdę uważam, że masz talent do kart, ale w twojej rodzinie to chyba nie jest rzadkość, prawda?

Chloe zrozumiała, że Emily czyni aluzje do Luciena. Poczuli się tak, jakby ktoś ją uderzył. Opanowała się jednak i kiedy się odezwała, jej głos brzmiał całkiem spokojnie.

- W wielu rodzinach zdarzają się tak utalentowane osoby.

- Może masz rację. Hrabia Salcombe wcale nie wydawał się skonsternowany tym, że pokonała go kobieta.

- To nie była gra między mną a hrabią Salcombe. Nie wiedziałas, że grali jeszcze sir Preston i pan Rushton?

- Biedny sir Preston. Wszyscy widzieli, że to ty od początku decydujesz o grze. Musiał się tym czuć upokorzony.

- Kiedy myślę o sir Prestonie, słowo „biedny” jakoś nie przychodzi mi do głowy. Grał bardzo dobrze i zawsze chętnie będę w nim widziała swojego partnera.

- Od razu go bronisz. Można by pomyśleć, że masz do niego słabość.

Sposób, w jaki Emily to powiedziała, świadczył, że żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nigdy by nawet nie pomyślała o sir Prestonie w takim kontekście, więc Chloe znów stanęła w jego obronie.

- Uważam, że sir Preston może podobać się wielu kobietom.

- A więc on ci się podoba! Myślałam, że w twoim guście będzie raczej ktoś taki jak hrabia Salcombe, a nie taki nudziarz jak sir Preston.

- Nigdy nie powiedziałam, że mam słabość do sir Prestona. - Chloe poczuła, że palą ją policzki. - Co nie znaczy, że, moim zdaniem, jest nudny. Nie pojmuję też, dlaczego, twoim zdaniem, hrabia Salcombe powinien wydać mi się bardziej interesujący.

- To wyrafinowany mężczyzna, ma więcej zainteresowań i nie sędzę, żeby całe jego życie kręciło się tylko wokół jego ziemi, koni, psów i polowania. Nie wyobrażam sobie, by można było obdarzyć uczuciem osobę, z którą się nie ma nic wspólnego, żadnych wspólnych zainteresowań ani pasji. A ty, o ile wiem, nie interesujesz się rolnictwem ani psami czy owcami?

- Po pierwsze, nie masz racji, a po drugie, to nie twoja

sprawa - odparła Chloe, której to wypytywanie coraz bardziej się nie podobało.

Emily uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Biedny sir Preston. Niczego się nie domyśla, prawda? Jest na to zbyt gruboskórny.

Chloe miała ochotę przyłożyć Emily, ale na szczęście doszły już do miejsca, w którym ścieżka skręcała do Falconcliff.

- Jeśli cię to tak interesuje, to mogę ci powiedzieć, że nie zamierzam się w nikim zakochiwać. Nie mam do niego słabości. Lubię go, bo to dobry człowiek. Bądź więc tak miła i nie powtarzaj nikomu swoich niedorzecznych przypuszczeń.

- Będę milczeć - odparła bezceremonialnie Emily. - Uważam, że lepiej zrobisz, stawiając sobie za cel hrabiego Salcombe. Miłego dnia.

Chloe stała i patrzyła, jak Emily odchodzi z dumnie podniesioną głową. Oby nie zaczęła opowiadać o swoich podejrzeniach. Jeśli jeszcze ktoś pomyśli, że próbuję złapać sir Prestona na męża, chyba umrę ze wstydu.

Nie daj Boże, żeby Brandt usłyszał takie plotki. Chloe już widziała jego rozbawienie. Dopóki sir Preston nie zostanie jej narzeczonym, nikt nie może o niczym wiedzieć.

Jeśli w ogóle do tego dojdzie.

W sypialni na toalecie znalazła list od Arthura. Szybko zdjęła rękawiczki i wzięła list do ręki. Wiedziała, że opiekun pisał do niej tylko po to, by skrytykować jej zbyt rozrzutny styl życia i upomnieć ją, by nie wydawała całego kieszonkowego, jakie jej wydzielał. Nigdy nie lubiła tych listów, a w obecnym stanie ducha w ogóle nie miała ochoty czytać.

W pierwszym odruchu chciała list odłożyć, ale uznała, że lepiej go jednak przeczytać i mieć to już za sobą. Złamała pie-

część i przebiegła wzrokiem kilka linii. Nie wierząc własnym oczom, przeczytała jeszcze raz. Staranne pismo nie pozostawiało żadnych złudzeń.

Markiz Denbigh i jego siostra, lady Barbara, zapraszają nas uprzejmie na przyjęcie, które odbędzie się w Denbigh Hall. Przyjadę do Falconcliff dziesięć dni po balu lady Haversham i następnego dnia ruszymy razem do Denbigh Hall.

Tylko nie lord Denbigh! - jęknęła Chloe. Pękaty, z wytreszczonymi oczami i wiecznie wilgotnymi od potu dłońmi, przypominał jej obrzydliwą ropuchę. Poznała go podczas ubiegłego sezonu i od razu stwierdziła, że go nie lubi. Za bardzo przypominał jej znajomych Luciena. Zdziwiła się, że jego owdowiała siostra, niezwykle wyrafinowana lady Barbara Grant, zaczęła ją nagle zapraszać do teatru, zabierać na przejażdżki i zawsze znajdowała chwilę, by podejść do niej na balu i porozmawiać. Przy wszystkich tych okazjach był na ogół także obecny lord Denbigh, a sposób, w jaki na nią patrzył, zdecydowanie ją krępował. Próbowwała go unikać, ale kiedyś lady Barbara zaprosiła Chloe i jej mamę na kolację do swojego domu i tak to jakoś zorganizowała, że Chloe została w ogrodzie sam na sam z jej bratem. Lord Denbigh wyznał jej wtedy, że jest najśłodszą istotą na świecie, chwycił ją w ramiona i pocałował. Dotyk jego grubych, wilgotnych warg, cuchnący oddech i bijący od niego odór były tak obrzydliwe, że zaczęło się jej zbierać na wymioty. Widząc, co się z nią dzieje, puścił ją i wezwał siostrę.

Powiedział, że podczas spaceru Chloe nagle źle się poczuła, a lady Barbara przyjęła to wyjaśnienie. Mama bardzo się przejęła jej chorobą i nalegała, aby Chloe została

w łóżku przez cały następny dzień. Chloe była zawstydzona i przerażona tym, co zaszło, i nie zwierzyła się matce. Tak samo, jak nie opowiedziała o poprzednim, nawet bardziej brutalnym pocałunku. Dzień po tym incydencie naprawdę zachorowała. Dostała wysokiej gorączki i bolało ją całe ciało. Mijały tygodnie, a ona ciągle nie odzyskiwała sił. Bezradny lekarz zasugerował wreszcie zmianę klimatu i zalecił wyjazd nad morze. Belle zaprosiła ją wtedy do siebie, do Falconcliff, na dowolnie długi okres. Chloe z radością wyjechała z Londynu, a kiedy skończył się sezon, pomyślała, że to także koniec umizgów lorda Denbigh.

Co robić? Ogarnęła ją panika na samą myśl, że znowu stanie twarzą w twarz z tym obrzydliwym człowiekiem. Och, gdyby sir Preston poprosił ją o rękę! Odwróciła się od okna, ściskając w dłoni list. Jako narzeczona innego mężczyzny, nie musiałaby bywać na przyjęciach w Denbigh Hall ani na żadnych innych. Aż do ślubu mieszkałaby spokojnie w Falconcliff, a potem przeniosłaby się do domu męża i na zawsze została w Devon.

Sir Preston był uprzejmy i troskliwy, ale wyraźnie brak mu było doświadczenia w sprawach związanych z kobietami. Swoim zachowaniem przypominał jej Charlesa Hamptona, narzeczonego jej ukochanej przyjaciółki, Sereny. Serena opisywała jej w listach, w jaki sposób doprowadziła do zaręczyn.

Jak to było? Chloe podbiegła do drewnianej skrzyneczki, w której przechowywała listy.

Balam się, że Charles nigdy nie zdecyduje się na ten krok, więc rozumiałam, że muszę wziąć sprawy w swoje ręce. Wiem, że ty zawsze starasz się postępować właściwie i pewnie będziesz zaszokowana moją śmiałością. Podczas

wczorajszego przyjęcia poprosiłam Charlesa, aby zaprowadził mnie do ogrodu. Powiedziałam, że muszę zażyć świeżego powietrza, bo w sali balowej zrobiło się za gorąco. Usiedliśmy na ławce położonej w odpowiednim oddaleniu od innych i wtedy powiedziałam, że jest mi zimno i przysunęłam się do niego bardzo blisko. Uśmiechnęłam się, ale zamiast zaraz umknąć wzrokiem, nie odrywałam od niego oczu. Byłam prawie wyzywająca. I wtedy mnie pocałował. Całkiem niezłe mu to wyszło, a potem poczuł się zobowiązany poprosić mnie o rękę, na co spuściwszy skromnie oczy, z radością się zgodziłam.

Kiedy Chloe przeczytała o pocałunku, poczuła mdłości. Wiedziała jednak, że jeśli wyjdzie za mąż za sir Prestona, nie uniknie nie tylko całowania, ale i innych, bardziej intymnych kontaktów. Pocieszała się myślą, że być może z czasem przyzwyczai się do powinności małżonki.

Belle się przyzwyczała. Chloe była tego pewna, bo nieraz obserwowała, jak Justin spogląda na żonę w pewien szczególny sposób, a Belle patrzy wtedy na niego rozmarzonymi oczami i uśmiecha się. W ich wypadku było jednak inaczej, bo oboje byli w sobie zakochani. Zawsze, kiedy tak na siebie patrzyli, Chloe czuła się skrepowana, jakby ich podglądała, ale ich wzajemne pożądanie nie budziło w niej odrazy. Natomiast wzrok lorda Denbigh napełniał ją obrzydzeniem, identycznym jak tamto przed laty, gdy patrzyli na nią koleżdy Luciena.

Sir Preston nigdy nie spojrział na nią w tak odrażający sposób. I to był jeden z powodów, dla których w jego obecności czuła się bezpiecznie. Poza tym lubiła go i miała nadzieję, że przyzwyczai się do jego pocałunków. Chciała mieć dzieci, ma-

leńkie pulchne bobasy, które z czasem wyrosną i staną się urocze i mądre. W tym celu musiała więc pozwolić mężowi zbliżyć się do siebie w intymny sposób.

Czy uda się jej wymusić na sir Prestonie oświadczenia? To, że zadaje sobie to pytanie, jest żenujące. Ale to jedyna szansa, by uniknąć wyjazdu z Arthurem.

Pozostało jej niewiele czasu. Arthur przyjedzie do Falconcliff za niecałe dwa tygodnie. Do tego czasu ona musi coś wymyślić.

Rozdział trzeci

Brandt zerknął na siedzące na jego kolanach maleństwo i zaczął rozmyślać o tym, jak to się stało, że znów został zaangażowany jako niańka. Tym razem jego opiece powierzono lady Emmę Peyton, najmłodszą córkę lorda i lady Haversham. Dziewczynka wpatrywała się w niego wielkimi, niebieskimi oczami, a kiedy się do niej niepewnie uśmiechnął, odpowiedziała uśmiechem, któremu nikt nie zdołałby się oprzeć. Za kilkanaście lat ta panna oczaruje każdego mężczyznę, uznał, świadom, że sam znalazł się pod jej urokiem.

- Dwa dni po balu planujemy piknik w Waverly - oświadczyła Marguerite. Siedziała naprzeciwko Brandta na jednej z salonowych sof.

- Będzie mógł się odbyć, jeśli nie będzie padać. Salon jest jeszcze w remoncie - odpowiedział, z trudem odrywając wzrok od dziecka.

- W razie deszczu przeniesiemy się tutaj.

Emma zaczęła się wiercić, więc Brandt pobjął ją na kolanie.

- Najwyższa pora, żebyś pomyślał o własnych dzieciach - powiedziała Marguerite, patrząc na chichoczącą radośnie córeczkę.

- Po co? Mogę przecież odgrywać rolę wujka dla twoich dzieci i dla dzieci Belle.

- Giles, kochanie, nie uważasz, że Brandt byłby świetnym ojcem?

- Bez wątpienia - odparł z uśmiechem Giles. - Uważaj na nią. Jak raz coś sobie wbije do głowy, to przepadło. Zanim się zorientujesz, będziesz miał gromadkę maluchów.

- Najpierw potrzebna mu żona. Może podoba ci się jakaś panna? Oczywiście mam na myśli kobiety przyzwoite i godne szacunku. - Marguerite pytająco spojrzała na Brandta.

- Obawiam się, że wszystkie przyzwoite i interesujące damy są albo zamężne, albo o wiele za młode - odparł, zerkając na Emmę.

- Możesz być choć przez chwilę poważny? Nie powiesz mi chyba, że żadna nie zwróciła twojej uwagi?

Brandt wyobraził sobie staranne obserwowanie wszystkich odpowiednich panien i skrupulatne liczenie ich zalet i wad. Ta wizja wydała mu się zniechęcająca.

- W jaki sposób mężczyźni przystępują do szukania żony? - zapytał.

- Z żoną jest podobnie jak z koniem - odparł Giles. - Liczy się właściwe pochodzenie, uroda i temperament. I nie powinna stwarzać problemów w codziennym życiu.

- Brandt szuka żony, a nie konia. Waverly powinno być pełne dzieci, a w tym celu musisz znaleźć kobietę, która będzie do ciebie pasowała i którą polubisz.

- W tej chwili nie stać mnie nawet na nowego konia, a co dopiero mówić o żonie.

- Jedno i drugie kosztuje - stwierdził Giles. - Szukaj więc bogatej panny.

- Co powiecie na Chloe? - zapytała Marguerite. - Była-

by doskonała. Uwielbia dzieci i kocha Waverly. Nie znajdziesz bardziej odpowiedniej żony niż ona.

- To nie najlepszy wybór. - Brandt uznał, że Marguerite gada głupstwa. - Chloe wolałaby położyć głowę pod topór, niż pójść ze mną do ołtarza.

Giles przyglądał im się z uśmiechem.

- O co chodzi? - zapytał Brandt.

- Próbuję sobie wyobrazić wasze małżeństwo i myślę, że przypominałoby pewnie komedie Szekspira. Może „Poskromienie złośnicy” albo „Dużo hałasu o nic”.

- Mało prawdopodobne, abym się z nią ożenił, więc możesz pohamować swoją wyobraźnię - burknął nie wiadomo dlaczego zirytowany Brandt.

- Czemu nie? Z nią na pewno byś się nie nudził.

- Za to bałbym się, że obudzę się z poderzniętym gardłem.

- Obaj jesteście okropni! A ty, gdybyś jej tak bez przerwy nie dokuczał, może zaskarbiłbyś sobie jej sympatię. - Marguerite popatrzyła na Brandta i wstała. Wzięła od niego dziecko. - Emma wraca do niani, a ja muszę sprawdzić, czy pokoje zostały przygotowane. Pierwsi goście przyjeżdżają już dziś. Przez cały rok wprost nie mogę się doczekać tego balu, ale kiedy jest już po nim, czuję ogromną ulgę. Na szczęście to już za dwa dni.

Marguerite ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się na chwilę i spojrzała na Brandta.

- Jeśli Chloe naprawdę cię nie interesuje, będę zmuszona poszukać ci kogoś podczas balu - rzuciła wyzywająco i wyszła.

Giles roześmiał się i spojrzał na przyjaciela.

- Chloe nie jest taka groźna. Prawdę mówiąc, to dobra i szlachetna osoba. Dziś zabrała Caroline i Willa na piknik. Niewiele młodych dam zechciałoby poświęcać czas dwójce

dzieci, z którymi nie są nawet spokrewnione. Nasze ją uwielbiają. Naprawdę mógłbyś trafić gorzej.

- Chloe jest dziedziczką, a ja nie zamierzam żenić się z panną, która ma więcej niż kilka tysięcy funtów. A zresztą wcale nie szukam żony.

- Teraz już szukasz. Marguerite się o to postara - stwierdził Giles i roześmiał się, widząc wyraz twarzy przyjaciela.

Brandt jechał do Waverly drogą, która prowadziła w poprzek klifu. W dole błyszczało morze, ale on nie zwracał uwagi na urodę krajobrazu. Myślał o dzieciach i o Waverly.

Chyba oszalałem? Skąd ta nagła chęć posiadania rodziny? Czyżby Julian i Emma tak mnie oczarowali?

Do tej pory dzieci w jego myślach były zawsze raczej jakimś mglistym wyobrażeniem niż żywymi istotkami o rumianych policzkach. To się zmieniło. Teraz widział w wyobraźni pulchne rączki i urocze, chwytające za serce uśmiechy. Wiedział, że w Waverly znalazł swoje miejsce na ziemi. Czuł też, że czegoś w nim brakuje. Dopiero teraz zrozumiał, że pragnie, by w jego domu rozbrzmiewał wesoły śmiech żony i dzieci. Chciał mieć kochającą rodzinę. Tak jak Justin i Giles.

Jego matka nigdy się nie uśmiechała, a ojciec, zimny i surowy, z najbliższego powodu wpadał w gniew. Matka ciągle chorowała i choć nigdy nie widział, żeby płakała albo skarżyła się, wiedział, że była głęboko nieszczęśliwa. Ojciec w ogóle się nim nie interesował. Gdyby nie rodzina Justina, Brandt nie wiedziałby, co to ciepło i troska.

Tak często bywał w domu przyjaciela, że księżna zaczęła go traktować jak swojego syna. Pokochała go i zawsze znajdowała czas, aby go wysłuchać. Książę nie był aż tak bezpośredni, ale także był dobry dla Brandta, a on wiedział, że za-

wsze jest u nich mile widziany. Jednak nie zapominał, że nie są jego rodziną i że w każdej chwili rodzice mogą go wezwać do domu.

Zazdrościł Justinowi wtedy i zazdrości mu teraz.

Nawet gdyby chciał się ożenić, nie było go stać na żonę. Co prawda, powoli zaczynał odzyskiwać roztrwonioną przez ojca fortunę, ale większość pieniędzy wydawał na bieżąco. Ojciec całkowicie zaniedbał ziemie należące do Salcombe House i ludzi, którzy na nich pracowali; Brandt przywracał wszystko do porządku. Część pieniędzy zainwestował w przedsięwzięcia, które mogły przynieść korzyści dopiero w przyszłości, za resztę zaś kupił Waverly. Zaprzagnął mieć tę posiadłość od razu, kiedy ją zobaczył.

Nie chciał się żenić dla pieniędzy ani tylko po to, by spłodzić potomka, o którego jego cioteczna babka, lady Farrows, dopytywała się w każdym liście. Postanowił, że będzie miał dzieci, jeśli ożeni się z kobietą, która na pewno będzie je kochała, tak jak Belle i Marguerite kochały swoje maleństwa.

Chloe jest taką kobietą.

Był zły na Marguerite, że o niej wspomniała. Bo przecież Chloe nie jest dla niego. Zbyt niewinna, za dobra i za naiwna.

Brandt uciekł do Londynu, by udowodnić, że jest inny niż jego ojciec. Chciał pokazać, że nie jest zimnym, pozbawionym uczuć człowiekiem i że umie korzystać ze wszystkich rozkoszy ciała, jakie stolica mogła zaoferować, a które jego ojciec tak surowo potępiał.

Los zakpił z niego okrutnie, bo kiedy zanurzył się w rozpuszczeniu, okazało się, że jednak jest taki sam jak ojciec.

Brandt zatrzymał konia przed rozpadającym się budynkiem stajni i oddał wodze stajennemu, ale zamiast pójść do domu, ru-

szył ścieżką, prowadzącą na brzeg klifu. Stał na brzegu i patrzył na morze, gdy nagle jego uwagę zwrócił jakiś ruch na plaży. Bez trudu poznał dzieci Gilesa i kobietę bez kapelusza, na której pięknych włosach słońce kładło czerwonozłote blaski.

Zaklął pod nosem, bo wiedział, że niedługo zacznie się przyływ. Z nadzieją, że ona będzie na tyle rozsądna, by w porę uciec z plaży, ruszył w stronę skalnych stopni, schodzących nad samą wodę.

- Popatrz! - zawołał William, a Chloe podciągnęła suknię i ruszyła ostrożnie po kamieniach w stronę oczka wody, nad którym stał chłopiec.

- Co tam znalazłeś? - Przykucnęła i zaczęła się wpatrywać w wodę.

- Zobacz, jaka piękna rozgwiazda!

- Rzeczywiście, śliczna - pochwaliła. Dla sześciolatka takie znalezisko było cenne.

- Szkoda, że nie mogę zabrać jej do domu.

- Wiesz, że nie może żyć bez morza. Zostaw ją tutaj, z przyjaciółmi będzie jej lepiej.

William zaczął szukać innych rozgwiazd, jednak bezskutecznie.

- Muszą być gdzieś niedaleko - zapewniła Chloe, choć nie miała pojęcia, czy to prawda.

Patrzyła na Williama. Kochała tego chłopczyka tak samo jak jego siostry Caroline i Emmę. Lydia zawsze się dziwiła, że Chloe spędza tyle czasu z obcymi dziećmi, zabiera je na pikniki, jeździ z nimi na kucykach i biega po plaży w poszukiwaniu skarbów przynoszonych przez przyływ. Lydia miała rodzeństwo i licznych rówieśników w sąsiedztwie, a Chloe zawsze była sama, bo takiego brata jak Lucien lepiej było nie

mieć. Chloe wiedziała, że samotne dzieciństwo pozbawiło ją wielu radości i teraz w towarzystwie Williama i Caroline starała się to nadrobić.

- Chloe! Myślę, że powinniśmy wracać. Woda się podnosi!
- zawołała Caroline.

- Masz rację. Will, wracamy!

- Jeszcze chwilę - poprosił chłopiec, ale Caroline była nieugięta.

- Musimy wrócić na plażę, bo inaczej woda się podniesie i odefinie nam drogę powrotu. Nie chcę zostać uwięziona na skałach.

- Nic się nie stanie. O, popatrz, krab!

- William!

- Jeśli woda się podniesie, możemy uciec przez grotę. Górne wyjście znajduje się w ogrodzie Waverly.

- Tam jest okropnie. Ciemno, ślisko i śmierdzi rybami. - Caroline się wzdygnęła.

- Nie znoszę ciemnych i zimnych miejsc - powiedziała Chloe, gdy William pokazał im miejsce w skałach, w którym zaczynał się ciemny korytarz. Cieknąca po ścianach woda wydawała ponure dźwięki. Chloe poczuła dreszcz na plecach i choć chłopiec zapewniał, że korytarz jest suchy i prowadzi w górę aż do Waverly, nie mogła pozbyć się przerażającej wizji, że zostaje tam uwięziona przez podnoszącą się wodę. Zresztą nawet gdyby lubiła wędrówki ciemnymi skalnymi korytarzami, to nie miała najmniejszej ochoty znaleźć się w ogrodach Waverly. Kiedyś lubiła to miejsce, ale to się zmieniło.

- Myślę, że pora na ciastka z brzoskwinia! - zawołała Chloe i tak jak przypuszczała, Will od razu wstał i ruszył biegiem do brzegu.

- Kto pierwszy dobiegnie do koszyka, ten dostanie trzy ciastka! - ogłosił.

- Chciałabym go zobaczyć, jak biega w sukience. - Caroline westchnęła.

- To niesprawiedliwe, że kobiety nawet na plaży muszą nosić długie spódnice - przytaknęła Chloe, choć wiedziała, że większość pań nigdy nie wspina się boso po odsłoniętych przez odpływ skałach.

Caroline i Chloe zeskoczyły z ostatniej skałki i znalazły się na plaży.

- Następna osoba przy koszu dostaje dwa ciastka! - zawołała Caroline i puściła się biegiem, a Chloe zaczęła ją gonić.

Bieganie po piasku nie jest łatwe, więc po kilku metrach przystały zdyszane i nie mogąc złapać tchu, zaczęły się śmiać. Chloe spojrzała w stronę Williama i uśmiech znikł z jej twarzy.

Obok chłopca stał Brandt i przyglądał się Chloe i Caroline.

Caroline rozpoznała hrabiego Salcombe i wyraźnie ucieszona ruszyła w jego stronę, tyle że teraz już wolniej, jak na damę przystało.

Chloe poszła w jej ślady i nagle uświadomiła sobie, że ma na sobie starą, wyblakłą suknię, mokrą i zapiaszczoną, że jest bez kapelusza, ma potargane włosy i gołe, brudne stopy. Ładnie muszę wyglądać, pomyślała i założyła na głowę czepek, który do tej pory wisiał jej na plecach.

- Popatrz, Chloe! Przyszedł wujek Brandt! - Will podbiegł do niej i chwycił ją za rękę, ciągnąc w stronę Brandta. - Powiedziałem mu, że mamy ciastka z brzoskwinia i że możemy mu jedno dać!

Brandt patrzył na Chloe i dopiero po dłuższej chwili ocknął się z zamyślenia.

- Pod warunkiem, że jest ich dużo i że lady Chloe nie ma nic przeciwko temu.

- Jestem pewna, że wystarczy dla wszystkich - odparła Chloe. Czowała się coraz bardziej nieswojo.

Chłopiec rzucił się na piasek obok kosza i z uśmiechem zachęcał ich, by usiedli.

- Najpierw siadają panie - powiedział Brandt.

William zerwał się na równe nogi.

- Musicie usiąść! - zawołał, patrząc na Chloe i Caroline.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, Chloe podała każdemu po ciastku. Brandt wyciągnął się obok Williama, tak że od Chloe oddzielał go kosz z prowiantem, za co była mu bardzo wdzięczna. Chłopiec z entuzjazmem opowiadał o swoich odkryciach i bez przerwy wymieniał jej imię. Chloe uznała, że robi to zdecydowanie za często, a w dodatku czuła na sobie spojrzenie Brandta i była coraz bardziej skrepowana.

- Chloe wcale się nie przejmuj, że zmoczy sobie spódnice! I zdejmuj buty! Pokaż mu.

- Co mam mu pokazać?

- Swoje bose nogi.

- Chyba tego nie zrobię.

- Dlaczego nie?

- Uważa się, że damy nie powinny pokazywać dżentelmenom bosych stóp - odparł Brandt, patrząc na Willa.

- A ty jesteś dżentelmenem? - zapytał chłopiec po chwili zastanowienia.

- Oczywiście, że jest! - Caroline karcąco popatrzyła na młodszego brata. - Wujek jest członkiem Izby Lordów.

Brandt spojrział na Chloe i uśmiechnął się.

- Nie jestem pewien, czy według lady Chloe jest to jednoznaczne.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - odparła z uśmiechem.

Brandt wpatrywał się w nią tak intensywnie, że zarumieniła się i poczuła, że serce bije jej mocno.

- Czy ktoś chce następne ciastko? - zapytała, umykając wzorkiem. Stwierdziła, że jej głos brzmi dziwnie.

- Ja chcę! - zawołał chłopiec.

Chloe podała dzieciom ciastka i skorzystała z okazji, żeby zmienić temat. Po zjedzeniu dwóch następnych ciastek William nabrał ochoty na spacer. Chwycił Brandta za rękę i próbował go zmusić do wstania.

W końcu Brandt podniósł się z koca leniwym ruchem.

- Przyszedłem tu, żeby was ostrzec przed przyplływem, ale widzę, że niepotrzebnie.

- Często tu przychodzimy, a Chloe wie wszystko o przyplływach - oświadczył Will.

- To dobrze, bo nie chciałbym, żeby ktoś zginął na mojej ziemi.

- To twoja ziemia? - zapytała Chloe.

- Tak. Kupując dom, wynegocjowałem dodatkowo jeszcze ten kawałek. Możecie tu przychodzić, kiedy tylko będziecie mieli ochotę.

- Nie wiedziałam. - Chloe odwróciła głowę i zaczęła pakować koszyk.

A więc teraz także moja ulubiona zatoczka należy do niego, pomyślała z lekką urazą.

- Chodź, wujku! Chcę ci pokazać, gdzie znalazłem rozgwiadzę.

- Myślisz, że zdążymy? - Brandt zerknął na Chloe.

- Macie niewiele czasu - odparła, licząc na to, że gdy Brandt odejdzie z Willem, ona bez świadków zdąży włożyć pończochy i buty.

- W takim razie lepiej zdejmę buty - uznał Brandt i ku jej rozpaczy usiadł na najbliższym kamieniu. Odwróciła głowę i czując, że się rumieni, zaczęła zbierać talerzyki i chować je

do kosza. W końcu Brandt odszedł, a ona pospiesznie włożyła buty i zaczęła poprawiać potargane włosy.

Kiedy doprowadziła się do porządku, popatrzyła w kierunku morza i zobaczyła, że Brandt i Will, trzymając się za ręce, stoją w falach. Potem Brandt odwrócił się i spojrzał na nią. Obaj ruszyli biegiem w stronę plaży.

Chloe wytarła z piasku stopy chłopca i pomogła mu włożyć pończochy i buty, przy czym starała się nie zwracać uwagi na to, że Brandt tuż obok robi to samo.

- Może pomogę wam zanieść kosz? - zapytał, kiedy włożył już buty.

- Dziękuję, Marguerite ma po niego wysłać kogoś ze służby.

- Tak czy inaczej, chętnie odprowadzę was do domu.

- Nie ma takiej potrzeby - ucięła - ale skoro naprawdę chcesz, będzie nam bardzo miło - dodała, czując, że zachowuje się idiotycznie.

Brandt spojrzał na nią zaskoczony, ale pozostawił to bez komentarza.

Wspięli się po kamiennych stopniach, prowadzących z plaży na górę klifu. William nie puszczał ręki Brandta i przez cały czas coś opowiadał. Nawet Caroline, która w gronie liczniejszym niż jedna czy dwie osoby na ogół milczała, przyłączyła się do rozmowy. Chloe szła na końcu i, choć wiedziała, że to śmieszne, czuła się urażona. W końcu dzieci mają prawo same decydować, kogo lubią, pomyślała, ale nie zmieniło to faktu, że czuła się tak, jakby ją wykluczono i odtrącono. Cieszyła się, że Will i Caroline traktują ją jak kogoś wyjątkowego, a teraz okazało się, że Brandt jest dla nich równie ważny.

Nie wiedziała, dlaczego tak bardzo pragnie być dla kogoś wyjątkową osobą. Od ślubu Belle czuła się trochę zagubiona.

Oczywiście Belle kochała ją tak samo jak przedtem, ale teraz najważniejsi stali się dla niej mąż i dziecko.

Chloe użalała się nad sobą przez całą drogę do Haversham Hall. Kiedy dotarli na miejsce i weszli do domu, Caroline poprosiła, by została z nimi jeszcze przez chwilę.

Z satysfakcją stwierdziła, że Brandta o to nie poproszono, ale od razu skarciła się za tę dziecinadę. Odmówiła jednak, bo musiała się jak najszybciej umyć i przebrać.

Brandt zaproponował, że ją odprowadzi do Falconcliff. Wtedy pojawiła się Marguerite.

- Widzę, że ich znalazłeś. Możesz odprowadzić Chloe do domu.

- Właśnie to zaproponowałem - odparł.

- Dziękuję ci, moja droga. - Marguerite ujęła dłoń Chloe i zerknęła na Brandta. - Dzieci ją uwielbiają. Nie uważasz, że przydałaby się jej gromadka własnych maluchów?

- Jeśli ona tego chce - zgodził się grzecznie Brandt, a Chloe poczuła, że się rumieni.

- Oczywiście w pierwszej kolejności potrzebuje odpowiedniego męża. - Marguerite rzuciła Chloe figlarne spojrzenie.

- I właśnie tym zamierzam się teraz zająć.

Fatalny moment na takie żarty, pomyślała Chloe. Wciąż się bała, że zostanie wydana za mąż za najokropniejszego mężczyznę, jakiego znała. Czemu Marguerite robi to przy Brandcie i innych osobach?

- Wcale nie pragnę męża... - szepnęła, choć właściwie chciała powiedzieć zupełnie co innego. - Powinnam już wracać do Falconcliff.

- Nie zamierzałam wprawiać cię w zakłopotanie, ale czasami mnie ponosi i za dużo mówię. Tak bardzo chciałabym

cię widzieć szczęśliwą w otoczeniu rodziny. Możesz być jednak pewna, że nie zrobię nic wbrew twojej woli - oświadczyła Marguerite i zerknęła na Brandta. - Zresztą ciebie, mój drogi, też chciałabym widzieć z żoną i dziećmi.

- Trzeba ci zejść z oczu, zanim zdążysz dać na zapowiedzi - odparł Brandt, a Chloe z niedowierzaniem odkryła, że też się lekko zarumienił.

- Na twoim miejscu nie byłabym taka bezczelna - oznajmiła Marguerite, nie wiadomo dlaczego wyraźnie zadowolona.

Pierwszy raz w życiu Chloe czuła ulgę, rozstając się z Marguerite. Ruszyli z Brandtem ścieżką, która przecinając park należący do Haversham, prowadziła do przyległych ogrodów już na terenie Falconcliff.

- Nie przejmuj się paplaniem Marguerite. Bez przerwy wtrąca się w nie swoje sprawy, szczególnie, gdy w grę wchodzi swaty - powiedział, rzucając jej szybkie spojrzenie.

- Dziwnie się poczułam, kiedy poruszyła ten temat w twojej obecności.

- W pełni się z tobą zgadzam. Tym bardziej że wyraźnie chciała zacząć nas swatać na środku swojego holu.

- Naprawdę? Z kim? - Chloe zmarszczyła brwi, bo prawdę mówiąc, nie słuchała Marguerite, tak bardzo była zawstydzona.

- Ciebie ze mną.

- Słucham? - zapytała, patrząc na niego osłupiała.

- Już wcześniej słyszałem od niej, że ty i ja bylibyśmy doskonałą parą.

- Coś takiego - bąknęła. Nie wierzyła własnym uszom.

- Nie musisz się przejmować. Dobrze wiem, że wolałabym więzienie niż małżeństwo ze mną.

- To nieprawda. - Chloe była zażenowana takim bezpośrednim postawieniem sprawy.

- Wolałabyś zostać moją żoną?

- Nie! Oczywiście, że nie! - zawołała w obawie, by nie pomyślał, że próbuje go zachęcić do oświadczyn. - Ja... ja po prostu wcale nie chcę wychodzić za mąż.

- Dlaczego? - zdziwił się. - Odniosłem wrażenie, że lubisz dzieci, i myślałem, że kiedyś będziesz chciała mieć swoje.

- Bycie ciotką zupełnie mi wystarcza - odparła sztywno.

- Zresztą, żeby mieć dzieci, trzeba wyjść za mąż. A w każdym razie należałoby to zrobić.

- Rzeczywiście, to wiele ułatwia. - Uśmiechnął się. - Jestem ciekaw, co cię tak zniechęciło do małżeństwa. Młode panny na ogół nie mogą się doczekać, kiedy staną na ślubnym kobiercu.

Nie jestem taka jak inne, a twoje rozbawienie mnie denerwuje, pomyślała.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to nie podoba mi się idea posiadania męża. Ogólnie rzecz biorąc, jest z nim mnóstwo kłopotów.

- Skąd takie przekonanie? - zapytał zaskoczony.

- Żony na ogół muszą podporządkowywać się kaprysom i gustom swoich mężów. Należy milczeć, gdy mężowie milczą, i rozmawiać, gdy oni mają ochotę na rozmowę. Zupełnie jakby istniały wyłącznie po to, aby im sprawiać przyjemność.

- To niezbyt romantyczna wizja małżeństwa.

- Nie jestem zbyt romantyczna, a jeśli już miałabym wyjść za mąż, wybrałabym mężczyznę, z którym byłoby mi wygodnie. Uważam, że miłość niepotrzebnie wszystko komplikuje i uniemożliwia trzeźwy osąd sytuacji. A to z pewnością nie gwarantuje szczęścia.

- W najbliższym otoczeniu mamy aż dwie pary, które zaprzeczają twojej teorii.

- Zanim Belle i Justin zdolali się porozumieć, oboje byli bardzo nieszczęśliwi. Nie chciałabym przechodzić przez coś takiego! A co do drugiej pary, to zaryzykowałabym twierdzenie, że ich szczęście w dużej mierze wynika z tego, że bardzo się lubią i dobrze czują w swoim towarzystwie. Marguerite opowiadała mi, że na początku znajomości Giles zdawał się jej nie lubić. Ona była w nim zakochana i rozpacziała przez wiele miesięcy, zanim wreszcie poprosił ją o rękę. Dopiero później jej wyznał, że był przekonany, iż to ona go nie lubi. Tylko miłość może tak wszystko pogmatwać. Ja wolałabym postawić sprawę jasno od początku i uniknąć nieporozumień.

- Muszę przyznać, że w zasadzie skłaniam się ku twoim poglądom.

Fakt, że Brandt podziela jej zdanie, powinien ją ucieszyć. Mimo to poczuła się rozczarowana, że nie próbował z nią polemizować.

- Dlaczego nie masz żony? Przecież lubisz dzieci.

- Nawet gdybym chciał się ożenić, to obecnie nie bardzo mogę sobie na to pozwolić.

- Czemu nie? - zapytała i od razu zakryła usta ręką, bo przypomniała sobie rozmowę z Belle.

Brandt popatrzył na nią i właściwie odczytał wyraz jej twarzy.

- Właśnie dlatego.

- Wątpię, aby mogło to przeszkadzać zakochanej kobiecie.

- I ty twierdzisz, że nie jesteś romantyczna?

- Nie jestem! Po prostu uważam, że jeżeli się kogoś kocha, to fakt, że on nie jest... nie jest... - Chloe zamilkła, bo nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji.

- Bogaty - odpowiedział Brandt. - Większość kobiet ma określone wymagania co do komfortu życia, jaki powinien im zapewnić przyszły mąż. Wątpię, by wiele pań uznało stary dom na wybrzeżach Devon, z dala od Londynu, za pociągający.

Chloe chętnie zamieszkałaby w tym domu, ale tego przecież nie mogła mu powiedzieć.

- Jestem pewna, że znalazłyby się takie, które chciałyby tu osiąść. Waverly będzie uroczy, kiedy skończysz remont.

- Na razie nie skończyłem nawet najniezbędniejszych napraw. Jeszcze dużo czasu upłynie, zanim dom będzie wygodny, a do tego czasu nie będę miał pieniędzy, żeby zapewnić żonie odpowiedni poziom życia. Nie mam już domu w Londynie, więc częste wyjazdy do miasta także nie wchodzą w rachubę.

- Są kobiety, którym wizyty w Londynie nie są potrzebne do szczęścia. A poza tym masz przecież jeszcze drugi dom, prawda?

- Niestety. Gdyby to nie była posiadłość rodowa, sprzedałbym ją bez chwili namysłu.

- Dlaczego?

- Zawsze jesteś taka ciekawska? Ale skoro musisz wiedzieć. .. nie cierpię Salcombe House i wszystkiego, co sobą reprezentuje.

- Nie wiedziałam... Przykro mi... - Chloe nie miała pojęcia, skąd bierze się wrogość Brandta wobec siedziby rodu.

- Nie przejmuj się. A jeśli chodzi o żonę, to dziedziczki nie wchodzą w rachubę. Nie zamierzam żenić się dla pieniędzy - oświadczył, nie odrywając wzroku od drogi.

Czyżby próbował jej dać do zrozumienia, żeby trzymała się od niego z daleka? Nie zakładał chyba, że gotowa byłaby się w nim zakochać!

- A jeżeli zakochasz się w bogatej pannie? - zapytała rozłoszczona.

- Nie zamierzam się w nikim zakochać.

- Załóżmy jednak, że się zakochasz. A ona zakocha się w tobie. Co wtedy?

- To bardzo mało prawdopodobne.

- Co jest mało prawdopodobne? To, że dziedziczka zakocha się w tobie, czy to, że ty mimo woli zakochasz się w niej?

- I jedno, i drugie - odparł, zatrzymując się i zaglądając jej w oczy. - Jeśli nie przestaniesz zadawać takich pytań, pomyślę, że to ty się we mnie zakochałaś - powiedział, a jego oczy groźnie błysnęły.

- Słucham? - Chloe poczuła, że pałą ją policzki, i zrobiła krok do tyłu.

- Tak właśnie myślałem. - Uśmiechnął się ironicznie. - Może porozmawiamy o czymś przyjemniejszym. Na przykład o pogodzie?

W krępującym milczeniu doszli do Falconcliff.

- Do zobaczenia jutro - pożegnał się Brandt.

- Jutro? Nic mi nie wiadomo o tym, żebyś miał być u nas na obiedzie.

- Obiad jem jutro w oberży w towarzystwie Rushtona i sir Prestona.

- Sir Prestona? - zapytała, zanim zdołała się powstrzymać.

- Masz coś przeciwko temu, żebym spotykał się z sir Prestonem?

- Ależ nie. To przemiły człowiek.

Brandt spojrział na nią z dziwną miną, uznała więc, że pora odejść.

- Lepiej pójdę się przebrać. Dziękuję za odprowadzenie - powiedziała i odeszła, zanim Brandt miał szansę odpowie-

dzieć. To była jedyna metoda, aby zyskać pewność, że nie wywrwie się jej nic głupiego.

Sir Preston Kentworth podniósł się od stołu i oznajmił, że musi wyjść.

- Cieszę się, że będziesz naszym sąsiadem, Salcombe - powiedział na odchodnym.

Brandt lubił sir Prestona i jego szczery, ujmujący sposób bycia. Ktoś taki jak on stanowił przyjemną odmianę po znanych z Londynu, w których towarzystwie Brandt okropnie się nudził.

- Zastanawiam się, czy sir Preston zdaje sobie sprawę, że jest obiektem zainteresowania nie jednej, ale dwóch dam - stwierdził Rushton.

-On?

- Trudno uwierzyć, ale kto zrozumie kobiety? Wszyscy się zastanawiają, która z nich dopnie swego. Chciałem się nawet założyć, ale zrezygnowałem z obawy przed gniewem pewnych osób.

- W takim razie lepiej się nie zakładaj.

- Nie interesują cię imiona rywalizujących dam?

- Nie bardzo - odparł Brandt, bo nie ciekawiły go ani londyńskie, ani lokalne plotki.

- Myślę jednak, że to może cię zaciekawić. - Rushton pochylił się do niego z błyskiem w oku.

- W takim razie mów - powiedział Brandt.

- Jedna to Emily Coltrane, a druga lady Chloe.

- Skąd o tym wiesz? - Brandt zdołał zachować obojętny wyraz twarzy.

- Tom Coltrane, brat Emily, mówi, że od przyjazdu lady Chloe jego siostra chodzi jak struta. Emily od razu zauważyła,

że sir Preston wpadł lady Chloe w oko. Od początku twierdziła, że cała ta nauka gry w karty to był tylko wybieg ze strony lady Chloe. I wydaje się, że miała rację.

Brandt zdziwił się, że wcześniej tego nie zauważył, bo przecież widział, jak Chloe zachowuje się w obecności sir Prestona, i wiedział, że wystarczy wspomnieć jego imię, aby się zarumieniła.

- Czy Kentworth odwzajemnia uczucia którejs z dam?

- Trudno powiedzieć. - Rushton wzruszył ramionami. - Mam wrażenie, że w tych sprawach nie jest bardzo lotny. Za to jego mama jest bardzo zainteresowana i powoli zaczyna rozpowszechniać plotki, że niedługo będzie miała bliskie związki z rodziną Westmoreów.

To ten straszny babsztyl, który zmusił Chloe do gry w karty, pomyślał zaniepokojony Brandt.

- Czy rnoj kuzyn zdaje sobie z tego sprawę? - zapytał.

- Nie przypuszczam. Lady Kentworth wie, że lepiej byłoby, aby takie plotki nie dotarły do księcia, zanim lady Chloe wpadnie w jej sidła. Pomyślałem jednak, że jeśli ci o tym powiem, szepniesz słówko księżnej. Nie wolno nie doceniać lady Kentworth, bo kiedy się przy czymś uprze, umie być bezwzględna. Wolałbym, żeby lady Chloe nie ucierpiała, a z tego, co słyszałem o jej opiece, wątpię, aby chciał mieć w rodzinie wiejskiego baroneta.

Brandt zrozumiał, że go nie doceniał. Rushton okazał się nie tylko świetnym obserwatorem, ale również umiał słuchać i znał wszystkie lokalne plotki. Justin i jego rodzina dawno zostali zaakceptowani przez tutejszą społeczność, ale wąskie grono miejscowej elity nadal odnosiło się do nich z pełnym szacunku dystansem. Dlatego takie plotki prawie na pewno nie docierały do uszu księcia.

- Ralston nie odda Chloe Kentworthowi. - Brandt dopił brandy i spojrzął na Rushtona. - Mądrze zrobiłeś, nie zakładając się w tej sprawie, bo miałbyś do czynienia nie tylko z Westmoreami, ale także ze mną.

- Tak właśnie pomyślałem. - Rushton uniósł ręce obronnym gestem. - Spokojnie. Reputacja lady Chloe na pewno nie ucierpi z mojej winy. Chciałem cię tylko ostrzec. Poza tym skoro Kentworth odpada w przedbiegach, może ja będę miał jakieś szanse.

- O to też bym się nie zakładał. Muszę już iść. - Brandt wstał, Rushton poszedł w jego ślady.

W milczeniu podeszli do dwukółki Brandta i dopiero wtedy Rushton się odezwał.

- Nie chciałbym, abyś myślał, że powtarzam plotki, ale lady Kentworth ma opinię osoby, która lubi wtrącać się w nie swoje sprawy. Kilka lat temu skompromitowała własną córkę, byle tylko doprowadzić do małżeństwa. To była bardzo nieprzyjemna sytuacja. Nie chciałbym, żeby coś takiego spotkało lady Chloe.

Brandt także nie chciał i wiedział, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by do tego nie dopuścić. Gotów był pilnować Chloe zawsze, kiedy Kentworth albo jego matka znajdą się w jej pobliżu. Nie rozumiał jednak, skąd w Chloe tak stanowcza niechęć do małżeństwa, skoro sir Preston budzi w niej ciepłe uczucia. A może uznała, że małżeństwo z nim byłoby właśnie wygodne?

Nie zamierzał pozwolić na to, aby miała szansę to sprawdzić.

Następnego ranka po śniadaniu Brandt ruszył na poszukiwanie Belle i znalazł ją w ogrodzie z dzieckiem na kolanach.

- Widzę, że chcesz powiedzieć mi coś ważnego.

- Rushton powtórzył mi plotki, według których Chloe zagięła parol na sir Prestona.

- Miałam nadzieję, że nikt nie zauważy. Albo że przynajmniej będą milczeć. - Belle westchnęła. - Kiedy ktoś ci się podoba, czujesz się upokorzony, słuchając, jak inni o tym plotkują. Zwłaszcza jeśli ci zależy, aby to utrzymać w sekrecie.

- Skoro wiedziałaś, że on jej się podoba, to dlaczego tego nie przerwałaś? - zapytał, bo potwierdzenie plotek Rushtona jeszcze bardziej go rozzłościło.

- Nie mogę ingerować w kwestie uczuć. Zresztą wolę, by wybrała takiego dobrego i przyzwoitego człowieka, jak sir Preston niż jakiegoś czarującego łowcę posagów.

- Czy to znaczy, że nie sprzeciwiałabyś się temu związkowi? Justin też o tym wie?

- Oczywiście, że wie. Zareagował tak samo jak ty. Przekonałam go jednak, że jeśli zabronimy Chloe widywać sir Prestona, uczynimy go w jej oczach jeszcze bardziej upragnionym i romantycznym, a jego wprawimy w konsternację. Przyznał mi rację i postanowił, że będziemy milczeć. Każdy widzi, że zupełnie do siebie nie pasują. Biedna Chloe wciąż czyta o rolnictwie w „Gentelms Magazines” w nadziei, że będzie mogła porozmawiać z sir Prestonem na tematy, które go interesują.

Brandt miał ochotę zakląć. Argumenty Belle były rozsądne, ale to, że Kentworth budzi w Chloe romantyczne uczucia, pogorszyło jego i tak kiepski humor.

- Nie wiem, czy słyszałaś, że lady Kentworth rozpowszechnia plotki o spodziewanym zacieśnieniu stosunków z twoją rodziną. A poza tym ta dama osobiście skompromitowała swoją córkę, by doprowadzić do jej małżeństwa.

- O tym nie wiedziałam. Jesteś pewny, że to prawda? - Belle zmarszczyła brwi.

- Powtarzam to, co słyszałem od Rushtona.

- Rzeczywiście, lady Kentworth nie kryje sympatii do Chloe i wyraźnie jej nadskakuje. Porozmawiam o tym z Justinem, ale nie chcę robić zamieszania. Tym bardziej że już za tydzień Chloe nas opuszcza. Do tego czasu zajmę ją czymś, by nie miała czasu myśleć o sir Prestonie, i będziemy pilnować, żeby nie zostawała sama. Wszystko będzie dobrze. - Uśmiechnęła się, jakby chciała dodać mu otuchy. - To miłe, że tak się o nią martwisz.

Widząc, że Belle ma wszystko pod kontrolą, Brandt poczuł się idiotycznie.

- Traktuję ją jak rodzinę, więc to chyba oczywiste, że interesuje mnie jej dobro. - Czuł, że zabrzmiało to dosyć sztywno.

- Oczywiście, ale proszę, nie rób jej żadnych uwag na ten temat. Ostatnio mniej się klóćcie i wołałabym, żeby tak zostało.

- Nie powiem ani słowa - obiecał, postanowił jednak mieć Chloe na oku. W pewnym stopniu był jej rodziną, dlatego czuł się za nią odpowiedzialny i uważał, że powinien ją chronić przed romantycznymi porywami serca. A z Belle zgadzał się przynajmniej w tym, że Chloe i Kentworth do siebie nie pasują.

Chloe spędziła z Julianem godzinę w ogrodzie i właśnie zamierzała go odnieść do pokoju dzieciennego.

- Robisz się coraz cięższy - powiedziała do malucha.

Julian uśmiechnął się do niej uroczo, a ona przytuliła go z czułością, wdychając jego słodki zapach i ciesząc się kruchością malutkiego ciała. Nigdy wcześniej nie interesowała

się małymi dziećmi, a w Julianie zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Przeszła przez taras i weszła do salonu, ale była tak zajęta dzieckiem, że nie zwróciła uwagi na mężczyznę, który stał przy oknie.

- Dzień dobry, Chloe. Widzę, że twój strój jak zwykle jest w nieładzie.

- Arthur? Co ty tu robisz? - zapytała, nieruchomiejąc.

Jej opiekun, Arthur, hrabia Ralston, jak zwykle patrzył na nią z naganą w oczach. Był średniego wzrostu, miał jasnobrązowe włosy i kościstą twarz i zawsze wyglądał tak, jakby zaraz miał kogoś obsztorcować. Szczególnie kiedy widział Chloe.

- Twoje maniery także się nie poprawiły - stwierdził. - Hrabia Denbigh i lady Barbara wprost nie mogą się doczekać, kiedy cię zobaczą, więc by nie kazać im dłużej czekać, postanowiłem nie odwlekać wyjazdu do Denbigh Hall.

- Nie możesz mnie stąd teraz zabrać! Miałam tu spędzić jeszcze tydzień. A poza tym jutro jest bal u lady Haversham!

- Wyjedziemy dwa dni po balu - oznajmił i chłodno zerknął na Juliana, który zachowywał się nienaturalnie cicho. - Odnieś to dziecko do jego niańki, a kiedy wrócisz, porozmawiamy.

- To dziecko to lord Wroth - powiedziała sztywno i minąwszy go, bez słowa wyszła z salonu. Z satysfakcją dostrzegła, że Arthur stał się jeszcze bardziej ponury, ale kiedy znalazła się w holu, małe zwycięstwo, jakie nad nim odniosła, już tak jej nie cieszyło. W jego obecności nie umiała nad sobą zapanować i zamiast potulnie milczeć, zawsze powodowała zadrażnienia.

Idąc do pokoju dziecinnego, spotkała Belle.

- Och, Chloe, Arthur już się zjawił - powiedziała ze smutkiem Belle. - Chce z tobą natychmiast rozmawiać. Przyjechał

wczoraj wieczorem i zatrzymał się w zajeździe, dlatego o tym nie wiedzieliśmy. Inaczej uprzedziłabym cię i mogłabyś dłużej zostać poza domem.

- Natknęłam się na niego w salonie i już zdążył skrytykować mój strój i maniery. - Chloe spojrzała ponuro.

- Musisz z nim porozmawiać. - Belle popatrzyła na nią ze współczuciem. - Przynajmniej będziesz to już miała za sobą.

Kiedy Chloe wróciła do salonu, Arthur wskazał jej krzesło i poprosił, by usiadła. Posłuchała i składając dłonie na kolana, obiecała sobie trzymać język za zębami.

Hrabia Ralston stanął przed nią z założonymi na plecach rękoma, a ona poczuła się jak strofowana uczennica.

- Mam nadzieję, że kiedy już będziesz mężatką, mąż zdoła poskromić twój język i dopilnuje, byś zadbała o strój.

- Na razie jeszcze nie mam męża - odpowiedziała wesoło.

- Wierzę, że to się wkrótce zmieni.

- Doprawdy? Dlaczego? - Czyżby dotarły do niego jakieś plotki o sir Prestonie?

- Hrabia Denbigh poprosił mnie o twoją rękę i zamierzam się zgodzić.

Chloe poczuła skurcz żołądka i zapominając, że miała być potulna, zerwała się z krzesła.

- Nie wyjdę za niego! Jest... jest za stary!

- Nonsens. Prawdę mówiąc, tylko ktoś w jego wieku będzie potrafił odpowiednio tobą pokierować. Oboje dobrze wiemy, że potrzebujesz silnej ręki.

- Nie przyjmę jego oświadczyn.

- Przyjmiesz. Właśnie po to jedziemy do Denbigh Hall.

- Czy to znaczy, że moje zdanie w tej sprawie się nie liczy?

- Mogłaś wybierać przez ostatnie dwa sezony, ale odrzucałaś wszystkich kandydatów. Nie wątpię, że znajdą się męż-

czyżni gotowi przymknąć oko na twój nie najmłodszy wiek, ale osobiście wolę, abyś była zaręczona przed ukończeniem dwudziestu jeden lat.

- On mi się nie podoba - powiedziała spokojnie Chloe.

- A co to ma do rzeczy? Jeśli myślisz, że uczucia mają jakiegokolwiek znaczenie przy wyborze męża, to naprawdę jesteś jeszcze bardzo niemądra. W jego żyłach płynie najlepsza krew. Pochodzi z jednej z najstarszych rodzin w Anglii i jest dostatecznie bogaty, by nie budzić podejrzeń, że żeni się ze względu na twój posag.

- Nie mówię o miłości! Ale on przypomina mi... ropuchę i budzi we mnie obrzydzenie!

- To brak szacunku i dziecinada. - Arthur zacisnął wąskie wargi. - Nie widzę powodów, dla których miałabyś go odrzucić. Jestem pewien, że jeśli rozważysz korzyści, jakie przyniesie ci ten związek, zachowasz się rozsądnie.

- Nie wyjdę za niego, a ty nie możesz mnie do tego zmusić.

- Nie mogę, ale jeśli go odrzucisz, będę zmuszony ograniczyć twoje fundusze i twojej matki także.

- Jesteś podły!

Twarz Arthura przybrała wyraz takiej wściekłości, że myślała, iż ją uderzy. Obróciła się na pięcie i uciekła. Dopiero przeszkoda, która stanęła jej na drodze, zdołała ją zatrzymać. Tą przeszkodą okazała się szeroka męska pierś. Mężczyzna chwycił ją silnymi ramionami i przytrzymał, żeby nie upadła. Chloe poczuła zapach pola i koni. Uniosła głowę i spojrzała prosto w oczy Brandta.

Do diabła, że też właśnie na niego musiała się nadziać!

- Przepraszam - bąknęła.

Sądząc z jego zakurzonej i wygniecionej odzieży, musiał wracać z Waverly. Nie wyglądał jak džentelmen, ale jak zbir.

Bardzo groźny i bardzo atrakcyjny zbir, pomyślała i nie wiadomo dlaczego od razu się zdenerwowała.

- Jesteś ostatnią kobietą, którą mógłbym podejrzewać o to, że zechce paść mi w ramiona.

- Wcale tego nie chcę. Wybacz, proszę, ale muszę już iść - bąknęła i się odsunęła.

- Dokąd tak się spieszysz? Już prawie pora przebierać się do obiadu.

- Muszę wyjść. Przepuść mnie, proszę.

Brandt zajrzał jej w twarz i od razu się zatroskał.

- Co się stało?

- Nic. Zupełnie nic.

- To dlaczego jesteś zdenerwowana?

- Nie jestem.

- Daj spokój. Wyglądasz, jakby cię sam diabeł gonił.

W tej chwili w holu pojawił się hrabia Ralston.

- Chloe! Jeszcze z tobą nie skończyłem!

- Może nie sam diabeł osobiście, ale byłem blisko - szepnął Brandt.

- Muszę iść - szepnęła Chloe.

- Witaj, Salcombe. - Arthur obrzucił odzież Brandta wymownym spojrzeniem. Jak dżentelmen może pozwolić, aby go widziano w takim stanie!

- Witaj, Ralston - odparł Brandt. - Zostaniesz na dłużej czy wpadłeś tylko na chwilę, by spotkać się z Chloe?

- Przyjechałem, aby zabrać lady Chloe do Denbigh Hall - odparł, mocno akcentując słowo „lady”.

- Mam nadzieję, że nie wyjeżdżacie dzisiaj.

- Nie, dopiero dwa dni po balu Havershamów. Nie będę cię teraz zatrzymywać, bo na pewno chcesz przebrać się do obiadu. - Arthur kiwnął głową Brandtowi i zwrócił się do Chloe.

- Chodź ze mną - polecił.

-Nie.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem - syknął.

- Ale ona najwidoczniej skończyła z tobą. - Brandt przysunął się do Chloe. - Zresztą, jak słusznie zauważyłeś, pora przebierać się do obiadu.

- Powiedziałaś, że mój strój jest w nieładzie. Do zobaczenia na obiedzie, kuzynie. - Chloe obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku schodów, zanim Arthur zdążył się sprzeciwić. Przechodząc obok Brandta, zerknęła na niego z wdzięcznością i szepnęła „dziękuję”.

Zamknęła za sobą drzwi sypialni i oparła się o nie plecami. Zrozpaczona, zrozumiała, że jeżeli jutro nie zmusi sir Prestona, aby się jej oświadczył, nie pozostanie jej nic innego, niż poślubić lorda Denbigh. W przeciwnym razie Arthur spełni groźbę i zostawi jej mamę bez grosza przy duszy.

Nie ma wyboru, musi stworzyć sytuację, w której sir Preston będzie czuł się zobowiązany poprosić ją o rękę. Tak samo jak zrobiła to jej przyjaciółka Serena, nie mogąc się doczekać, aż jej ukochany się jej oświadczy.

Jutrzejszy bal u Havershamów był jedyną szansą Chloe.

Rozdział czwarty

- Chloe? Jesteś już gotowa? - zapytała Belle, stając pod drzwiami sypialni.

Chloe podskoczyła i omal nie straciła wachlarza z toaletki. Na szczęście w porę go złapała. Chwyciła francuski szal i okryła nim ramiona. Nie chciała, aby Belle widziała dekol jej sukni, w każdym razie nie przed przyjazdem na bal.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że już tak późno. - Chloe zmusiła się do uśmiechu.

- Powozy czekają - oświadczyła Belle, wchodząc do pokoju. Miała na sobie elegancką suknię z różowego jedwabiu, w której wyglądała prześlicznie, a do tego brylantowy naszyjnik i kolczyki.

- Och, jak pięknie dziś wyglądasz. I jak dorośle! Czasem zapominam, że nie jesteś dzieckiem, i widzę to dopiero w chwilach takich jak ta.

- Według Arthura jestem już niemal starą panną - zauważyła Chloe.

- To śmieszne. Przestań się martwić, nie pozwolę mu się tak nad tobą pastwić. Spróbuj o nim nie myśleć. Zejdź-

my już... - Przerwała i uważniej przyjrzała się Chloe. -
Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Być może jestem trochę zdenerwowana.

- Nie mów mi, że niepokoisz się z powodu prowincjonalnego balu!

Chloe próbowała się uśmiechnąć. Nie mogła przecież wyznać Belle, że postanowiła pocałować sir Prestona. Albo raczej ośmielić go na tyle, aby on ją pocałował. Skoro w wypadku Sereny pocałunek zadziałał, to może podziała i na sir Prestona. Jeśli nie, kto wie, może będzie tak zdesperowana, że sama mu się oświadczy?

Justin, Brandt i Arthur czekali na panie w salonie na parterze. Ubrani w ciemne dopasowane żakiety i spodnie do kolan wyglądali świetnie. Nawet Arthur, choć niższy niż pozostali, mógł się w tym wieczorowym stroju podobać.

Chloe popatrzyła na Brandta, który wyglądał jak elegancki arystokrata. Takim pamiętała go z Londynu z ubiegłorocznego sezonu. Nie mogła nie dostrzec, jak dobrze leży na nim żakiet i jak obcisłe spodnie i jedwabne pończochy pięknie podkreślają jego silne, muskularne nogi. Mimo że wyglądał zupełnie inaczej niż wczoraj, kiedy wpadła na niego w holu, wydawał się jej równie groźny i męski jak wtedy.

Brandt uniósł głowę i spojrzał jej prosto w twarz, a ona poczuła jego obecność każdą cząstką swojego ciała. Zauważyła, jak błysnęły jego oczy, i zrozumiała, że on poczuł dokładnie to samo. Zakłopotana, umknęła wzrokiem.

Kiedy wyszli przed dom, Brandt podszedł do Chloe i oświadczył, że ma jechać w jego powozie.

- Naprawdę? - Chloe spojrzała mu w oczy i pożałowała, że nie jest o kilka centymetrów wyższa. Nie był najwyższym

mężczyzną, jakiego znała, ale i tak musiała zadzierać głowę, żeby na niego popatrzeć.

- Oprócz nas dwojga będzie jeszcze Belle, więc nie musisz się obawiać, będziesz miała przyzwoitkę - powiedział z kąpiącym wyrazem oczu.

Brandt znów się z nią drażnił, ale była zbyt zaprzątnięta swoimi myślami, by mu odpowiedzieć. Wsiadli do powozu, a kiedy koła zaczęły toczyć się po podjeździe, Chloe zamyśliła się głęboko nad tym, co miała zrobić dziś wieczorem. Zdawała sobie sprawę, że musi zwać sir Prestona w ustronne miejsce, ale co dalej? Nie wiedziała, jak zachęcić mężczyznę do pocałunku. Na początek przysunie się do niego jak najbliżej, tak jak to zrobiła Serena. A jeśli to nie wystarczy? Czy powinna...

Nagle głos Belle wdarł się w jej myśli.

- Chloe, Brandt pyta, czy cieszysz się, że jedziesz na bal...

- Bal? - Chloe zamrugła.

- Tak, bal, na który właśnie jedziemy. A może zapomniałaś? - zapytał Brandt.

-Nie...

- To znaczy, że cieszysz się na myśl o balu? - powtórzył pytanie, przyglądając się jej badawczo.

- Tak... - wyjąkała przerażona, bo ich powóz zajechał właśnie przed Haversham Hall.

Brandt pomógł obu paniom wysiąść z powozu, po czym Justin podał ramię żonie, a Brandt Chloe. Ruszyli po marmurowych schodach, Arthur szedł za nimi. Jeden lokaj otworzył im drzwi, a drugi podszedł, aby wziąć szal od Chloe. Brandt zerknął na jej dekolt i zamarł, nie kryjąc zaskoczenia. Chloe zarumieniła się i odwróciła głowę. On nie ma prawa tak bezczelnie gapić się na jej piersi!

Na szczęście ani Belle, ani Justin nie dostrzegli w jej wy-

gładzie niczego niewłaściwego. Ani nawet Arthur, za co mu była wdzięczna.

Sala balowa była pięknie udekorowana zielenią i mnóstwem kwiatów, ale Chloe skupiła się na szukaniu sir Prestona. Od razu dostrzegła Emily, która w białej sukni pełnej falban i koronek wyglądała jak ogromna biała róża w pełni rozkwitu. Zaraz potem zobaczyła sir Prestona.

Miał na sobie ciemnoniebieski wieczorowy żakiet i czarne jedwabne spodnie. Wyglądał zupełnie dobrze i bez trudu mogła wyobrazić sobie siebie u jego boku. Nie był może najwyższym ani najprzystojniejszym mężczyzną na sali, ale miał w sobie pewną dystynkcję...

- Chloe, Brandt poprosił, żebyś z nim zatańczyła. - Belle była wyraźnie rozbawiona jej roztargnieniem.

- To... bardzo miło z jego strony - odpowiedziała, czując na sobie wzrok Brandta. Od kilku dni nie mogła pozbyć się wrażenia, że czujnie się jej przygląda, szczególnie kiedy byli w towarzystwie.

- Czy to znaczy, że mogę cię prosić? - Brandt podał jej ramię.

- Bal jeszcze się nie zaczął.

- To prawda, ale pomyślałem, że możemy przejść się po sali - powiedział spokojnie, ale ton jego głosu nie dopuszczał sprzeciwu.

Chloe nie miała ochoty robić sceny, więc chociaż urażona, położyła obciążoną rękawiczką dłoń na jego ramieniu. Dużo chętniej poszłaby poszukać sir Prestona, który znikł jej z oczu, ale może nie powinna tak się śpieszyć. Przecież bal szybko się nie skończy, uświadomiła sobie, będzie miała jeszcze dużo czasu, by przeprowadzić swój plan.

Dwie godziny później stała pod ścianą i rozglądała się po sali, gdy nagle dostrzegła sir Prestona. Nareszcie był sam. Ruszyła w jego kierunku i od razu natknęła się na Lydię, która chwyciła ją za ramię. Jakby tego było mało, znowu pojawił się Brandt.

- Hrabio Salcombe, dobry wieczór - powitała go Lydia radośnie.

- Witam, panno Sutton.

- Nie chcę być niegrzeczna, ale nagle zrobiło mi się bardzo gorąco. Nie będziecie mieli nic przeciwko temu, jeżeli was zostawię i wyjdę do ogrodu? - zapytała pośpiesznie Chloe.

- Nie obiecywałaś mi przypadkiem tego tańca? - zapytał z uśmiechem Brandt.

- Nie. A poza tym nie mam teraz ochoty tańczyć. - Chloe była tak zdenerwowana, że nie siliła się na uprzejmości. - Natomiast jestem pewna, że panna Sutton chętnie z tobą zatańczy - dodała, patrząc na Lydię, która była wyraźnie zaskoczona jej zachowaniem.

- Ależ ja... ja... - Lydia zaczęła się jąkać, ale po chwili się opanowała. - Będę zaszczycona, mogąc z panem zatańczyć - powiedziała. Jej policzki płonęły.

Chloe przez chwilę myślała, że Brandt odmówi, ale tego nie zrobił.

- Ja także będę zaszczycony, panno Sutton.

- A więc wszystko się dobrze ułożyło - stwierdziła Chloe i odeszła. Stwierdziła, że sir Preston nadal stoi w tym samym miejscu, w którym go poprzednio widziała. Zauważył ją i widząc, że zmierza w jego kierunku, uśmiechnął się.

- Lady Chloe, nie mieliśmy jeszcze dziś okazji porozmawiać. Wydaje się, że ani przez chwilę nie jest pani sama. Mam nadzieję, że dobrze się pani bawi.

- O tak, dziękuję. - Chloe poczuła, że poca się jej dłonie i ze zdenerwowania zaczyna ją boleć żołądek. - A pan? Wcale pan nie tańczy? Nawet po ostatniej lekcji?

- Obawiam się, że potrzebuję więcej niż jedną czy dwie lekcje. Dlatego postanowiłem nie ryzykować, że podepczę palce jakiejś damie. - Przerwał i zerknął na parkiet. - Wydaje się, że teraz będą grali walca.

Chloe zupełnie nie zwróciła uwagi na muzykę, ale kiedy spojrzała na parkiet, od razu zauważyła Brandta i jego partnerkę. Lydia wyglądała jak kot, który opił się śmietanki. Co za szczęście, że udało mi się uniknąć walca z Brandtem, pomyślała Chloe i znów skupiła uwagę na sir Prestonie.

- Prawdę mówiąc, zrobiło mi się duszno. Nie uważa pan, że tu jest gorąco?

- Rzeczywiście. - Sir Preston zatroskał się. - Może poproszę księżną, żeby do pani przyszła? Wydaje się pani trochę mizerna.

- Nie ma potrzeby! Myślałam raczej, żeby wyjść na chwilę do ogr... - Urwała, bo przypomniała sobie, że przed chwilą powiedziała Brandtowi, iż wybiera się do ogrodu. - Do oranżerii. Może zechce mi pan towarzyszyć?

- Oczywiście... nie powinna pani sama wychodzić - powiedział po chwili wahania i podał jej ramię.

Sir Preston nie próbował z nią flirtować ani nie zachowywał się w sposób zbyt swobodny czy krepujący. I to jej odpowiadało. Wyszli z sali balowej, przeszli przez galerię obrazów i znaleźli się w oranżerii. Chloe miała nadzieję, że będzie tu pusto, bo do przeprowadzenia swojego planu potrzebowała odosobnienia.

Miała szczęście, w oranżerii nie było nikogo. Przy wejściu świeciła się lampa, ale reszta pomieszczenia tonęła w cieniu,

rozjaśniana tylko światłem przedostającym się przez szklane ściany. W powietrzu unosił się słodki zapach jaśminu i gardenii. Sir Preston zaczął przestępować z nogi na nogę, po czym kichnął.

- Proszę wybaczyć, ale zawsze kicham przy kwiatach.

Chloe pomyślała, że początek jest okropny, ale uparcie brnęła dalej.

- Usiądźmy - powiedziała. Wybrała ławkę po drugiej stronie oranżerii. Widząc, że sir Preston stoi, poklepała dłonią miejsce obok siebie.

Sir Preston usiadł na przeciwnym końcu ławki. Za daleko, aby mogła przystąpić do dalszej części planu. Zaczęła więc rozcierać ramiona, udając, że jej zimno.

- Skoro pani zimno, może lepiej wróćmy do sali balowej - zaproponował.

- Zostańmy chwilę! Chcę nacieszyć się kwiatami. Może jeśli usiądę bliżej pana... - Chloe przysunęła się tak blisko, że ich uda się zetknęły.

Sir Preston podskoczył, a kiedy uniósł wzrok, zobaczył skromną minkę uśmiechającej się nieśmiało Chloe.

- Nie przypuszczam, aby chciał mnie pan pocałować - wykrztusiła i o mało nie spaliła się ze wstydu, widząc jego zaskoczoną minę.

Jak zahipnotyzowany pochylił się w jej stronę i pocałował ją w usta. Był to bardzo krótki pocałunek, nie była więc w stanie ocenić, czy jej się podobał.

- Proszę wybaczyć. Nie powinienem był tego robić.

- Wcale nie mam panu tego za złe. Zastanawiałam się nawet, czy... czy nie mógłby pan tego powtórzyć. Może tym razem dłużej...?

Sir Preston głośno przełknął ślinę.

- Cokolwiek pani sobie życzy.

Chloe poczuła jego wargi na swoich. Tym razem zaczęły się poruszać, ale nie było to nieprzyjemne. Szczególnie w porównaniu z pocałunkiem Denbigha. Mogłaby się chyba do tego z czasem przyzwyczaić.

Niepewnie oddała pocałunek, a wtedy sir Preston jęknął i wsunął jej język do ust. Chloe odskoczyła, a on odsunął się gwałtownie i popatrzył na nią przepraszająco.

- Poniosło mnie, przepraszam. Gdybyśmy nie przerwali, czułbym się zobligowany zaproponować pani małżeństwo. Nie chcę, aby to zabrzmiało, jakbym nie miał na to ochoty. Nawet myślałem ostatnio, że pora się ożenić. Moja matka byłaby zadowolona. Byłbym zaszczycony, gdyby pani...

- Nie skompromitował pan lady Chloe tym jednym pocałunkiem - rozległ się ironiczny głos.

Oboje podskoczyli. Chloe najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Niech cię diabli, Salcombe! Jak możesz tak się czaić i straszyc ludzi! My tu rozmawiamy!

Brandt wynurzył się z cienia i skrzyżowawszy ramiona na piersi, przyglądał się im z kamienną twarzą.

- Lady Chloe obiecała mi następny taniec. Przyszedłem zabrać ją na parkiet.

Chloe nie mogła zdecydować, czy woli umrzeć ze wstydu, czy zabić Brandta. A może jedno i drugie.

- Nie wiedziałem... - Kentworth był zmieszany. - Lady Chloe zrobiło się gorąco, chciała się ochłodzić. Dlatego tu przyszliśmy.

- Rozumiem... - Brandt spojrział na Chloe, a ona wytrzymała jego spojrzenie, choć wymagało to od niej całej siły woli. - Przykro mi to mówić, moja droga, ale całowanie się nie pomaga, jeśli ktoś chce się ochłodzić.

- Doprawdy? - Chloe dumnie uniosła głowę.

Sir Preston zrobił krok w kierunku Brandta.

- Nie pozwolę ci obrażać lady Chloe. Spełnię swój obowiązek wobec niej.

- Dlaczego? Nie zamierzam nikomu mówić o tym incydencie i liczę, że ty także okażesz się dżentelmenem.

- Kwestionujesz mój honor, Salcombe? - Sir Preston zacisnął pięści.

Chloe z rozpaczą patrzyła, jak jej plan obraca się w niwecz. Nie zamierzali się chyba bić? Widziała kiedyś Brandta fechtującego z Justinem i wiedziała, że jest bardzo groźny. Strzelał pewnie też doskonale i sir Preston nie miałby z nim żadnych szans. Nie mogła dopuścić, aby przez nią został ranny albo jeszcze gorzej. To przecież ona go tu zwabiła.

- Przestańcie! Nikt tu nie kwestionuje niczyjego honoru! A poza tym to nie twoja sprawa! - krzyknęła, patrząc wściekle na Brandta.

- To ty tak myślisz! Jesteś krewną mojego kuzyna, a to znaczy, że także moją. Dlatego jestem zobowiązany opiekować się tobą. Podobnie jak mój kuzyn.

- Nie chcę tego słuchać!

- On ma rację, lady Chloe - przyznał Kentworth, przechodząc nagle do obozu wroga. - Dokładnie tak samo traktuję swoją rodzinę. Dlatego muszę przyznać, że Salcombe ma wszelkie prawo nie zgadzać się, bym panią... obejmował. Nie powinienem był tego robić. W dalszym ciągu skłonny jestem zaproponować pani małżeństwo.

Chloe nagle zrozumiała, że sir Preston wcale się nie cieszy na myśl o małżeństwie. Aby się ratować, chciała go zważyć w tę pułapkę. Z przerażającą jasnością pojęła, jak podle

i samolubnie chciała postąpić. Zrozumiała, że nie wolno jej dopuścić, by on ponosił odpowiedzialność za jej czyny.

- To nie będzie potrzebne. Tym bardziej że to ja się panu narzucałam. Nie ma powodów, żeby poświęcał pan swoje szczęście ze względu na moją osobę. A teraz proszę mi wybaczyć. Będzie lepiej, jeśli wrócę do sali balowej. - Powiedziawszy to, wyszła z oranżerii. Przy wejściu stała Emily i patrzyła na nią z głęboką pogardą w oczach.

- Próboweś go zmusić do małżeństwa! Jak śmiałaś, ty... ty... Gdybyś go skrzywdziła, miałabyś do czynienia ze mną!
- Jej wargi drżały, jakby miała się rozplakać.

- Jesteś w nim zakochana... - Chloe olśniło. - Tak mi przykro. Nie chciałam skrzywdzić ani ciebie, ani jego.

Tego było już dla niej za dużo. Wybiegła z galerii i wpadła w najbliższe drzwi.

Był to gabinet oświetlony jedynie wpadającym przez okna blaskiem księżycy. Stało w nim duże biurko i dwa wygodne fotele, a jedną ze ścian zajmowały półki pełne książek. Chloe rzuciła się na jeden z foteli i skuliła się w nim, podciągając kolana pod brodę.

Jak mogła być aż taka głupia i bezczelna? Zachowała się jak najgorsza ladacznica. Specjalnie włożyła suknię z ogromnym dekoltem i wypchała stanik, a potem zwabiła tego nieszczęśnika w odludne miejsce i proponowała mu, by ją pocałował. Nie przyszło jej do głowy, że ktoś mógł pójść ich śladem. A jednak aż dwie osoby były świadkiem jej upokorzenia.

Jak długo tam byli? Ile usłyszeli? Zresztą po tym, jak oświadczyła, że to ona narzucała się Kentworthowi, to i tak nie miało znaczenia. Prawdę mówiąc, od początku wiedziała, że nie nadaje się na żonę sir Prestona. Nawet nie zauważyła, z której strony owca ma głowę, a z której ogon. A biedna

Emily? Nic dziwnego, że tak chłodno ją traktowała. Chloe nie mogła pojąć, dlaczego nie spostrzegła, że Emily jest zakochana w sir Prestonie. Przecież to właśnie ona jest najwłaściwszą kandydatką na jego żonę. Gdybym nie była taka samolubna, dostrzegłabym to już dawno, pomyślała Chloe.

Nagle usłyszała jakieś głosy za drzwiami. Zamarła w oczekiwaniu, ale na szczęście te osoby minęły gabinet. Przez kilka minut wsłuchiwała się w panującą na korytarzu ciszę. Uznała, że pora wrócić do sali balowej, zanim jej nieobecność zostanie dostrzeżona. Na myśl o spotkaniu z sir Prestonem, Brandtem albo Emily zrobiło jej się słabo. Już miała wstać z fotela, kiedy za drzwiami rozległy się kroki. Znieruchomiała, wstrzymując oddech, i czekała, aż ten ktoś przejdzie.

Ku jej przerażeniu, drzwi do gabinetu otworzyły się i ktoś wszedł.

- Chloe - rzekł łagodnie Brandt.

Postanowiła nie odpowiadać. Miała nadzieję, że Brandt sobie pójdzie, ale on obszedł fotel dookoła i stanął na wprost niej.

- Odejdź, proszę - powiedziała zawstydzona drżeniem własnego głosu.

- Jesteś w nim zakochana?

- Słucham?

- Pytam, czy jesteś zakochana w sir Prestonie?

- Chciałam, żeby tak było, bo to najmilszy mężczyzna, jakiego znam. Bardzo go lubię - odparła, choć powinna była mu powiedzieć, że to nie jego sprawa.

- I dlatego, że go lubisz, chciałaś, żeby cię pocałował? - zapytał surowo Brandt.

- Sama nie wiem - szepnęła.

- Chciałaś, żeby cię pocałował, ale nie wiesz dlaczego?

- Już wiem! - krzyknęła, czując, że jej upokorzenie zmie-

nia się w złość. - Nie wydaje mi się jednak, żeby to była twoja sprawa. Zdaję sobie sprawę, że uważasz mnie za głupią i swawolną, i na pewno mną gardzisz, ale proszę, nie pogarszaj sytuacji, wypytując mnie w ten dziwaczny sposób.

- Wcale tobą nie gardzę.

- Nie? Proszę, daj mi przejść.

Brandt chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Podobał ci się jego pocałunek?

Chloe z niedowierzaniem patrzyła na Brandta, którego rozbawienie i chłodna obojętność nagle znikły.

- Był... był dość przyjemny.

- Dość przyjemny? - Brandt roześmiał się krótko. - Tylko tyle? W takim razie pozwól, że dam ci coś, z czym będziesz mogła go porównać.

To mówiąc, przyciągnął ją mocno do siebie, ujął jej twarz w dłonie, a potem zamknął jej usta pocałunkiem.

Ten pocałunek był inny niż wszystko, czego do tej pory doświadczyła. W objęciach Brandta jej ciało zdawało się topnieć jak wosk. Pieszczota jego ciepłych ust sprawiła, że zadrżały jej kolana i aby nie upaść, musiała się do niego przytulić. Rozchyliła wargi...

- Do diabła! - zaklął Brandt i gwałtownie wypuścił ją z ramion.

- Mój Boże... - Westchnęła i zrobiła krok do tyłu.

- Właśnie. - Brandt przecesał włosy palcami, wyraźnie zakłopotany. - Nie zamierzałem tego zrobić - wyznał oszłomiony, a ona uznała, że wygląda tak samo jak wcześniej sir Preston.

- Nie czuj się zobligowany, by zaproponować mi małżeństwo. W końcu jeden pocałunek do niczego nie zobowiązuje - stwierdziła pogodnie.

- To prawda - burknął z ponurą miną.
- Powinnam już wracać do sali balowej. - Chloe cofnęła się o kilka kroków. Uznała, że niepokojące napięcie, jakie zapanało w gabinecie, jest dużo trudniejsze do zniesienia niż spotkanie z sir Prestonem czy z Emily.
- Chloe, poczekaj... Pozwól, że cię odprowadzę.
- Nie chcę. Dość już dzisiaj zrobiłeś - odparła i wybiegła z gabinetu, czując, że jeśli zostanie, powie albo zrobi coś, co jeszcze bardziej ją upokorzy.

Rozdział piąty

Chloe była zbyt zdenerwowana, aby usiedzieć w miejscu. Podeszła do okna salonu i wyrzała do ogrodu, rozciągającego się za domem państwa Coltrane. Podobnie jak dom, był starannie utrzymany, a mnóstwo kwiatów i krzewów, nawet w tak pochmurny dzień jak dziś, zachęcało do spaceru.

Ostatniej nocy Chloe nie mogła spać. Sporo myślała i doszła do wniosku, że spróbuje zrobić coś dla Emily i sir Prestona. Przyjście tutaj wymagało od niej dużej odwagi, bo po wydarzeniach wczorajszego wieczoru i po tym, co usłyszała od Emily, nie miała wątpliwości, że dziewczyna jej nie znosi. Liczyła jednak na to, że może uda się jej wyjaśnić sprawę i poprawić ich stosunki.

Usłyszała kroki i poczuła ucisk w gardle. W salonie pojawiła się Emily. Włosy miała ściągnięte w prosty węzeł z tyłu głowy, a na jej policzku widać było smugę brudu. Miała na sobie wypłowiałą suknię z żółtego muślinu, starą i znoszoną. W tym zwykłym domowym stroju Emily wyglądała dużo ładniej niż przy oficjalnych okazjach. Można było powiedzieć, że jest prawie ładna.

- Pani Potter powiedziała, że chcesz się ze mną widzieć.
- Emily nieufnie zerknęła na Chloe.

- Chciałam cię przeprosić.

- Za co? - Emily była zaskoczona. - Wydawało mi się raczej, że to ty będziesz oczekiwała przeprosin ode mnie.

- Kiedy powiedziałaś, że postąpiłam podstępnie i podle, próbując zmusić sir Prestona do ślubu, miałaś rację - przyznała Chloe. Wytrzymała spojrzenie Emily. - Sir Preston to dobry i uczciwy człowiek. Na pewno niejedna kobieta zechce go poślubić, ale moim zdaniem, ty byłabyś dla niego najlepszą żoną.

- I co z tego, skoro on mnie nie dostrzega? - Emily zarumieniła się i nerwowo spłotła dłonie. - Ostatniej nocy ja także wiele przemyślałam i doszłam do wniosku, że najbardziej zależy mi na jego szczęściu. Jeśli ty możesz mu je dać, bądźcie razem.

- Wątpię, bym mogła uszczęśliwić sir Prestona. Zresztą wczoraj miałam okazję się przekonać, że wcale mu się nie podobam.

- Mimo to siedzieliście w oranżerii. Sami. I bardzo blisko siebie. Oczywiście dopóki nie przyszedł hrabia Salcombe. Potem oni zaczęli się kłócić i byłam pewna, że będą się o ciebie pojedynkować.

Chloe ucieszyła się, że Emily nie widziała pocałunku. Rozesmiała się.

- Hrabia Salcombe wpadł w złość, bo zobaczył, że jestem sam na sam z sir Prestonem. Uznał, że to on mnie tam zwabił. Zaczął mi robić wyrzuty, a wtedy sir Preston stanął w mojej obronie i powiedział, że hrabia Salcombe mnie obraża. Miałam już tego dosyć, więc wyznałam, że to wszystko moja wina i wtedy obaj rozzłoszcili się na mnie.

Emily nie wydawała się przekonana, ale najwyraźniej nie zamierzała na ten temat dyskutować.

- Chcę ci pomóc, jeśli się zgodzisz. - Chloe uśmiechnęła się niepewnie.

- W czym chcesz mi pomóc?

- Sprawimy, że sir Preston cię dostrzeże.

- To raczej niemożliwe. - Emily machnęła ręką. - Zresztą, nie zamierzam się wygłupiać dla mężczyzny, któremu na mnie wcale nie zależy.

- To nieprawda, że on cię nie zauważa, a poza tym gorzej niż ja nie możesz się wygłupić. Wiele razy słyszałam, jak sir Preston z podziwem mówił o twoich zręcznych dłoniach, o znajomości spraw związanych z gospodarstwem i o tym, jak świetnie jeździsz konno.

- Wiem, ale on nie widzi we mnie kobiety... Zdaję sobie sprawę, że nie mam urody ani wdzięku. I nienawidzę swoich sukien. W tych wszystkich falbankach i koronkach czuję się fatalnie.

- Nie do każdego pasują falbanki, a ty, moim zdaniem, lepiej wyglądałabyś w czymś prostszym. W czymś podobnym do tej sukni, którą masz na sobie.

- To taka starość! - Emily machnęła ręką.

- Ale ma dobry fason i kolor. Poza tym wyjątkowo ładnie wyglądasz w takim prostym uczesaniu.

- Naprawdę? - Emily zarumieniła się i zrobiła się zupełnie niepodobna do beczelnej i pochmurnej dziewczyny, którą znała Chloe. - Chciałabym być taka śliczna jak ty! - Westchnęła. - Nawet nie wiesz, jak byłam o ciebie zazdrosna!

- O mnie? Przecież jestem ruda i mam piegi. Zawsze marzyłam o takiej jasnej cerze jak twoja i chciałam być wysoka tak jak ty. Dosyć mam już swojego niskiego wzrostu.

- Naprawdę chcesz mi pomóc? - zapytała Emily.

- Tak. Nie mam zbyt wiele czasu, bo za dwa dni wyjeżdżam. Zdamy wybrać z twoich sukien coś, w czym będzie ci do twarzy i spróbujemy dobrać ci uczesanie. Jeśli masz czas, możemy zacząć od razu. Byłabyś gotowa na wieczorek w przyszłym tygodniu.

- Byłam dla ciebie dość niemiła i nie mogę pojąć, dlaczego chcesz mi pomóc.

- Ja też nie byłam miła. Ani dla ciebie, ani dla sir Prestona, więc przynajmniej spróbuję zrobić coś, abyście byli szczęśliwi.

Chloe przedarła się przez krzaki niedaleko Falconcliff i dostrzegła ścieżkę, biegnącą grzbietem klifu. Ostatnie kilka godzin spędziła z Emily i jej matką na przeglądaniu sukien. Wybrały jedną, z brzoskwińowej mory, która pasowała kolorem do kremowej karnacji dziewczyny, i zgodnie orzekły, że należy odpruć wszystkie ozdoby poza dwiema płaskimi aplikacjami ze wstążki. Potem, nie zważając na zjadliwe komentarze Emily, czesały ją na różne sposoby, aż w końcu dobrały fryzurę, która nieco łagodziła rysy jej szerokiej twarzy. Emily spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zamilkła.

- Jestem prawie... ładna - stwierdziła po dłuższej chwili.

- Moje drogie dziecko, wyglądasz ślicznie! - Pani Coltrane przytuliła córkę. - Gdybyś wcześniej chciała mnie posłuchać, ale jesteś taka uparta.

- Mamo!

Przynajmniej to jedno mi się udało, pomyślała Chloe. Nie miała ochoty wracać do Falconcliff. Wiedziała, że wkrótce wyjeżdża i powinna jak najwięcej czasu spędzać z Julianem, ale pobyt w domu Belle przypominał jej o nieuniknionym ślubie ze wstrętnym hrabią Denbigh. Ostatniej nocy Chloe zdecydowała

wała, że za niego wyjdzie. Zrozumiała, że jeśli się sprzeciwi, Arthur i tak znajdzie następnego kandydata. Oczywiście mogła poprosić o pomoc Belle i jej męża, ale oni i tak wiele już zrobili dla niej i dla jej mamy. Gdyby Arthur spełnił groźbę, Belle musiałaby przyjąć pod swój dach nie tylko ją, ale także jej matkę. I utrzymywać obie, dopóki Chloe nie znalazłaby kogoś, za kogo mogłaby wyjść za mąż.

Pograżona w myślach nie usłyszała zbliżającego się konia. Dopiero kiedy jeździec się z nią zrównał, spojrzała w górę i zamarła. W pierwszej chwili chciała uciec, ale uznała, że dość już uciekała. Próbowała się uspokoić i czekała, aż Brandt zatrzyma konia.

- Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać - powiedział, patrząc na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Odprowadzę cię do domu - dodał. Zeskoczył zgrabnie z konia. Chloe kiwnęła głową i ruszyła przed siebie, starając się nie myśleć o pocałunku w ciemnym gabinecie.

- Chcę cię przeprosić za wczorajsze zachowanie. Najpierw cię obraziłem, a potem pocałowałem. Tak nie postępuje dżentelmen - oznajmił, nie patrząc na Chloe.

- Ja też nie zachowałam się jak dama i domyślałam się, że chciałeś mi dać nauczkę.

- Nie miałem racji - przyznał spokojnie. - Nie powinienem był tego robić. Postąpiłem nikczemnie.

- Nie dziwię się, że potraktowałeś mnie jak bezduszną flirtującą. Powinnam ci podziękować, że uratowałeś sir Prestona przed tak żalonym losem.

- Nie oskarżam cię. Wręcz przeciwnie. Próbuję cię przeprosić za swoje okropne zachowanie, a ty mi dziękujesz?

- Wiem, że postąpiłam podle. Ty nie jesteś niczemu winien. - Chloe wytrzymała jego wzrok.

- Nie znam osoby, dla której takie określenie byłoby bardziej krzywdzące niż dla ciebie. Nigdy tak o tobie nie myślałem. Jeśli odniosłaś inne wrażenie, to muszę cię podwójnie przeprosić.

- W takim razie przyjmuję twoje przeprosiny.

- Dziękuję.

Pozostałą drogę przebyli w kępującym milczeniu. Chloe wolałaby chyba, aby Brandt jak zwykle się z nią drażnił, bo to milczenie między nimi było gorsze niż jego złośliwości. W końcu dotarli do miejsca, w którym droga do stajni skręcała. Chloe szybko podziękowała Brandtowi za odprowadzenie i zmusiła się nawet, by na niego spojrzeć. Brandt milczał. Odezwał się dopiero po chwili.

- Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? Dlaczego nie? Będzie miło - odpowiedziała i uświadomiła sobie, że to niedorzeczne. - Mam nadzieję, że dobrze będzie ci się mieszkać w Devon. Przyznam, że poczułam zazdrość, kiedy Belle mi powiedziała, że kupiłaś Waverly. Wiem, że to głupie, ale zawsze myślałam o Waverly jak o swoim domu.

- Nie widzę w tym nic głupiego - odparł Brandt. - Zresztą wiesz, że twoje wizyty będą zawsze mile widziane.

Chloe ze smutkiem pomyślała, że już pewnie nigdy nie zobaczy Waverly. Niedługo zostanie żoną hrabiego Denbigh i jej życie się zmieni. Mimo wszystko przywołała na twarz promienny uśmiech i wyciągnęła na pożegnanie rękę.

- Żegnam pana, hrabio... Brandt.

- Zobaczymy się jeszcze, zanim wyjedziesz. - Brandt ujął jej dłoń. - Marguerite urządza jutro piknik. Dałem się namówić i pozwoliłem jej zorganizować go w Waverly, tuż obok starej kaplicy. Z radością skorzystam z okazji i pokażę ci swój dom.

- Chętnie go obejrzę.

Odniosła wrażenie, że Brandt chciał powiedzieć coś więcej, ale rozmyślił się i puścił jej dłoń.

Chloe weszła na schody, kiedy nagle otworzyły się drzwi wejściowe i wyszła z nich lady Kentworth. Wściekły wzrok i zaciśnięte usta zdradzały, że jest naprawdę zła.

- Myślisz, że jako córka hrabiego jesteś dla nas za dobra?! - krzyknęła na widok Chloe. - Pożałujesz, że tak bezwstydnie poczyniłaś sobie z moim synem! Już ja tego dopilnuję!

Zaskoczona Chloe znieruchomiała, a kiedy wreszcie odzyskała władzę w nogach i weszła do holu, zobaczyła Arthura, stojącego w drzwiach gabinetu Justina.

- Muszę z tobą porozmawiać - rzucił ostro, kiedy tylko ją zobaczył.

- Chciałabym się przebrać.

- Najpierw porozmawiamy - syknął, a wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

Zrozumiała, że musi wiedzieć o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Jakby tego było mało, w holu pojawili się Justin i Belle.

- Kochanie, tak się cieszę, że cię widzę. Martwiliśmy się o ciebie - szepnęła Belle, zerkając na Arthura. - Najpierw musisz się przebrać i odpocząć.

- Zamierzam z nią porozmawiać, i to zaraz - sprzeciwił się Arthur.

- Chloe musi odpocząć.

- Chcę się dowiedzieć, dlaczego ta... kobieta, zdaje się pewna, że sir Preston skompromitował Chloe. I to zanim roznieśe plotki po całej okolicy.

- Arthur! Denerwujesz Chloe.

- Być może, ale jeśli jej reputacja została zrujnowana, zdenewruje się jeszcze bardziej.

- Powiedz mi, moja droga, czy sir Preston skompromitował cię? - zapytał Arthur, patrząc zimno na Chloe.

- Nie... to znaczy, ja... - Chloe jąkała się, marząc tylko o tym, by zapaść się pod ziemię.

- Chloe nie została skompromitowana - oznajmił gromko Brandt, wkraczając do holu.

- A ty skąd to możesz wiedzieć? - zapytał Arthur.

- Byłem tam.

- „Tam”, to znaczy gdzie?

- A gdzie według sir Prestona doszło do tej kompromitacji?

- Posłuchaj, Salcombe, lady Kentworth twierdzi, że...

Justin, który do tej pory tylko słuchał, przerwał im i poprosił, by przeszli do jego gabinetu. Potem zerknął na Chloe.

- Myślę, że Belle ma rację. Powinnaś się przebrać i chwilę odpocząć.

Chloe chciała zaprotestować, ale ton głosu Justina nie dopuszczał dyskusji. Dygnęła więc i z oczami pełnymi łez uciekła do sypialni.

Brandt patrzył, jak wbiega po schodach, a potem wszedł do gabinetu Justina.

- Co się stało? - zapytał.

- Przyjechałem, żeby porozmawiać ze swoją podopieczną, której zresztą nie można było nigdzie znaleźć, kiedy nagle pojawiła się ta... kobieta i zażądała rozmowy ze mną i z księciem - wyjaśnił Arthur. - Zagroziła nam, że jeśli nie zgodzimy się na ślub jej syna i Chloe, rozpowie, że para została przyłapaną w kompromitującej sytuacji.

- Mój Boże. - Belle westchnęła.

- To śmieszne! - Brandt zmełł w ustach przekleństwo.
 - Podobno są świadkowie, którzy widzieli, że lady Chloe i Kentworth razem opuścili salę balową i wrócili dopiero po półgodzinie - powiedział Justin.

- Owszem, ale nie byli sami, bo ja poszedłem za nimi.
 Arthur poczerwieniał.

- Chcesz mi powiedzieć, że Chloe naprawdę wyszła z sali z synem tej kobiety, a ty pozwoliłaś, żeby zniknęła ci z oczu?

- Spojrzał wściekłym wzrokiem na Belle.

- Chciałbym ci przypomnieć, że ty także byłeś na tym balu. - Justin zmierzył Arthura lodowatym spojrzeniem.

- Tak czy inaczej, moja podopieczna nie została odpowiednio dopilnowana.

- Chloe była pilnowana. Przez cały czas byłem z nimi.

- Dlaczego więc nie nalegałeś, by wrócili do sali balowej?
 - zapytał Arthur.

- Nalegałem. - Brandt uznał, że lepiej nie mówić o pocałunku.

- Jak widać, nie od razu. Nie chcę, aby twoje nazwisko było łączone z tą sprawą. W całej Anglii nie ma chyba osoby, która uznałaby cię za odpowiednią przyzwoitkę. Wiesz chyba, jaka panuje o tobie opinia?

- Zaświadczysz, że nic się tam nie stało, gdyby okazało się to potrzebne? - wtrącił Justin.

- Oczywiście - odparł Brandt bez wahania.

- Lady Kentworth nie będzie łatwo przekonać ludzi do swojej teorii, szczególnie jeśli Brandt przysięgnie, że był z nimi cały czas. Mimo to uważam, że jeżeli zajdzie taka konieczność, będziemy musieli podjąć bardziej zdecydowane kroki. Proponuję zorganizowanie kolacji w starannie dobranym gronie osób, niezniżających się do tak wulgarnych spekulacji.

- Mam nadzieję, że to ukróci groźby tej okropnej kobiety - stwierdził Arthur. - Aby jednak w przyszłości uniknąć tego typu spisków i upewnić się, że lady Kentworth nie stanowi już dla Chloe zagrożenia, uczynię jeszcze jedną rzecz. Hrabia Denbigh poprosił mnie o rękę Chloe. Chciałem poczeekać i ogłosić ich zaręczyny dopiero w czasie pobytu w Denbigh Hall, ale w obecnej sytuacji rozsądniej będzie zrobić to od razu.

- Hrabia Denbigh? - Belle zerwała się z fotela. - Nie możesz jej zmusić, by za niego wyszła! To wstrętny... lubieżny staruch, który ją unieszczęśliwi!

- Rozmawiałem już z Chloe na ten temat i powiedziałem jej, jakie są jej obowiązki. To zupełnie naturalne, że dziewczyna czuje się onieśmielona w obecności przyszłego męża. A co do twoich pozostałych zarzutów, to nie uważam, aby czterdziestotrzyletni mężczyzna był starcem. Chloe potrzebuje męża i zamierzam to załatwić jak najszybciej.

- Czy termin dziś wieczorem jest dostatecznie szybki? - zapytał Brandt.

- Niesmaczny żart. Wiesz, że nigdy nie oddam jej Kentworthowi. Jest dla niej zupełnie nieodpowiedni, a poza tym nie dopuszczę, by ta stara harpia dostała choć szylinga z jej posagu.

- Myślałem o sobie.

- Prosisz mnie o rękę Chloe? - zapytał zduszonym głosem Arthur.

- Tak, oficjalnie i przy świadkach proszę o jej rękę.

- Odmawiam. Nie pozwolę, żeby jej fortuna wpadła w ręce wicehrabiego, który nie ma grosza przy duszy.

- Jestem gotów założyć się, że Denbigh dużo bardziej potrzebuje jej pieniędzy niż ja - powiedział zimno Brandt. -

Możesz zamieścić w kontrakcie ślubnym klauzulę, zgodnie z którą wszystko, co Chloe wniesie w posagu, pozostanie jej osobistym majątkiem. Będzie nim mogła rozporządzać według własnego uznania.

- To mnie nie zadowala. Chloe jest córką hrabiego, więc wicehrabia nie jest dla niej żadnym awansem. Nie mogę wziąć pod uwagę twojej oferty.

- Sugerowałbym jednak, żebyś ją przyjął. A raczej nalegam, byś to zrobił. W przeciwnym razie lady Chloe wkroczy w najbardziej podejrzane kręgi w Anglii. Oczywiście zanim na to pozwolę, będę cię musiał wyzwać.

- Grozisz mi, Salcombe? - Ralston zacisnął wąskie wargi.

- Tak.

- Jestem prawnym opiekunem lady Chloe.

- Nie pozwolę, byś ją zmusił do ślubu z hrabią Denbigh, bez względu na to, jak świetne są jego koneksje - oznajmiła chłodno Belle.

- Ja też się na to nie zgadzam - dodał Justin kategorycznie.

- Przyjmiesz ofertę mojego kuzyna albo Chloe nie opuści tego domu. Gdybyś postanowił ją porwać, to zapewniam, że konsekwencje tego czynu bardzo ci się nie spodobają. Niewielu poprze twój pomysł, by niewinną dziewczynę wydać wbrew jej woli za mąż za takiego rozpustnika jak Denbigh. Oczywiście będę też musiał publicznie oświadczyć, że moje drzwi są od tej pory dla ciebie zamknięte.

- Zapewniam, że nie ma potrzeby uciekać się aż do takich środków. Hrabia Denbigh będzie jednak niezadowolony.

Arthur powiódł wzrokiem po zebranych, ale nie znalazł w ich oczach zrozumienia.

- Zgoda. Przyjmuję ofertę Salcombe'a i poinformuję Chloe, że poślubi jego zamiast hrabiego Denbigh.

- Pozwól, że wcześniej zamienię z nią kilka słów - poprosił Brandt. Nie chciał, żeby Chloe dowiedziała się o wszystkim od Arthura. Poza tym musiał jej wyjaśnić parę spraw.

- Wolałbym pierwszy z nią porozmawiać, ale skoro nalegasz...

- Uważam, że w tym wypadku będzie lepiej, jeśli to Brandt najpierw z nią pomówi - wtrącił się Justin. - Prawdę mówiąc, myślę, że powinien to zrobić bezzwłocznie. Poślę po Chloe, będziesz z nią mógł porozmawiać tutaj, w gabinecie - dodał, spoglądając na Brandta. Potem podszedł do drzwi i tonem nieznoszącym sprzeciwu przywołał Ralstona.

- Dlaczego chcesz się z nią ożenić? - zapytała Belle, kiedy Justin i Arthur wyszli.

- Pomyślałem, że mając wybór między mną a hrabią Denbigh albo kolejnym kandydatem, jakiego znajdzie jej Arthur, może wybrać mnie - powiedział obojętnie, choć miał wrażenie, że śni.

- To naprawdę jedyny powód?

- Potrzebuję żony - dodał, ale nadal nie zabrzmiało to przekonująco.

Belle badawczo wpatrywała się w jego twarz, aż w końcu westchnęła.

- Rozumiem i wierzę, że uczynisz ją szczęśliwą - powiedziała miękko.

- Postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy.

Belle uśmiechnęła się do Brandta i zostawiła go samego. Był zbyt zdenerwowany, aby usiąść, podszedł więc do okna. Co mnie podkusiło, żeby to zrobić? - pomyślał, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ogród.

To chyba jakaś chwilowa niepoczytalność. Wszystko przez Marguerite i całe to jej paplanie o żonie. Albo raczej przez

Marguerite i Belle. I te ich szczęśliwe małżeństwa i rodziny. A może zawiniły małe pulchne rączki Juliana, gładzące go po twarzy? Albo sama Chloe?

Zrozumiał, że już wchodząc do gabinetu Justina, był na straconej pozycji. A kiedy usłyszał, że Chloe ma poślubić hrabiego Denbigh, przestał nad sobą panować. Na samą myśl o Chloe w ramionach tego obleśnego rozpustnika gotów był zrobić wszystko, by ją uchronić.

Nawet ją poślubić.

Chloe podeszła do drzwi gabinetu i wzięła głęboki oddech. Nie miała pojęcia, dlaczego Brandt chce z nią rozmawiać, a dziwny wyraz twarzy Belle, która ją tu przysłała, dodatkowo ją zakłopotał. Belle nie wspomniała słowem, co ustalili z Arthurem, poinformowała ją tylko, że najpierw musi porozmawiać z Brandtem.

Zapukała, a słysząc głośne zaproszenie, weszła i zbliżyła się do biurka.

Brandt poprosił, by usiadła, przycupnęła więc na brzegu krzesła i złożyła dłonie na kolanach.

- Belle powiedziała, że chcesz ze mną o czymś porozmawiać.

Brandt potwierdził. Oparł się o biurko, ale zaraz zmienił pozycję i podszedł do okna. Wydawał się zdenerwowany, co było dla niego nietypowe.

- Wyjaśniła ci, dlaczego chcę cię zobaczyć?

- Nie. - Chloe uznała, że to irytujące, ale pomyślała, że być może Belle bała się jej łez. - Nie wiem, o czym tu rozmawialiście. - Dumnie uniosła głowę. - Domyślałam się, że Arthur był zły i chciał się dowiedzieć, czy naprawdę wyszłam z sir Prestonem z sali balowej. On chce mnie wydać za mąż za... za

kogoś innego, więc nie mógł być zadowolony, nawet jeśli nie zostałam skompromitowana.

- Masz na myśli hrabiego Denbigh?

- Domyślam się, że Arthur ci powiedział. To prawda, poślubię hrabiego Denbigh, chyba że uda mi się wymyślić coś, co powstrzyma Arthura - dodała gorzko.

- Kentworth miał cię uratować przed niechcianym małżeństwem. Żywiłaś nadzieję, że uda ci się doprowadzić do sytuacji, w której musiałby poprosić cię o rękę.

Chloe zarumieniła się ze wstydu. Tak, postąpiła podle, nie biorąc pod uwagę uczuć sir Prestona. Chciała się jednak wytłumaczyć.

- Masz rację, ale musisz wiedzieć, że sir Preston jest dokładnie takim mężczyzną, jakiego chciałam za męża. Jest dobry i uczciwy i naprawdę chciałam być w nim zakochana. Wmówiłam sobie, że on odwzajemnia moje uczucia. Kiedy Arthur oświadczył, że mam poślubić hrabiego Denbigh, postanowiłam zmusić sir Prestona do małżeństwa. Jednak kiedy mi to zaproponował, zrozumiałam, jak bezduszny i podły był mój podstęp. Jestem ci wdzięczna, że za nami poszedłeś. Zakładam, że poinformowałeś Belle i pozostałych, co się naprawdę stało.

- Zapewniłem ich, że cały czas byłem z wami, ale nie wdałem się w szczegóły.

- Dziękuję. Czy Arthur chce, żebym od razu oznajmiła, że przyjmuję hrabiego Denbigh?

- Nie jesteś zaręczona z hrabią Denbigh, lecz ze mną.

- Z tobą? - Chloe poczuła, że kręci się jej w głowie. - Dlaczego z tobą? - zapytała.

- Do wyboru był Denbigh albo ja. A ponieważ nie mogłem pozwolić, byś wpadła w jego łapy...

- Poprosiłeś o moją rękę, żeby mnie uratować od małżeństwa z lordem Denbigh?

-Tak.

- Ciągłe nie rozumiem, czemu to zrobiłeś. Nie wierzę, żebyś naprawdę chciał mnie poślubić. Nie chodzi chyba o ostatni wieczór? Powiedziałam ci przecież, że to nie miało żadnego znaczenia.

- To nie ze względu na ostatni wieczór.

- Więc dlaczego? Przecież nawet mnie nie lubisz! Poza tym jestem dziedziczką, a mówiłeś, że nie chcesz dziedziczki.

- Nie zamierzam tknąć grosza z twoich pieniędzy. A co do reszty, to bardzo się mylisz.

Chloe poczuła, że ogarnia ją panika. Nie rozumiała, co się dzieje, ale myśl, że Brandt naprawdę chce się z nią ożenić, była przerażająca. Był przeciwieństwem tego, czego szukałaby w mężczyźnie, którego wzięłaby za męża. Nie podobało jej się także to, że on widzi w niej odpowiednią kandydatkę na żonę.

- Nie mogę za ciebie wyjść!

- Dlaczego? Niedawno powiedziałaś, że wolałabyś ślub ze mną niż więzienie.

- Nie pasujemy do siebie. Nie wiem, skąd ci przyszedł do głowy ten pomysł.

- Ustaliliśmy, że oboje lubimy dzieci. Sama mówiłaś, że aby mieć rodzinę, potrzebujesz najpierw męża.

- Owszem, ale nie tak od razu! Poza tym mówiłam, że nie chcę męża.

- Sama sobie zaprzeczasz. Chciałaś przecież wyjść za sir Prestona.

- To co innego!

- Jak to?

- Małżeństwo z sir Prestonem byłoby spokojne.

- Boisz się, że ze mną będzie ci ciężko, że będę cię źle traktował i że robię to wyłącznie dla własnej wygody?

-Tak!

- Wybierając na żonę ciebie, nie mogę kierować się własną wygodą. Obiecuję, że nie będę usiłował cię zdominować. A poza tym dostaniesz mój dom.

- Jaki dom?

- Waverly. O ile pamiętam, mówiłaś, że zawsze uważałaś to miejsce za swój dom i że zazdrościłaś mi, gdy dowiedziałas się, że go kupiłem. Teraz będzie to także twój dom.

- Mówiłam bzdury. Jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłeś, ale nie mogę cię poślubić, bo...

Brandt chwycił poręczę krzesła, na którym siedziała, tak że nie mogła nawet marzyć o ucieczce.

- Nie rozumiesz, moja droga, że nie masz wyboru? Jeśli nie przyjmiesz moich oświadczeń, wyładujesz przed ołtarzem z hrabią Denbigh. Albo staniesz się obiektem złośliwych plotek lady Kentworth. A ponieważ nie pozwolę, żeby do tego doszło, nie pozostaje nic innego, jak powiadomić wszystkich, że jesteśmy zaręczeni. Ja cię nie proszę o rękę, Chloe, mówię, co masz zrobić. Zrozumiałaś?

Brandt pochylił się nad Chloe. Widziała fascynujący kolor jego oczu, niezwykłą mieszaninę brązu i zieleni, i cień zarostu na policzkach. Serce biło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Nie mogła złapać tchu. Nie wiedziała, czy to ze strachu, czy też dzieje się z nią zupełnie co innego. Spojrzała na jego usta i poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Chloe?

Zamrugła powiekami, chcąc przerwać ten dziwny trans.

- Zrozumiałaś, co powiedziałem? - zapytał zniecierpliwiony. Odsunął się od niej.

- Tak. Zostanę twoją narzeczoną.

- Nie ma powodu tak się martwić. Nie będę cię bił - oświadczył ironicznie, marszcząc czoło.

- Nawet o tym nie pomyślałam! Wcale nie musisz się dla mnie tak poświęcać! - krzyknęła, zrywając się z krzesła. - Gdybym nie była taka głupia, nie musiałbyś tego robić. Nie, będzie lepiej, jeśli wyjdę za hrabiego Denbigh.

- Prędzej cię porwę, niż do tego dopuszczę - oznajmił Brandt.

Widząc, że jest naprawdę zły, Chloe przestraszyła się i cofnęła. Brandt podszedł bliżej, ale jej nie dotknął.

- Mylisz się, sądząc, że poświęcam się dla ciebie.

Nagle Chloe poczuła się samotna i przestraszona. Wszystko wymknęło się spod kontroli.

Brandt zajął jej w oczy i przez chwilę miała wrażenie, że czyta w jej myślach jak w otwartej księdze. Najwidoczniej jednak to mu się nie spodobało, bo się cofnął.

- Nie będę cię ciągnął siłą do ołtarza. Powtarzam to, co powiedziałem wcześniej. Nie stać mnie obecnie na żonę i nie zamierzam się żenić dla pieniędzy. A już na pewno nie z tobą. Ogłosimy nasze zaręczyny, dając jasno do zrozumienia, że ślubu nie należy oczekiwać zbyt szybko. Po upływie odpowiedniego czasu, kiedy nie będą groziły plotki ani ślub z hrabią Denbigh, będziesz mogła zerwać zaręczyny. Sugerowałbym jednak, żebyś z tym poczekała przynajmniej dwa miesiące.

Chloe zrozumiała, że Brandt naprawdę jej nie chce. Nie odczuła ulgi, tylko zachciało jej się płakać. To wszystko nie ma sensu, przecież nie chcę zostać jego żoną, pomyślała.

- Przyjmuję twoje warunki - powiedziała cicho.

- Świetnie. Możemy więc dołączyć do pozostałych i oznajmić, że się zaręczyliśmy.

Chloe ruszyła za nim do salonu. Wydawało jej się, że wszystko dookoła spowija kolorowa mgła. W ostatniej chwili chciała uciec, ale Brandt chwycił ją za rękę.

- Możecie nam pogratulować. Lady Chloe przyjęła moje oświadczenia - oznajmił.

Nikt nie wydawał się zaskoczony, zrozumiała więc, że wszyscy wiedzieli, co planował.

- Cieszy mnie wybór mojego kuzyna. Witaj w rodzinie, Chloe. - Justin pogratulował jej pierwszy.

- Dziękuję - wyszeptała. Miała wrażenie, że to wszystko jej się śni.

Potem podeszła Belle i ucałowała Brandta w policzek, obejmując jednocześnie Chloe. Kiedy ich wreszcie puściła, Chloe zauważyła w jej oczach łzy. Zaniepokojona spojrzała na nią, ale Belle uśmiechnęła się zakłopotana.

- Jestem po prostu wzruszona...

Arthur podszedł ostatni. Uścisnął dłoń Brandta, a potem Chloe.

- Moje gratulacje. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi - powiedział sztywno. Puścił rękę Chloe. - Kiedy ogłosisz zaręczyny? - Spojrzał na Brandta.

- Jutro wyślę oświadczenie do londyńskich gazet.

- A ślub? Odbędzie się od razu po zapowiedziach?

- Chcemy... - Chloe usiłowała coś wtrącić.

- Ślub weźmiemy zaraz po zakończeniu głównych prac remontowych w Waverly. Chloe musi mieć przynajmniej salon i sypialnię, w których deszcz nie pada na głowę.

- Masz przecież drugi dom - przypomniał Arthur.

- To prawda, ale Chloe chce mieszkać w Waverly, żeby być blisko rodziny.

- Doskonale - bąknął Arthur, ale nie wydawał się przeko-

nany. - Musimy poinformować Marię. Na pewno będzie rozczarowana, kiedy się dowie, że wizyta w Denbigh Hall nie dojdzie do skutku, bo jej cel po prostu przestał istnieć.

- Jestem pewien, że jakoś to przeżyje. Zwłaszcza jeśli się dowie, że Chloe wychodzi za mojego kuzyna i będzie mieszkać blisko Belle - powiedział Justin. - Oczywiście aż do ślubu Chloe będzie mieszkała w naszym domu.

- Dopóki jest panną, jej domem jest nadal Braddon Hall. Jestem pewien, że lady Ralston chciałaby mieć córkę przy sobie.

- Maria może tu w każdej chwili przyjechać i zamieszkać z nami - oświadczyła Belle. - Jeszcze dzisiaj do niej napiszę. Tym bardziej że na pewno będzie chciała wziąć udział w małym przyjęciu, jakie zamierzamy wydać z okazji zaręczyn. Ty także jesteś zaproszony.

- Nie uważasz, że przyjęcie z okazji zaręczyn należałoby urządzić w Braddon Hall?

- Wolałabym, żeby nie było żadnego przyjęcia - wtrąciła wreszcie Chloe, dla której wszystko działo się zbyt szybko. - A teraz, jeśli mi wybaczycie, chciałabym pójść do swojej sypialni.

- Oczywiście, moja droga. - Belle popatrzyła na nią skruszona. - Musisz być zmęczona tym całym zamieszaniem. Chcesz, żebym poszła z tobą?

- Nie ma takiej potrzeby.

- Ja cię odprowadzę. - Brandt znalazł się nagle u jej boku.

- Sama dam sobie radę.

- Ale ja chcę cię odprowadzić.

Kiedy znaleźli się w holu, Chloe popatrzyła na Brandta.

- Nie potrzebuję, żeby mnie odprowadzano.

- Nawet jeśli chce to zrobić narzeczony?

- Nie jesteś moim prawdziwym narzeczonym.
- Jestem! - Brandt chwycił ją za ramię.
- To tylko fikcja.
- Do chwili, kiedy oficjalnie zerwiesz zaręczyny, jesteście parą - oświadczył.

Znowu poczuła przyspieszone bicie serca.

- Odprowadzę cię pod drzwi sypialni. Nie powinni wiedzieć, że od razu się kłócimy.

Szli w milczeniu. Kiedy znaleźli się na miejscu, Chloe spojrzała na Brandta.

- Dziękuję, hrabio Salcombe.
- Zapomniałaś, jak mam na imię? A może teraz, kiedy zostałem twoim narzeczoną, nie zamierzasz go więcej używać?

- Skądże, po prostu jestem... zmieszana.

- To całkiem zrozumiałe. W ciągu ostatniej doby spodziewałaś się poślubić aż trzech mężczyzn.

Te słowa zabrzmiały okrutnie, odwróciła się więc, by nie dostrzegł wyrazu jej twarzy.

- Do diabła, nie to chciałem powiedzieć.
- A jednak to prawda - przyznała drżącym głosem, zrozpaczona, że nie udało się jej zapanować nad łzami.

- Płaczesz?

- Nie płaczę. - Otworzyła drzwi, ale nie zdążyła się schować, bo Brandt znalazł się przed nią i delikatnie dotknął jej twarzy.

- Płaczesz. Przepraszam, nie chciałem powiedzieć czegoś tak głupiego. Zamierzałem tylko przyznać, że naprawdę mogłaś poczuć się zmieszana takim tempem wydarzeń. Sam jestem zaskoczony.

- Jeśli chcesz to teraz odwołać, nie będę się sprzeciwiać.

- Nie chcę. Gdybym to zrobił, musiałabyś poślubić hrabiego Denbigh. Do zobaczenia na kolacji.

- Jak sobie życzysz. - Nie zamierzała z nim walczyć. Skoro się uparł, by uchronić ją od tego strasznego małżeństwa, niech tak będzie. - Dziękuję. Jesteś bardzo dobry.

- Wcale nie jestem dobry - zaprzeczył. Jego oczy powędrowały do jej ust, ale zaraz odwrócił wzrok, pożegnał ją i odszedł.

Chloe patrzyła za nim. Miała uczucie, że coś traci. Wszystko się poplątało. Nie wiedziała już, co dobre, a co złe. Powinna być mu wdzięczna, ale świadomość tego, w jaki sposób musiał ją ratować, sprawiła, że czuła się okropnie. Zrozumiała, że bardzo się co do niego pomyliła.

Brandt wrócił pod sypialnię Chloe i wpatrując się w zamknięte drzwi, zastanawiał się, co w nią, do diabła, wstąpiło. Oczekiwał, że zaraz przywoła go do porządku, ale zamiast tego popatrzyła na niego tak, jakby myślała, że ją uderzy. A sposób, w jaki wymawiała jego imię... Jeśli miała się do niego zwracać ze skrucą w głosie, to chyba wołał, aby używała jego tytułu.

Do diabła. Uniósł rękę, by zapukać do jej drzwi, ale zrezygnował. Zrozumiał, że jeśli zacznie się domagać, aby mu wyjaśniła, co się dzieje, ona jeszcze bardziej się od niego odwróci.

Niewykłuczone, że to byłoby najlepsze rozwiązanie, pomyślał, odchodząc.

Rozdział szósty

Chloe siedziała w fotelu z książką, której nie czytała, i dopiero ciche pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że Arthur chce cię wydać za hrabiego Denbigh? Powstrzymalibyśmy go, gdybyśmy wiedzieli.

- Zagroził, że wstrzyma mi kieszonkowe. Nie mogłam do tego dopuścić, bo przecież wiesz, że trochę pomagam mamie, a ona przepuści każdą kwotę. Hrabia Denbigh interesował się mną w Londynie, ale potem zachorowałam i więcej o nim nie słyszałam. Myślałam, że to koniec aż do chwili, gdy Arthur napisał do mnie, że jesteśmy zaproszeni do Denbigh Hall. O zaręczynach powiedział mi dopiero, kiedy tu przyjechał. Myślałam, że być może zdołam znaleźć innego męża - wyznała, unikając wzroku Belle.

- Wybór padł na sir Prestona, tak?

- Wiem, że byłam głupia. Nigdy mu się nie podobałam, po prostu był dla mnie miły. To, co zrobiłam, było podłe. Podstępnie zwabiłam go do oranżerii, a potem chciałam, żeby mnie pocałował. Później poprosił mnie o rękę i wtedy zrozumiałam, że zrobił to wyłącznie dlatego, że tak nakazywał honor.

- Sir Preston to bardzo dobry i uczciwy młodzieniec i jestem pewna, że uważa cię za przyjaciółkę. To cenne, bo kobieta nie ma wielu przyjaciół wśród mężczyzn. W sytuacji, w jakiej się znalazłaś, mogę zrozumieć to, co zrobiłaś. Uważam jednak, że nie bylibyście dobraną parą.

- Wiem. Zrobiłam z siebie idiotkę.

- Myślę, że ani sir Preston, ani Brandt nikomu o tym nie powiedzą.

- Wiesz, że nie mogę wyjść za Brandta.

- Dlaczego?

- Nie pasujemy do siebie, a poza tym myślę, że on wcale nie chce mnie za żonę i oświadczył się tylko po to, by mnie uchronić od ślubu z hrabią Denbigh.

- Skoro tak, to czemu przyjął jego oświadczenia?

- Nie pozostawił mi wyboru. Zagroził, że mnie porwie, jeśli mu odmówię - odparła, czując, że ta rozmowa zaczyna ją drażnić.

Belle nie wydawała się oburzona.

- Poza tym on też zapewne uważa, że nie nadaję się na jego żonę. Powiedział, że zanim zerwę zaręczyny, powinnam poczekać przynajmniej dwa miesiące.

- Naprawdę tak powiedział? - Belle się roześmiała. - Jeśli obie strony planują zerwanie zaręczyn, to nie jest najbardziej obiecujący początek, ale przynajmniej oboje zostanieie z nami przez następne dwa miesiące. A kto wie, co może się wydarzyć w tym czasie? - Belle wstała i spojrzała z troską na Chloe. - Proszę, nie bądź taka nieszczęśliwa. Zaręczyny to nie wyrok śmierci. Brandt nie jest taki zły i zapewniam cię, że wiele kobiet będzie ci zazdrościć.

- Brandt nie jest mężczyzną, jakiego chciałabym poślubić.

- Przecież ustaliliście, że ślubu nie będzie.

- Tak ustaliliśmy.

- W takim razie nie ma się czego obawiać - stwierdziła Belle tak radośnie, że Chloe zaczęła podejrzewać, iż nie traktuje jej poważnie. - Mam dla ciebie jeszcze jedną dobrą wiadomość. Arthur wyjeżdża jutro rano, więc nie zepsuje ci pikniku. Wciąż jest niezadowolony, że przyjęcie z okazji zaręczyn nie odbędzie się w Braddon Hall, ale obiecał, że przyjedzie i przywiezie ze sobą twoją mamę.

Następnego dnia Chloe niechętnie spojrzała na pogodne niebo. Miała już na sobie strój do jazdy konnej, ale ciągle jeszcze łudziła się nadzieją, że może zacznie padać albo chociaż trochę się zachmurzy.

Wydarzenia ostatnich dwóch dni, szczególnie te z udziałem sir Prestona, Emily i lady Kentworth, nie zachęcały jej do udziału w pikniku. No i oczywiście sprawa z Brandtem.

Ciągle nie mogła pojąć, jak to się stało, że jest zaręczona z aroganckim hrabią Salcombe. Przecież kiedy go poznała, nie mogła go ścierpieć. Nie lubiła go za pogardę, z jaką kiedyś odnosił się do Belle, i nie umiała tego zmienić nawet wtedy, kiedy Belle wyznała jej, że to właśnie dzięki niemu ona i Justin się dogadali.

Coraz trudniej było jej żywić do niego niechęć. Widziała, że Belle i Brandt zostali przyjaciółmi, i nie wątpiła, że gdyby zabrakło Justina, Brandt zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by chronić żonę i dziecko przyjaciela.

Zobaczyła go w całkiem nowym świetle i wszystko stawało się bardziej skomplikowane. Dużo bezpieczniej czuła się, widząc w nim wroga, bo łatwiej było jej go wtedy trzymać na dystans.

Nie miała ochoty oglądać Waverly, które po ślubie miało-

by się stać jej domem. Jakoś nie chciała tam iść, była skrepowana.

Zastanawiała się, czy ból głowy będzie dostateczną wymówką, żeby wykręcić się od udziału w pikniku. Czasem, gdy w nocy nie najlepiej spała, rzeczywiście bolała ją głowa, ale wystarczyło, by unikała słońca, a wszystko mijało.

Napisała krótki liścik i poprosiła pokojówkę, by oddała go Belle.

Kilka minut później usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła i drgnęła, zobaczywszy Brandta. Wyglądał na niezadowolonego.

- Belle powiedziała mi, że boli cię głowa - zaczął bez żadnych wstępów.

- Tak, trochę - bąknęła. Zaskoczona, nie zdążyła wymyślić nic bardziej przekonującego.

- Naprawdę? A może tylko próbujesz uniknąć spotkania z pewnymi osobami?

Poczuła, że palą ją policzki. Brandt nie dał się nabrać na jej małe kłamstwo.

- Nie będziesz mogła ich unikać w nieskończoność. Korzystniej mieć to już za sobą.

- Naprawdę nie czuję się dobrze i wolałabym zostać w domu.

- Justin zdecydował, że najlepiej będzie ogłosić nasze zaręczyny na dzisiejszym pikniku. Byłoby dobrze, gdybyś była przy tym obecna. Nie chcesz chyba, by sąsiedzi zaczęli plotkować, że pochorowałaś się na samą myśl o ślubie ze mną. Sir Preston mógłby się ponownie poczuć zobligowany, żeby proponować ci małżeństwo i uratować cię z moich szponów.

- Myślisz, że naprawdę mógłby coś takiego zrobić? - zapytała przerażona.

- Chciałabyś? - spytał, a jego uśmiech wydał jej się nagłe groźny.

- Oczywiście, że... nie. To by dopiero było zamieszanie. Emi... wszyscy byliby zupełnie zdezorientowani. - Chloe wzięła głęboki oddech i podjęła decyzję. - Skoro uważasz, że tak będzie najlepiej, pojedę na piknik.

- Na pewno czujesz się na siłach dosiąść konia?

- Nic mi nie będzie, muszę tylko unikać słońca.

- W takim razie jedź powozem razem z Belle i z Julianem. Załóż czepek i trzymaj się w cieniu. Gdybyś się gorzej poczuła, natychmiast mi powiedz. Do zobaczenia w Haversham.

Brandt wyszedł, a ona patrzyła za nim zaskoczona. Najpierw nie wierzył, że ją boli głowa, a potem nagle bardzo się tym przejął i kazał jej jechać powozem.

Jego zachowanie było dla niej niezrozumiałe, a to, że byli zaręczeni, nie dawało mu prawa dyktować jej, co ma robić. Postanowiła, że pojedzie konno, ale będzie się trzymać powozu, którym pojedzie Belle.

Jak się okazało, lepiej było jednak pojechać powozem. Maisy tak się wlokła, że Justin zasugerował, by Chloe pojechała razem z Brandtem na skróty przez las, bo inaczej nie ma szansy zdążyć na piknik.

Chloe nie chciała się narażać na ironiczne uwagi Brandta, postanowiła więc pojechać sama. Kiedy jednak dotarła na łąkę przy Haversham Hall, gdzie było miejsce zbiórki, okazało się, że wszyscy już wyjechali. Próbowwała poganiać klacz, ale ta kładła tylko uszy po sobie i głośno sapała. W tej sytuacji nie pozostawało nic innego, jak porzucić cieniastą ścieżkę, biegnącą skrajem lasu, i ruszyć na skrót, przez zalane słońcem łą-

ki. Dojeżdżając do granic Waverly, Chloe ledwo trzymała się w siodle, tak bolała ją głowa.

W końcu dostrzegła miejsce, w którym zgromadzili się goście, ale nie udało jej się wypatrzeć nikogo z Falconcliff. Zastanawiała się, co powie Brandtowi, ale i jego nigdzie nie było widać.

Za to zauważyła sir Prestona, który rozmawiał z bratem Emily i z panem Rushtonem. Natychmiast pożałowała, że nie pojechała z Belle powozem. Pojawiając się samotnie na koniu, wzbudziła dużo większe zainteresowanie.

- Chloe! Chloe! - William stał na fragmencie starego muru i machał do niej ręką.

Chloe przestraszyła się, że chłopiec może spaść, i skierowała konia w jego stronę, ale zanim klacz dotarła do muru, Will zeskoczył na ziemię.

- Czekałem na ciebie! - zawołał, biegnąc w jej kierunku.
- Czemu wybrałaś się na biednej, starej Maisy? Ona już nie dotrzymuje kroku innym koniom. - Will czule poklepał klacz po szyi.

- Miała ochotę na spacer. A ty nie powinieneś wspinać się po tych murach. Kruszą się ze starości, mogłeś spaść i zrobić sobie krzywdę.

- Tata mówi, że wspinać się jak małpa. Popatrz! Wypadł mi ząb! - zawołał z dumą, a jego szczerbaty uśmiech wydał się jej jeszcze bardziej uroczy niż zwykle. - Chodź, usiądź razem z nami. Stajenny przyprowadził naszego psa. I mam piłkę. Możesz poćwiczysz rzucanie, ostatnio zrobiłaś postępy-

- Dziękuję za zaproszenie. - Chloe wołała bawić się z dziećmi, niż stawić czoło dorosłym, choć wiedziała, że i tak tego nie uniknie. Zsunęła się z siodła i oddała lejce stajennemu.

Will chwycił Chloe za rękę i pociągnął ją w cień, gdzie siedziała jego siostra z psem.

Mijając furtkę, prowadzącą do ogrodu przy kaplicy, o mało nie wpadli na lady Kentworth i jej towarzyszkę.

Lady Kentworth zatrzymała się i obrzuciła Chloe złym spojrzeniem.

- Jak się nie wstydzisz pokazywać ludziom na oczy! Myślisz, że jako córka hrabiego i przyjaciółka księżnej możesz sobie pozwalać na dowolnie śmiałe i bezwstydnne zachowanie! - zawołała.

- Nie wolno ci tak mówić do lady Chloe! Musisz ją natychmiast przeprosić. - Will natychmiast stanął w obronie Chloe.

Lady Kentworth zamarła z otwartymi ustami, a na policzki wystąpiły jej czerwone plamy.

- Jesteś niegrzeczny i źle wychowany. Gdybyś był moim synem, dostałbyś porządne lanie.

- Chłopiec nie powinien do pani zwracać się w ten sposób, ale pani również nie powinna tak go potraktować - zwróciła jej uwagę Chloe. - Will, byłeś niegrzeczny i musisz przeprosić lady Kentworth.

-Ale...

- Wiem, lecz proszę, byś to zrobił - nalegała Chloe, bojąc się, by lady Kentworth nie zechciała mścić się na Williamie.

- Przepraszam, że byłem niegrzeczny - powiedział chłopiec, ale w jego głosie nie czuło się prawdziwej skruchy. Na szczęście lady Kentworth nie zwróciła na to uwagi.

- Wierzę, że w przyszłości będziesz grzeczniejszy w stosunku do starszych od siebie. - Popatrzyła na niego karcąco. Odwróciła się i wraz ze swą towarzyszką skierowała się do amatorów pikniku.

Mijając Chloe, nie skinęła jej nawet głową.

- Nie chciałem jej przeproszać - powiedział William, kiedy lady Kentworth nie mogła go usłyszeć. - To ona jest niegrzeczna i źle wychowana. Jeśli jeszcze raz odezwie się do ciebie w ten sposób, wyzwę ją!

- Nie możesz wyzwać kobiety - powiedziała łagodnie Chloe. - Wiem, że nie miałeś ochoty jej przeproszać, ale czasami lepiej to zrobić, nawet jeżeli ten ktoś nie zasługuje na przeprosiny. Nie chciałam, by miała powód złościć się na ciebie. Stając w mojej obronie, zachowałeś się jak prawdziwy dżentelmen. Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Zawsze bronisz swoich przyjaciół.

Chloe uśmiechnęła się do niego i ruszyli na poszukiwanie Caroline.

Znaleźli ją siedzącą na kocu w towarzystwie wielkiego kundla. Pies zerwał się i z entuzjazmem rzucił się witać Chloe. Caroline z całej siły trzymała smycz, próbując go powstrzymać.

- Siad, Lion! - Chloe uspokoiła psa i pogłaskała go po głowie.

- Mnie nigdy nie słucha. - Dziewczynka westchnęła. - Wiem, że powinnam go uwiązać, ale on tego nie znosi.

Tymczasem William znalazł piłkę i chciał się bawić.

- Chloe! Cofnij się, rzucę do ciebie.

Spotkanie z lady Kentworth i ból głowy zmęczyły Chloe, ale nie chciała rozczarować chłopca. Cofnęła się o kilka kroków i złapała piłkę.

Nagle za jej plecami wyrósł jak spod ziemi Brandt.

- Co tu robisz? - zapytała zaskoczona.

- To moja ziemia.

- Pytałam, skąd się wziąłeś za moimi plecami. Nie widziałam cię.

- Przyszedłem, żeby się przywitać, jak na gospodarza przy-

stało. Przy okazji chciałem zapytać, czemu przyjechałaś konno, skoro uzgodniliśmy, że pojedziesz powozem.

- Niczego nie uzgodniliśmy. Ty tak zdecydowałaś, po czym wyszedłeś, nie dając mi szansy na wyrażenie swojego zdania. Po prostu założyłeś, że się z tobą zgodzę.

- Mój błąd, przepraszam. Następnym razem zanim wyjdę, upewnię się, że podzielasz moje zdanie.

- Czasami może być inaczej.

- Wtedy postaram się zrobić wszystko, żeby cię przekonać.

Chloe nie miała pojęcia, o czym on właściwie mówi, ale czuła, że jest to jedna z tych rozmów, przy których ona traci grunt pod nogami. Na szczęście podbiegł do nich Will i zaczął namawiać Brandta na grę w piłkę. Brandt zgodził się, ale przypomniał, że Chloe powinna siedzieć w cieniu, a nie biegać po słońcu.

Zaczął się jednak cofać, żeby Chloe mogła rzucić piłkę.

- Dalej! - zawołała, nie wiadomo dlaczego zirytowana jego uśmiechem. Jeśli uważa, że nie umie rzucić piłki, to zaraz się przekona, pomyślała. Co prawda, jej strój był dosyć ciasny i nie mogła wziąć większego zamachu, ale naprawdę on nie musi stać tuż-tuż, tak by mogła mu piłkę niemal podać.

Spojrzała na Brandta i stwierdziła, że teraz odszedł za daleko, ale nie miała ochoty spędzić kolejnego kwadransa na ustawianiu go w odpowiednim miejscu. Wzięła więc silny zamach i rzuciła piłkę. Usłyszała trzask pękającego materiału, a Brandt ledwo zdążył cofnąć głowę i uniknąć uderzenia. Piłka potoczyła się po trawie, a pies rzucił się, by ją złapać, ciągnąc za sobą smycz.

Lady Kentworth zaplątała się w tę smycz i z krzykiem wylądowała na trawie. Lion podbiegł do niej i wesoło poliznął ją po

twarży, a wtedy krzyknęła jeszcze raz tak przerażająco, że Giles chwycił psa za obrozę i odciągnął go od nieszczęsnej kobiety.

- To było cudne! - Will skakał z radości.

- Nasz pies przewrócił lady Kentworth - wyszeptała Caroline przerażona tak samo jak Chloe.

- Właśnie dlatego tak się cieszę!

- Niesłusznie. - Chloe najchętniej uciekłyby stąd jak najdalej, ale nie miała wyboru i ruszyła w stronę lady Kentworth.

- Chodź, Will, weźmiemy psa. - Usłyszała głos Brandta.

Lady Kentworth siedziała na trawie, odsuwając od siebie Marguerite, która usiłowała podstawić jej pod nos sole trzeźwiące. Giles podał smycz Brandtowi i popatrzył na syna.

- Przeprasz lady Kentworth, a potem pójdziesz ze mną.

- Ja... - Willi zbladł, a lady Kentworth patrząc na Chloe i na chłopca, poczerwieniała ze złości.

-Ty...!

- William - odpowiedział Giles.

- To moja wina - powiedziała Chloe, zmuszając się, by spojrzeć starszej damie w oczy. - Ja rzuciłam piłkę. Przepraszam. Nie przypuszczałam, że polecą tak daleko. Will w niczym nie zawinił - dodała. Zdawała sobie sprawę, że wszyscy na nią patrzą i że zachowuje się idiotycznie.

- A ja puściłam psa. Nie dałam rady go utrzymać. Powinam go była uwiązać... Przepraszam. - Caroline stanęła obok Chloe.

- Ja też nie jestem bez winy - przyłączył się do przeprosin Brandt. - Za daleko odszedłem i dlatego lady Chloe musiała wziąć tak silny zamach. Gdyby nie to, piłka nie poleciałaby tak daleko. Poza tym nie dopilnowałem, żeby pies został uwiązany, a przecież powinienem przewidzieć, że pobiegnie za piłką.

- Rozumiem - wycedziła przez zęby lady Kentworth, wzdychając spojrzeniem po kolejnych przeprasających ją osobach, jakby podejrzywała je o spisek.

- Widzę, że osądziłem cię zbyt pochopnie - Giles spojrział na syna. - Na przyszłość oczekuję jednak, że lepiej będziesz pilnował swojego psa. W przeciwnym razie nie będzie mógł ci towarzyszyć przy takich okazjach jak ta.

- Oczywiście. - Chłopiec spuścił głowę.

- A ty, Caroline, jeśli nie umiesz zapanować nad psem, oddaj go komuś, kto umie.

- Tak, papo - wyszeptała skruszona dziewczynka.

- Chodźcie ze mną, uwiążemy psa. - Brandt zabrał psa i dzieci, które z ulgą znikły z oczu ojca.

Chloe zobaczyła, że sir Preston pomaga matce wstać z trawy. Podeszła więc i zaproponowała, że przyniesie krzesło, ale starsza dama spojrzała na nią ze złością.

- Dość już zrobiłaś! Nie zbliżaj się do mnie! - warknęła.

Ci, którzy to usłyszeli, zamilkli zszokowani takim zachowaniem, a Chloe wbiła oczy w ziemię.

- Proszę mi wybaczyć, sprawdzę, czy nie jestem potrzebna... - powiedziała cicho i odeszła. Bała się, że nie zdoła powstrzymać łez.

Sama nie wiedziała, jak znalazła się w ogrodzie przy starej kaplicy. Usiadła na zniszczonej kamiennej ławce i próbowała się uspokoić. Kolejny raz została upokorzona na oczach niemal wszystkich sąsiadów.

Do tej pory uważała się za osobę praktyczną i opanowaną. Jednak od przyjazdu do Falconcliff wisiało nad nią jakieś fatum. Wszystko, co robiła, kończyło się katastrofą. A dzisiejszy dzień był po prostu straszny. Pogrążona w smutnych rozmyślaniach, zauważyła Brandta dopiero wtedy, kiedy przed nią

stanął. Uniosła wzrok i rozgoryczona poczuła piekące pod powiekami łzy.

- Nie będziesz chyba płakać? Nie było tak źle - stwierdził szorstko.

- Było okropnie. Lady Kentworth wylądowała przeze mnie na trawie, a Will o mało znowu nie wpadł w kłopoty. Do tego ponownie zrobiłam z siebie idiotkę.

-Wszyscy widzieli, że to był wypadek - Brandt usiadł obok niej.

- O mało cię nie uderzyłam.

- Celowałaś we mnie?

- Nie. Nawet ciebie nie chciałabym uderzyć.

- W takim razie następnym razem pokażę ci, jak się porządnie rzuca piłką.

- Nie będzie następnego razu. - Chloe odwróciła wzrok.

- Dlaczego?

- Bo damy nie rzucają piłką.

- I co z tego?

- To, że ja też nie będę rzucać. Jestem za stara na takie rzeczy.

- Will będzie rozczarowany.

- Ale przynajmniej nie będzie miał więcej kłopotów. Dziś aż dwa razy naraziłam go na gniew lady Kentworth.

- Mówił mi o tym. - Brandt spoważniał i popatrzył na nią z troską. - Wróć na piknik.

- Rzucając piłką, podarłam rękaw.

- W takim miejscu, że nic nie szkodzi. Jeśli ci to przeszkadza, poproszę moją gospodynię, by zaszyła pęknięcie.

- Lepiej wróć do Falconcliff.

- Nie możesz zawsze uciekać.

- Czasami to jedyne wyjście.

- Owszem, ale zazwyczaj tylko opóźnia to, z czym i tak

musimy się zmierzyć. Nie możesz ukrywać się przed sąsiadami. I choć bardzo chciałabyś to zrobić... nie zdołasz uniknąć mojego towarzystwa. Jesteśmy przecież zaręczeni.

Zamierzała zaprzeczyć, ale nie mogła.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nie musisz mnie przeproszać. Nie mogę cię zmusić, żebyś mnie polubiła. Jeżeli mamy przekonać lady Kentworth i twoją kuzynkę, że nasze zaręczyny są prawdziwe, spróbuj przynajmniej nie okazywać mi niechęci. Byłoby też dobrze, gdyby od czasu do czasu udało ci się stworzyć wrażenie, że moje towarzystwo sprawia ci przyjemność.

- Przepraszam, Brandt.

-Wracajmy, zanim zaczną o nas plotkować. Poza tym Belle na pewno już przyjechała i będzie się martwić, nie mogąc cię znaleźć.

Wyciągnął rękę, a ona podała mu dłoń i zdobywając się na odwagę, spojrzała mu w twarz. Spodziewała się, że po takiej rozmowie ujrzy potępienie i gniew, ale nic takiego nie dostrzegła. Mimo to poczuła się jeszcze gorzej.

Przy wyjściu z ogrodu spotkali Marguerite.

- Tu jesteście! Och, Chloe, chciałam z tobą porozmawiać, ale tak szybko zniknęłaś. Emily powiedziała, że może tu cię znaleźć. Musiałam ułagodzić lady Kentworth, bo niewiele brakowało, żeby popsukała mi cały piknik. Drogie dziecko, nie przejmuj się tak. Nie zwracaj na nią uwagi. To okropnie niemiała kobieta, a kiedy coś jej się nie podoba, potrafi być bardzo niegrzeczna. Gdyby nie to, że wszyscy lubią sir Prestona, nikt by jej nie zapraszał. Jestem pewna, że niejedna osoba ucieszyła się, widząc ją leżącą na trawie.

- Wcale nie chciałam tego zrobić! - Chloe znowu się zde nerwowała.

- Nikt cię o to nie posądza - zapewniła Marguerite - ale musisz uspokoić Belle, bo William opowiedział jej o całym wydarzeniu, trochę przesadzając, i teraz ona martwi się o ciebie. Choć wydaje mi się, że zupełnie niepotrzebnie - dodała, zerkając na drobną dłoń Chloe spoczywającą w dużej i silnej dłoni Brandta.

Brandt zdawał się niczego nie zauważać, ale Chloe dostrzegła wzrok Marguerite i szybko uwolniła dłoń.

- W takim razie zabierz Chloe, a ja wkrótce do was dołączę - powiedział i odszedł w stronę innych gości.

- No, no. - Marguerite uśmiechnęła się do Chloe. - Nie przypuszczałam, że zobaczę ciebie i Brandta, trzymających się za ręce. Jeśli nie będziecie uważać, niedługo wszyscy zaczną się zastanawiać, kiedy oficjalnie ogłosicie zaręczyny. Och! To tylko żarty! - Marguerite dostrzegła rumieniec Chloe. - Wiem, że on cię okropnie drażni i że to ostatni mężczyzna, którego chciałabyś za męża, ale przyznasz chyba, że nie jest takim potworem, za jakiego go uważałaś.

- Nie uważałam go za potwora - zaprzeczyła. Wyobraziła sobie, jak zaskoczona będzie Marguerite, kiedy usłyszy o zaręczynach. - Prawdę mówiąc...

- Chloe! Księżna przyjechała - zawołał nadbiegający William. - A Julian wymiotował na księcia! Tak samo jak Emma wymiotuje na papę. Albo na mnie - dodał z obrzydzeniem.

- Obawiam się, że wszystkie dzieci to robią. - Marguerite spojrzała w oczy Chloe. - W każdym razie, kiedy są małe. Kiedy są już w twoim wieku, przestają.

- Nigdy na nikogo nie wymiotowałam! - William poczuł się urażony.

- Po prostu tego nie pamiętasz. - Marguerite czule popa-

trzyła na syna. - Odprowadź Chloe do księżnej, a ja sprawdzę, czy dotarły wszystkie kosze z prowiantem.

Will wziął Chloe za rękę, zapewniając, że dopilnuje, aby w drodze do księżnej nie spotkało jej nic złego.

Chloe podziękowała, rozczulona tą deklaracją męskiej troski.

- Dzisiaj naprawdę potrzebuję twojej opieki - powiedziała, uśmiechając się do chłopca.

- Mówię do ciebie od pięciu minut, ale mam wrażenie, że nie słyszałeś ani jednego mojego słowa. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałabym, że Chloe ci się podoba. Szczególnie po tym, jak widziałam was trzymających się za ręce - oznajmiła Marguerite.

Brandt z trudem oderwał wzrok od Chloe, siedzącej na końcu z Belle, Julianem i Lydią. Nie słyszał, o czym rozmawiają, ale widział, że Chloe robi się coraz bledsza i z coraz większym trudem się uśmiecha.

- Przepraszam, co mówiłaś?

- Powiedziałam, że gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałabym, że Chloe ci się podoba.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Od kwadransa nie odrywasz do niej wzroku, choć ciągle marszczysz brwi. Czyżbyście się znowu pokłócili?

- A dlaczego uważasz, że to niemożliwe, aby ona mi się spodobała?

- Czy to znaczy, że jednak ci się podoba? Nie przychodzi mi do głowy lepsza kandydatka na żonę dla ciebie, ale wątpię, żeby ona chciała... To znaczy, jestem pewna, że jeśli się postarasz, przekonasz ją do siebie.

- Zapytałem tylko, dlaczego uważasz, że to niemożliwe.

- Do tej pory nie interesowały cię kobiety poniżej dwu-

dziestego piątego roku życia. Poza tym zawsze były to mężatki albo wdowy, którym w arogancki sposób narzucałeś swoją wolę lub dokuczałeś tak okropnie, że uciekały.

- Nie wiedziałem, że masz o mnie tak kiepskie zdanie.

- Skądże znowu - zaprzeczyła Marguerite. Gdyby nie to, że moje małżeństwo jest udane i że jestem dla ciebie za stara, być może sama brałabym cię pod uwagę. Jesteś dobry i uczciwy, czego nie udało ci się ukryć nawet wtedy, kiedy chciałeś uchodzić za jednego z największych rozpustników w Londynie. Zawsze wiedziałam, że naprawdę jesteś całkiem inny. Jeśli chcesz zdobyć Chloe, zrobię wszystko, aby ci pomóc - Marguerite uśmiechnęła się - ale nie trać czasu, bo ona jutro wyjeżdża.

- Myślę, że powinnaś o czymś wiedzieć... - zaczął Brandt po chwili wahania, ale właśnie w tym momencie Justin podniósł się z koca i podał rękę Belle, by pomóc jej wstać. Goście, jakby wyczuli, że dzieje się coś ważnego, zamilkli.

- Waverly ma nowego pana i jestem pewien, że wszystkich was ucieszyła ta wiadomość. Wierzę, że nie mniej ucieszy was, że wkrótce będzie miało także panią.

Marguerite spojrzała na Brandta, podobnie jak wszyscy zebrani. Stał w milczeniu ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

- Czy księżę zdradzi nam jej imię, czy mamy zgadywać? - zapytał dziedzic Heyburn.

- To nie będzie konieczne. Chcę oznajmić, że lady Chloe Daventry uczyniła zaszczyt hrabiemu Salcombe i przyjęła jego oświadczenia.

- Chloe? - Lydia Sutton wydawała się zaskoczona.

- Kiedy sugerowałam, byś nie tracił czasu, nie przypuszczałam. .. - Marguerite patrzyła z niedowierzaniem na Brandta. - Czy Chloe o tym wie? Wygląda, jakby miała zemdleć.

Chloe faktycznie mocno zbladła i zaczęła się chwiać, ale Brandt zdążył podbiec i chwycić ją, nim upadła.

Gospodyni Brandta, pani Cromby, poprawiła poduszki pod głową Chloe i przykryła ją koldrą.

- Biedactwo, zaraz poczujesz się lepiej. Na moją Molly słońce działa tak samo. Dobrze, że była pani tak blisko domu. Hrabia Salcobme od razu tu panią przyniósł. Obawiam się, że ta sofa nie jest zbyt wygodna, ale pozostałe są dużo gorsze. Nate Carington, poprzedni właściciel Waverly, przez całe życie nie kupił ani jednego nowego mebla do domu. Ciągłe wóczył się po zimnych, wilgotnych grotach, no i wypił morze rumu i whisky. Nic dziwnego, że podupadł na zdrowiu, a wtedy wszystko obróciło się w ruinę. W całym domu hulają przeciągi, tyle w nim sekretnych przejść i korytarzy! Są nawet w sypialni. Mam nadzieję, że pan hrabia od razu każe je zaniknąć. Niech pani odpoczywa, lady Chloe. Hrabia Salcombe wyraźnie powiedział, że nie wolno pani przeszkadzać, ale myślę, że nie miał na myśli księżnej. - Gospodyni zerknęła na Belle, która stała obok sofy.

- Obiecuję, że nie będę przeszkadzać lady Chloe w odpoczynku. - Belle uśmiechnęła się.

Gospodyni wyszła, zostawiając je same.

- Pani Cromby jest dobrą kobietą i świetnie sobie radzi z gospodarstwem, ale od tego jej gadania kręci mi się w głowie - powiedziała Belle. - Ciekawe, czy naprawdę jest tu tyle sekretnych przejść? Muszę zapytać Brandta. Och, wybaczone. Mówię nie mniej niż pani Cromby, a ty marzysz pewnie, żeby zamknąć oczy i poleżeć w ciszy.

- Już mi dużo lepiej. Myślę, że mogę wrócić na piknik.

- Brandt odniósłby cię tu z powrotem. I byłby wściekły.

Lepiej zostań jeszcze trochę. Zresztą to świetna okazja, by obejrzeć dom. Zawsze chciałeś to zrobić.

- Owszem, ale nie w takich okolicznościach.

Niemal zemdląca na oczach tłumu, a pan domu wniósł ją na rękach do salonu i ułożył na sofie. Zasypał ją pytaniami. Dlaczego nie powiedziała, że źle się czuje? Dlaczego uparła się jechać konno, choć mogła wygodnie przyjechać powozem? I czemu zamiast siedzieć w cieniu, uganiała się za piłką w pełnym słońcu?

Chciała obejrzeć Waverly, ale nigdy nie przypuszczała, że nowy właściciel będzie jej narzeczonym.

- Mimo wszystko uważam, że Brandt postąpił słusznie. Masz za sobą ciężki dzień. Powinnaś odpocząć. Zostawię cię samą. - Belle pocałowała Chloe w policzek i po cichu wyszła z pokoju.

Chloe obudził dopiero cichy głos Emiliy.

- Co tu robisz? - zapytała zaskoczona.

- Przyszłam zobaczyć, jak się czujesz.

- Trochę lepiej - odparła, bo mdłości minęły i głowa nie dokuczala jej już tak bardzo. - Co za wstyd i upokorzenie! Dziś chyba pobiłam swój rekord.

- Dostarczyłaś wszystkim wiele atrakcji. Szczególnie wtedy, gdy zasłabłaś tuż po tym, jak księżę ogłosił wasze zaręczyny. Wiele osób zastanawiało się, czy byłaś tak samo zaskoczona, jak cała reszta zebranych.

- Słońce czasami wywołuje u mnie silne bóle głowy. Dziś właśnie tak się stało, a do tego prawie nic nie zjadłam na śniadanie i chwyciły mnie mdłości.

- Cieszę się, że nie była to reakcja na wieść o zaręczynach z hrabią Salcombe. Zamierzasz go poślubić ze względu na to, co zaszło na balu? - zapytała wprost Emiliy.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Odniosłam wrażenie, że go nie lubisz. Dlatego martwiłam się, że być może lady... że ktoś próbował jakichś intryg i dlatego byłaś zmuszona przyjąć jego oświadczyzny.

Chloe pomyślała, że Emily jest zdecydowanie zbyt bystra. Zaprzeczyła.

- Początkowo rzeczywiście hrabia Salcombe nie wydawał mi się pociągający... ale to się zmieniło. Nie przypuszczałam, że ktoś taki jak on mógłby się mną zainteresować... Tak bardzo chciałam zakochać się w sir Prestonie, że po prostu nie zdawałam sobie sprawy, iż naprawdę zależy mi na Brandcie.

Emily przyglądała się jej z namysłem i Chloe wcale nie była pewna, czy uwierzyła w jej tłumaczenie.

- Chciałam się tylko upewnić, że ani ty, ani on nie zostaliście zmuszeni do tego ślubu, ponieważ... - Emily przerwała, bo w drzwiach stanął Brandt.

- Przyszłam zapytać, czy lady Chloe lepiej się czuje. - Emily wstała. - Pójdę już, ale później chętnie złożę ci wizytę.

- Oczywiście. Musimy przecież zaplanować, co włożysz na najbliższy wieczorek

- Pod warunkiem, że wrócisz do zdrowia... Cieszę się, że tu zamieszkas. Życzę ci wszystkiego najlepszego. Do zobaczenia.

- Panna Coltrane przyszła się upewnić, że żadne z nas nie zostało zmuszone do zaręczyn? - zapytał Brandt, podchodząc do Chloe.

- Domyślam się, że wszystko słyszałeś.

- Pewnie większość. W tym także twoje zapewnienia, że naprawdę ci na mnie zależy.

Brandt usiadł obok narzeczonej.

- To wszystko były kłamstwa czy mogę mieć nadzieję, że choć trochę mnie polubiłaś?

-Trochę...

- Miło mi to słyszeć. Tym bardziej że jesteśmy zaręczeni.

- Tylko chwilowo.

- Przez najbliższe dwa miesiące to jest na stałe, a kto wie, co będzie później.

Bliskość Brandta oszałamiała ją, a jego oczy miały jakąś hipnotyczną moc. Poczula zawrót głowy, a po chwili jego usta delikatnie musnęły jej wargi. Nie była w stanie stwierdzić, czy to on się pochylił, czy ona uniosła głowę do pocałunku, ale to nie miało znaczenia. Brandt znów ją pocałował.

Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale dotyk jego ust był taki intrygujący! Brandt był delikatny, ale całował coraz bardziej namiętnie. Chloe odkryła, że zaczyna jej to sprawiać przyjemność i ostrożnie oddała pocałunek. Odważyła się nawet dotknąć językiem jego warg, a wtedy Brandt znieruchomiał i chyba wstrzymał oddech.

- Oooch!

Brandt i Chloe odskoczyli od siebie jak oparzeni. W drzwiach biblioteki stała pani Cromby z bardzo zakłopotaną miną.

- Bardzo przepraszam. Nie wiedziałam... - Gospodyni zaczęła się wycofywać.

- Proszę zostać. Może mi pani pogratulować. Lady Chloe zgodziła się właśnie zostać moją żoną.

- Pana żoną? Nie wiedziałam! - Gospodyni rozpromieniła się. - To cudowne, że Waverly będzie miało nową panią! Aha, zupełnie zapomniałam. W holu czekają cztery osoby, pytając, czy lady Chloe czuje się na tyle dobrze, by je przyjąć.

- Masz ochotę na odwiedzin? - Brandt zerknął na narzeczoną.

Chloe bała się, że jeśli zostanie sam na sam z Brandtem, kto wie, czy nie poprosi go, by ją znowu pocałował. Z radością pomyślała więc o gościach. Ciągłe jeszcze paliły ją policzki i wprost nie mogła pojąć, co w nią wstąpiło. Nie dość, że pozwoliła się całować, to jeszcze oddała pocałunek, i to w tak bezwstydnym sposób... W dodatku ciągle miała ochotę na więcej.

Pani Cromby wprowadziła gości. Przyszli Emily, Lydia, pan Rushton i sir Preston, na widok którego Chloe przypomniała sobie o incydencie z psem i o pocałunku w oranżerii.

Sir Preston nie okazywał jej jednak niechęci i tak jak pozostali zbliżył się do sofy.

- Ty podstępna istoto! - Lydia chwyciła Chloe w objęcia.
- Niczego się nie domyślałam. Napędziłaś mi stracha, gdy zasłabłaś. .. ale kiedy hrabia Salcombe niósł cię do domu, to było takie romantyczne!

- Widzę, że czujesz się dużo lepiej. Nie jesteś już taka blada. - Rushton poklepał Chloe po ręce. - Powinienem się był zorientować, co się święci, kiedy Salcombe mnie ostrzegł, bym nie igrał z twoimi uczuciami.

- Ja też ci gratuluje, po tamtym wieczorze zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem czegoś nie przegapiłem.

- Przykro mi, że przewróciłam twoją matkę. Mam nadzieję, że nic się jej nie stało.

- To pies ją przewrócił, nie ty. Chciałem cię przeprosić za jej zachowanie. Kiedy się zezłości, nie panuje nad sobą.

Chloe zrozumiała, że sir Preston nadal traktuje ją jak przyjaciela, i uśmiechnęła się z ogromną ulgą.

- Lady Chloe nie czuje się jeszcze zupełnie zdrowa - wy-

głosił nagle Brandt tak ostrym tonem, że Chloe nie wiedząc, o co mu chodzi, zaniepokojona uniosła głowę.

- Przyszłam tu po to, aby dopilnować, żeby nikt nie został zbyt długo - oświadczyła Emily. - Nie wiedziałam, że pan tu będzie.

- Czy to przypadkiem nie w tym pokoju znajduje się wejście do sekretnego korytarza? - Rushton podszedł do dużego kominka.

- Owszem, jedno z wielu, jakie są w tym domu - odparł Brandt zniecierpliwiony.

- Naprawdę? Jest tu tajne przejście? Gdzie? - Lydia podbiegła do Rushtona.

- Podobno gdzieś obok kominka. Słyszałem, że przemysłowicy zaskoczyli kiedyś starego Nate'a, kiedy drzemał w fotelu przy ogniu.

- To nie może być prawda - odezwał się sir Preston.

- Czemu nie? - zdziwił się Rushton.

- Bo przejście jest w kominku.

- Sir Preston ma rację - przyznał Brandt.

- Możemy zobaczyć? - Lydia już zaglądała do kominka.

- Innym razem. Lady Chloe potrzebuje odpoczynku - powiedziała Emily

- Obiecuję, że zaraz pójdziemy, ale proszę nam pokazać to wejście - poprosiła Lydia.

- Pokaż jej, bo nigdy stąd nie wyjdziemy - zwrócił się do Brandta Rushton. - Sam chętnie bym to zrobił, ale nie wiem, jak się je otwiera. Poza tym nie mam ochoty wybrudzić się sadzą.

- Wolisz, żeby inni się brudzili. To całkiem zrozumiałe - odparł Brandt, podchodząc do kominka.

Sięgnął za stojący na półce nad kominkiem zegar i wy-

jął ukryty tam klucz. Potem klęknął i wsunął go w dziurkę widoczną w zasmolonej kracie w głębi kominka. Usłyszeli szcęk, drzwi się otworzyły i zobaczyli wejście do ciemnego korytarza.

Chloe, zaintrygowana, także wstała. Wszyscy z zainteresowaniem zaczęli zaglądać w ciemny otwór.

- Dziwny dom. Skąd wiedziałeś o tym wejściu? - Rushton zerknął na sir Prestona.

- Prawdę mówiąc, wiele lat temu przeszedłem ten korytarz razem z Dickiem Tenburym. Znaleźliśmy się w bibliotece, a wtedy niespodziewanie weszła pokojówka i okropnie nas wystraszyła.

- Kto chce wejść pierwszy? - zapytał Rushton.

- Nie mówisz chyba poważnie? - pisnęła Lydia.

- Ja pójdę - oznajmiła Emily, ale sir Preston stanął u jej boku.

- To chyba nie najlepszy pomysł, panno Coltrane. Tam jest ciemno, są pająki i mnóstwo kurzu...

- Nie boję się ciemności ani kurzu - odparła chłodno Emily.

Sir Preston wydawał się zaskoczony taką odpowiedzią, ale nic nie powiedział.

- Nie wiem, w jakim stanie jest ten korytarz, i nie będę sprawdzał. Zamierzam pozamykać wszystkie wejścia, tak samo jak zrobił mój kuzyn w Falconcliff - oświadczył Brandt.

- Tym bardziej muszę zajrzeć - upierała się Emily.

- Pobrudzisz sobie sukienkę - pisnęła Lydia.

- Nie szkodzi.

Sir Preston ustąpił i Emily znikła w ciemnym otworze.

Chloe nie mogła sobie wyobrazić nic gorszego niż ciemny, zimny tunel, do którego prowadziło tylko jedno wejście,

a wyjście znajdowało się na przeciwległym końcu. Nie zdając sobie z tego sprawy, wstrzymała oddech i czekała w napięciu na powrót Emily.

W końcu Emily wyszła z kominka.

- Nie było myszy, pajaków ani duchów? - zapytał Rush-ton.

- Nie, ale korytarz się rozgałęzia.

- Jedna odnoga prowadzi do sypialni starego Nate'a, a druga do piwnicy - wyjaśnił sir Preston.

- Myślę, że Salcombe zaczyna się zastanawiać, czy ty przypadkiem nie zajmujesz się drobnym przemytem.

- Zwykła chłopięca ciekawość - odparł sir Preston wyraźnie zakłopotany.

Brandt zamknął kratę i odłożył klucz na miejsce, a kiedy się odwrócił, zobaczył, że Chloe stoi tuż za nim.

- Miałas odpoczywać.

- Ja też chciałam zobaczyć wejście, zresztą czuję się już dużo lepiej.

Podczas pożegnania Brandt zachowywał się tak, jakby do niczego między nimi nie doszło.

Kiedy Chloe zaczęła się nad tym zastanawiać, doszła do wniosku, że dla mężczyzn pocałunki nie mają dużego znaczenia. Lucien i jego przyjaciele byli tego doskonałym przykładem. Kiedyś natknęła się przypadkiem na Luciena całującego się z guwernantką, a zaledwie kilka dni później widziała, jak to samo robił z pokojówką. W obu przypadkach obrócił wszystko w żart i zabronił jej wspominać o tym mamie. Chloe milczała, ale guwernantka była wyraźnie skrepowana i szybko wymówiła posadę.

Chloe grywała w karty z Lucieniem i z jego przyjaciółmi.

Młodzi mężczyźni szybko zapominali o jej obecności i rozmawiali przy niej o kobietach tak swobodnie, jakby mówili o swoich koniach. Połowy z tego nie rozumiała, ale odkryła, że pożądanie i szacunek wcale nie muszą iść w parze.

Właśnie dlatego postanowiła skończyć z pocałunkami, bez względu na to, jak przyjemne zaczęły się jej wydawać. Pamiętając ostrzeżenia matki, postanowiła, że nie dopuści do tego, by między nią a Brandtem doszło do czegoś poważniejszego. Co z tego, że są zaręczeni? Wiedziała przecież, że nie staną na ślubnym kobiercu. Musi więc traktować narzeczonego chłodno i z dystansem.

Rozdział siódmy

Brandt szedł ścieżką, przecinającą ogrody Falconcliff i biegnącą dalej w stronę klifu. Sam nie wiedział, po co wstąpił do Faiconcliff, bo przecież mógł się spodziewać, że Chloe nie będzie w domu. Belle nie zdołała jej utrzymać w czterech ścianach. Chloe obiecała jednak unikać słońca i trzymać się w cieniu.

Na szczęście dzień był wietrzny i pochmurny, a ciemnoszarze chmury wróżyły deszcz. Przy tej pogodzie Chloe nie groziło przegrzanie. Nie było ryzyka, że zemdleje, a on znowu będzie musiał nieść ją na rękach do domu, starając się nie zwracać uwagi na krągłości jej ciała. Mógł też nie martwić się o to, że będzie go kusiło, by skraść jej kilka prowokująco niewinnych pocałunków, po których nabierał ochoty na dużo więcej.

Kiedy dotarł do granicy drzew, poczuł, że wieje coraz mocniej. Spojrzał na ścieżkę, biegnącą krawędzią klifu, i wtedy ją zauważył. Stała przy kamiennej ławie i patrzyła w morze, wystawiając twarz na wiatr. Czepek wisiał jej na plecach, a włosy, z których wypadły szpilki, powiewały. Nagle wyciągnęła ręce i zaczęła wirować, jak poganka oddająca cześć jakiemuś bóstwu.

- Spadł ci czepek! - zawołał, kiedy był już na tyle blisko, że mogła go usłyszeć.

- Przestraszyłeś mnie!

- Byłaś pochłonięta swoim rytuałem, dlatego się przestraszyłaś.

- Jakim rytuałem?

- Widziałem, co robiłaś. Jesteś czcicielką wiatru i morza. Czy pastor o tym wie?

Brandt wiedział, że Chloe się zarumieni, i tak się stało.

- Kiedy byłam mała, często tańczyłam na wietrze. Czułam się wtedy jego częścią. Uwielbiam wzburzone morze i dlatego, tak jak w dzieciństwie, chciałam się poczuć częścią natury.

- Popatrzyła na niego, zawstydzona swoimi słowami. - Znowu nie zachowuję się jak dama. Damy nie tańczą na wietrze. Pewnie chcesz mnie za to skarcić.

- Nic podobnego - odparł, bo marzył tylko o tym, by wziąć ją w ramiona, wplątać palce w jej cudowne rude włosy i całować ją do utraty tchu. - Powinnaś jednak nosić czepek, bo inaczej twoja skóra ściemnieje.

- Ty prawie nigdy nie nosisz kapelusza.

- Wolę chodzić z gołą głową.

- Ja też. W czepku nie mogę się nacieszyć wiatrem ani...

- Chloe przerwała, bo wielka kropla deszczu uderzyła ją prosto w nos. Chwilę później lunęło.

- Czasem czepki się przydają! - krzyknął Brandt, chwytając ją za rękę.

Kiedy dobiegli do najbliższych drzew, oboje byli zdyszani i przemoczeni do suchej nitki.

- Zapomniałaś założyć czepek.

- Nie było czasu. Pewnie się zniszczył, ale gdybym go miała na głowie, też mógłby nie przetrzymać takiego deszczu.

- Zaskakująco rzeczowe podejście. - Brandt się uśmiechnął. - Większość kobiet wpadłaby z tego powodu w histerię.

- To był bardzo stary czepek. Zresztą dlatego go nosiłam. Arthur sugerował, żebym oddała go biednym, bo ten fason już dawno wyszedł z mody.

- To miał być komplement. Chodziło mi o to, że nie chciałbym się znaleźć w deszczu z kobietą, która rozpaczałaby nad zmokniętym czepkiem.

- Zdarzyło ci się kiedyś coś takiego?

- Owszem, tyle że nie chodziło o czepek, lecz o rękawiczki. Towarzyszyłem kiedyś damie w Vauxhall... Ale nie powinienem ci opowiadać takich rzeczy.

Brandt przerwał, sam nie mogąc uwierzyć w to, że o mało nie opowiedział Chloe, jak on i jego ówczesna kochanka zostali kiedyś uwięzieni przez deszcz.

- Wątpię, by twoja historia mogła mnie zgorszyć. Zapomniałeś, że moim przyrodnim bratem był Lucien?

Smutek, jaki zabrzmiał w jej głosie, sprawił, że wydała mu się starsza niż w rzeczywistości. Nigdy nie zastanawiał się, jak na jej życie wpłynął taki brat jak Lucien. Zakładał, że rodzice chronili ją przed jego wpływem, choćby dlatego, że był od niej dużo starszy.

- Rozmawiał przy tobie o takich sprawach? - zapytał zdziwiony, bo myślał, że nic, co robił Milbourne, nie może go już zaskoczyć.

- Czasami - odparła, unikając jego wzroku.

Odsunęła się od niego i zaczęła rozcierać ramiona.

- Mam nadzieję, że szybko przestanie padać. Jestem przemoczona i zaczynam marznąć. Bardziej i tak już nie zmoknę, może lepiej pobiec do domu?

- Weź mój surdut, nie całkiem przemókł.

- Wtedy tobie będzie zimno.
- Jestem cieplej ubrany niż ty.

Zarzucając surdut na plecy Chloe, Brandt musnął palcami białą szyję i wyobraził sobie, że obsypuje ją pocałunkami. Rozzłościł się na siebie za te myśli i szybko się odsunął.

Spojrzała na niego zaskoczona, ale zaraz odwróciła wzrok. Zapanowało krępujące milczenie, zupełnie jakby Chloe wy-czuła, o czym myślał. Deszcz, zamiast słabnąć, jak na złość przybierał na sile.

Po chwili znów zaczęli rozmawiać.

- Jak noga Maisy?
- Dobrze, ale stajenny mówił, że próbowała dziś ugryźć Domina. Nie przepada za obcymi ogierami.

- Obawiam się, że Domino nie jest już ogierem - powiedział Brandt i od razu ugryzł się w język. Czemu wciąż zapominał, że Chloe jest damą?

- To jej nie robi różnicy, ale z wiekiem coraz łatwiej się irytuje.
- Dlaczego pojechałaś właśnie na niej? Mogłaś wziąć któregoś z koni Justina.

- Maisy jest moją przyjaciółką. A wczoraj, kiedy przyszedłam do stajni, wydawała mi się taka opuszczona. Nieładnie odwracać się od przyjaciół dlatego, że z wiekiem stają się mniej użyteczni. Arthur chciał ją uśpić, ale nie pozwoliłam. Napisałam do Belle i zapytałam, czy znaleźliby dla niej miejsce w swoich stajniach. Od razu się zgodzili. Ty pewnie uważasz, że to śmieszne i głupie - rzuciła wyzywająco.

- Uważam, że to godne pochwały i że tak właśnie powinno się postępować. Szanuję to, że umiesz bronić tych, których kochasz. Nigdy nie zapomnę, jak obiecałaś Justinowi, że dopilnujesz, by pożałował, jeśli skrzywdzi Belle. Mnie zresztą także groziłaś.

- Nie żartowałam. Nie pozwoliłabym, żeby któryś z was ją skrzywdził.

- Wiem. I właśnie wtedy zaczynałam zmieniać zdanie o Belle.

Brandt przypomniał sobie scenę z jakiegoś balu i młodzieńką Chloe, debutantkę w kremowej muslinowej sukni. Przyparła Justina do ściany i groziła, co mu zrobi, jeśli on skrzywdzi Belle. Zażartował wtedy, że Justin powinien pilnować swoich pleców. Ta idiotyczna uwaga rozwścieczyła Chloe i usłyszał, że nieładnie wtrącać się do czyichś prywatnych rozmów i że ona nie zawaha się poświęcić reszty życia, by ukarać każdego, kto ośmieli się skrzywdzić Belle.

Po tym wybuchu temperamentu Brandt zaczął obserwować Chloe i stwierdził, że wcale nie jest szarą myszką, za jaką ją do tej pory uważał. Spodobała mu się jej bezpretensjonalność, szczere spojrzenie i sposób, w jaki uśmiech rozświetlał jej twarz. To właśnie jej absolutna wiara w dobroć i uczciwość Belle sprawiły, że zaczął wątpić, aby Belle brała udział w spisku Luciena.

- Cieszę się, że to zrobiłeś.

- Ja też się cieszę, bo dzięki niej Justin jest bardzo szczęśliwy.

Spojrzeni na siebie, a potem Brandt nie zastanawiając się, co robi, chwycił Chloe w ramiona i przyciągnął do siebie. Przyłgnęła do niego, ale zaraz zeszytniała i cofnęła się.

-Chloe...

- Proszę, abys mnie więcej nie całował - powiedziała chłodno, otulając się surdudem, i przybrała wyraz twarzy, który przypomniał mu dawną Chloe. Tę, która go nie lubiła i która tak bardzo go irytowała.

Zamierzał ją przeprosić, ale odpychający ton sprawił, że poczuł się, jakby dostał w twarz.

- Dlaczego? Wczoraj odniosłem wrażenie, że to ci się podoba.

Skromność kazała się jej zarumienić, ale jej głos nadal brzmiał nieprzyjemnie.

- Jesteśmy zaręczeni, ale to nie znaczy, że musimy się całować. Uważam, że powinniśmy ustalić jakieś... praktyczne warunki.

- Jakie są te praktyczne warunki?

- Oboje zgodziliśmy się na zaręczyny z powodów czysto racjonalnych. Będziemy dla siebie mili i uprzejmi, ale zrobimy wszystko, by uniknąć komplikacji.

- Komplikacji?

- Na przykład pocałunków.

- Nie rozumiem, w jaki sposób pocałunki mogą komplikować sprawę?

- Wydaje mi się, że to dosyć oczywiste! - Chloe zaczynała się złościć.

- Naprawdę? To dlaczego prosiłaś sir Prestona, żeby cię pocałował?

Chloe zbladła i spuściła wzrok.

- To było nie fair - szepnęła.

Brandt wiedział, że przesadził, i od razu ją przeprosił.

- Myślę, że zasłużyłam na te słowa - powiedziała cicho, nie patrząc na niego.

- Nie zasłużyłaś. Ale masz rację. Pocałunki rzeczywiście wszystko bardzo komplikują. Traktujmy nasze zaręczyny jak umowę. Możemy chyba postarać się i być dla siebie uprzejmi.

Chloe milczała i wydawało się, że jego zgoda wcale jej nie sprawiła przyjemności.

Przestało padać, postanowili więc wracać. Chloe chcia-

ła oddać Brandtowi surdud, ale zdecydowanie zaprotestował i nalegał, by została w nim, dopóki nie dojdą do domu.

Zaskoczył ją jego szorstki ton, ale nie powiedziała ani słowa. Wracali w milczeniu, starannie pilnując, aby się do siebie nie zbliżyć. Kiedy dotarli na miejsce, Chloe zdjęła surdud i oddała go Brandtowi z podziękowaniem.

- Do zobaczenia przy kolacji - powiedziała cicho. Była smutna.

Brandt patrzył, jak wchodzi po schodach. Był rozczarowany. Ale czego się spodziewał? Jak mógł liczyć na to, że Chloe naprawdę go polubi? Przecież to oczywiste, że tak niewinna i dobra istota nie mogła zaakceptować kogoś tak zepsutego jak on.

Chloe zamknęła za sobą drzwi sypialni i oparła się o nie plecami. Powinna być zadowolona, bo Brandt przyjął wszystkie jej warunki, a jednak czuła się nieszczęśliwa.

Powtarzała sobie, że nie potrzebuje ani jego pocałunków, ani uścisku silnych ramion, ale wiedziała, że to nieprawda. Pragnęła, by ją całował, i musiała użyć całej siły woli, żeby wyrwać się z jego objęć. Wiele razy powtarzała sobie w myśli, co mu powie, ale kiedy to wreszcie zrobiła, jej słowa nie zabrzmiały wcale tak, jak sobie wyobrażała. Przez chwilę miała wrażenie, że sprawiła mu ból, ale natychmiast przywdział maskę. Swobodny, przyjacielski nastrój, w jakim uciekali przed deszczem, przysł.

Chloe i Belle stały w drzwiach i rozglądały się po sali. Po raz pierwszy od pikniku Chloe musiała stawić czoło sąsiadom. Szukała wzrokiem Brandta, ale najwyraźniej jeszcze nie przyjechał. Ostatnio wstawał wcześniej i całe dnie spędzał w Wa-

verly, doglądając remontu. Wracał dopiero po kolacji. Spotykali się więc rzadko, a ich rozmowy były krótkie, uprzejme i zdawkowe. Zupełnie jej nie zadowalały.

Nie chciała się do tego przyznać, ale prawdę mówiąc, nie mogła się go dzisiaj doczekać.

- Wydaje mi się, że Brandta jeszcze nie ma. Cieszę się, że zdołałyśmy go namówić, żeby tu przyjechał. Za dużo czasu spędza w Waverly, choć dzięki temu remont posuwa się znacznie szybciej. Marguerite mówiła, że pokoje na pierwszym piętrze są już niemal gotowe. Próbowała go nawet namówić, aby to właśnie tam odbyło się twoje przyjęcie zaręczynowe.

- Dlaczego tak jej na tym zależy? - zapytała Chloe.

Zresztą Brandt na pewno się na to nie zgodzi, pomyślała. Pewnie wcale nie chce urządzać przyjęcia zaręczynowego. Tak samo jak ja.

- Marguerite uważa, że skoro tak opóźniacie ślub, to urządzając przyjęcie zaręczynowe w Waverly, możecie jednocześnie dokonać oficjalnego otwarcia domu. Wiem, że to ci się wcale nie podoba, ale wszyscy tego oczekują. - Belle uśmiechnęła się ze współczuciem. - W oczach sąsiadów jesteś przyszłą panią Waverly.

- Ale to nieprawda.

- Być może.

Przerwały, bo podeszła pani Sutton i zaczęła składać Chloe gratulacje. Nagle kątem oka dostrzegła Emily i zaskoczona zamilkła.

- Czy to naprawdę panna Coltrane? Jak ładnie dzisiaj wygląda!

Chloe popatrzyła na Emily. Włosy ściągnięte w luźny węzeł z tyłu głowy łagodziły rysy jej kwadratowej twarzy. Brzos-

kwiniowa jedwabna suknia, pozbawiona większości ozdób, miękko układała się na figurze, a dekolt w szpic wyszczuplał ramiona. Kolor sukni pięknie harmonizował z karnacją Emily, wydobywając kremowy odcień skóry.

Panna Coltrane wyglądała ślicznie, ale z jej miny było widać, że obawia się reakcji, jaką może wywołać to przeobrażenie, i najchętniej uciekłaby gdzie pieprz rośnie.

- Emily prezentuje się przepięknie! - stwierdziła Belle.

Chloe zostawiła Belle i podeszła do Emily, bawiącej się nerwowo wachlarzem.

- Jak wyglądam? - zapytała Emily.

- Belle powiedziała, że jesteś piękna.

- Naprawdę? - Emily zarumieniła się z radości.

- Powtarzam jej to samo, ale uparcie stoi przy drzwiach i nie chce wejść dalej. - Pani Sutton popatrzyła na córkę z czułym uśmiechem.

- Nie rozumiem - rzekł zniecierpliwiony Tom. - Raz wreszcie jesteś w centrum zainteresowania i właśnie teraz nie chcesz wejść do sali. Większość dziewcząt chciałaby pochwalić się suknią, a ty nie?

- Nie jestem jak większość dziewcząt - burknęła Emily.

- Z pewnością. - Tom uśmiechnął się, widząc wściekłą miłą siostrę.

- Chodź ze mną. Przejdziemy się po sali - namawiała Chloe.

- Teraz, kiedy wszyscy cię już widzieli, nie możesz tak po prostu wyjść i wrócić do domu - przekonywała matka.

- Jestem przekonana, że ktoś będzie pod wrażeniem. - Chloe ujęła Emily pod ramię.

- Naprawdę tak myślisz?

- Naprawdę. Idziemy go poszukać?

- Za chwilę. Nie chcę, żeby było widać, jak mi na tym zależy.

- W pełni cię rozumiem - przyznała Chloe.

Ona też nie chciała, aby inni uważali, że z niecierpliwością wyczekuje Brandta. Choć to oczywiście i tak nie była prawda.

- Hrabia Sakombe idzie w naszą stronę - ostrzegła Emily.

Chloe zarumieniła się, ale nawet kiedy poczuła, że Brandt stanął tuż za jej plecami, nie odwróciła się.

- Dobry wieczór, panno Coltrane, Chloe.

- Dobry wieczór, milordzie - odparła Chloe, odwracając się powoli w jego stronę.

W oczach Brandta mignęło niezadowolenie. Skłonił głowę przed Emily.

- Uroczo pani dziś wygląda, panno Coltrane. Bardzo się pani zmieniła - powiedział z uznaniem.

Chloe była gotowa przytulić go za te słowa. A kiedy zobaczyła, że Emily się uśmiecha, ucieszyła się jeszcze bardziej.

- Dziękuję. Musi pan wiedzieć, że tę przemianę zawdzięczam Chloe.

- Och, nie zrobiłam nic takiego. Udzieliłam tylko paru rad co do fasonu sukni i uczesania.

- Sądząc po rezultacie, te rady musiały być doskonale - pochwalił Brandt, a potem zwrócił się do narzeczonej. - Mogę cię prosić do tańca? Wybacz nam pani, panno Coltrane?

Chloe dostrzegła, że sir Preston stoi pod ścianą i od razu pomyślała, że jeżeli Brandt zatańczy z Emily, sir Preston na pewno ją zauważy. Poprosiła więc Brandta, aby najpierw zatańczył z Emily, a dopiero później z nią.

- Co pani na to, panno Coltrane?

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła Emily, rzucając Chloe zaskoczone spojrzenie.

Chloe poczekała, aż Brandt i Emily znajdą się na parkiecie, i ruszyła w stronę sir Prestona. Po drodze zaczęła się jednak zastanawiać, czy słusznie postępuje. Na pikniku sir Preston odnosił się do niej przyjaźnie. Pogratulował jej zaręczyn tak samo jak wszyscy pozostali. Ale to było między ludźmi. Teraz mógł nie chcieć z nią rozmawiać i nie miałyby do niego żalu. Na szczęście na jej widok nie uciekł, lecz grzecznie się przywitał.

- Widział pan może pannę Coltrane? - zapytała Chloe.

- Nie... ale prawdę mówiąc, nie rozglądałem się.

- Proszę spojrzeć, właśnie tańczy z hrabią Salcombe. Wygląda zupełnie inaczej, ledwo ją poznałam. O, to właśnie oni.

Sir Preston spojrział na tańczącą parę, a Chloe zerknęła na Brandta i zobaczyła, że patrzy na nią ponurym wzrokiem. Serce zabiło jej gwałtownie, ale pocieszyła się, że jej plan się powiódł. Sir Preston nie spuszczał oczu z Emily, wyraźnie zaskoczony.

- Prawda, że Emily ładnie się prezentuje? - zagadnęła Chloe.

- Ładnie? Prawdę mówiąc, wcale nie jest do siebie podobna. Nawet tańczy zupełnie inaczej.

- Gotowa jestem zaryzykować twierdzenie, że po dzisiejszym wieczorze jej popularność znacznie wzrośnie. Tym bardziej że nawet hrabia Salcombe poprosił ją do tańca.

- Zapewne - przyznał sir Preston.

- Może powinien pan z nią zatańczyć?

- Nie mogę. Tańczę dużo gorzej niż Salcombe. - Sir Preston z trudem oderwał wzrok od wirującej na parkiecie pary.

- To bez znaczenia. Jestem pewna, że Emily z przyjemnością z panem zatańczy.

- Naprawdę tak pani myśli? - Sir Preston wydawał się speoszony.

Chloe jeszcze przez chwilę próbowała go zachęcać, ale nie dał się przekonać. Kiedy muzyka zamilkła, obok Emily natchmiast pojawiło się dwóch przyjaciół Toma. Chloe chciała zaprowadzić do niej sir Prestona, ale nie zdążyła, ponieważ podszedł do nich Brandt.

- Dobry wieczór, Kentworth. Zamierzam porwać swoją narzeczoną do następnego tańca. Wierzę, że nie będziesz miał nic przeciwko temu.

- Ależ skąd - odparł Preston. - Ja chyba pójdę zagrać w karty.

Chloe popatrzyła za odchodzącym, a potem pogodnie zapytała Brandta, czy rzeczywiście ma ochotę zatańczyć.

- Tak - odparł i ujmując ją szorstko za ramię, ruszył na parkiet.

Brandt nadal był ponury. Chloe nie mogła pojąć, co go ugryzło. Nie złościł się chyba, że rozmawiała z sir Prestonem? To, że są zaręczeni, nie daje mu prawa zachowywać się tak... zaborczo.

- Jeśli moje towarzystwo nie sprawia ci przyjemności, to przynajmniej postaraj się udawać, że tak jest - powiedział.

- Pod warunkiem, że ty będziesz robił to samo. Bo w tej chwili wyglądasz, jakbyś miał za chwilę dostać ataku apopleksji - odparła.

Spojrzenie, jakim Brandt ją zmierzył, zdradzało, że niewiele brakuje, by stracił nad sobą panowanie. Sprawilo jej to satysfakcję, ale na krótko, bo niemal od razu poczuła się schwytana w pułapkę. Tak samo jak kiedyś w towarzystwie swojego ojca i Luciena, a później Arthura. Nie było nic złego w tym, że chciała pomóc Emily, a jednak niewiele brakowało, żeby się jej za to dostało.

Taniec zbliżał się do końca, a Chloe niepokoiła się coraz

bardziej. Tak jak się spodziewała, kiedy muzyka zamilkła, Brandt poprosił ją o rozmowę.

Zeszli z parkietu i zatrzymali się w niszy, częściowo zasłoniętej dużą rośliną doniczkową.

- Potrzebuje więcej światła. - Chloe dotknęła skarlłowaciatego liścia.

- Nie po to cię tu przyprowadziłem, żeby dyskutować o kwiatkach.

- Zgaduję, że zamierzasz mnie skrzyknąć za to, że rozmawiałam z sir Prestonem. Wołałabym, żebyś nie robił tego na oczach tylu osób, ale skoro musisz, miejmy to już za sobą - powiedziała i choć głos jej drżał, wiedziała, że się nie rozplacze.

- Dlaczego patrzysz na mnie tak, jakbyś uważała, że zaraz cię skrzyknę albo uderzę? - zapytał.

- Nie zamierzasz na mnie krzyknąć?

- Nie zamierzam, nigdy! - Brandt skrzywił się, jakby to posądzenie go zabolowało. - Nie musisz się tłumaczyć, dlaczego rozmawiałaś z sir Prestonem ani czemu nie chciałaś ze mną zatańczyć - dodał spokojnie.

Chloe zacisnęła palce na wachlarzu. Nie rozumiała, co go tak nagle zdenerwowało.

- Chciałam, żebyś zatańczył z Emily, by sir Preston zauważył, jak ona ładnie dzisiaj wygląda. Miałam nadzieję, że odważy się poprosić ją do tańca. Nawet gdyby chciał to zrobić, nie zdążyłby, bo przyjaciele Toma byli szybsi. Potem przyszedłś ty i w rezultacie sir Preston uciekł do pokoju karcianego. Biedna Emily, pewnie z nią nawet nie porozmawia.

- Przyznam, że nie do końca rozumiem, dlaczego uważasz, że sir Preston miałby ją poprosić do tańca, widząc, że ja z nią tańczę. Czy panna Coltrane chciała zatańczyć z Kentworthem?

- Emily jest zakochana w sir Prestonie.

- A on w niej?

- Jestem pewna, że gdyby ktoś go zdołał skłonić, aby spędził z nią więcej czasu, pokochałby ją. Miałam nadzieję, że z nią zatańczy, ale powiedział, że nie robi tego tak dobrze jak ty i że z pewnością nie będzie miała ochoty na taniec z nim.

- Postanowiłaś zabawić się w swatkę? Dlatego z nim rozmawiałaś?

- Tak. Jeżeli pomyślałeś, że chciałam z nim flirtować, to niesłusznie...

- Nie musisz mi tego mówić.

- Muszę, bo nie chcę, abyś myślał, że jestem aż tak pozbawiona uczuć, że będąc zaręczona z tobą, flirtuję z innymi.

- Wiem, że nie jesteś.

Brandt spojrział jej w oczy, a ona poczuła wzruszenie. Odwróciła głowę i ujrzała Marguerite.

- Tu jesteście! Wiesz, Brandt, widziałam, jak ją tu ciągnął, i byłam pewna, że już się kłócicie. Naprawdę chcecie, żeby wszyscy zaczęli podejrzewać, iż wasze zaręczyny zaraz zostaną odwołane?

- Nic takiego się nie stanie. Tylko rozmawialiśmy.

- Sugeruję, byście tego typu rozmowy prowadzili na osobności. W miejscu publicznym nie wypada rzucać sobie aż tak czułych spojrzeń.

- Nic takiego nie robiliśmy. - Chloe spiekła raka i nie śmiała spojrzeć na Brandta.

- Nie ma potrzeby tak się denerwować, ja tylko żartowałam. - Marguerite uśmiechnęła się do Chloe. - Właściwie przyszłam was ostrzec, że dziedzic Heyburn i Gilbert Rushon chcą was namówić na grę w karty. Przyjmują już zakłady, które z was wygra.

- Masz ochotę zagrać przeciwko mnie? - zapytał z uśmiechem Brandt.

- Nie. Poprzednim razem wygrałam, bo miałam wyjątkowe szczęście - odparła Chloe, nie patrząc mu w oczy.

- Nikt nie wierzy, że to tylko szczęście! - zawołała Marguerite. - Och, Chloe! Zagraj jedną partię. Już na ciebie postawiłam - dodała z pełnym zażenowania uśmiechem.

Chloe pomyślała, że w końcu może przystać na jedno rozdanie. Postanowiła, że dziś nie wygra. Będzie grała tak słabo jak wtedy, kiedy sir Preston udzielał jej lekcji. Po takim pokazie nikt więcej nie będzie jej namawiał na grę.

- Zgoda, ale tylko jedno rozdanie.

- Świetnie! - ucieszyła się Marguerite. - Liczę, że dzięki tobie coś zarobię.

Chloe uspokajała sumienie, powtarzając sobie, że to mało prawdopodobne, aby drugi raz z rzędu mogła pokonać Brandta.

W drodze do pokoju karcianego Brandt nie powiedział ani słowa, a kiedy usiedli przy stoliku, Chloe poczuła się jeszcze bardziej zdenerwowana.

- Wist? A może wolisz zagrać w pikietę? - zapytał.

- Może być wist - odparła, bo nie wyobrażała sobie grania z Brandtem w pikietę.

Kiedy przegrała, była prawie rozczarowana. Przy drugim rozdaniu Brandt zaczął na nią zerkać ze zdziwieniem, a gdy ostatecznie wygrał, wcale nie wydawał się zadowolony.

-Przepraszam... - szepnęła Chloe, bojąc się spojrzeć w oczy Marguerite.

Udowodniła sobie, że umie przegrać, i bardzo ją to ucieszyło. Nie była taka jak Lucien...

- Nie przejmuj się tak bardzo, nie żałuję, że na ciebie postawiłam - pocieszała ją Marguerite.

- Następnym razem na pewno pójdzie pani lepiej. Granie przeciwko narzeczonemu musi być deprymujące - stwierdził Rushton.

Inni także próbowali ją pocieszać w podobny sposób, aż wreszcie wszyscy wyszli. Kiedy została sama z Brandtem, chwycił ją za rękę i zajął jej w twarz.

- Dlaczego tak słabo grałaś? Odpowiedz, ale nie próbuj mi wmawiać, że przestało ci dopisywać szczęście.

- Prawdopodobieństwo, że znowu z tobą wygram, było znikome.

- To nie jest odpowiedź.

- Nie znoszę, kiedy ludzie namawiają mnie na grę, zakładając się, czy wygram.

- Trzeba się było nie zgodzić.

- Pomyślałam, że jeśli zagram bardzo słabo, uznają, że poprzednio to było tylko szczęście, i więcej nie będą mnie namawiać.

- Nie rozumiem, czemu tak ci na tym zależy. Nie ma nic wstydlivego w tym, że umiesz grać. Większość ludzi podziwia cię za to.

- A ja tego nienawidzę! - krzyknęła.

Brandt chciał coś powiedzieć, ale Chloe mu przerwała.

- Proszę, żebyś więcej na ten temat nie mówił!

Zakłopotana tym, że nie udało się jej ukryć emocji, cofnęła się i nadepnęła komuś na nogę.

- Przepraszam - szepnęła. Odwróciła się i stanęła oko w oko z lady Kentworth.

- Znowu się kłóćcie? - zapytała starsza dama z nieszczerym uśmiechem. - Dziś wieczorem za każdym razem, kiedy was widzę razem, wydajecie się zirytowani. To chyba nie najlepiej wróży małżeństwu, ale może dla pani nie ma to znaczenia.

nia? Wicehrabia jest znacznie lepszą zdobyczą niż zwyczajny baronet. Czemu jednak nie chciała pani zapolować na marki-za? Czyżby po tamtej nocy, kiedy próbowała pani skompro-mitować mojego syna, nie miała już pani wyboru? A panu, hrabio Salcombe, chciałam poradzić, żeby pan dobrze pilno-wał narzeczonej. Ma ona bowiem ten niefortunny zwyczaj, że często się gdzieś gubi i nie zawsze sama.

- Ja także pani coś poradzę. - Brandt zrobił krok w stronę lady Kentworth. - Jeżeli powie pani choć jedno słowo, pró-bując szkalować lady Chloe, będzie pani bardzo, ale to bar-dzo żałowała.

- Grozi mi pan?

- Dobrze pani zrozumiała.

- Pożaluje pan tego. - Lady Kentworth spojrzała na niego z nienawiścią.

Patrząc za odchodzącą, Chloe drżała ze zdenerwowania. Brandt zerknął na jej pobladłą twarz i spróbował ją pocie-szyć.

- Nie przejmuj się nią. Choćby chciała, nic nie może zrobić.

- Okropnie się rozłościła.

- Chciała, żebyś wyszła za jej syna. - Brandt wzruszył rą-mionami.

- Sama dałam jej ku temu powody.

- tak nie doszłoby do ślubu. Twój kuzyn nigdy nie po-zwoliłby ci wyjść za sir Prestona - stwierdził Brandt i pociąg-nął ją w stronę sali balowej.

Chloe wiedziała, że Brandt ma rację. W głębi duszy ludziła się jednak nadzieją, że Belle i Justin, widząc, jaka jest szczęśli-wa z sir Prestonem, wstawią się za nią i uproszą Arthura, żeby zgodził się na ślub.

Kiedy teraz o tym myślała, musiała przyznać, że jej plan był żaloszny. Dziwiła się nawet, że Brandt nie zaczął nią pogardzać.

Brandt dostrzegł rozmawiającą z Marguerite Belle i zatrzymał się.

- Pożegnaj cię. Jutro rano wyjeżdżam w ważnych sprawach do Londynu. Wrócę za kilka dni.

Chloe była rozczarowana, ale nie pokazała tego po sobie.

- Życzę ci udanej podróży. - Wyciągnęła do niego rękę.

- Do widzenia, Chloe - powiedział. Zajrzał jej w oczy, a potem pożegnał się z Belle i z Marguerite i wyszedł.

Chloe poczuła się samotna, tak jakby Brandt, wychodząc, zabrał ze sobą coś, co było jej potrzebne, choć nie miała pojęcia, co to mogło być.

Rozdział ósmy

Brandt zakończył swoje sprawy w firmie Blakely & Dedham i wyszedł na ulicę, ale w uszach ciągle brzmiały mu słowa notariusza.

- Jest pan teraz bardzo bogatym człowiekiem, hrabio Salcombe. Pańskie inwestycje przyniosły ogromne zyski. Moje gratulacje - powiedział Edmund Blakely z powściągliwym uśmiechem.

Stojąc w zimnej mgie poranka, pierwszy raz w życiu żałował, że nie ma przy nim kogoś, z kim mógłby natychmiast podzielić się swoją radością. Choćby Justina.

Albo Chloe.

Bardzo pragnął ją zobaczyć. Chciał jej powiedzieć, jakie szczęście go spotkało. Teraz może już robić to, na co naprawdę ma ochotę.

Mógł odnowić Waverly od piwnic aż po dach i przywrócić świetność zaniedbanym ogrodom. Mógł też kupić otaczające ; dom ziemie.

Było go również stać na żonę, jeżeli chciałby się ożenić. -
Mógłby poślubić Chloe.

Kiedy sobie uświadomił, o czym myśli, uznał, że zwario-

wał. Przecież nie zamierzał żenić się z Chloe ani z inną kobietą. Choć prawdę mówiąc, nie umiał sobie wyobrazić życia w Waverly bez Chloe. Ten dom nie przyjmie żadnej innej kobiety. Waverly należy tak samo do niej, jak do niego.

Nie był jednak pewien, czy Chloe go zechce.

Musi ją do siebie przekonać, ostrożnie i powoli, żeby się nie przestraszyła i nie uciekła. Sprawić, by uwierzyła, że on będzie dobrym i rozsądnym mężem i że małżeństwo z nim będzie dokładnie takim związkiem, o jakim marzyła. Pragnął dzieci i pragnął Chloe, ale nie chciałby, żeby dzieliła z nim łóżko pod przymusem. Musi jej udowodnić, że nie wszyscy mężczyźni dążą do dominacji nad żonami. Są również tacy, którzy doceniają swoje kobiety.

W ten sposób sam sobie udowodni, że jednak nie jest taki jak jego ojciec.

Ruszyli ścieżką pod górę.

- Pomogę ci - powiedział Will, biorąc ją za rękę. - Dziewczynom trudniej się wspinać, bo mają sukienki.

Chloe ukryła uśmiech, nie chcąc urazić małego dżentelmena, który chciał odgrywać rolę opiekuna. Jego zachowanie przypominało jej Brandta. On też bez przerwy czuwał, aby nic jej się nie stało. Tyle że starania Willa budziły w niej czułość i rozbawienie, a troska Brandta ciągle ją peszyła.

Może dlatego, że Will jest małym chłopcem i sam wymaga opieki, której Brandt z pewnością nie potrzebuje? Miała zresztą wrażenie, że Brandt nie potrzebuje nikogo ani niczego. A już z pewnością nie jej, Chloe.

Na szczycie zbrocza, tuż przy bramie do ogrodu, czekała na nich guwernantka Willa. Chloe uściskała chłopca na pożegnanie, a on objął ją za szyję.

- Kiedy zamieszkasz w Waverly, codziennie będziemy chodzić na takie spacery.

- Być może - powiedziała cicho.

Nagle usłyszała, że ktoś ją woła, i zobaczyła Emily, jadącą w jej kierunku na siwej klaczy.

- Miałam nadzieję, że cię dzisiaj spotkam. Wracasz do Falconcliff? - zapytała Emily.

Chloe kiwnęła głową, a Emily zapytała, czy może się do niej przyłączyć, i nie czekając na odpowiedź, wdzięcznie zsunęła się z siodła i chwyciła wodze.

- Nie zdążyłam ci wczoraj podziękować za cudowny wieczór. Nigdy w życiu tak świetnie się nie bawiłam.

- Cieszę się, ale to przecież nie moja zasługa. Ty tańczyłaś i twój uśmiech tak wszystkich oczarował.

- Ale ty pomogłaś mi dobrać suknię i uczesanie i kazałaś mi się uśmiechać. Dzięki tobie hrabia Salcombe poprosił mnie do pierwszego tańca, a wtedy inni mężczyźni zwrócili na mnie uwagę i najwyraźniej uznali, że warto poświęcić mi chwilę.

- To, co mówisz, jest okrutne i bezduszne wobec ciebie samej. Na pewno jest jeszcze inne wytłumaczenie.

- Nie zaprzeczam, ale dobrze wiesz, że jeśli jakaś ważna osobistość zwróci na ciebie uwagę, inni idą jej śladem. I nagle zaczynasz być dostrzegana.

- Czasami tak jest, ale tym razem tylko sobie zawdzięczasz sukces. Przedtem zawsze stałaś w kącie, a twoja ponura mina wszystkich odstraszała. Wczoraj byłaś wesola i uśmiechnięta i mężczyźni wreszcie odważyli się do ciebie podejść.

- Wyglądam inaczej, bo czuję się inaczej. Nigdy już nie będę taka ponura.

- Czy sir Preston poprosił cię do tańca?

- Nie, ale to już nie ma znaczenia. Uznałam, że dość mam czekania, aż on mnie wreszcie zauważy.

- Wczoraj cię zauważył, zapewniam. Przyglądał się, jak tańczysz z hrabią Salcombe, i powiedział, że bardzo ładnie wyglądasz. Powiedział też, że nie wiedział, iż potrafisz tak wspaniale tańczyć. Obawiał się, że nie jest dla ciebie dostatecznie dobrym partnerem na parkiecie.

- Gdybym mu się choć trochę podobała, spróbowałby przynajmniej ze mną porozmawiać. - Emily wzruszyła ramionami. - Nie zamierzam mu się więcej narzucać - oznajmiła, patrząc wprost przed siebie. - Porozmawiajmy o twoich zaręczynach.

- Zwyczajne zaręczyny, nie ma w tym nic aż tak ekscytującego.

- Naprawdę? Nie cieszysz się?

- Ależ tak. Tyle że to związek bardziej z rozsądku niż z miłości - odparła rzeczowym tonem Chloe.

- Z czyjej strony?

- Z obu, oczywiście - odpowiedziała zaskoczona pytaniem.

- Hrabia Salcombe i ja zgadzamy się, że małżeństwo powinno być związkiem dwóch rozsądnych osób, którym zależy na tym, by ich wspólne życie było wygodne i spokojne.

- Śmiertelna nuda.

- Moim zdaniem, małżeństwo powinno być właśnie takie - oświadczyła Chloe.

Pochwalała związki nudne i spokojne, w których żadna ze stron nie oczekuje od drugiej zbyt wiele. I oczywiście bez namiętności, która może jedynie skomplikować życie. Po co komu cierpienia, zazdrość i kto wie jakie jeszcze emocje?

- Czy to właśnie dlatego wybrałaś sir Prestona? Uznałaś, że jest nudny? - W głosie Emily dały się słyszeć ostre nuty.

- Skądże znowu. Sir Preston wydał mi się interesującym i dobrym człowiekiem. Myślałam, że razem moglibyśmy stworzyć związek, w którym nam obojgu byłoby wygodnie. Teraz widzę, że nie miałam racji. On potrzebuje kogoś, przy kim nie zazna spokoju. Zresztą ja właściwie nigdy mu się nie podobałam.

- Przyjęłaś oświadczyzny hrabiego Salcombe, bo uznałaś, że będzie ci z nim wygodnie? Nie wydaje ci się, że to błąd?

Emily zadawała kłopotliwe pytania i Chloe zaczęła się zastanawiać, czy nie będzie tęsknić do czasów, kiedy ze sobą nie rozmawiały.

- Nie. Bran... hrabia Salcombe i ja chcemy właśnie takiego związku. Nudnego, praktycznego i wygodnego.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby hrabia Salcombe mógł pragnąć czegoś nudnego. Wydaje się taki dynamiczny i pełen pasji...

- Zapewniam cię, że wcale taki nie jest.

- Pocałował cię?

- Pocałunki też są nudne - orzekła Chloe i poczuła, że się rumieni. Było to oczywiste kłamstwo, ale na szczęście doszły już do miejsca, w którym droga do Falconcliff skręcała.

- Masz trochę czasu? - zapytała. - Belle dostała nowe żurnale, mogłybyśmy obejrzeć suknie. Widziałam fason, który byłby doskonały dla ciebie.

- Chcesz, żebym oglądała żurnale? - Emily zabawnie zmarszczyła nos. - To chyba najnudniejsze... - Przerwała i uśmiechnęła się przepraszająco. - Oczywiście. Chętnie przejrzę stopy żurnali.

Chloe roześmiała się, zadowolona, że udało jej się zmienić temat rozmowy.

- Jeśli nie chcesz oglądać żurnali, możemy zagrać w bilard. Sir... ktoś wspominał, że świetnie dajesz sobie radę.

- To nieprawda, ale lubię tę grę.

- A ja jej nie znam.

Belle nie okazała najmniejszego zdziwienia, kiedy oznajmiły, że chcą zagrać w bilard.

- Grajcie, jeśli macie ochotę. Przyznam, że ja także lubię tę grę. Tym bardziej że ostatnio na ogół trafiam w bilę i zdarza mi się nawet skierować ją tam, gdzie chcę.

- Wiele godzin spędziłem z tobą w pokoju bilardowym i w zasadzie mógłbym oczekiwać lepszych rezultatów - stwierdził Justin, podnosząc wzrok znad gazety.

- Tylko że przez większość tego czasu nie zajmowaliśmy się... - Belle przerwała i zarumieniła się.

- To prawda - przyznał Justin i wymienili jedno z tych spojrzeń, które tak kępowały Chloe.

Chloe odwróciła wzrok. Nie chciałaby, żeby na nią też ktoś patrzył w ten sposób. Poza tym zupełnie nie mogła sobie wyobrazić, co można robić w pokoju bilardowym. Oprócz grania w bilard oczywiście.

Chloe zaprowadziła swojego gościa na miejsce. Emily wprawną ręką ułożyła bile, a Chloe przyniosła kije.

- Naprawdę grać nauczył mnie mój brat, bo kiedy jeżdżymy w odwiedziny do wujostwa, nie ma tam nikogo innego, z kim mógłby pograć. Grałam też zawsze, kiedy odwiedzaliśmy Kentworth Hall... Ale teraz to się już skończy - dodała.

Chloe radziła sobie dużo gorzej niż Emily i mimo wielu wskazówek rzadko jej się coś udawało. Po skończonej grze Emily musiała wracać do domu, obiecała jednak, że niedługo udzieli Chloe kolejnej lekcji. Widząc, że Emily zbiera się do wyjścia, Belle wysłała stajennego, aby towarzyszył jej w drodze do domu.

Chloe została sama i nie wiedząc, co ze sobą począć, wró-

ciła do pokoju bilardowego. Wielokrotnie obserwowała, jak grali Brandt i Justin, i zawsze wydawało jej się, że robią to bez wysiłku. Dlaczego ja tak nie umiem? Ze złością uderzyła w bilę, ale zrobiła to za mocno. Bila spadła na podłogę i potoczyła się w kierunku drzwi.

- Do diabła! - mruknęła. Pochyliła się, żeby ją podnieść, i wtedy zobaczyła przed sobą parę wysokich męskich butów, dość mocno zakurzonych.

- Za mocno uderzasz - zauważył rozbawiony Brandt.

- Co tu robisz? - zapytała.

- Na to pytanie mógłbym odpowiedzieć na kilka sposobów - powiedział, podnosząc bilę z podłogi.

- Nie spodziewałam się ciebie tak wcześniej. Sądziłam, że wrócisz dopiero jutro.

- Udało mi się szybciej załatwić sprawy.

Zakurzone ubranie i zarost na policzkach świadczyły, że przyszedł tutaj prosto z drogi. Nagle Chloe zdała sobie sprawę, że cieszy się z jego powrotu.

Widziała, że jest zmęczony podróżą, ale czuła, że wydarzyło się coś dobrego, co go ekscytowało, choć starał się tego nie okazywać. Zerknęła na jego usta, po których błąkał się uśmiech, i jej serce zaczęło mocniej bić. Brandt zauważył jej spojrzenie. Oczy mu pociemniały, a Chloe poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Oddychała z trudem.

- Przyszedłeś pograć w bilard? - zapytała, żeby przerwać milczenie.

- Chciałem cię zobaczyć.

Odruchowo próbowała się cofnąć, ale zapanowała nad sobą.

- Tęskniłem za tobą. - Brandt zrobił krok w jej stronę. - A ty? Tęskniłaś za mną?

- Trochę.

- Na początek może być.
- Na początek? - Chloe nie miała pojęcia, o co mu chodzi.
- Odłożę bilę - szepnęła. A gdyby ją teraz pocałował? Spłoszona swoimi myślami, podeszła do stołu i odłożyła bilę. - Była tu dzisiaj Emily i uczyła mnie grać w bilard. Obawiam się jednak, że bez większych sukcesów. Chciałam trochę poćwiczyć, ale nadal nie umiem trafić.
- To nieprawda. Kiedy tu wchodziłem, trafiłaś.
- I zrzuciłam bilę na podłogę - odparła.
- Czwała, że ta błaha rozmowa dała Brandtowi czas, by ochłonął. Jego oczy straciły ten niepokojący wyraz, który przyprawił ją o zawrót głowy.
- Przyda ci się jeszcze kilka lekcji. Możemy zacząć od jutra.
- My?
- Zamierzam przejąć rolę Emily.
- Nie przypuszczałam, że masz na to czas.
- Dla ciebie mam - odparł z uśmiechem, a ona była pewna, że tylko się nią drażni.
- Nie powinieneś raczej pilnować remontu domu?
- Czasem mogę sobie zrobić przerwę i zająć się czymś przyjemniejszym. Na przykład udzielić ci lekcji gry w bilard.
- To będzie strata czasu. Na pewno okażą się bez nadziejną uczennicą - odparła spokojnie. Wrócili na bezpieczny grunt.
- Mylisz się - zaprzeczył, patrząc na nią leniwym, lekko rozbawionym wzrokiem. Kiedyś to spojrzenie bardzo ją irytowało, ale teraz już je znała i czuła się bezpiecznie. Teraz bała się pociemniałych od emocji oczu Brandta.
- Myślę, że trzeba by wrócić na górę - szepnęła.
- Pewnie tak - przyznał, ale nie poruszył się.
- Powinieneś się przebrać.

- Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem, a ty już zachowujesz się jak żona.

- Wcale nie! Jeśli chcesz wiedzieć, twój wygląd w ogóle mnie nie interesuje. Sugerowałam jedynie, że być może zechcesz się przebrać przed kolacją, choć jeśli o mnie chodzi, to nie robi mi to żadnej różnicy.

- Cieszę się, bo w takim razie jako żona nie będziesz mi miała za złe, jeśli czasami nie przebiorę się do kolacji.

- Nie będę twoją żoną.

- Jak to? Przecież jesteśmy zaręczeni.

- Miałeś wypadek? Uderzyłeś się w głowę? Zapomniałeś, że to są fikcyjne zaręczyny, dzięki którym nie muszę wychodzić za mąż za hrabiego Denbigh? Sam mówiłeś, że na razie nie stać cię na żonę. Choć jeśli o mnie chodzi, to nie ma żadnego znaczenia.

- Dla mnie ma, ale to już nie jest problem.

- Co takiego?

- Moje finanse. Właśnie o tym chciałem ci powiedzieć.

Chloe poczuła skurcz żołądka. Czyżby Brandt utracił resztki pieniędzy? Nie przeżyłaby chyba, gdyby po tylu wyrzeczeniach i takiej ciężkiej pracy wszystko stracił.

- Mój notariusz poinformował mnie, że w efekcie kilku bardzo korzystnych inwestycji, jakie kiedyś poczyniłem, jestem obecnie bardzo zamożnym człowiekiem. Nie muszę się już martwić o pieniądze i mogę robić to, na co mam ochotę.

- Wspaniale! - Chloe zarzuciła mu ręce na szyję.

Brandt zrobił krok do tyłu, oparł się o stół do bilardu i przygarnął ją do siebie. Chloe przytuliła twarz do jego piersi i nagle zdała sobie sprawę z tego, co robi. Odsunęła się zażenowana.

- Wybacz mi, proszę. Przez chwilę pomyślałam, że wszyst-

ko straciłeś. Moje zachowanie... Naprawdę nie chciałam... - zaczęła się tłumaczyć.

- Gdybym wiedział, że na wieść o mojej fortunie padniesz mi w ramiona, starałbym się jeszcze więcej zarobić - powiedział z uśmiechem.

Chloe poczuła, że koniecznie musi mu wyjaśnić, że nie chodzi o pieniądze.

- Ucieszyłam się, bo teraz możesz zrobić cały remont Waverly, tak jak chciałeś. Nie musisz się już ograniczać.

- Teraz stać mnie także na żonę. - Brandt spojrział jej w twarz.

- To prawda. - Chloe odwróciła wzrok.

- Wątpię, żebyś chciała rozważyć podjęcie tej roli.

- Jakiej roli?

- Mojej żony. Zgodzisz się zostać moją żoną?

-Ale... Dlaczego?

- Dlaczego nie? - Brandt odszedł od stołu. - Chcę się ożenić, mieć dzieci i rodzinę. Ty potrzebujesz męża i jestem pewien, że też pragniesz dzieci. A skoro i tak jesteśmy zaręczeni. .. Wierzę, że oboje możemy na tym skorzystać, a przy okazji oszczędzimy sobie trudu szukania partnerów.

Brandt mówił o małżeństwie, jakby omawiał jakiś interes. Spokojnie i rozsądnie, tak jak tego chciała. Dlaczego w takim razie poczuła, że to jednak nie to, i była rozczarowana?

- Nie mogę - wyszeptwała.

- Dlaczego? Przecież chciałaś rozsądnego, praktycznego związku. Ja ci właśnie coś takiego oferuję.

- To prawda - przyznała.

Patrząc w jego oczy, zrozumiała, że Emily ma rację. Brandt jest pełen namiętności. Ktoś taki nigdy nie będzie rozsądny

ani praktyczny. Czują, że stanowi zagrożenie dla spokoju jej zmysłów i jej duszy.

- Mówiłam ci, że chcę mieć męża, z którym będzie mi wygodnie, pamiętasz? Wątpię, żebym przy tobie mogła się tak właśnie czuć.

- A jesteś pewna, że tego chcesz?

- Tak.

- Dlaczego uważasz, że ja się nie nadaję?

- Nie jesteś wystarczająco nudny - odpowiedziała, zanim zdążyła pomyśleć.

- Pozwolisz, że potraktuję to jako komplement. - Brandt zrobił krok w jej stronę.

- Ale ja wolę nudnych.

- Czego aż tak się boisz, że koniecznie chcesz nudnego męża? - zapytał, robiąc kolejny krok.

Chloe zaczęła się cofać, ale napotkała przeszkodę w postaci stołu bilardowego.

- Niczego się nie boję. Wydawało mi się po prostu, że byliśmy zgodni co do tego, że uczucia wszystko komplikują.

- Czyżbyś się bała, że się we mnie zakochasz?

- To ostatnia rzecz, jaką mogłabym zrobić!

- Naprawdę? - Brandt podszedł tak blisko, że dzieliły go od niej zaledwie centymetry. - A jeśli postanowię zrobić wszystko, żebyś się we mnie zakochała?

- Wątpię, by mogło ci się udać - szepnęła.

- Zdajesz sobie sprawę, że to dla mnie wyzwanie?

Brandt tak się przysunął, że Chloe poczuła ciepło jego ciała. Oparł ręce o stół, odcinając jej drogę ucieczki, i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Rozchyliła wargi, a kiedy poczuła jego język w ustach, przeszył ją dreszcz rozkoszy. Brandt stał w szerokim rozkroku, przyciskając ją biodrami do stołu.

Oszołomiona bliskością męskiego ciała, poczuła, że kręci się jej w głowie. Miała wrażenie, że płonie. Nie wiedziała, jak do tego doszło, ale po chwili leżała na stole, a ręce Brandta błędziły po jej piersiach i brzuchu. Potem poczuła, jak jego dłoń wślizguje się jej pod spódnicę i sunie po nodze w górę.

Zesztywniała ze strachu, a Brandt zabrał ręce i odskoczył od niej, jakby ktoś niespodziewanie wylał na niego kubek zimnej wody. Otworzyła oczy i zobaczyła, że jest zaszokowany.

- Chloe - szepnął, patrząc, jak drżącymi dłońmi poprawia sukienkę.

Robiła wrażenie, jakby nie całkiem zdawała sobie sprawę z tego, co się stało.

- Sprawilem ci ból? - zapytał wyraźnie zły na siebie za to, co zrobił.

- Nie, nic mi nie jest.

Chloe odwróciła się do niego plecami, przytrzymując podartą suknię. Suknia była stara i znoszona i słaby materiał pękł tam, gdzie gors łączył się ze spódnicą. Chloe nie zwracała uwagi na suknię, myślała tylko o tym, że nie wie, co się wydarzyło. To, co on robił, co oni robili... było przerażające i cudowne zarazem. Bała się tego i jednocześnie pragnęła.

- Wybacz mi, proszę. Nie zamierzałem... Przymierzam, że nigdy więcej cię nie dotknę. W każdym razie nie w ten sposób. - Brandt odszedł na drugi koniec pokoju.

- Nic mi nie zrobiłeś - zapewniła raz jeszcze, widząc jego udręczoną twarz.

- Ale mogłem - powiedział cicho. - Miałaś rację, mówiąc, że do siebie nie pasujemy. Zerwiemy zaręczyny, jak tylko mi nie odpowiedni czas, żeby nie wzbudzić plotek i domysłów.

Chloe nigdy nie widziała Brandta w takim stanie. Nagle

ten silny mężczyzna wydał jej się całkiem bezbronny, a ona nie miała pojęcia dlaczego.

- Co się stało?

- Nic poza tym, że o mało cię nie uwiodłem. - To, co zrobiłem, było nie lepsze niż gwałt.

- Nie uwiodłeś mnie. Powstrzymałeś się.

- To nie ma znaczenia. Przecież cię zmusiłem.

- Do niczego mnie nie zmuszałeś. To nie było tak... - Jak poprzednim razem, pomyślała, ale nie była w stanie dokończyć.

Zrobiła krok w jego kierunku. Zauważyła, że się wzdrygnął.

- Powinnaś się przebrać - powiedział, patrząc na nią oczami bez wyrazu.

-Brandt...

- Lepiej, żebyśmy unikali swojego towarzystwa.

Zrozumiała, że wszystko zostało już powiedziane, i ruszyła ku drzwiom, ale zanim wyszła, zatrzymała się i spojrzała na Brandta.

- Żegnaj - szepnęła, ale on stał wpatrzony w okno.

Nie wiedziała, czy ją usłyszał.

Skierowała się do swojej sypialni, ale na schodach spotkała Justina. Miała nadzieję, że zdoła ukryć przed nim podartą sukienkę, lecz jedno spojrzenie powiedziało jej, że to beznadziejne.

- Co się stało? - zapytał Justin, zerkając na dłoń, którą przytrzymywała rozdarty materiał.

- Miałam wypadek... ale nic się nie stało... - szepnęła, starając się patrzeć mu w oczy.

- Twoja sukienka jest podarta.

- Muszę się przebrać - szepnęła, próbując go wyminąć, choć nie przypuszczała, by pozwolił jej odejść, nim odpowie na jego pytania.

- Byłaś w towarzystwie Brandta? Belle powiedziała mu, żeby cię poszukał w pokoju bilardowym.

- Tak, ale on nie ma z tym nic wspólnego.

To kłamstwo nie przekonało jednak Justina.

- Co on ci zrobił?

- Nic. Proszę, nie pytaj mnie o nic więcej.

- Brandt jest moim kuzynem, ale ciebie też traktuję jak krewną. Poza tym jesteś moim gościem, a to znaczy, że za ciebie odpowiadam. Nie pozwolę, by ktokolwiek cię wykorzystywał albo krzywdził. Idź do swojego pokoju, przyślę tam Belle, a ja poszukam mojego kuzyna.

- Nie musisz mnie szukać - odezwał się Brandt, który słyszał całą ich rozmowę.

Chloe spojrzała na Brandta, ale on zdawał się jej zupełnie nie zauważać.

- Chcę z tobą porozmawiać - oznajmił chłodno Justin, a Brandt tylko skłonił głowę.

Zachowywali się jak obcy ludzie, a przecież byli sobie bliżsi niż bracia.

- Proszę... - Chloe chwyciła Justina za rękaw. - On mnie tylko pocałował.

Nie wiedziała, czy Justin ją usłyszał. Zrozpaczona obróciła się na pięcie i pobiegła do sypialni.

Brandt czuł się dziwnie odrętwiały. Miał wrażenie, że patrzy na siebie z zewnątrz. W milczeniu czekał, co powie Justin.

- Zdradzisz mi, co się stało? Chloe zapewnia, że nic, ale trudno mi w to uwierzyć. Widziałem jej potargane włosy i podartą suknię. Moim zdaniem, wyglądała jak kobieta, która została uwiedziona. Albo prawie uwiedziona.

- Nie uwiodłem jej, ale równie dobrze mogłem to zrobić
- wyznał Brandt.

Wiedział, że nigdy nie zapomni strachu w oczach Chloe. Jednak najgorsze było bezgraniczne zdumienie, z jakim na niego popatrzyła, kiedy ją puścił. Zrozumiał, że nie miała pojęcia, co się właściwie stało.

- Dlaczego?

- Poprosiłem, żeby za mnie wyszła, a kiedy mnie odrzuciła i powiedziała, że nigdy nie mogłaby się we mnie zakochać, straciłem głowę. Myślę, że próbowałem ją przekonać, że się myli. Pocałowałem ją, ale to nie był delikatny ani czuły pocałunek. Nie powinienem był całować młodej, niewinnej dziewczyny w taki sposób.

- A sukienka? Dlaczego była podarta?

- Popchnąłem Chloe na stół - przyznał Brandt. - Myślę, że wtedy mogła pęknąć suknia. Zapewniam cię, że nie szarpałem na niej ubrania. - Zaśmiał się gorzko.

- Zamierzałeś ją uwieść?

- Nie, ale niewiele brakowało.

- Co cię powstrzymało? - zapytał z wyraźnym zainteresowaniem Justin.

-Nagle poczułem wyrzuty sumienia. Zrozumiałem, że mogę jej zrobić krzywdę... Że już ją krzywdzę.

- Powiedziała, że nic jej nie zrobiłeś. Sam się wycofałeś.

- Justin spojrział kuzynowi prosto w oczy. - Do niczego jej nie zmusiłeś.

- Nie prosiła, żebym ją całował. Zrobiłem to, bo byłem na nią zły. Niewiele brakowało, żebym całkiem przestał nad sobą panować i wziął ją na stole bilardowym. Przyrzekłem sobie, że nigdy nie tknę kobiety, kiedy będę zły. Właśnie to zrobiłem.

- Nie jesteś taki jak twój ojciec - powiedział cicho Justin.

- W moich żyłach płynie jego krew. Wpadam w gniew tak samo jak on i tak samo nie umiem nad tym zapanować. Podzielałam też jego gusta.

- Nie zauważyłem ani nie słyszałem, by ktoś tak twierdził.

- Wyłącznie dlatego, że staram się panować nad swoimi apetytami.

- Próbujesz mi powiedzieć, że tak skutecznie kryjesz pragnienia? Że marzy ci się uwodzenie dziewczyn i perwersje, o których lepiej nawet nie mówić? Że pragniesz gwałcić kobiety, które nie mają ochoty uprawiać z tobą miłości?

- Przecież wiesz, że nie.

- Wiem. Pamiętam, że nawet wtedy, kiedy szalałeś w Londynie z grupą równie wesołych kompanów, w stosunku do kobiet zawsze zachowywałeś się rycersko.

- To bez znaczenia. Chloe powiedziała, że do siebie nie pasujemy, i ma rację. Ona chce nudnego męża. A ja jej zdaniem nie jestem wystarczająco nudny. Zgodzę się na zerwanie zaręczyn tak szybko, jak to będzie możliwe.

- Radzę wam poczekać, bo inaczej Ralston natychmiast zawiezie ją do Denbigh Hall albo lady Kentworth zacznie plotkować.

- Jestem pewien, że mógłbyś uniemożliwić i jedno, i drugie.

- Może tak, a może nie.

- Niech cię diabli, Justin. Nie widzisz, że powinienem trzymać się od niej z daleka?

- Wątpię, aby Chloe groziły kolejne wybuchy twojej namiętności. Przypuszczam, że będzie wręcz odwrotnie... - Justin przerwał i milczał dłuższą chwilę. - Myślisz, że ja się nie wstydzę tego, co zrobiłem Belle? - zapytał. - Zmusiłem ją przecież, by została moją kochanką, a szlachetny człowiek tak nie postępuje.

- Podejrzewałeś, że chciała skrzywdzić ciebie i twoją rodzinę.

- To wcale nie tłumaczy tego, co zrobiłem. Na szczęście umiała mi wybaczyć i zawsze będę jej za to wdzięczny.

- Miałeś szczęście.

- Ogromne - przyznał Justin i popatrzył na kuzyna. - Może twoim odkupieniem będzie Chloe?

- Chloe mnie nienawidzi.

- Nie wierzę. Kiedy z nią rozmawiałem, wcale nie próbowała cię oskarżać, wręcz przeciwnie, broniła.

Brandt poczuł, że na nowo kiełkuje w nim nadzieja, ale postanowił ją natychmiast zdusić.

- To niewinna istota, która nie ma pojęcia, jaki naprawdę jestem.

- Myślę, że sam tego nie wiesz - powiedział Justin, nie patrząc na Brandta.

Chloe stała przy oknie odrętwiała i niezdolna do ruchu. Powinna wezwać pokojówkę, żeby pomogła jej się rozebrać, ale nie mogła się zmusić do działania. Dopiero kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi, odwróciła się.

Do pokoju weszła Belle i jednym rzutem oka oceniła sytuację.

- Dobrze się czujesz?

-Tak

- Powiesz mi, co się stało?

- Najpierw muszę być pewna, że Justin nie wyzwie Brandta na pojedynek.

- Dlaczego miałyby to robić? - zaniepokoiła się Belle.

- Twój mąż przypuszcza, że Brandt mnie skrzywdził.

- Ma rację?

- Nie. Brandt tylko mnie pocałował. Nic więcej.
- A sukienka?
- Sama nie wiem, kiedy się porwała, ale Brandt tego nie zrobił. Możesz się upewnić, że nic mu nie grozi?
- Zapewniam cię, że jest bezpieczny - Belle ujęła Chloe za rękę. - Usiądź koło mnie, proszę.
- Podeszły do łóżka i usiadły.
- Chcesz mi o tym opowiedzieć? - zapytała Belle po chwili milczenia.
- Brandt poprosił, bym za niego wyszła. Mówił, że nasz związek może być rozsądny i praktyczny, dokładnie taki, jakiego chciałam. Wszyscy uważają, że jesteśmy zaręczeni, więc biorąc ślub, oszczędzimy sobie konieczności szukania nowych partnerów.
- Co mu odpowiedziałas?
- Odmówiłam, mówiąc, że potrzebuję nudnego męża, a on nie jest wystarczająco nudny. Potem oznajmiłam, że nigdy się w nim nie zakocham, i wtedy... wtedy mnie pocałował.
- I co się stało?
- Wypuścił mnie z objęć i zapytał, czy na pewno nie zrobił mi krzywdy. - Chloe zarumieniła się. - Odparłam, że nie, a wtedy on przyrzekł, że nigdy więcej nie dotknie mnie w ten sposób. Przyznał, że miałam rację i że do siebie nie pasujemy, i zgodził się na zerwanie zaręczyn. Powiedział też, że... że mało brakowało, a byłby mnie uwiódł. Wydawało się, że ta myśl doprowadza go do rozpacz. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak cierpiał!
- Myślę, że Brandt był wściekły na siebie za to, jak się w stosunku do ciebie zachował. Jesteś młoda i niewinna. Niewiele wiesz o mężczyznach i ich namiętnościach. Uważasz, że przed ślubem mężczyzna może pocałować swoją narzeczoną w policzek i nic więcej. Brandt posunął się dalej, nie postąpił jak

dżentelmen i pewnie dlatego przestraszył się, że mógł cię spłoszyć. A przecież zawsze pragnął cię chronić, bez względu na to, jaki był twój stosunek do niego. Poza tym jest jeszcze jedna sprawa. - Ton głosu Belle sprawił, że Chloe na nią spojrzała. - Nie wiem, co słyszałaś o ojcu Brandta, ale musisz wiedzieć, że nie był to dobry człowiek. Uchodził za pobożnego, a w rzeczywistości był okrutny i dla żony, i dla syna. Potrafił uderzyć Brandta nawet bez powodu. Matka była słabowita i ciągle nie-domagała, a choć Brandt ją kochał, nic dla niego nie zrobiła. On za to bronił jej przed ojcem, budząc tym jego srogi gniew. Po śmierci matki Brandt odszedł z domu i zaczął zadawać się z najgorszym towarzystwem. Być może chciał w ten sposób ukarać ojca za jej śmierć. Wtedy też odkrył prawdę o swoim ojcu, który robił rzeczy podłe. Brandt nigdy w życiu nie byłby do nich zdolny. Justin twierdzi, że Brandt wciąż żyje w strachu, że mógł odziedziczyć skłonności ojca.

- Jak on w ogóle może tak myśleć?

Chloe poczuła współczucie dla Brandta i złość na jego ojca. Nie mieściło jej się w głowie, aby Giles podniósł rękę na swoje dzieci albo na żonę. Tak samo Justin, bez względu na to, jak zdeenerwowany, nigdy nie uderzyłby Belle ani małego Juliana.

- Mimo strachu i bezradności człowiek czuje gniew. Nie pokazuje go i tłumi razem z innymi uczuciami. A potem znowu czuje gniew i zaczyna się bać, że nie zdoła nad nim zapanować. .. i że jest taki sam jak osoba, której się boi i której nienawidzi. Wtedy gotów jest zrobić wszystko, aby udowodnić, że to nieprawda.

- Czy tak właśnie było z tobą i z Lucieniem?

- Tak, tak właśnie się czułam - przyznała Belle po chwili milczenia. - Lucien bardzo skrzywdził Justina i jego rodzinę, więc kiedy Justin wrócił z wygnania, postanowił, że zmusi

mnie, bym za to zapłaciła. Uznałam, że jedyną formą odpokutowania za to, co oboje mu uczyniliśmy, będzie spełnienie jego żądań. Nie przypuszczałam, że zakocham się w nim ani że on mnie pokocha. Próbowałam przed tym uciec. Byłam szczęśliwa, ale bałam się, że to tylko sen, z którego w końcu się obudzę. Czułam, że nie zasługuję na szczęście. Podejrzewam, że Brandt czuje podobnie i też uważa, że nie zasługuje na to, by cię kochać.

- On mnie nie kocha.

- Kocha cię. Czy gdyby tak nie było, całowałby cię tak namiętnie i natychmiast tego żałował?

- Przecież mężczyźni całują kobiety, bez względu na to, czy żywią do nich jakieś uczucia.

- To prawda, ale nie wierzę, żeby to był właśnie ten przypadek.

- Być może. - Chloe się zarumieniła. - Ale... i tak nie zamierzam poślubić Brandta. On wcale tego nie chce. Prawdę mówiąc, powiedział, że im mniej będziemy się widywać, tym lepiej.

- W takim razie musisz go przekonać, że nie ma racji.

- Po co? Przecież nie pasujemy do siebie - odparła Chloe, ale sama musiała przyznać, że zabrzmiało to fałszywie.

- Ja uważam, że jesteście dla siebie stworzeni. I nie tylko ja.

- Belle popatrzyła na Chloe. - Brandt cię potrzebuje. Musisz wiedzieć, że czasami najsilniejsi okazują się ci mężczyźni, którzy nie potrafią żyć bez miłości kobiety, którą kochają.

- Nie chcę się w nim zakochać i nie chcę, żeby on mnie kochał - szepnęła Chloe.

Belle delikatnie pogłaskała ją po rękę.

- Czasami los nie pozostawia nam w tych sprawach wyboru.

Rozdział dziewiąty

W ciągu następnych dni Chloe ani razu nie widziała Brandta, Belle i Marguerite, jak gdyby nigdy nic, nadal zajmowały się przygotowaniami do zaręczynowego przyjęcia. Co chwila pytały ją o zdanie i nawet jeśli widziały jej całkowity brak entuzjazmu, powstrzymywały się od uwag. Marguerite z radością informowała o szalonym tempie prac remontowych w Waverly. Była pewna, że dom już wkrótce będzie gotowy i nowa pani będzie mogła się wprowadzić. Chloe słuchała, starając się nie okazywać zażenowania.

Nawet wiadomość, że jej matka przyjeżdża na przyjęcie, nie zdołała jej poprawić humoru.

Trzeciego dnia po zejściu w sali bilardowej Belle wybrała się z wizytą do Haversham Hall i poprosiła, aby Chloe pojechała razem z nią.

Marguerite ucieszyła się na widok Chloe.

- Dzieci tak bardzo chciałyby iść z tobą nad morze. Ciągłe błagają, żebym cię poprosiła... Wiem, że lubisz z nimi spacerować, może dasz się namówić?

Chloe z radością skorzystała z okazji, żeby wykręcić się od

planowania szczegółów własnego przyjęcia zaręczynowego, które powoli zaczynało się zamieniać w mały bal.

Will i Caroline nie posiadali się z radości, tak samo cieszył się ich pies. Wybiegli z domu i dotarli na brzeg morza. Zamiast, jak to na ogół czynili, poprzestać na przyglądaniu się spienionym falom, tym razem ruszyli w stronę grotty. Zbiegając po nierównych kamiennych stopniach, Chloe została w tyle za dziećmi, a kiedy wreszcie znalazła się na plaży, przekonała się, że jej pantofelki nie nadają się do biegania po piasku. W końcu dotarła do grotty i wtedy usłyszała radosne szczekanie. Spojrzała w stronę, z której dobiegało, i ujrzała dobrze znaną męską sylwetkę.

Najchętniej skryłaby się w mysiej dziurze, ale było za późno. Brandt już ją zauważył. Will ruszył śladem psa i uszczęśliwiony rzucił się Brandtowi na szyję, ale Caroline poczekała na Chloe.

- Mama powiedziała, że będzie miło, jeśli wujek Brandt też z nami pójdzie, ale chciała, żeby to była dla ciebie niespodzianka. - Caroline wpatrywała się w twarz Chloe. - Nie przepadam za niespodziankami, ale mam nadzieję, że nie jesteś bardzo zła.

- Nie jestem zła i czasem nie mam nic przeciwko niespodziankom - odparła Chloe.

Ale nie takim! - dodała w myśli.

- Czy dla wujka Brandta to także jest niespodzianka?

- Tak samo jak dla ciebie.

- Dzień dobry, lady Chloe - przywitał ją Brandt.

- Dzień dobry - odparła. Nie zamierzała nazywać go hrabią Salcombe, ale skoro postanowił odnosić się do niej oficjalnie, nie chciała też zwracać się do niego po imieniu.

- Nie jesteście zaskoczeni? - Will patrzył na nich z uśmiechem.

- Bardzo. Czy dla lady Chloe to spotkanie też jest niespodzianką?

- Oczywiście! Ale dlaczego nazywasz ją lady Chloe? Tak się zwracamy do obcych, a ona przecież jest twoją przyjaciółką. Do przyjaciół mówimy po imieniu.

- Masz rację. - Chloe uśmiechnęła się do Willa i pogłaskała go po głowie.

Zapytała dzieci, co mają ochotę robić, i Will od razu zaproponował, by skorzystać z tego, że jest odpływ i sprawdzić, co morze zostawiło na piasku. Caroline poparła brata.

- Przyłączysz się do nas? - Chloe zerknęła na Brandta.

- Oczywiście - odparł tak obojętnym tonem, że zacisnęła usta ze złości.

- W takim razie idziemy!

Will ruszył przodem, wołając Brandta, by do niego dołączył. Chloe i Caroline zostały w tyle. Tym razem, aby dostać się na odsłonięty przez wodę teren, trzeba było przejść przez skały. Caroline miała mocne, wygodne buty, ale pantofelki Chloe zniszczyłyby się po kilku krokach. Postanowiła więc je zdjąć, nie zastanawiając się, czy Brandt uzna to za niewłaściwe. Skoro i tak nie zamierza się z nią żenić, może sobie myśleć, co chce.

- Caroline, idź z nimi. Ja usiądę i zdejmę buty.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - zapytała Caroline.

Chloe uśmiechnęła się do dziewczynki i kiwnęła głową, ale ona nadal nie wydawała się przekonana.

- Czy wujek Brandt ma kłopoty?

- Dlaczego miałby mieć kłopoty?

- Wygląda dość ponuro. Jak papa, kiedy się czymś martwi.

Caroline zaczęła się wspinać po skałach, a Chloe schyliła

się, żeby zdjąć buty. Myślała o Brandcie i o jego ponurym nastroju. Jeśli chodzi o nią, może sobie wyglądać, jak mu się podoba, ale skoro jego zachowanie zaczyna denerwować dzieci, należy coś z tym zrobić. Jeśli zamierzał dać do zrozumienia, że nie chce mieć z nią więcej nic wspólnego, mógł to zrobić w cztery oczy, a nie w obecności innych.

W końcu uporowała się z butami i pończochami i ruszyła w stronę skał. Ostrożnie stawiając stopy, powoli szła po kamienistym gruncie.

Widziała, jak Will sprawdza, co zostało w zalanej wodą skalnym zagłębieniu, i jak napinają się mięśnie na plecach kłęczącego Brandta.

- Co tam macie? - zapytała.

- Ostatnim razem znaleźliśmy rozgwiazdę, a dziś jest tylko kilka anemonów. - Will był wyraźnie rozczarowany.

- Anemony są bardzo interesujące - oświadczyła Chloe. A pan, hrabio Salcombe, co pan uważa za najcenniejsze znalezisko?

Brandt uniósł głowę i zauważył, że Chloe ma bose stopy.

- Gdzie masz buty?

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Caroline patrzyła na nich z niepokojem.

- Chloe często zdejmuje buty nad morzem. Mówi, że bez butów łatwiej jej chodzić po piasku. Mama też tak robi i papa nie ma jej tego za złe.

- Właśnie, więc nie ma o czym mówić - ucięła Chloe, nie chcąc kłócić się z Brandtem przy dzieciach.

- Jak sobie życzysz - mruknął, ale spojrzął na nią wymownie. Temat nie został zakończony.

- Przywieźli nam jedzenie! Kto będzie pierwszy, dostanie wszystkie ciastka! - zawołał Will i zaczął gramolić się po skale.

- To nie fair! - krzyknęła Caroline i ruszyła za bratem.

- Nie zamierzam pozwolić, żeby sami zjedli wszystkie ciastka - stwierdziła Chloe. Przeskoczyła na skałkę i unosząc odrobinę suknię, ruszyła biegiem za dziećmi.

Nagle potknęła się, ale silne ramiona chwyciły ją, by się nie przewróciła.

- Co robisz? - zapytał.

- Zamierzam walczyć o swój przydział ciastek.

- Prędej skręcisz kostkę albo pokaleczysz stopy.

- Nie pierwszy raz jestem na plaży. A poza tym skoro wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że nie jesteśmy już zaręczeni, nie masz mi prawa dyktować, co powinnam robić.

- Nadal czuję się za ciebie odpowiedzialny.

- Czyżby? Nie potrzebuję twojej opieki! - krzyknęła urażona.

Przeskoczyła na kolejną skałkę. Znalazła swoje pantofelki i pończochy. Nie miała ochoty zakładać ich pod czujnym wzrokiem Brandta. Chwyciła je więc i ruszyła plażą w kierunku skalnego występu, gdzie lokaj rozkładał koc. Na szczęście Brandt pozostał z tyłu. Nie upierał się, by dotrzymywać jej towarzystwa.

Dzieci siedziały już na kocu, a lokaj wyjmował z kosza talerzyki. Chloe usiadła obok Caroline, Brandt zajął miejsce po przeciwnej stronie koca.

Will postanowił podzielić się ciastkami, stwierdziwszy, że sam nie da rady wszystkich zjeść, a kiedy skończyli, dzieci usiadły obok Brandta i zaczęły mu coś opowiadać. Słuchał z uśmiechem, a kiedy nagle uniósł głowę i napotkał spojrzenie Chloe, spoważniał.

Widząc to, Chloe wpadła w złość. Czy już zawsze, kiedy na nią popatrzy, będzie się od razu zamykał w sobie? Aż tak

bardzo drażni go jej towarzystwo? Przecież wtedy, w pokoju bilardowym, wcale nie prosiła, żeby ją całował!

- Przejdę się trochę wzdłuż brzegu - powiedziała.
- Chcesz, żebym poszła z tobą? - zapytała Caroline.
- Dziękuję, wezmę ze sobą psa.

Jednak pies nie chciał jej towarzyszyć. Nawet on wolał zostać z Brandtem. Poszła więc sama, zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować. Czuła pod powiekami łzy, ale udało jej się opanować. Brandt nie tylko jej nie potrzebuje, ale nawet jej nie lubi. O miłości w ogóle nie ma co mówić. Zresztą ona też go nie kocha. Przez chwilę wyobrażała sobie, że może odmienić jego nieszczęśliwe życie, ale rozumiała, że to tylko romantyczne mrzonki, bo on wcale nie chce, by go ratowała.

Użalając się nad sobą, nie zwracała uwagi, dokąd idzie, i dopiero kiedy okrążyła mały cypel, poczuła, że woda sięga jej do kostek. Zaskoczona, spojrzała pod nogi i zobaczyła, że zaczął się przypliw. Obejrzała się, ale nie mogła dostrzec dzieci ani Brandta. Tymczasem woda się podnosiła.

Zawróciła, ale po chwili zorientowała się, że podnosząca się woda odcięła jej drogę powrotną. Zapomniała, że właśnie w tym miejscu woda najszybciej wraca i najpierw tworzy mały cypel, a potem całkiem go zalewa, tak że wystają tylko najwyższe skały. W tej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, niż wspiąć się na skały i po nich dotrzeć do urwistego klifu. Musi się spieszyć, żeby zdążyć, nim woda podejdzie za wysoko.

Mniejsze skałki pokonywała bez trudu, ale kiedy przyszło jej wejść na wyższą skałę, zaczęły się trudności. Raz poślizgnęła się i podrapała sobie łokieć. Poczuła, że zaczynają ją boleć stopy. Najchętniej usiadłaby i zaczęła płakać, ale pokonała tę łabość. dzielnie dotarła do końca skały i ujrzała przed sobą

występ, na który należało się wdrapać. Nie miała jednak pojęcia, jak to zrobić.

Nagle usłyszała krzyk, a kiedy spojrzała w górę, zobaczyła, że Brandt schodzi w jej kierunku. Po chwili znalazł się na skalnym występie, dokładnie nad jej głową.

- Podaj mi rękę, a ja pomogę ci dostać się na górę. Widzisz te skały po twojej prawej stronie? Jest tam taka mała szczelina. Oprzyj na niej stopę - Brandt mówił do niej jak do dziecka.

Chloe posłuchała i znalazła się na tyle wysoko, że Brandt zdołał uchwycić jej dłoń i wciągnąć ją na skalną półkę.

Pomógł jej stanąć i od razu puścił jej rękę.

- Woda jest już wysoko, plażą nie damy rady wrócić. Możemy tu siedzieć i czekać na odpływ albo dostać się na górę korytarzem, który ma początek w grocie - powiedział Brandt.

- To grota Willa - szepnęła, patrząc na ciemny otwór znajdujący się w skale.

- Prawdę mówiąc, należy do mnie. - Na jego ustach pojawił się ślad uśmiechu.

- Nie mogę tam wejść. Nie znoszę ciemności.

- Nie mamy wyjścia, chyba że chcemy tu siedzieć i czekać na odpływ.

- Wolę poczekać, ale ty idź. Caroline i Will cię potrzebują.

- Nie martw, mój stajenny zabrał ich do Waverly. Nic się nie stanie. Będę z tobą. Korytarz zaczyna się w grocie, a kończy w moim ogrodzie. Przechodziłem nim kilka razy, ostatnio razem z Willem, nie dalej niż kilka tygodni temu. Chodź. - Brandt wyciągnął do niej rękę.

Chloe popatrzyła na ciemne wejście do groty i przecząco pokręciła głową. Brandt nie tracił więcej czasu na namowy i po prostu wziął ją za rękę. Trafiła stopą na ruchomy kamień

i wzdrygnęła się. Brandt spojrział z niezadowoleniem na jej bosa stopy.

- Dałbym ci swoje buty, ale je zdjąłem. To niedaleko. Dasz radę iść?

- Oczywiście. Nic mi nie jest - powiedziała, choć miała wrażenie, że na jej stopach nie zostało ani jedno nieskaleczone miejsce.

- Pójdziemy powoli - Brandt mocniej ujął jej dłoń.

Grota była ciemna i wilgotna, przesycona zapachem słonej wody i wodorostów. Skierowali się do wąskiego przejścia, które przechodziło w ciasny, ciemny tunel. Nerwy zaczęły odmawiać Chloe posłuszeństwa, Ledwie się powstrzymywała, by nie rzucić się z krzykiem do ucieczki. Brandt usłyszał jej zduszony jęk i przysunął się.

- Co się dzieje? Boisz się? Nie ma czego. To niedaleko i jestem przy tobie.

- Wiem... - wyszeptała.

- Zamknij oczy i udawaj, że spacerujemy po ogrodzie.

Jego głos był bardzo rzeczowy i spokojny, jakby codziennie prowadzał ciemnymi, wąskimi korytarzami kobiety bliskie histerii.

- Teraz mijamy krzewy różane. Po twojej prawej stronie kwitnie jedna wyjątkowo czerwona róża. Dalej widzimy kępę... lewkonii.

Brandt mówił o kwiatkach i krzakach. Ani na chwilę nie przestawał. A ona, słuchając, szła powoli ciemnym, wąskim korytarzem. Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Nagle zaskoczona poczuła na policzku uderzenie gałązki. Otworzyła oczy i zobaczyła, że otaczają ją zarośla i krzaki zdziczałej winorośli.

- Tu jesteś bezpieczna - Brandt puścił jej dłoń.

Spojrzała na jego brudne, bose stopy, na poplamione i wilgotne ubranie i na zawadiackie pasmo włosów opadające mu na czoło.

- Muszę cię odwieźć do domu.

- Powinam wrócić do Haversham Hall - odparła, nie czując się na siłach dziękować mu za ratunek ani przepraszać za kłopoty, jakich mu przysporzyła.

- Ale chyba nie w tym stanie - Brandt wziął ją na ręce i ruszył w stronę domu.

- Puść mnie, jestem ciężka. Mogę iść sama...

- Chloe, bądź cicho, proszę.

- O mój Boże! Co się stało?! - zawołała pani Cromby na ich widok. - Dzieci coś mówiły, ale zrozumiałam tylko tyle, że ratuje pan lady Chloe i że musicie przejść przez grotę. Wyśleliśmy stajennego do Haversham z wiadomością, a Caroline i William jedzą w kuchni piernik. Niech pan zanieś panią do salonu. Rozpalę w kominku, żeby się ogrzała.

Podeksytowana pani Cromby towarzyszyła im w drodze do salonu, a kiedy Brandt położył Chloe na kanapie, spojrzała na jej stopy.

- Biedne kochanie! - zawołała ze współczuciem i zerknęła na lokaja, stojącego przy wejściu do salonu. - Przynies miskę gorącej wody i bandaż. I koc!

- Zajmę się twoimi stopami - powiedział Brandt, siadając obok Chloe.

Zrozumiała, że nie ma wyjścia, i siedziała spokojnie, podczas gdy on oglądał jej stopy. Krzywiła się, gdy trafiał na szczególnie bolesne miejsca, a kiedy dotknął kostki, jęknęła.

- Nadwerżyłaś sobie kostkę? - zapytał.

- Nie wiem, nie pamiętam.

- Kostka jest podrapana i trochę spuchnięta, ale wydaje mi

się, że nie jest skręcona. Masz szczęście, skaleczenia nie są głębokie, ale całe podeszwy stóp masz podrapane i przez kilka dni chodzenie będzie dość bolesne.

Słuchając Brandta, pomyślała, że zachowuje się podobnie do lekarza, który leczył ją w Londynie. Po chwili wrócił lokaj i pani Cromby. Brandt wstał, robiąc miejsce gospodyni.

Zamienił kilka słów z parną Cromby i poinformował Chloe, że idzie się przebrać.

- Dobrze - wykrztusiła, bo choć powinna mu była podziękować, słowa uwięzły jej w gardle.

Pani Cromby umyła i zabandażowała pokaleczone i obolałe stopy Chloe, a potem pomogła jej umyć twarz i uczesać włosy. Kiedy toaleta została skończona, zawięła zziębniętą dziewczynę w kołdrę i zapytała, czy zechce przyjąć gości, bo młody pan i jakaś dama niecierpliwie czekają, by ją zobaczyć.

Will i Caroline wpadli do salonu i Will od razu ruszył biegiem w stronę leżącej na kanapie Chloe.

- Will, nie rzucaj się na Chloe, możesz jej zrobić krzywdę!
- zawołała Caroline.

Will zatrzymał się i z niepokojem spojrzał na Chloe.

- Bardzo się pokaleczyłaś?

- Nie, nie bardzo.

- Dlaczego nie zawróciłaś, kiedy cię wołaliśmy? Nie słyszałaś? A może chciałaś od nas uciec?

- Zamyśliłam się i nie słyszałam, że mnie wołacie. Nigdy bym od was nie uciekła.

- Zobaczyliśmy, że woda zaczyna się podnosić i bardzo się o ciebie martwiliśmy, ale wujek Brandt powiedział, że dopilnuje, aby nic złego ci się nie stało.

- Podobała ci się grota? Czy wujek pokazał ci, w którym

miejscu zaczyna się korytarz, prowadzący w stronę domu? - Will płonął z ciekawości.

- Obawiam się, że przez większą część drogi miałam zamknięte oczy. Boję się ciemności i ciasnych, niskich pomieszczeń.

- Chcesz powiedzieć, że nie widziałaś żadnego z tych oślizgłych stworzeń, mieszkających w grocie?

- Och, Will! Przestań! - Caroline wzdrygnęła się z obrzydzenia.

- Żadnego - potwierdził Brandt, wchodząc do salonu.

Umyty i przebrany, w nieskazitelnie białej koszuli, wyprasowanych spodniach i surducie, wyglądał niezwykle dystygowanie i trudno było sobie wyobrazić, że niecałą godzinę temu brodził w morzu i przeciskał się wilgotnym, ciemnym korytarzem.

Patrząc na niego, Chloe przypomniała sobie, że sama musi wyglądać okropnie, i podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Ojciec przysłał po was powóz, a wasz stajenny zajmie się psem.

- A Chloe? Nie jedzie z nami?

- Odwiozę ją do Falconcliff - odparł Brandt.

- Nie mogłaby pojechać z nami? - zapytała Caroline.

- Wasz ojciec prosił, żebym ją odwiózł do Falconcliff - powtórzył Brandt tak obojętnie, jak gdyby mówił o kimś obcym.

Chloe uściskała dzieci, a potem Brandt odprowadził je do czekającego przed domem powozu. Chloe została sama, rozczarowana i zła. Nie mogła znieść tego, że Brandt traktuje ją jak obcą osobę. Wolalaby już, żeby na nią nakrzyczał i powiedział, że jej nie lubi. Dziwne, że ruszył jej na ratunek. Czemu okazał jej tyle dobroci? Jeśli próbował udowodnić, że do siebie okazał jej tyle dobroci? Jeśli próbował udowodnić, że do siebie nie pasują, to chyba nie był to najlepszy sposób.

Nie zamierzała tu zostać w charakterze bezradnej inwalid-

ki. Odrzuciła kółdę i wstała. Nie chciała ani chwili dłużej narzucać mu swojego towarzystwa. Musi poprosić, żeby Belle przysłała po nią powóz, bo sama nie dojdzie do domu, choćby nie wiem jak się starała. Stopy bołą, a bandaże uniemożliwiają zrobienie więcej niż kilku kroków. Poza tym nie ma butów.

Krzywiąc się z bólu, dokuśtykała do drzwi i stanęła twarzą w twarz z Brandtem.

- Co robisz, dziewczyno?! - zawołał.

- Idę poprosić panią Cromby, żeby wysłała wiadomość do Falconcliff. Chciałabym, aby Belle przysłała po mnie powóz.

- Ja cię odwiozę.

- Wolalabym nie narzucać ci swojego towarzystwa dłużej niż to naprawdę konieczne.

- Nie narzucasz mi swojego towarzystwa.

- Chcę, abys wiedział, że zawędrowałam tak daleko, bo byłam zamyślona. Nie zrobiłam tego celowo, żebyś mnie musiał ratować.

- Nigdy bym cię o coś takiego nie podejrzewał.

- Nie musiałeś spieszyć mi z pomocą. Sama dałabym sobie radę.

- Ciekawe jak?

- Poczekalabym, aż woda znów się cofnie.

- Chyba oszalałaś, jeśli myślisz, że pozwoliłbym na coś takiego.

- Dlaczego nie? Przecież dałeś mi do zrozumienia, że chcesz się mnie pozbyć.

- Gdybym nie ruszył ci na ratunek, zrobiłby to Will.

- Rozumiem. Nie mogłeś dopuścić, by chłopcu coś się stało.

- Tego nie powiedziałem.

Chloe czuła, że zachowuje się idiotycznie, ale przynajmniej Brandt przestał być obojętny.

- Ale to sugerowałeś. A skoro Will pojechał już do domu, nie musisz się o niego martwić i możesz pozwolić, żebym wróciła sama.

- Uderzyłaś się w głowę?

- Nie. A ty?

- Powinnaś usiąść.

- Nie mam zamiaru siadać!

- To śmieszne.

- Wcale nie! - krzyknęła porządnie już zła. Poczula pod powiekami palące łzy.

- Do diabła! Chodź tu i usiądź. - Brandt chwycił ją za ramię.

- Nie chcę. - Próbowwała się wyrwać, ale została doprowadzona do kanapy.

- Siadaj!

- Nie mów tak do mnie, nie jestem psem. - Chloe pociągnęła nosem.

Brandt wydawał się zakłopotany. Usiadł na sofie i posadził ją obok siebie.

- Nie płacz.

- Nie płaczę - szepnęła, lecz po policzku potoczyła się jej wielka łza.

Poczula, że Brandt wciska jej w dłoń chusteczkę. Osuszyła oczy.

- Zniszczyłam ci chusteczkę... i ubranie - wyjąkała. -

Wiem, że chciałbyś się mnie pozbyć... a ciągle musisz być dla mnie miły.

- Wcale nie chcę się ciebie... - Brandt przerwał. - Sama powiedziałaś, że do siebie nie pasujemy. Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz. Dżentelmen nie całowałby cię tak jak ja i nigdy nie zaryzykowałby, że może cię przestraszyć.

- Słyszałam o twoim ojcu i wiem, że wcale nie jesteś taki jak on.

- Skąd wiesz?

-Od Belle.

- Naprawdę? Co jeszcze ci powiedziała? Wspominała, że nurzałem się w rozpuście, odwiedzając londyńskie domy uciech? Wiesz, że miałem wiele kochanek i że raz pojedynkowałem się o kobietę z jej mężem? Robiłem to, bo za wszelką cenę chciałem udowodnić, że nie jestem taki jak mój świętobliwy ojciec. A kiedy sięgnąłem dna, odkryłem, że ojciec był w rzeczywistości dużo gorszy ode mnie. Nie cofał się nawet przed gwałtem, jeśli kobiety próbowały mu się opierać. Ja zachowałem się w stosunku do ciebie tak samo. I to dwa razy.

- To był tylko pocałunek. Wiem, że nie chciałeś mnie skrzywdzić.

- Nie mógłbym cię skrzywdzić, ale to mnie nie usprawiedliwia.

- Gdybym była przyzwyczajona do pocałunków, nie przestraszyłabym się - szepnęła.

- Cieszę się, że nie jesteś. W każdym razie nie przed ślubem. Nawet po ślubie twój mąż powinien zachowywać się w stosunku do tak młodej i niewinnej istoty jak ty z większą powściągliwością.

- A jeżeli ja wcale tego nie chcę?

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Chcesz powiedzieć, że mężczyźni zapominają się wyłącznie przy kochankach, a przy żonach nigdy?

- Ta rozmowa jest niewłaściwa. Ktoś taki jak ty w ogóle nie powinien rozmawiać z mężczyzną o kochankach. Zaczynam się obawiać, że oboje postradaliśmy rozum.

- Nie jestem aż tak naiwna, żeby nie wiedzieć, kim są ko-

chanki. Dużo słyszałam o przygodach Luciena i dobrze wiem, co zamierzał Justin, zabierając Belle z Londynu. Nie jestem też tak niewinna, jak przypuszczasz.

- Nie mam ochoty na kolejną kłótnię. Proponuję zmienić temat, zanim dojdiesz do wniosku, że nie widzisz powodu, dla którego mielibyśmy do siebie nie pasować. - W głosie Brandta zabrzmiała drwina. - Muszę cię odwieźć do Falconcliff, bo Justin zacznie podejrzewać, że cię porwałem. Za długo już tu jesteś.

Chloe patrzyła, jak Brandt wychodzi z salonu, żeby wezwać powóz. Zrozumiała, że za każdym razem, kiedy pragnie ukryć, co naprawdę czuje, przybiera maskę dżentelmena i z mistrzowską wprawą kieruje rozmowę na tematy, które są mu obojętne. Jest niemożliwy. Arogancki, uparty i do przesady opanowany. A przy tym niezwykle dobry. Po raz pierwszy pomyślała, że być może rzeczywiście doskonale do siebie pasują.

- Nie wiedziałem, że lady Chloe ma gości. Nie chcę przeszkadzać. Dopilnuj, żeby później dostała te kwiaty - poprosił Brandt, wręczając kamerdynerowi bukiet. Obrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia, próbując sobie wmówić, że cieszy się, iż nie musi wręczać kwiatów osobiście. Lepiej będzie, jeśli nie zobaczy się z Chloe. Nie narazi się przynajmniej na kolejną, podobną do wczorajszej, dyskusję, po której zaczynał mieć nadzieję na to, co jest poza jego zasięgiem.

Zanim zdążył wyjść, dostrzegła go Belle.

- To dla Chloe? - Belle zerknęła na kwiaty. - Jak miło! Koniecznie musisz je wręczyć osobiście. Wiem, że chce się z tobą zobaczyć i podziękować za to, że tak rycersko pospieszyłeś jej z pomocą.

- Wczoraj twierdziła, że nie trzeba jej było ratować i że sama dałaby sobie radę. Zamierzała siedzieć na skałach i czekać na odpływ.

- Musiało być jej bardzo głupio, że się zagapiła. Chloe zawsze stara się pilnować, by nie stwarzać innym problemów i nie mieć u nikogo długów wdzięczności. Idź się z nią spotkać. Jej stopy są już w dużo lepszym stanie, więc pozwoliłam jej się poruszać, ale tylko odrobinę, po domu. Może tobie uda się ją przekonać, że powinna poleżeć.

- Wątpię, żeby chciała mnie posłuchać, a poza tym podobno ma gości.

- Odwiedziło ją już kilka osób. Kwadrans temu wyszła panna Coltrane, potem przyszła panna Sutton, a teraz jest tam jeszcze sir Preston.

Co Kentworth tam robi? - zaniepokoił się Brandt. Czy to możliwe, aby wiedział, że ich zaręczyny nie zakończą się ślubem, i liczył na to, że zdobędzie Chloe? Lepiej, żeby miał się na baczności. Zaręczyny nie zostały jeszcze odwołane, a to znaczy, że na razie Chloe jest nadal moja! Zresztą nawet jeśli zerwą zaręczyny, nie pozwoli jej wyjść za Kentwortha.

- Dobrze, zajrzę do niej - odparł, zaskoczony własnymi słowami.

Uznał, że zachowuje się żałośnie, ale wziął kwiaty od kamerdynera i ruszył schodami za Belle. Po drodze spotkali pannę Sutton i jej matkę, co oznaczało, że Chloe została sam na sam z Kentworthem. Brandt nie mógł się doczekać, kiedy wychodzący goście skończą się wreszcie żegnać. W końcu Brandt nie wytrzymał. Poprosił panie o wybaczenie i sam udał się na górę.

- Oczywiście, rozumiem, że chce pan sprawdzić, jak ta biedulka daje sobie radę całkiem sama. - Pani Sutton uśmiechnę-

ła się ze zrozumieniem. - Jak to miło popatrzeć na zakochanych - dodała. - Może jestem zbyt nowoczesna, ale uważam, że małżeństwa z miłości są dużo przyjemniejsze niż te zawierane z rozsądku.

Brandt nie słyszał odpowiedzi Belle, bo jego myśli zaczęły krążyć wokół słów pani Stutton. Dlaczego wszyscy uważają, że on i Chloe są zakochani? Nie mógł tego pojąć, bo przecież i jego, i jej zachowanie zdawało się świadczyć o czymś wręcz przeciwnym.

Wciąż jeszcze tego nie rozwikłał, gdy wchodząc do salonu, zobaczył, jak Kentworth pochyla głowę nad dłonią Chloe.

- Więc mogę mieć nadzieję? Nigdy nie przypuszczałem, że tak nagle się zakocham - mówił Kentworth.

- Z jakiego powodu trzymasz za rękę moją narzeczoną? - zapytał Brandt, z trudem powstrzymując chęć, by chwycić Kentwortha za gardło i rzucić nim o ścianę.

Słyszając głos Brandta, oboje podskoczyli, a Kentworth puścił rękę Chloe, jakby nagle zaczęła go parzyć.

- Właśnie wychodziłem - powiedział spokojnie sir Preston. Patrzył na Brandta z zadziwiającym spokojem. - Nic tu nie zaszło. Żywię nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak uczciwą i szlachetną masz narzeczoną.

- Owszem - odparł Brandt.

- To dobrze - stwierdził sir Preston i wyszedł.

Chloe siedziała na sofie z nogami przykrytymi kocem i wyglądała zupełnie bezbrannie. Patrząc na nią, Brandt zrozumiał, że ta słodka istota wymaga jego opieki.

- Co Kentworth miał na myśli, mówiąc o zakochiwaniu się?

- Piękne kwiaty! To dla mnie?

- Tak. - Brandt wyciągnął rękę z bukietem.

- Stokrotki i lewkonie to moje ulubione kwiaty. O, jest nawet róża. Czy to z krzaka rosnącego niedaleko południowej ściany? Myślałam, że wszystkie już przekwitły.

- Jak widzisz, udało mi się znaleźć jeszcze jedną. Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

-Nie?

- Nie. - Brandt skrzyżował ramiona na piersi. - Wiesz, że nadal jesteś moją narzeczoną.

- Naprawdę? - Chloe przestała się uśmiechać, widząc, że Brandt jest naprawdę zły. - Szczerze mówiąc, uważam, że twoje pytanie jest dość niemądre.

- Uważasz, że pytanie, dlaczego inny mężczyzna trzyma cię za rękę i mówi o miłości, jest głupie?

-Tak.

Brandt stwierdził, że jeżeli Kentworth jest zakochany w Chloe, to będzie go chyba musiał zabić. Kiedy zapytał, czy tak jest, Chloe zaprzeczyła.

- Sir Preston kocha się w Emily, ale zdał sobie z tego sprawę, kiedy ona postanowiła, że nie będzie się nim dłużej interesować. Moim zdaniem, ona tylko udaje, że przestało jej na nim zależeć. Myślę, że chce po prostu, żeby teraz on pocierpiał i zobaczył, jak boli nieodwzajemniona miłość.

- To znaczy, że Kentworth nie kocha się w tobie?

- Przecież mówiłam. Rozmawialiśmy o Emily. Pytał, czy może mieć nadzieję - odparła nieco rozdrażniona Chloe.

Brandt pojął, że zachował się idiotycznie. Zaczął przemierzać salon wielkimi krokami.

- Tak czy inaczej, na przyszłość proszę, byś nie trzymała go za rękę i w żaden sposób nie zachęcała do takich poufałości. Jesteśmy zaręczeni i takie zachowanie w stosunku do innych mężczyzn jest niestosowne.

- A gdybym ciebie trzymała za rękę, to byłoby stosowne?
- zapytała, a w jej głosie zabrzmiała gniewna nuta.

- Oczywiście.

- Tylko że jakoś nie mogę sobie wyobrazić, abyś ty chciał mnie trzymać za rękę albo zwierzać mi się ze swoich trosk!

- Teraz Chloe była już naprawdę zła. - Dzięki sir Prestonowi przynajmniej czuję się potrzebna!

Nie pojmował, o co jej chodzi, ale znowu poczuł ukłucie zazdrości.

- Skoro uważasz, że to taki chodzący ideał, to może jednak powinnaś za niego wyjść!

Chloe dumnie uniosła głowę.

- Może tak zrobię, jeśli Emily go nie zechce.

- Po moim trupie!

- Nie będziesz miał w tej sprawie nic do powiedzenia.

- Ale na razie jeszcze mam.

- Nie będziemy długo zaręczeni. - Chloe uśmiechnęła się zimno. - Prawdę mówiąc, uważam, że powinniśmy zakończyć tę idiotyczną farsę już teraz.

- Z przykrością muszę cię poinformować, że będziemy ciągnąć tę farsę tak długo, jak to było uzgodnione. Nieważne, jak bardzo ci się to nie podoba. Twój opiekun tylko czyha, aby coś się nie udało, i od razu wyda cię za żonę hrabiego Denbigh. Nie zamierzam na to pozwolić. Powinnaś też pomyśleć o Belle i o tym, jak się będzie czuła, jeśli porzucisz mnie dwa dni przed organizowanym przez nią przyjęciem zaręczynowym.

Brandt wziął ze stolika swoje rękawiczki i pożegnał się.

- Do zobaczenia na przyjęciu - dodał drwiąco i wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Był tak wściekły, że kiedy natknął się na Justina, zmierzył go ponurym spojrzeniem.

- Życzyłbym sobie, aby na przyszłość Chloe była lepiej pilnowana.

- W związku z twoimi wizytami?

- Do diabła, Justin. Chodzi mi o Kenrwortha i o innych składających jej wizyty mężczyzn.

Wybiegł z domu, wskoczył na konia i dopiero siedząc w siodle, przypomniał sobie, że zapomniał zapytać Chloe, jak się czuje. Znowu nie zapanował nad gniewem i emocjami.

Ona i tak go nie chce. Dziś dała mu to wyraźnie do zrozumienia.

Rozdział dziesiąty

Chloe unikała patrzenia w lustro, by nie widzieć ani pięknej sukni, której wcale nie miała ochoty nosić, ani swojej bladej twarzy. Wzięła leżący na toalecie wachlarz i wtedy do pokoju weszła jej matka.

- Kochanie! Wyglądasz prześlicznie! - zawołała, patrząc na Chloe przez łzy wzruszenia. - Ciągłe nie mogę uwierzyć, że moja mała dziewczynka wkrótce zostanie zamężną kobietą! Wyglądasz jak anioł. Hrabia Salcombe będzie zachwycony, choć z tego, co słyszę, i tak już jest pod twoim urokiem.

Jedyną odpowiedzią Chloe był bladej uśmiech, więc matka zaczęła się niepokoić.

- Od wczoraj jesteś taka cicha. Wyobrażam sobie, jak cię muszą boleć stopy. Nie zamierzam na ciebie krzyczyć, ale mam nadzieję, że to będzie dla ciebie nauczka i że więcej nie będziesz spacerowała bez butów. Zapewne twój przyszły mąż już z tobą o tym rozmawiał.

- Chodźmy, mamo. Wołałabym się nie spóźnić - powiedziała Chloe. Nie miała ochoty rozmawiać ani nawet myśleć o Brandcie.

Wsiadły z matką do powozu Arthura. Chloe była tak zde-

nerwowana, że choć Arthur próbował ją wciągnąć w rozmowę, nie była w stanie odpowiadać na jego pytania. Na szczęście matka wzięła na siebie ciężar konwersacji. Kiedy powóz zatrzymał się na podjeździe, Chloe poczuła ucisk w gardle. Dom zmienił się nie do poznania. Wycięto gąszcz krzewów i zdziczałą winorośl, dzięki czemu odsłonięto okna parteru. Płoneły teraz jasnym światłem. Wychodząc z powozu, Chloe syknęła z bólu. Stopy ciągle ją bolały.

Weszła do holu wsparta na ramieniu Arthura, zaraz za Belle i Justinem. Ostatnim razem, kiedy tu była, nie zwróciła uwagi na zmiany, ale teraz dostrzegła świeżo wypolerowane posadzki i błyszczące balustrady schodów. Lokaj odebrał od niej szal, a potem Arthur poprowadził ją schodami na piętro.

Brandt ich zauważył. Przeprosił starszą damę, z którą rozmawiał, i podszedł się przywitać. Miał na sobie czarny surdut i czarne spodnie, a w śnieżnobiałym fularze połyskiwała brylantowa szpilka. Był oszałamiająco elegancki i bardzo męski. Chloe całą sobą odczuła jego bliskość, a kiedy spojrzała mu w oczy, przekonała się, że jej widok także go poruszył.

- Nie poznałaś jeszcze mojej ciotecznej babki, lady Farrows. Wprost nie może się doczekać, żeby cię zobaczyć. - Brandt ujął rękę Chloe i zaprowadził ją do damy o mocno pomarszczonej twarzy i inteligentnych szarych oczach.

- To ty jesteś tą młodą damą, która zdołała namówić mojego siostrzeńca na ślub. Urody ci nie brakuje, mam nadzieję, że to samo dotyczy inteligencji - powiedziała staruszka, patrząc na Chloe, po czym odwróciła się do Brandta. - Bałam się, że zapomnisz o biżuterii, więc przyniosłam naszyjnik i kolczyki. Niech twoja narzeczona od razu je założy. Będą pięknie pasowały do sukni. - Lady Farrows podała Brandtowi klejnoty w eleganckiej kasetce.

- Sala balowa nie jest najodpowiedniejszym miejscem do zmiany biżuterii - stwierdził Brandt.

-Więc zabierz ją gdzie indziej. W tym potwornym domu na pewno nie brakuje pustych pokoi. Tylko wybierz taki, w którym tynk nie sypie się na głowę. Podczas gdy wy będziecie zmieniać biżuterię, ja i lady Ralston zajmemy się gośćmi.

- Słyszałaś, co powiedziała lady Farrows. - Brandt zerknął na Chloe.

- Oczywiście.

Kiedy znaleźli się w małym pokoiku, przylegającym do sali balowej, Brandt westchnął.

- Uznałem, że w tej kwestii lepiej się z nią nie kłócić. Zresztą ona i tak zawsze stawia na swoim. To rodzinna tradycja i nie mogę postąpić inaczej. - Brandt otworzył kasetkę.

- Obiecuję, że nic nie zgubię, i oczywiście wszystko zwrócę natychmiast, kiedy to będzie możliwe.

- Prawdę mówiąc, gdybyś to zgubiła, zrobiłabyś przysługę pokoleniom przyszłych żon. Ten komplet jest okropny, a w kolii będziesz wyglądała jak w obroży. - Brandt wyjął z kasetki ciężką złotą kolie wysadzaną brylantami i szmaragdami.

- Nie jest aż tak brzydka. - Chloe popatrzyła na klejnot bez przekonania. - Na pewno ma ogromną wartość.

- Na pewno. Gdyby nie to, że tradycja nakazuje, by pozostała w rodzinie, już dawno ktoś by ją sprzedał w całości albo przynajmniej spieniężyłby część kamieni. Pomóc ci ją zapiąć?

- Może sama dam radę.

Chloe zdjęła perły, które miała na szyi, i położyła je na stole. Nie mogła sobie poradzić z zapięciem i w końcu poprosiła Brandta o pomoc.

Wziął kolicę z jej rąk, a przy okazji delikatnie musnął palcami jej kark. Chloe poczuła przyjemny dreszcz.

- Gotowe - oznajmił wreszcie, ale nie cofnął rąk. - Chloe, ja dłużej tego nie wytrzymam - szepnął nagle ochryplym głosem.

- Czego?

- Wszystkiego. Naszych zaręczyn. Tego, że jesteś tak blisko, a ja nie mogę cię pocałować.

- Ja... nie mam nic przeciwko temu, żebyś mnie pocałował.

- Naprawdę? Ale przecież powiedziałaś, że nie życzysz sobie pocałunków.

- Może zmieniłam zdanie?

Brandt odwrócił ją twarzą do siebie.

- Wiesz, że nie powinienem tego robić.

- Dlaczego nie? Przecież jesteśmy zaręczeni.

- Ostatnim razem cię przestraszyłem.

- Nie, wcale mnie nie przestraszyłeś.

Brandt powoli schylił głowę, a potem pocałował delikatnie i czule. Przywarła do niego całym ciałem, ale po chwili Brandt uniósł głowę.

- Zabraniam ci myśleć o Prestonie.

- Nie możesz tego zrobić.

- Chloe... - Brandt zawahał się, a wtedy usłyszeli głos Justina.

- Czy kiedyś wreszcie zamierzacie zaszczyścić gości swoją obecnością? A ty nie miałaś racji. Nie jej należy pilnować, lecz ciebie.

Chloe odskoczyła od Brandta jak oparzona.

- Pewnie masz rację. - Brandt roześmiał się, szczerze ubawiony.

- Oto równie okropne kolczyki - zwrócił się do Chloe.
 - Musisz je założyć, ale wtedy przynajmniej będziesz miała komplet.

Chloe zaczęła zdejmować swoje kolczyki i zastanawiała się, co też właściwie przed chwilą się wydarzyło. Pocałunek był wspaniały, wprost zapierał dech, ale coś jeszcze się zmieniło. W oczach Brandta i w jego dotyku było coś nowego, co obiecywało jej jeszcze inne, nieznanne dotąd przyjemności.

- Chloe, proszę, weź jeszcze kolczyki. A może przy nich też ci trzeba pomóc?

- Nie ma takiej potrzeby. - Zarumieniła się.

- Dobrze, bo to mogłoby się okazać niebezpieczne.

Chloe zrozumiała, że Brandt znowu zaczyna z nią flirtować, ale tym razem wcale jej to nie zirytowało. Wręcz przeciwnie, poczuła się... szczęśliwa. Kolczyki były ciężkie i zimne, tak samo jak naszyjnik, ale to jej wcale nie przeszkadzało. Założyła je, a potem położyła rękę na ramieniu Brandta.

Poruszona oczekiwaniem na to, co ma nastąpić, drżała na całym ciele. Prawie nie dostrzegała gości, których witała razem z narzeczonym. Stojąc u boku wysokiego, silnego mężczyzny i słuchając jego głosu, czuła się tak przejęta i radośnie oszołomiona, że nawet kwaśna mina i złe spojrzenie lady Kentworth nie były w stanie popsuć jej radosnego nastroju.

Kolejnym gościem okazał się Gilbert Rushton.

- Dziwię się, że zamiast tu stać, nie wymknęliście się na jakiś romantyczny spacer przy księżycu - powiedział, uśmiechając się do Brandta.

Brandt zerknął na Chloe i zobaczył, że spiekła raka.

- Mam to w planie, ale później - odparł.

- Wspaniale. - Rushton przeszedł do sali balowej.

Po chwili rozległa się muzyka.

- Jako gospodarze dzisiejszego wieczoru, powinniście rozpocząć tańce, ale stopy Chloe... - Belle była zakłopotana.

- Zabraniam jej tańczyć. Zamiast tego może ze mną porozmawiać. - Brandt uśmiechnął się do narzeczonej.

- Potem zatańczysz ze mną - oznajmiła lady Farrows.

- Wierzę, że nie zrobisz nic, co mogłoby wywołać plotki - rzekł Arthur, patrząc na Brandta spod zmarszczonych brwi.

- Zrobię, co w mojej mocy - odpowiedział Brandt i podał ramię Chloe.

Wyszli z sali i przystanęli obok małej alkowy.

- Wcale nie żartowałem, gdy mówiłem, że chcę się z tobą spotkać o północy. Przyjdź do ogrodu, do grotty. Pamiętasz, gdzie to jest? - Nagle jakby się zakłopotał i stracił pewność siebie. - Oczywiście pod warunkiem, że ta propozycja nie wydaje ci się zbyt bezczelna.

- Chętnie przyjdę - odparła.

Oczy Brandta pociemniały, tak samo jak ciemniały oczy Justina, kiedy patrzył na Belle. Nie budziło to już w Chloe chęci ucieczki, teraz pragnęła go pocałować.

Czy tak właśnie czują się zakochani?

Ta niespodziewana myśl zaskoczyła Chloe. Wpatrując się w dobrze znaną twarz, zastanawiała się, dlaczego wcześniej tego nie dostrzegła. Zresztą może dostrzegła, tylko ze strachu nie chciała się do tego przyznać.

- Coś się stało? - Brandt nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie. Wszystko w porządku, ale pora wracać. Musisz zatańczyć z lady Farrows - szepnęła, czując, że wszystko zaczyna się dziać zbyt szybko. Potrzebowała chwili spokoju, żeby zastanowić się nad swoimi uczuciami.

- Do zobaczenia o północy? - zapytał.

-Tak

Brandt odszedł, a wtedy nagle jak spod ziemi zjawiała się lady Kentworth.

- Kolejna schadzka, lady Chloe? Tym razem przynajmniej z narzeczonym - dodała ze złośliwym błyskiem w oczach.

Poczucie szczęścia prysło. Chloe zastanawiała się, ile usłyszała lady Kentworth. Niewątpliwie wiedziała, że Chloe zamierza spotkać się z Brandtem sam na sam. Choć przed ślubem takie spotkania nie były najlepiej widziane, trudno byłoby jej obrócić to przeciwko nim.

Zastanawiała się, czy nie powinna poprosić Brandta o zmianę miejsca albo czasu spotkania, ale czuła, że miał ważne powody, wybierając właśnie grootę. Uznała, że nie będzie mu tego psuła ani ze względu na zasady dobrego wychowania, ani wątpliwości, ani z żadnej innej przyczyny. A już na pewno nie z powodu lady Kentworth.

Bardzo potrzebowała choć pięciu minut spokoju, aby zebrać myśli. Niestety, nie było jej to dane. Najpierw stanęła obok niej Lydia, a potem Belle żądała, by koniecznie usiadła i przyglądała się tańczącym parom. Po chwili zjawił się sir Preston, chcąc jej przypomnieć, że obiecała mu pomóc z Emily. Chloe rozejrzała się po sali, a kiedy dostrzegła Emily i Rushtona, stojących obok alkowy, tam, gdzie ona poprzednio rozmawiała z Brandtem, poprosiła sir Prestona, by ją do nich zaprowadził. Widząc ich razem, Emily przywołała na twarz wymuszony uśmiech.

- Emily, sir Preston chciałby cię prosić do tańca. - Chloe nie miała siły na gierki.

- Oczywiście, jeśli pani zechce. - Sir Preston nerwowo poprawił krawat. - Nie musi pani tego robić.

- Obiecałam panu Rushtonowi... - zaczęła Emily.
- Chloe spojrzała znacząco na Rushtona.
- Jestem pewna, że pan Rushton zrozumie - powiedziała.
- Oczywiście. Może przejdziemy się po sali, lady Chloe?
- Stopy ciągle mi jeszcze dokuczają.
- Powinna więc pani usiąść. A wy ruszajcie na parkiet.
- Rushton ojcowskim wzrokiem popatrzył na sir Prestona i Emily.
- Panno Coltrane? - Sir Preston spojrzął Emily w oczy i skłonił się.

Emily oparła dłoń na jego ramieniu.

- Cieszę się, że pani i hrabia Salcombe doszliście do porozumienia, choć przyznam, że obserwowanie, jak krążycie wokół siebie, było dużo zabawniejsze niż to, co robi ta dwójka. Chodźmy, odprowadzę panią i przyniosę szklankę lemoniady.

Siedząc na krześle, Chloe patrzyła, jak Brandt wiruje po parkiecie. Czy to możliwe, że naprawdę się zakochała? Czy dlatego wypatrywała go na każdym kroku, a kiedy go nie było, czuła się rozczarowana? Wreszcie czy dlatego tęskniła do jego pocałunków i uścisków?

Będąc z Brandtem, czuła, że wszystko jest tak, jak powinno, ale teraz, nie wiadomo dlaczego, zaczęły ją dręczyć wątpliwości i strach. I nie była już taka szczęśliwa. Zdawała sobie sprawę, że jeśli spotka się z nim w grocie, Brandt bez reszty zawładnie jej duszą i ciałem. Ale jeśli nie pójdzie, to będzie znaczyło, że go nie chce.

Żałowała, że nie może porozmawiać z Belle i poradzić się, co robić. Po chwili doszła do wniosku, że w tej sprawie sama musi podjąć decyzję. Właśnie miała wymknąć się z sali, kiedy podszedł do niej lokaj.

- Wiadomość dla pani. Mam przekazać, że to bardzo ważne, aby pani od razu przeczytała i odpowiedziała.

Chloe otworzyła liścik.

Spotkajmy się w sypialni w zachodnim skrzydle. To ważne.

Salcombe

Czemu tam? - zdziwiła się Chloe. Tylko raz była w zachodnim skrzydle, w bibliotece, i wątpiła, by udało jej się tam trafić. Skoro przysłał wiadomość, ma chyba ważne powody.

- Coś się stało? - zapytała Emily.

- Nie, zupełnie nic - odparła i spojrzała na czekającego lokaja. - Powtórz, że przyjdę.

- Mam panią zaprowadzić.

Przynajmniej nie będę błąkać się samotnie, szukając drogi, pomyślała i poszła za lokajem. Po chwili znaleźli się w korytarzu prowadzącym do starszej części domu. Panował mrok i Chloe nie wiedziała, dokąd idzie. W końcu lokaj zatrzymał się przed dużymi dębowymi drzwiami. Chloe weszła do pokoju i zobaczyła płonąca na stole świecę.

- Brandt?

W tym momencie na korytarzu rozległy się kroki.

- Lady Chloe? Co pani tu robi? - zapytał sir Preston, wchodząc do środka.

Popatrzyli na siebie zaskoczeni.

- Miałam się tutaj z kimś spotkać. A pan, co tu robi?

- Domyślałam się, że to nie z Emily miała się pani zobaczyć?

- Słusznie się pan domyśla.

- Dostałem od Emily liścik. Napisała, że pilnie musi ze mną porozmawiać, ale że nie wolno mi nikomu mówić, do-

kąd idę. Pomyślałem, że to dziwne, ale przyszedłem, nie wiedząc, czy sprawa nie okaże się jednak ważna.

- Ja też dostałam liścik podobnej treści. - Nagle Chloe uświadomiła sobie, że prawdopodobnie dochodzi północ. - Muszę już iść.

- Odprowadzę panią. W tych korytarzach jest dość ciemno.

- Lepiej, żeby nas nie widziano razem. - Chloe podbiegła do drzwi, ale kiedy szarpnęła klamkę, drzwi nawet nie drgnęły. Spróbowała ponownie, aż wreszcie wezwała sir Prestona na pomoc.

Po kilkakrotnych próbach on także dał za wygraną. Musieli spojrzeć prawdzie w oczy. Zostali zamknięci na klucz.

- To niemożliwe! - krzyknęła zrozpaczona Chloe. Wiedziała, że jeśli nie zjawi się na umówionym spotkaniu, Brandt uzna, że go nie chce. A jeśli w dodatku znajdą ją później zamkniętą w sypialni z sir Prestonem... - Wołała nie myśleć, co będzie. - Spróbujmy wyważyć drzwi! Albo znajdziemy jakieś inne wyjście!

- To grube, dębowe drzwi. Wątpię, abym zdołał je wyważyć - stwierdził z powątpiewaniem sir Preston, a kiedy zobaczył wyraz twarzy Chloe, przestraszył się. - Nie zamierza pani chyba wpaść w histerię?

- Nigdy nie wpadam w histerię.

- W tym pokoju znajduje się ukryte wejście do sekretnego korytarza - oznajmił nagle sir Preston.

- Myślałam, że w bibliotece.

- Można się nim dostać do biblioteki. - Sir Preston podszedł do zasnutego pajęczynami łóżka. Odsunął nocną szatkę i zaczął macać ścianę przy łóżku. Nagle ściana otworzyła się i z otworu wyszła Emily.

- Emily, co ty tu robisz? - wyjąkał sir Preston.

- Przyszłam cię uratować. A właściwie przyszłam uratować Chloe - odparła spokojnie Emily.

- Skąd wiedziałaś, że tu jesteśmy? I jak mogłaś sama wejść do tego korytarza?

- Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia. Musisz się spieszyć, Chloe. Hrabia Salcombe czeka na ciebie w ogrodzie. Wejdz w ten korytarz, a potem skręć w prawo. Dojdiesz do biblioteki. Weź moją świecę.

Chloe posłusznie wzięła świecę z jej rąk i ruszyła w stronę ciemnego wejścia.

- A wy? Nie idziecie?

- Chwilę tu zostaniemy - powiedziała z szerokim uśmiechem Emily. - Spotkamy się jutro i wtedy porozmawiamy.

Chloe wzięła głęboki oddech i wkroczyła do ciemnego korytarza. Ściskając mocno świecę, powtarzała sobie, że nie wpadnie w panikę, znajdzie bibliotekę i Brandta.

Brandt zerknął na zegarek, ale i bez tego wiedział, że było już dwadzieścia minut po północy, a Chloe nie przyszła.

Uznał, że musiała się rozmyślić, i poczuł się bardzo rozczarowany. Nie spodziewał się tego. Widział, jak na niego spoglądała w sali balowej, i łudził się, że ostatecznie postanowiła go zaakceptować. Ale, jak widać, z jakichś powodów nadal mu nie ufała.

Słyszał ciche dźwięki muzyki, dobiegające z domu i wiedział, że już wkrótce Justin oficjalnie ogłosi ich zaręczyny. Miał nadzieję, że zanim to nastąpi, zdoła Chloe do siebie przekonać. Niestety, nie udało się. Stojąc obok niej i słuchając słów Justina, będzie wiedział, że zaręczyny to naprawdę fikcja.

Uznał, że najwyższa pora wrócić do gości i znaleźć Chloe.

Wstał z ławki, która stała w grocie, i ruszył w stronę tarasu. Kiedy już niemal wchodził do domu, dogonił go Tom Coltrane.

- Mam dla pana liścik od Emily. Prosiła, żebym pana znalazł i oddał to panu do rąk własnych. Powiedziała, że koniecznie musi to pan od razu przeczytać. Nie wiedziałem, że pan jest w ogrodzie. Inaczej oddałbym to panu już wcześniej.

- Dziękuję. Najważniejsze, że wywiązał się pan z zadania - Brandt złożył liścik i chciał go wsunąć do kieszeni.

- Emily mówiła, że musi to pan natychmiast przeczytać. Wyglądała na zmartwioną, a teraz nigdzie nie mogę jej znaleźć. Ani lady Chloe. A księżna niedawno o nią pytała.

Brandt otworzył liścik.

Lady K. zamknęła sir P. i lady C. w pokoju w zachodnim skrzydle. Pójdę tajnym korytarzem, żeby ich uratować. Potem wyślę Chloe korytarzem, który prowadzi do biblioteki.

Emily Coltrane

Wcale się nie rozmyśliła! - pomyślał z ugięciem, ale jego radość nie trwała długo. Teraz musi znaleźć Chloe, a potem policzyć się z lady Kentworth.

- Coś się stało? - zapytał Tom.

- Nie. Twojej siostrze nic nie grozi. Idę poszukać lady Chloe, powiedz księżnej, żeby się nie martwiła.

Postanowił skorzystać z ukrytego bocznego wejścia, które prowadziło wprost do biblioteki. Jeśli Chloe tamtędy poszła, to ją spotka. Obawiał się jednak, że w ciemnym korytarzu mogła źle skręcić i zmylić drogę. Minął taras i odnalazł ukryte za winoroślą drzwi, prowadzące do tajnego przejścia.

Biegając korytarzem, przypomniał sobie, że nie wziął świecy. Oby tylko Chloe była w bibliotece!

W bibliotece było pusto, ale na kominku stała płonąca świeca. Brandt podziękował w duchu za niezawodną skrupulatność Emily, wziął świecę, otworzył kratę w kominku i wszedł do ciemnego korytarza. Postanowił, że najpierw pójdzie w stronę sypialni, a jeśli tam Chloe nie będzie, ruszy w stronę morza. Miał nadzieję, że nie odeszła daleko.

Chloe oparła się plecami o ścianę i objęła się ciasno ramionami. W korytarzu było zupełnie ciemno, a ona się zgubiła i czuła, że zaczyna ją ogarniać panika. Przed chwilą niespodziewany podmuch zgasił jej świecę. Zrozumiała więc, że jest już blisko morza, z dala od biblioteki.

Jak mogłam być taka głupia? Powinnam była poprosić Emily, żeby powtórzyła, jak iść i gdzie skręcać. To dlatego, że tak się spieszyłam do Brandta.

Korytarzem doszła do rozwidlenia. Nie pamiętała, gdzie należało skręcić, ale prawy korytarz był wąski i cały w pajęczynach, a lewy wydawał się znacznie szerszy. Wybrała więc lewy i, jak widać, niesłusznie.

Zrozumiała to, gdy wyczuła, że korytarz zaczyna się gwałtownie obniżać. Przeżona, zamarła, i dopiero po dłuższej chwili była w stanie się obrócić. Zaczęła wracać pod górę, ale po kilku krokach zauważyła, że korytarz znów się rozdwaja. Wcześniej tego nie dostrzegła i zrozumiała, że się zgubiła. Szła jednak dalej, aż znalazła się w łagodnie opadającym tunelu. Zobaczyła przed sobą zakręt i wtedy; wypuściła świecę.

Zamknęła oczy i starała się głęboko oddychać. Postanowiła, że nie wpadnie w panikę i nie zwariuje. Będzie myśleć!

o ogrodach i o kwiatkach. Wyobrazi sobie róże, lewkonie i stokrotki.

I wtedy poczuła, że stoi w wodzie. Otworzyła oczy i po chwili odzyskała zdolność myślenia. Zrozumiała, że znajduje się w jednej z nadmorskich grot.

Oderwała się od mokrej ściany i powoli ruszyła tam, gdzie grunt zdawał się wznosić. Miała wrażenie, że minęły wieki, zanim znalazła suche podłoże. Stopy okropnie ją bolały, a pantofelki były chyba całkiem podarte. Osunęła się po ścianie i usiadła na ziemi. Była wykończona. Walka z czającym się strachem i paniką pochłaniała wszystkie jej siły. Uznała więc, że musi odpocząć.

Kiedy usłyszała, że ktoś woła jej imię, myślała, że to sen. Ale ten ktoś ponownie zawołał- i wtedy otworzyła oczy. Spojrzała w ciemny korytarz i ujrzała daleki odbłask światła.

- Tutaj! - wykrzyknęła, z trudem się unosząc. Własny głos wydał się jej bardzo słaby, ale została usłyszana.

- Nie ruszaj się! Zostań tam, gdzie jesteś.

To był Brandt. Przyszedł po nią. Wpatrywała się w ciemność, aż w końcu zobaczyła go, jak wynurza się z korytarza ze świecą w dłoni.

- Dzięki Bogu - szepnął i jednym skokiem znalazł się przy niej.

- Chciałam się z tobą spotkać..., - wyjąkała i zalała się łzami.

- Wszystko w porządku. Nic ci już nie grozi! - Brandt objął ją ramieniem.

Chloe zaczęła rozpaczliwie szlochać, a Brandt tulił ją do siebie, cierpliwie czekając, aż się uspokoi. W końcu umilkła i zmęczona płaczem przytuliła się do niego. W jego ramio-

nach czuła się bezpieczna i mogłaby tak zostać do końca świata, ale Brandt się poruszył.

- Biedactwo - szepnął czule. - Włóż to. - Otulił jej ramiona surdudem, a potem wziął od niej świecę i pociągnął ją za rękę.

- Idziemy.

- Kiedy byłam sama, próbowałam sobie wyobrazić, że jestem w ogrodzie.

- Pomagało?

- Trochę. - Dopóki nie poczułam, że stoję w wodzie, dodała w myśli. Szła posłusznie ciemnym korytarzem. Nie umiała powiedzieć, ile czasu to trwało, gdy nagle Brandt stanął.

- To droga do biblioteki. Schył się trochę.

Poszedł przodem, a potem podał jej rękę i znaleźli się w bibliotece. Brandt uniósł świecę i obejrzał Chloe, a potem zmarszczył brwi.

- Musisz się przebrać i pójść do łóżka. Poślę po panią Cromby i zawiadomię Belle, że nic ci się nie stało, ale najpierw zaprowadzę cię w jakieś odpowiedniejsze miejsce.

Chloe kiwnęła głową. Prawie zapomniała o balu i o gościach. Brandt podszedł do drzwi, ale okazało się, że są zamknięte. Popatrzył z niedowierzaniem i jeszcze raz szarpnął klamkę.

- Zamknięte? - zapytała Chloe, bo jakoś wcale jej to nie dziwiło.

- Na to wygląda.

- Możemy wrócić do tajnego przejścia i dostać się do sypialni.

- Nie da rady. Drzwi zostały zamknięte od środka. Sam prosiłem pannę Coltrane, żeby to zrobiła. Zresztą wątpię, aby tam nadal byli.

Stali przed zamkniętymi drzwiami, nie wiedząc, co robić.

- Może wzywać pomocy? Albo wyjść przez okno?

- Przez okno nie da rady, ale mogę zawołać, choć wątpię, żeby ktoś nas usłyszał.

Zaczęli krzyczeć i walić pięściami w drzwi, ale bez skutku.

- Obawiam się, że musimy poczekać, aż ktoś nas znajdzie.

Mam nadzieję, że nie będzie to zbyt długo trwało. Ktoś chyba zauważył brak gospodarza i honorowego gościa - powiedział Brandt.

Chloe była zmarznięta i senna.

- Usiądę i poczekam - powiedziała.

- Oczywiście, ale ta sofa jest bardzo niewygodna.

- Nie szkodzi.

Chloe było wszystko jedno. Ciężko opadła na sofę, a Brandt popatrzył na nią z troską w oczach.

- Masz mokre ubranie, musi ci być zimno. Rozpaliłbym ogień, ale nie ma drewna. Chyba że użyję w tym celu mebli.

- Proszę, nie rób tego. Zresztą i tak potrzebna byłaby siekiera. Nic mi nie będzie - powiedziała. Nie chciała sprawiać dodatkowych kłopotów.

- Twoja suknia jest mokra.

- Tylko na dole.

- Zdejmę ci przynajmniej buty i pończochy.

Dotyk jego rąk był delikatny i kojący. Chloe zamknęła oczy i oprąła się plecami o sofę. Kiedy skończył, wyprostowała się gwałtownie.

- Powinnaś się położyć. Oczy same ci się zamykają - stwierdził i kichnął.

Dopiero wtedy Chloe uważniej na niego spojrzała i zauważyła, że on także jest zmarznięty i zmęczony. Bez surduta,

a w mokrych spodniach i zabłoconej kamizelce musiało być mu bardzo zimno.

- Weź surdut. Tobie też jest zimno - poprosiła.

- Kładź się Chloe.

- Kiedy się kładę, robi mi się zimniej.

- Tym razem tak nie będzie, bo położę się obok ciebie. Nie zamierzam cię uwieść - dodał, widząc jej minę. - Chcę cię tylko rozgrzać. W tym pokoju jest zimno. Im dłużej tu będziemy, tym bardziej będziemy marznąć. Nie chcę, żebyś się przeziębiła.

Brandt zdjął mokre buty i ubłoconą kamizelkę, a potem usiadł obok Chloe i rozłożył szeroko ramiona.

- Chodź do mnie.

Chloe oparła plecy jego o szeroką, mocną pierś, a on przykrył ją starannie surdudem. Czowała mocne bicie jego serca i przyjemny męski zapach. Ich nagie zmarznięte stopy splotły się ze sobą i po chwili Chloe poczuła, że zaczyna się jej robić cieplej. Ogarnęła ją przemożna senność. Zasnęła, zanim świeca wypaliła się do końca.

- Brandt!

Brandt otworzył oczy i jednocześnie zdał sobie sprawę, że Justin stoi tuż nad nim, a Chloe śpi wtulona w jego ramiona.

Powstrzymał przekleństwo, ale krzyk Justina obudził także Chloe, która zaczęła się kręcić. Otworzyła oczy, spojrzała na niego zakłopotana i zbladła.

- O, nie - szepnęła, próbując uwolnić się z jego objęć.

Brandt wcale nie zamierzał jej puścić. Usiadł, wciąż trzymając ją w ramionach.

- Nic się nie stało, kochanie - powiedział łagodnie.

A potem spojrzał na Justina. - Czemu dopiero teraz przychodzicie?

- Nie mieliśmy pojęcia, gdzie was szukać. Nie wy jedni zaginęliście ostatniej nocy. Chloe, wszystko w porządku?

- Tak - odparła szeptem.

- Gorąca wanna, czyste ubranie i wygodne łóżko. Tego jej trzeba - stwierdził Brandt.

- Tobie chyba też. - Justin obrzucił wzrokiem kuzyna. - Gdzie się podziewaliście?

- W tunelach, ale dokładniejsze tłumaczenia wołałbym odłożyć na później.

Wstał, ostrożnie pomógł Chloe stanąć na nogi i wziął ją na rękę.

- Zaniosę cię do mojej sypialni, bo to właściwie jedyna, która nadaje się do mieszkania.

- Nie musisz mnie nosić. Mogę pójść.

- Nie masz butów.

- Ty też nie - odparła, a Brandt ucieszył się, że nie całkiem straciła ducha.

- Owszem, ale ty swoje znowu zupełnie zniszczyłaś. A poza tym to mój dom - skwitował i ruszył w stronę drzwi.

- Powiem przynajmniej Belle, że Chloe jest cała i zdrowa - rzekł Justin i ruszył za Brandtem.

- Brandt, proszę, postaw mnie na podłodze - poprosiła cicho Chloe.

-Ciii...

- Nie jestem bardzo lekka.

- Nie jesteś też bardzo ciężka.

-Ale...

- Nie kłóć się ze mną.

Chloe spojrzała na Brandta zaskoczona, ale nie powiedzia-

ła nic więcej. Wyszli na korytarz, a gdy zbliżyli się do głównej części domu, natknęli się na lady Farrows, lady Ralston i Belle. Brandt powstrzymał przekleństwo, ale kiedy za plecami pań zobaczył Arthura, zaklął już w głos.

- Moje biedne dziecko! Coś ty jej zrobił? - krzyknęła lady Ralston, podbiegając do Chloe.

- Nic mi nie zrobił, mamó.

- Nie masz butów, a twoja sukienka jest zniszczona! Jak mogłeś? - Lady Ralston popatrzyła ze złością na Brandta.

- Mario. - Belle ujęła lady Ralston za rękę. - Myślę, że najpierw powinniśmy usłyszeć, co się stało.

- To może poczekać. Najpierw trzeba się zająć Chloe - oświadczył Justin.

- Państwo wybaczą. - Brandt przepchnął się przez zgromadzonych wokół niego ludzi.

- Wierzę, że umiesz to jakoś rozsądnie wyjaśnić - warknął wściekły Arthur.

- Nie wiem.

Trzymanie Chloe w ramionach było dla Brandta katorgą. Myślał, że kiedy położy ją na łóżku, dozna ulgi. Ale widok jej słodkiej twarzyczki doprowadzał go do szaleństwa. Pożądanie, które męczyło go przez większość nocy, wybuchło z nową siłą. Gdyby nie to, że Belle i Maria szły tuż za nim, rzuciłby się na łóżko obok Chloe i wziął ją w ramiona. Zachował się jednak jak dżentelmen i odsunął się od łóżka.

- Przyślę do ciebie panią Cromby - powiedział bardziej szorstko, niż zamierzał.

Chloe usiadła i popatrzyła na niego z troską.

- Ty także musisz się przebrać i wypić coś ciepłego. Boję się, że się przeziębisz.

- Nic mi nie będzie. Zobaczymy się później - mruknął, bo ta jej troska działała mu na nerwy.

Wyszedł z sypialni i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że jego ubrania zostały w garderobie. Poszukał Henrygo, syna pani Cromby, który pełnił obowiązki jego pokojowego, i kazał mu przynieść zmianę odzieży i buty. Wrzucił to wszystko do jednego z pustych pokoi i zamierzał iść poszukać Justina, ale w tej właśnie chwili Justin stanął w drzwiach. Zamknął je za sobą kopniakiem, bo w rękach trzymał dwie szklaneczki brandy.

- Chcę z tobą porozmawiać, zanim dopadnie cię Ralston. Weź to, dobrze ci zrobi. - Podał Brandtowi szklaneczkę.

- Trzeba było przynieść całą karafkę. Gdzie to znalazłeś?

- Podziękuj pani Cromby. To wyjątkowo kompetentna gospodyni. Wierzę, że nie zamierzasz się jej pozbyć.

- Nie tylko ją zatrzymam, ale jeszcze dam jej podwyżkę - oświadczył. Biorąc brandy, pomyślał, że nie powinien pić na pusty żołądek.

- Skąd wiedzieliście, gdzie nas szukać? - zapytał.

- Dostałem tajemniczy liścik, którego anonimowy autor sugerował, że jeśli chcę odnaleźć ciebie i lady Chloe, powinienem udać się do starej biblioteki. Autor dodał, że klucz do drzwi znajduje się w doniczce kwiatka, stojącego w korytarzu.

- Odnoszę wrażenie, że ostatniej nocy w tym domu krążyło zbyt wiele tajemniczej, anonimowej korespondencji - Brandt odstawił szklaneczkę. - Kentworth i Chloe dostali podobne listy. Nie mam wątpliwości, że za tym stoi lady Kentworth. Chloe miała przyjść do dawnej sypialni, żeby się spotkać ze mną. A Kentworth powinien był zjawić się w tym samym miejscu, ale na spotkanie z panną Coltrane.

- W efekcie Chloe i Kentworth znaleźli się razem w pustej sypialni, tak?

- Gorzej, zostali w niej zamknięci na klucz.

- Kiedy nie można było nigdzie znaleźć sir Prestona, lady Kentworth zaczęła się domagać, by poszukać go właśnie w dawnej sypialni. Drzwi były zamknięte, a kiedy je wreszcie siłą otworzono, w środku znaleziono sir Prestona w towarzystwie panny Coltrane, w dość kompromitującej sytuacji. Dodam, że wkrótce odbędzie się ich ślub.

- A więc to był cel Emily.

- Nie wydajesz się zdziwiony, zgaduję więc, że wiesz, w jaki sposób Emily zajęła miejsce Chloe.

- Wczoraj wieczorem widziałem się z Emily i sir Prestonem w dawnej sypialni, ale nie miałem wtedy czasu, by wysłuchać wszystkich szczegółów. Emily obawiała się, że lady Kentworth może próbować jakichś sztuczek, by nie dopuścić do moich zaręczyn z Chloe, i na wszelki wypadek nie spuszczała jej z oka. Widziała, że Chloe dostała liścik. Poszła więc za nią do starego skrzydła domu i z ukrycia obserwowała, jak lady Kentworth zamyka drzwi na klucz. Domyślam się, że klucz musiała ukraść z kuchni, gdzie przechowuje je pani Cromby. Emily wróciła do sali, poprosiła o papier i napisała do mnie list, informując, że uda się do dawnej sypialni tajnym przejściem i wyśle Chloe do biblioteki.

-I co?

- Za późno dostałem ten list. Wiem, że Chloe boi się ciemności i ciasnych tuneli. Nie przypuszczałem, że w ogóle odważy się tam sama wejść. Kiedy dotarłem do sypialni, jej już nie było. Bałem się, że zgubi się w ciemnościach i pójdzie w złą stronę. I tak też się stało. Znalazłem ją w jednej z grot nad samym morzem. Zorientowała się już, że pomy-

liła drogę i zaczęła wracać, ale upuściła świecę i przerażona siedziała w ciemnościach. Udało nam się dotrzeć do biblioteki, ale nie mogliśmy wyjść, bo drzwi były zamknięte. Wołaliśmy, lecz nikt nas nie słyszał. Te drzwi nadawałyby się do prawdziwej fortecy. Nie pozostało nic innego, niż czekać. Chloe miała mokrą sukienkę i zupełnie zniszczone pantofelki. Marzła, więc położyłem się obok, by ją ogrzać. To wszystko.

- Przede mną nie musisz się tłumaczyć, ale z Ralstonem nie pójdzie ci łatwo.

- Domyślam się.

- Ralston żąda, abys załatwił natychmiastową zgodę na ślub i ożenił się z lady Chloe tak szybko, jak to możliwe.

- Naprawdę? Przynajmniej raz się z nim zgadzam. - Brandt się uśmiechnął. - Obawiam się jednak, że Chloe może nie być tak uległa.

- W jakiej sprawie? - zapytała Chloe.

Zaskoczeni spojrzeli w stronę drzwi. Chloe była bardzo blada, ale umyta i przebrana w prostą wełnianą suknię, która sądząc z rozmiaru, musiała należeć do pani Cromby.

- Dlaczego nie leżysz w łóżku? - zapytał ostro Brandt.

- Musimy porozmawiać.

-Gdzie jest Belle?

- Arthur przekonał mamę, że moja opinia została ostatecznie zszargana i że w tej sytuacji jedynym wyjściem jest nasz natychmiastowy ślub. Powiedziałam, że za ciebie nie wyjdę, więc mama dostała histerii, a Belle próbuje ją uspokoić.

Głos Chloe był spokojny i obojętny, ale Brandt widział, jak mocno zaciska dłonie, i wiedział, że jest zdenerwowana.

- Niech go diabli porwą. Po co od razu denerwować Chloe

i lady Ralston? Mógł najpierw ze mną porozmawiać i posłuchać, co mam do powiedzenia.

- Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć, o co zamierza cię oskarżyć. Próbowałam mu tłumaczyć, że nic się nie stało i że jego przypuszczenia są śmieszne, ale nie chciał słuchać. Powiedziałam, że nie zgodzę się wyjść za mąż na takich warunkach.

- Nie masz wyboru, Chloe. Oboje nie mamy wyboru. Sytuacja, w jakiej nas znaleziono, była delikatnie mówiąc, obciążająca.

- Przecież nie zrobiłeś nic złego. I to nie nasza wina, że drzwi były zamknięte.

- To prawda, ale Brandt ma rację. W tej sytuacji nie macie wyboru - wtrącił Justin. - Cała okolica wie, że zniknęliście razem. Próbowaliśmy coś wymyślić, ale trudno liczyć na to, że ludzie uwierzą. A już na pewno nie lady Kentworth, która dokładnie wiedziała, dlaczego wyszliście z przyjęcia. Ta dama tym razem nie popuści.

-Ale...

- Ucierpi nie tylko twoja reputacja. Tym razem dostanie się także Brandtowi. Nie chcesz chyba, żeby został oskarżony o to, że najpierw cię uwiódł, a potem zostawił.

- Oczywiście, że nie, ale... - Chloe nie wiedziała już, co powiedzieć.

- Brandt będzie dla ciebie dobrym mężem. - Justin pogłaskał Chloe po policzku. - Zostawię was, żebyście sobie wszystko wyjaśnili. A potem radzę jak najszybciej ruszać do Londynu.

Chloe, błada jak ściana, ciągle stała w drzwiach. Brandt poprosił, by weszła, i zamknął drzwi, żeby im nie przeszkadzano.

- Po co ta przerażona mina? Nie będzie tak źle - powiedział, odchodząc kilka kroków.

- Kiedy?

- Gdy za mnie wyjdiesz. Nie będę cię bił ani zamykał w domu. Będiesz mogła odwiedzać Belle i rodzinę, kiedy tylko zechcesz. Będiesz rozporządzała swoim posagiem; nie potrzebuję twoich pieniędzy. Nie zamierzam ci niczego narzucać.

Miał nadzieję, że po tych zapewnieniach Chloe choć odrobinę się uspokoi, ale ona wydawała się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

- Jesteś bardzo dobry - wyszeptwała.

- Nie nazwałbym tego w ten sposób. - Brandt skrzyżował ramiona na piersi. - Chcę też od razu wyjaśnić kwestię małżeńskiego łóżka i zapewnić, że cię nie dotknę, dopóki sama nie będziesz tego chciała.

- Rozumiem. - Chloe zarumieniła się, a po chwili spojrzała na Brandta. - Nie takiego małżeństwa chciałeś, prawda?

- Podobnie jak ty - odparł, bo nie mógł znieść wyrazu jej twarzy. Chloe wyglądała, jakby czekały ją najgorsze tortury. Widząc to, cierpiał, ale nie chciał, by wiedziała, jaki ból mu sprawia. - O ile pamiętam, żadne z nas nie chciało zawierać małżeństwa z miłości - dodał, wzruszając ramionami.

- To prawda, ale... - przerwała, patrząc na niego zbolonym wzrokiem.

- Poinformuję twojego kuzyna, że wystąpię o specjalne pozwolenie na ślub i ożenie się z tobą natychmiast, kiedy je dostanę.

- Dobrze - odparła, nie patrząc na niego.

- Od razu dziś wyjadę do Londynu.

- Może powinieneś odpocząć przed wyjazdem? Dzień czy dwa niczego nie zmienią.

- Tak bardzo ci zależy na tym, żeby opóźnić ślub? Nic z tego - odparł chłodno.

Chloe odwróciła się do niego plecami, ale zdążył zauważyć, że ta uwaga ją dotknęła.

- Pójdę do Belle i do mamy. Życzę ci bezpiecznej podróży - powiedziała.

Brandt został sam i dopiero wtedy poczuł, jaki jest zmęczony.

Rozdział jedenasty

Brandt wyjechał do Londynu pięć dni temu. Od tamtej pory nie przestawało padać. Chloe lubiła siedzieć w zaciszu ciepłej biblioteki i patrzeć na deszcz i wzburzone morze, które z rykiem opadało strzelistymi falami na brzeg.

Czekała niecierpliwie na powrót Brandta, rozmyślając nad tym, jak wszystko się skomplikowało. Co prawda, ich wzajemne stosunki nigdy nie były proste, ale nie przypuszczała, że los do tego stopnia splecie ich drogi.

Wkrótce miała wyjść za niego za mąż, przyrzekając mu przed Bogiem, że go nie opuści aż do śmierci.

Nie mogła usiedzieć w miejscu. Dziś miał wrócić z Londynu, ale w taki deszcz wszystko mogło się opóźnić. Z jednej strony, nie mogła się go doczekać, a z drugiej, bała się jego powrotu. Ich ostatnia rozmowa nie była przyjemna i Chloe czuła, że znowu się od siebie oddalili. Wszystko, co wtedy powiedziała, brzmiało nie tak, jak zamierzała. Oskarżenia Arthura bardzo ją zdenerwowały, wzburzona przybiegła ostrzec Brandta, ale było za późno. Kiedy powiedział, że żadne z nich nie chciało małżeństwa z miłości, miała zamiar zaprotestować i oznajmić, że zmieniła zdanie.

Ale był taki zimny i daleki, że nie była w stanie wykrztusić słowa. Bała się, że już nigdy nie będzie miała okazji, żeby to wyjaśnić.

Wybiegła z biblioteki. Natychmiast musi znaleźć Belle i przestać myśleć o Brandcie. Przechodząc przez hol, usłyszała, że kamerdyner otwiera drzwi, a po chwili dobiegł ją jego pełen zdumienia głos.

- Hrabia Salcombe?

Chloe patrzyła, jak Brandt wchodzi do holu. Chciał coś powiedzieć, ale zachwiał się i zaczął kaszleć. Gdyby kamerdyner nie chwycił go za ramię, pewnie by upadł.

- Pan jest chory! - zawołał kamerdyner.

- Brandt, co ci jest? - Chloe w jednej chwili znalazła się przy drzwiach.

- Mam zgodę - powiedział i osunął się na podłogę. Na szczęście Eliot nadal trzymał go za ramię, dzięki czemu nie uderzył głową o posadzkę.

Przeżrana Chloe, padła na kolana obok leżącego. Oddychał, ale był rozpalony.

- Idź poszukaj Justina albo Belle. Potrzebny będzie lekarz i łóżko.

Kamerdyner odwrócił się i wezwał lokaja.

- Stephens! Znajdź księcia i powiedz mu, że hrabia Salcombe zachorował. I przyslij mi tu Timmonsa. Przeniesiemy chorego do łóżka.

- Brandt? Słyszysz mnie? - pytała Chloe.

- Chloe? A może jesteś aniołem? - zapytał.

Czyżby on myślał, że umiera?

- Nie jestem żadnym aniołem. Za chwilę będzie tu Justin i lekarz. I zaraz przeniesiemy cię do łóżka.

- Nie trzeba. Muszę wstać. Przepraszam, że upadłem.

- Nie ruszaj się, poczekaj na pomoc.

- Podłoga jest taka twarda.

- Oprzyj głowę na moich kolanach.

Brandt posłusznie wykonał polecenie i uśmiechnął się.

- Przyjemnie. Muszę to powtórzyć - szepnął i zamknął oczy.

- Lepiej nie - odparła ostro, przerażona, że on umiera. Gdyby tak się stało, nie miałyby po co żyć. Bez niego wszystko traciło sens. Pochyliła się nad nim i zaczęła się po cichu modlić.

- Co się stało, Chloe? - zapytał Justin.

- Eliot otworzył drzwi, Brandt wszedł do holu i upadł. Ma wysoką gorączkę.

- Obudził się?

- Przed chwilą otworzył oczy, ale mówił bez sensu.

- Najwidoczniej majaczy. Posłałem już po doktora Crowleya, a na razie przeniesiemy go do łóżka.

U szczytu schodów stała zmartwiona Belle.

- Pani Keith już szykuje sypialnię. Co z nim?

- Ma wysoką gorączkę - odparł Justin.

- Moje biedactwo! - Belle chwyciła Chloe w objęcia. - Idź do sypialni. Powiadomię lady Farrows i zaraz do ciebie dołączę.

Chloe zatrzymała się w drzwiach niepewna, co robić. Przyglądała się, jak pokojowy Justina zdejmuje z nóg Brandta zabłocone buty i przemoczone pończochy, a Justin przy pomocy jednego z lokajów ściąga z niego surdut. Brandt miał otwarte oczy, ale widać było, że nie dociera do niego, co się wokół dzieje.

- Odejdź, Chloe, musimy go przebrać w suchą koszulę.

- Chciałabym pomóc.

- Odejdź. Brandt nie chciałby, żebyś go oglądała w takim stanie - powiedział Justin, ale w jego wzroku nie było złości.

Chloe wycofała się na korytarz. Wiedziała, że Justin ma rację, ale bezczynne czekanie doprowadzało ją do szaleństwa. Musiała sobie znaleźć jakieś zajęcie. Patrząc, jak służba wchodzi i wychodzi z pokoju Brandta, czuła się jeszcze bardziej bezradna. A potem zjawiała się lady Farrows, uścisnęła ją krótko i zniknęła za drzwiami. Doktor Crowley przyjechał tuż przed powrotem Arthura i matki Chloe z wycieczki do wsi.

- Właśnie usłyszałam, co się stało! Musisz się bardzo martwić! - zawołała lady Ralston.

- Mamo, proszę... - Chloe poczuła, że jeśli matka wpadnie w histerię, to ona straci cierpliwość.

- Powinnaś się położyć - oświadczyła matka.

- Nie. Muszę tu zostać i usłyszeć, co powie doktor.

- Jesteś bardzo blada! Boję się, żebyś i ty nie zaczęła chorować.

- Nic mi nie jest, mamo.

- Arthur, może ty przemówisz jej do rozsądku?

- Pozwólmy jej usłyszeć, co powie lekarz. A ty, ciociu, powinnaś się przebrać. Nie chcemy przecież, żebyś i ty się przeziębila. - Arthur ujął lady Ralston pod rękę i uwolnił Chloe od jej towarzystwa.

- Na pewno masz rację - stwierdziła lady Ralston, choć widać było, że zachowanie Arthura zdziwiło ją tak samo jak Chloe.

- Mam nadzieję, że hrabia Salcombe wkrótce wróci do pełnego zdrowia - powiedział jeszcze Arthur, a Chloe była tak zaskoczona, że wykrztusiła jedynie „dziękuję”.

Po chwili Justin i doktor wyszli z pokoju i Justin podszedł do Chloe.

- Brandt zachorował na grype. Ma zajęte płuca i, niestety, niewykluczone, że zaczęło się także zapalenie płuc.

- Co można zrobić?

- Spuściłem mu krew i zaleciłem laudanum, żeby trochę pospał. Trzeba obniżyć temperaturę. Zimne kompresy, wskazana jest nawet chłodna kąpiel - powiedział doktor Crowley.

- modlitwa - dodał.

Kiedy lekarz się oddalił, Chloe chwyciła Justina za rękę.

- Chcę go zobaczyć.

- Może później.

- Teraz. Nie mogę beczynnie czekać. Pomogę go pielęgnować.

- Moja droga... - zaczął Justin, ale wtrąciła się Belle.

- Pozwól jej zająć się Brandtem. Ona musi to robić, bo inaczej oszaleje. Na jej miejscu czułabym to samo.

- Możesz się zarazić, a przecież nie wróciłaś jeszcze do zdrowia po swojej chorobie. - Justin popatrzył z troską na Chloe.

- Jestem już całkiem zdrowa. Zresztą to nie ma znaczenia, bo chcę go pielęgnować i będę to robiła - oświadczyła. Minęła Justina i weszła do pokoju, w którym leżał Brandt.

Uklękła przy łóżku i z rozpaczą popatrzyła na jego bladą twarz.

- Brandt, to ja, Chloe - szepnęła i wzięła go za rękę, ale nie zdołała powiedzieć nic więcej, bo łzy popłynęły jej z oczu i dławilo ją w gardle. Nie zauważyła nawet, kiedy lady Farrows cicho wyszła, zostawiając ją klęczącą w milczeniu przy łóżku.

Cichy dźwięk obudził Chloe z płytkiego snu. Rozejrzała się nieprzytomnie, ale zaraz przypomniała sobie, że jest w sypialni Brandta, który od czterech dni rzucał się i majaczył w wysokiej gorączce.

Wstała z fotela i podeszła do łóżka. Wsłuchiwała się w oddech Brandta. Miała wrażenie, że oddycha trochę lżej i śpi spokojniej. Dotknęła jego czoła. Nie było już gorące. Chloe zaświtała nadzieja.

Dzisiejszej nocy nie mogła spać, zajrzała więc do Brandta. Pani Keith czuwała przy jego łóżku, ale wyglądała na tak zmęczoną, że Chloe postanowiła ją zastąpić. Pani Keith wyszła, a Chloe usiadła w fotelu i zaczęła się modlić, by gorączka spadła. Miała wrażenie, że jest tu tylko chwilę, ale zerknęła na świecę i stwierdziła, że dopaliła się niemal do końca. Nie miała nic przeciwko siedzeniu przy chorym. Gdyby jej pozwolili, mogłaby tu spędzać całe dnie i noce. Teraz pomyślała, że wróci na fotel i posiedzi do rana.

Zanim odeszła od łóżka, Brandt otworzył oczy.

- Jesteś aniołem - powiedział cicho.

W ciągu ostatnich dni zdarzało mu się mówić, ale zawsze były to jakieś słowa bez sensu.

- Jestem Chloe.

- To znaczy, że jednak znalazłem się w niebie.

- Jesteś w Falconcliff.

- Nie.

- Musisz odpoczywać - powiedziała, zasmucona, że ciągle majaczy.

- Daj mi wody - poprosił i zaskakująco silnie chwycił ją za rękę.

- Puść mnie, to przyniosę wodę.

Do tej pory nie prosił o wodę, więc Chloe się ucieszyła.

Nalała wody z stojącego na stoliku dzbanka i wróciła do łóżka ze szklanką.

- Pomogę ci się napić. - Usiadła obok niego i przysunęła mu szklankę do ust.

Pił powoli, ale wypił wszystko.

- Powiem pani Keith, że się obudziłeś. - Chciała wstać, ale znów chwycił ją za rękę.

- Później. Teraz zostań ze mną.

- Wiesz, kim jestem?

- Jesteś aniołem, a ja jestem w raju. - Patrzył na nią, ale nie wiedziała, czy naprawdę ją widzi.

- Jesteś w Falconcliff.

- Nie odbieraj mi złudzeń. - Chwycił ją za drugą rękę i powoli zaczął przyciągać do siebie. - Pocałujesz mnie, aniele?

- Jesteś chory.

- Być może - przyznał. - Potrzebuję cię - powiedział cicho.

Chloe pocałowała go w usta, a potem zaczęła dotykać jego oczu, twarzy, włosów, tak jakby chciała się upewnić, że naprawdę żyje.

Przytulił ją do siebie, a ona znowu go pocałowała. Nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle znalazła się pod nim, a on całował ją z taką namiętnością, że nie była w stanie dłużej mu się opierać i zaczęła oddawać pocałunki. Strach i rozpacz ostatnich dni sprawiły, że niespodziewanie wybuchła w niej namiętność. Pragnęła cieszyć się jego bliskością i tym, że żył.

Nagle poczuła jego dłoń na swojej piersi. Brandt zaczął pięścić stwardniały sutek. Nieznana rozkosz przeniknęła Chloe. Jej szlafrok wyraźnie mu przeszkadzał, więc go rozsunął. Teraz ich ciała dzieliła od siebie tylko cienka tkanina nocnej koszuli. Poczuła jego dłoń sunącą po jej nagiej nodze.

Posuwał się powoli coraz wyżej, delikatnie gładząc jedwabistą skórę między udami. To było coś zupełnie nowego. Zesztywniała odrobinę, ale Brandt znów zaczął ją całować i zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, poczuła, że pieści ją w intymnym miejscu.

Dotykał jej i głaskał, a nowa pieśczoła dawała jej rozkosz. Zaciśnęła uda, a wtedy on wsunął kolano między jej nogi. Zawałał się przez chwilę.

-Chloe?

- Tak. Proszę... - szepnęła i rozchyliła uda.

Wszedł w nią powoli i zatrzymał się.

- Jesteś moim słodkim aniołem - szepnął i jednym silnym pchnięciem dotarł do końca.

Chloe poczuła tępy ból. Brandt zaczął się w niej poruszać. Najpierw powoli, potem coraz szybciej i pewniej. Przyłgnęła do niego z całej siły. Czowała jego zapamiętanie i sama powoli zaczęła zatracać się we wspólnym rytmie. Napięcie rosło, aż wreszcie przyszło rozładowanie i zaspokojenie.

- Jeśli to sen, to nigdy nie chcę się obudzić. Zabrałaś mnie do raju.

Chloe otworzyła oczy. Świeca wypaliła się do końca, ale w bladym świetle księżyca dokładnie widziała szkliste oczy Brandta. Miał mokre włosy i czoło pokryte potem. Ręka, którą dotykał jej twarzy, wydawała się gorąca. Tak samo jak całe ciało, które czuła przez cienki materiał koszuli.

- Znów gorączkujesz - szepnęła. Na Boga, co ja ci zrobiłam? - pomyślała z rozpaczą.

- Tak, mój cudowny aniele. - Zamknął oczy i objął ją ramieniem.

Chloe próbowała się wymknąć, ale prosił, aby go nie zostawiała. Leżała więc, czekając, żeby zasnąć.

W końcu wysunęła się spod jego ramienia i usiadła na łóżku. Słodkie oszołomienie minęło. Zostałam uwiedziona, pomyślała. Ale to nie była prawda. Raczej to ona go uwiodła. Sama do niego przyszła. Choć przez chwilę chciała się o niego nie bać, a kiedy wyznał, że jej potrzebuje, i wyglądał przy tym tak bezbrinnie, oddała mu się z własnej woli. Nie mogła tego zrozumieć, ale wtedy wydawało jej się to właściwe.

Nie wiedziała, czy będzie pamiętał tę noc. Brał ją za anioła i niewykłuczone, że wszystko potraktuje jak sen.

Trudno jej było zdecydować, czy to źle, czy dobrze. Wstała z łóżka i wyciągnęła spod Brandta swój szlafrok, na którym leżeli. Zauważyła ciemną plamę.

Przycisnęła szlafrok do piersi, ale postanowiła nie wpadać w panikę. Wzięła głęboki wdech. Musi się zająć Brandtem. Co będzie, jeśli jego stan znowu się pogorszy? Nasłuchiwała dłuższą chwilę i stwierdziła, że oddycha lżej i równiej, ale kiedy zakaszła, podskoczyła. Dotknęła jego czoła, znów było gorące, choć nie tak jak poprzednio. Otuliła go starannie kołdrą.

Nagle otworzyły się drzwi i weszła pani Keith.

- Przepraszam, lady Chloe. Chciałam tylko na chwilę się wyciągnąć i zasnąć. Nie wiem, co powie księżna, kiedy się dowie, że pozwoliłam tu panience siedzieć w nocy, gdy panienka sama powinna spać.

- Księżna nie musi o niczym wiedzieć. Ja też nie mam ochoty słuchać wyrzutów, że opuściłam łóżko. - I to na tak długo, że zdążyłam uwieść Brandta, dodała w myśli.

- Skoro tak, to nie mam się czym martwić - ucieszyła się pani Keith. - A jak się czuje nasz pacjent? Ooo, gorączka znowu wzrosła - powiedziała, dotykając jego czoła.

- To bardzo źle? - Chloe natychmiast poczuła wyrzuty sumienia.

- Niech panienka się położy, już niemal świta. Jestem pewna, że jedna łyżka lekarstwa doktora Crowleya od razu zbije gorączkę.

- Tak pani myśli? Moim zdaniem, wydawał się zdrowszy bez tego leku.

- Wierzę w naszego doktora. Wiem, że lady Farrows chce jak najlepiej, przecież to w końcu jej cioteczny wnuk, ale temperatura podskoczyła i kaszel się nasilił. - Pani Keith sięgnęła po butlę z lekarstwem. - Proszę, niech panienka się położy. Kiedy hrabia Salcombe wyzdrowieje, nie będzie zadowolony, widząc, że panienka choruje.

Chloe zrozumiała, że nic więcej nie może zrobić. Zakreśliło jej się w głowie. Wydawało jej się, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

Była zmęczona i wiedziała, że powinna wrócić do swojego pokoju. Wycofała się więc tyłem do drzwi, nie chcąc, by pani Keith dostrzegła płamę na jej szlafroku. Szybko przemknęła pustymi korytarzami i przez nikogo niewidziana dotarła do swojej sypialni. Wskoczyła do łóżka, a kiedy otulała się kołdrą, świtało.

Zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki, ale zdążyła jeszcze pomyśleć, jak cudownie czuła się w ramionach ukochanego.

Rozdział dwunasty

Brandta bolało gardło i głowa, ale pierwszy raz od dawna czuł, że nie ma gorączki. Skończyły się też dziwne stany, podczas których rozmazane twarze i głosy wdzierały się w jego świadomość i znikaly, gdy ponownie zapadał w sen.

Poruszył się i otworzył oczy. Obawiał się i jednocześnie miał nadzieję, że zobaczy przy sobie szczupłą sylwetkę Chloe. Ale w łóżku nie było nikogo oprócz niego. Zerknął na równo leżącą koldrę i pomyślał, że nie ma śladu, by ktoś tej nocy dzielił z nim łożo. Poczul ogromną ulgę, bo modlił się, by to, co zrobił, było tylko snem.

- Brandt?

Zaskoczony spojrzal na swoją cioteczną babkę. Dopiero po chwili przypomniał sobie bal, sekretne przejścia i zgodę na ślub, po którą pojechał do Londynu.

- Mój kochany chłopcze! Dzięki Bogu! Nareszcie się oc-
knałeś. - Starsza dama patrzyła na niego z wyraźną ulgą. -
Poznajesz mnie?

- Cioteczna babcia - wykrztusił przez zaschnięte gardło
i poprosił o wodę.

- Oczywiście. - Lady Farrows zerwała się z fotela, nałała

wody do szklanki i pomogła mu się napić. Wydawało mu się, że całkiem niedawno to Chloe podawała mu wodę, ale wspomnienia były mętne, więc może to był sen.

- Nie masz pojęcia, jak martwiliśmy się o ciebie! - zawołała babka, a on ze zdziwieniem zobaczył, że oczy ma pełne łez.
- Czasami traciliśmy już nadzieję, że z tego wyjdiesz!

- Ale wyszedłem - powiedział cicho. Najchętniej zamknąłby oczy i zasnął, ale musiał czegoś się dowiedzieć o Chloe.

- Czy lady Chloe jest tutaj?

- Biedne jagniątko. Siedziała tu całymi dniami, czasami także w nocy. Cud, że się nie rozchorowała ze zmartwienia.

- Chciałbym ją zobaczyć - poprosił. Musi się dowiedzieć, czy była tu z nim ostatniej nocy.

- Poproszę ją, tylko powiem księżnej, że w końcu się ocknąłeś.

- Najpierw Chloe, proszę.

- Przyślę ją do ciebie najszybciej, jak to będzie możliwe. A teraz odpoczywaj.

Brandt patrzył, jak lady Farrows wychodzi, a potem spróbował usiąść. Nie udało mu się jednak i ciężko opadł na poduszki. Był słaby jak niemowlak. Mimo to natychmiast musi zobaczyć Chloe i upewnić się, że nic między nimi nie zaszło.

A gdyby jednak zaszło, to też chciał o tym wiedzieć.

Próbował nie spać, ale zapadł w drzemkę, z której wyrwał go dopiero odgłos cicho otwieranych drzwi. Miał nadzieję, że zobaczy Chloe, ale to była Belle.

- Jak się czujesz? - zapytała miękko.

- Słabo. Przepraszam, że sprawiłem ci tyle kłopotów.

- Cieszymy się, że dałeś radę dojechać do Falconcliff. - Belle się uśmiechnęła. - Posłałam już po Justina. Niedługo powinien się tu zjawić.

- Muszę zobaczyć Chloe.

- Wiem, ale ona teraz... odpoczywa. W ciągu ostatnich kilku dni niewiele spała i prawie nic nie jadła. Doktor Crowley zalecił jej odpoczynek i zabronił wstawać z łóżka. Dał jej coś na sen, ale obiecuję, że zobaczysz ją, jak tylko się obudzi. Nie martw się. Chloe nie jest chora, tylko zmęczona.

- Powinniście byli lepiej o nią zadbać. - Brandt był zły.

- Masz rację, ale bardzo chciała cię pielęgnować. Mówiła, że nie może beczynnie siedzieć, bo wtedy zamartwi się na śmierć. Chciała być przy tobie.

Przypomniał sobie słowa lady Farrows.

- Czy ostatniej nocy też była przy mnie?

- Nie wydaje mi się - odparła Belle, zdziwiona jego pytaniem. - Najpierw siedziała przy tobie pani Keith, a potem twoja cioteczna babka.

A więc to był tylko sen, pomyślał. Nadal jednak czuł się nieswojo.

- Powinieneś odpoczywać. Posiedzę z tobą, dopóki Justin nie przyjdzie.

Chloe obudziła się z ciężką głową. Z trudem otworzyła oczy i zobaczyła wieczorne cienie na ścianie. Dlaczego jestem w łóżku o tej porze? - pomyślała zdziwiona, ale zaraz przypomniała sobie lekarstwo, które dał jej doktor Crowley. Obudziła się rano, doktor właśnie wychodził od Brandta, i Belle poprosiła, żeby rzucił okiem na Chloe. Doktor uznał, że jest przemęczona, zapisał lekarstwo i zabronił wstawać z łóżka.

Powinna wstać, ale wciąż była otumaniona środkiem nasennym. Do tego bolała ją głowa. I co gorsza, czuła także ból, który wyraźnie świadczył o tym, że zapominając o swoich postanowieniach, oddała się Brandtowi. Pozwoliła, by namięt-

ność okazała się silniejsza niż zdrowy rozsądek i moralność. Zastanawiała się, czy to był poryw serca i po prostu dała się ponieść emocjom, nie myśląc o konsekwencjach, czy też planowała to już wtedy, kiedy Brandt wziął ją za rękę i poprosił, by przy nim została.

Świadoma decyzja to jedno, a bezmyślne poddanie się zmysłom to zupełnie co innego.

Pomyślała, że zupełnie siebie nie zna i nie wie, jak się zachowa, kiedy zobaczy Brandta.

Brandt odsunął wodnisty kleik, który według jego ciotecznej babki i pani Keith był najodpowiedniejszą potrawą dla kogoś, kto od tygodnia nic nie jadł. Sam nigdy nie wybrałby czegoś tak paskudnego, ale to przynajmniej był w stanie utrzymać w żołądku. Był na tyle przytomny, że odmówił zjedzenia rosółu, do którego na pewno dodano laudanum. Miał już dosyć narkotycznego snu.

- Jeszcze kilka łyżek, panie hrabio. - Pani Keith uniosła łyżkę z kleikiem. Z wielkim zapamiętaniem wzięła na siebie rolę niańki i zawzięcie zmuszała go do jedzenia.

- To było doskonałe, ale nie chciałbym przeciążyć żołądka.

- Uśmiechnął się uroczo. - Proszę posłać po lady Chloe.

- Doktor Crowley zdecydowanie zaznaczył, by nie przyjmował pan zbyt wielu gości.

- Lady Chloe jest moją narzeczoną, a nie gościem.

- Oczywiście, ale może najpierw skonsultuję się z księżną.

- Jeśli nie poprosi pani tutaj lady Chloe, wstanę z łóżka i sam do niej pójde. Choćbym miał się czołgać! - Odrzucił koldrę.

- Oczywiście, już ją proszę. - Pani Keith wyraźnie się przestraszyła, że gotów jest spełnić groźbę.

- Mam jeszcze jedno pytanie. Czy lady Chloe siedziała przy mnie także w nocy?

Pani Keith wyraźnie zeszywniała i odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

- Księżna uważa, że nie wypada, aby lady Chloe czuwała przy panu w nocy.

Brandt opadł ciężko na poduszki. Słońce zaszło dobrą godzinę temu. Wiedział, że Chloe już wstała i zeszła na kolację, ale do niego nawet nie zajrzała. Wszyscy tak dużo mówili o jej trosce i poświęceniu, z jakim czuwała przy jego łóżku, gdy rzucał się w gorączce. Ale teraz nie spieszyła się przesadnie, żeby go odwiedzić.

Wieczorem zajrzała do niego Belle i wtedy Brandt naprawdę się rozzłościł.

- Gdzie, u diabła, jest Chloe? - zapytał.

- Tuż za mną. Zdobądź się na odrobinę cierpliwości - odparła.

Chloe weszła do pokoju, splótła dłonie i stała, jakby nie wiedziała, co dalej ze sobą zrobić. W końcu spojrzała na Belle i podeszła do łóżka. Brandt nie odrywał od niej wzroku, ale Chloe była całkiem spokojna. Nie drżała ani nie patrzyła na niego z obrzydzeniem. W jej zachowaniu nie było nic, co mogłoby wskazywać na to, że w stanie mocno ograniczonej poczytalności, w jakim się wtedy znajdował, nikczemnie pozbawił ją cnoty.

- Jak się czujesz? - zapytała cicho.

- Lepiej, ale ty wyglądasz, jakbyś potrzebowała lekarza - stwierdził niezadowolony. Była blada i miała cienie pod oczami.

- Doktor Crowley dał mi jakąś miksturę nasenną. Spałam po tym cały dzień. Niedawno wstałam i czuję się okropnie.

Po tym rzeczowym wyjaśnieniu Brandt uspokoił się, a jednak czuł, że musi z nią porozmawiać.

- Belle, chciałbym zostać z Chloe na chwilę sam. Pozwolisz?

- Pozwolę czy nie, i tak dopniesz swego. Dlatego zostawię was na moment. Tylko nie rób jej wyrzutów za te ostatnie dni.

- Nie pojmuję, jak ty i Justin mogliście dopuścić, żeby Chloe doprowadziła się do takiego stanu. To do was będę miał pretensję.

- Pójdę ostrzec Justina - oznajmiła Belle i wyszła.

- Usiądź. Nie stój nade mną.

Chloe usiadła w fotelu, a on nie mógł się pozbyć wrażenia, że kiedy się obudził w nocy, widział ją dokładnie w tej samej pozie.

- Naprawdę nalegałaś, by przy mnie czuwać we dnie i w nocy?

- Tak. Wszyscy przy tobie czuwali. Byłeś bardzo chory, baliśmy się zostawiać cię samego choć na chwilę, na wypadek... gdybyś czegoś potrzebował. Pewnej nocy siedział przy tobie nawet Justin, bo Belle jest wykończona Julianem. Małemu wyrzynają się ząbki i strasznie marudzi. Nie rób jej wyrzutów. Nie mogłam siedzieć beczynn timer, patrząc, jak oni się zamęczają.

- Zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że przeze mnie wszyscy w tym domu ślaniają się na nogach.

- Wiesz, że nic takiego nie chciałam powiedzieć. Po prostu tak się o ciebie martwiliśmy, że ani na moment nie chcieliśmy cię zostawiać samego.

- Wszyscy? To znaczy, że ty też?

- Ja też.

- Mam rozumieć, że nie żywisz do mnie niechęci? - Brandt nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Już nie - odparła i zarumieniła się, ale dalej spokojnie patrzyła mu w oczy.

- Miło mi to słyszeć.

Pomyślał, że gdyby ją uwiódł, musiałaby go znienawidzić, a skoro tak nie jest, to najlepszy dowód, że między nimi nic nie zaszło. Wszystko to było tylko snem. Bardzo realistycznym obrazem wywołanym przez kombinację gorączki, leków i pożądanego.

- Zostawię cię, byś mógł odpocząć. - Uniosła się z fotela, a wtedy chwycił ją za rękę, chcąc ją zatrzymać. Chloe podskoczyła, a on nie mógł oprzeć się wrażeniu, że identyczna scena kiedyś się tu rozegrała. Tyle że poprzednio przyciągnął ją do siebie. Niemal czuł na sobie ciężar jej szczupłego ciała.

- Wybacz mi, proszę. - Puścił jej rękę, jakby go nagle zaczęła parzyć. - Jest jeszcze coś, co chciałbym ci powiedzieć.

- Co takiego? - Chloe popatrzyła z lękiem, a on zaskoczony, zaczął się zastanawiać, co mogło ją przestraszyć.

- Chcę, żebyśmy jak najszybciej wzięli ślub. Najlepiej jutro.

- Jutro? - powtórzyła, jakby go nie zrozumiała.

- Przywiozłem z Londynu pozwolenie na ślub.

- Wiem, ale byłam pewna, że będziesz chciał poczekać, aż wrócisz do zdrowia.

- Nie chcę czekać i ryzykować, że znowu coś się stanie.

- Co mogłoby się stać?

- Nie mam pojęcia - odparł. Wiedział jednak, że chce, by była bezpieczna. Jako jego żona, z jego nazwiskiem, będzie chroniona i nic złego jej nie spotka.

- Nie wydaje mi się...

- Chloe, proszę, nie kłóć się ze mną. Nie mam na to siły.
- Brandt nagle poczuł się słaby i zmęczony.
- Nie będę się z tobą kłócić - powiedziała cicho. - Jutro weźmiemy ślub.

Chloe usiadła przy oknie w sypialni i patrzyła niewidzącym wzrokiem w dał. Przekonała się, że Brandt niczego nie pamięta. To, co się zdarzyło, musiało mu się zlać ze snami, które męczyły go podczas gorączki. Kiedy ją wziął za rękę, myślała, że zaraz powie coś o ostatniej nocy, ale zamiast tego poinformował ją o terminie ślubu. Z jego zachowania wynioskowała, że nie zdaje sobie sprawy nawet z tego, że przy nim była.

Uznała, że w tej sytuacji najlepiej udawać, że nic się nie stało.

Zgodziła się wyjść za niego za mąż, a dopiero potem, kiedy w pełni dotarły do niej jego słowa i pojęła, że ślub ma być już jutro, wpadła w panikę.

Strach zniknął, jak ręką odjął, gdy zobaczyła, że jest zmęczony i bardzo jej potrzebuje. Uświadomiła sobie, że zrobi wszystko, by na jego twarzy znowu pojawił się uśmiech.

Teraz wiedziała już, dlaczego poszła do niego ostatniej nocy. Zrozumiała, że go kocha.

Rozdział trzynasty

Belle usiadła na łóżku obok Chloe i wzięła ją za rękę.

- Każda kobieta przed ślubem odczuwa lęk. Nie ma nic dziwnego w tym, że ty też się denerwujesz. Kiedy wychodziłam za mąż, kolana trzęsły mi się ze strachu. Prawie nie pamiętam składania przysięgi.

- Kiedy wychodziłaś za Luciena?

- Tak. Zresztą za drugim razem też się denerwowałam. Za pierwszym bardziej, bo wtedy nie wiedziałam jeszcze, czego oczekuje się od żony. No i nie wiedziałam nic na temat małżeńskiego łoża. Przed ślubem Lucien zaledwie raz mnie pocałował. Czy Maria rozmawiała z tobą na ten temat?

- Nie - odparła Chloe, rumieniąc się.

- Nie chcę, żebyś wkraczała w małżeństwo tak całkiem nieprzygotowana jak ja. Dlatego powiem ci, że przy pierwszym intymnym kontakcie z mężem możesz poczuć się nieco zaskoczona i być może nie będzie ci się to wcale podobało. Jeśli jesteś z mężczyzną, którego kochasz i który kocha ciebie, to bardzo szybko te chwile bliskości staną się dla ciebie największą przyjemnością małżeństwa. Brandt będzie dla ciebie

dobry i ciepły i na pewno nie sprawi ci bólu. - Belle ścisnęła rękę Chloe.

- Wiem... - szepnęła Chloe.

Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Belle, starannie dobierając słowa, zdradzała jej tajniki małżeńskiego łoża, a Chloe czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Siedziała sztywna, jakby kij połknęła, i słuchała. Wreszcie Belle skończyła i uściśliła ją.

- Pora się ubierać. Przyślę do ciebie Ellen, ale jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wezwij mnie.

- Chciałabym zostać przez chwilę sama - powiedziała i uśmiechnęła się z trudem.

Kiedy Belle wyszła, Chloe podeszła do okna i znów spojrzała w dal. Z każdą chwilą nabierała przekonania, że idąc do ołtarza w białej sukni, popełni oszustwo. Będzie udawała, że jest dziewicą, a przecież nią nie jest.

Zastanawiała się, co zrobi Brandt, gdy to odkryje. Jeśli w ogóle kiedyś zechce upomnieć się o prawa małżonka. Uznała, że musi mu to jakoś powiedzieć.

Nie miała jednak pojęcia jak.

Chloe wysiadła z powozu i zanurzyła się w chłodnej porannej mgle. Arthur podał jej ramię, a matka poszła za nimi. W kościelnym przedsionku czekali już na nią Caroline i William. Oboje mieli bardzo poważne miny. Will podał jej bukiet. Zachowywał się tak oficjalnie, że Chloe nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Pochyliła się, by go uściskać, a on mocno objął ją za szyję.

- Teraz już zawsze będziesz z nami - powiedział i uśmiechnął się szeroko.

Chloe uściśliła Caroline i ruszyła dalej. Ze zdziwieniem

stwierdziła, że w kościelnych ławkach siedzi kilka osób. Spojrzała na miejsce przed ołtarzem i zobaczyła, że Brandt już tam stoi. W ciemnych spodniach i surducie, w nienagannie wykrochmalonym i starannie zawiązanym fularze, wyglądał bardzo elegancko.

- Chloe, jesteś gotowa? - zapytał Justin.

- Tak - odparła. Nie udało jej się powstrzymać drżenia głosu.

- No to chodźmy. Brandt już na ciebie czeka.

Chloe miała wrażenie, że to wszystko sen. Ledwo słyszała pastora i z trudem przypominała sobie słowa przysięgi. Cała jej uwaga skupiła się na Brandcie, na tym, że jest tak blisko. Włożył jej na palec obrączkę, delikatnie pocałował w usta i musiał się odsunąć, bo zaczął kaszleć.

- Musisz usiąść - powiedziała zaniepokojona jego nagłą błądzącją.

Przestraszyła się, że może upaść, ale Justin ujął go pod ramię i podprowadził do ławki. Brandt usiadł i dalej kaszłał. Lady Farrows i Marguerite podbiegły do niego, a po chwili przyszedł pastor ze szklanką wody.

Brandt wypił kilka łyków i kaszel ustąpił.

- Wybacz mi, proszę. - Spojrzał na Chloe.

- Niestety, grypie zawsze towarzyszy ten okropny kaszel - powiedziała.

Patrzyła na pukiel włosów, który opadł mu na czoło, gdy kaszłał. Chciałaby go odsunąć, ale obawiała się, że mogłoby mu się to nie spodobać.

- Jesteś zbyt wyrozumiała.

Brandt spróbował się uśmiechnąć. Wtedy wtrącił się Giles.

- Myślę, że pora pogratulować państwu młodemu i odwieźć ich do Falconcliff, zanim pan młody nam tu zemdleje.

- Nie zamierzam mdleć. - Brandt podał Chloe ramię i ruszyli do wyjścia.

Miała nadzieję, że dotrą do powozu, nim chwyci go kolejny atak kaszlu. Pozostali ruszyli za nimi. Przed kościołem czekał powóz.

- Lepiej będzie, jeśli ja usiądę obok ciebie. Nie chcę, abyś się przewrócił na hrabinę Salcombe - powiedziała lady Farrows.

Chloe dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że mówiąc o hrabinie Salcombe, lady Farrows miała ją na myśli. Justin pomógł im wsiąść do powozu, a kiedy ruszyli, Brandt znowu zaczął kaszleć. Lady Farrows podała mu chusteczkę i zaproponowała, żeby wygodnie oparł się i zamknął oczy. Starsza dama miała wszystko pod kontrolą. Chloe poczuła się niepotrzebna.

Nie docierało do niej, że jest już mężatką, a widok Brandta opartego o poduszki sprawiał, że wszystko to wydawało się jej jeszcze bardziej nierealne. Poczula, że zaraz się rozplacze, więc szybko odwróciła wzrok.

Kiedy wrócili do Falconcliff, Brandt uparł się, że sam wsiądzie z powozu. Potem pomógł wsiąść lady Farrows i Chloe, która się potknęła, ale Brandt chwycił ją w ramiona, ratując przed upadkiem.

- Przepraszam - szepnęła zakłopotana.

- Nie ma za co przepraszać - stwierdził, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. - Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że w przyszłości często będziesz się potykać.

- Mogłam ci coś zrobić.

- Żartujesz... - Objął ją mocno. - Chloe...

Przez chwilę myślała, że ją pocałuje, ale głos lady Farrows sprowadził ich na ziemię.

- Mój drogi chłopcze, wejdź do środka, zanim znowu się przeziębisz. Wątpię, by Chloe miała ochotę dalej cię pielęgnować.

Weszli do holu, a tam czekali już Justin, Belle i Marguerite. Belle tylko rzuciła okiem na bladą twarz pana młodego i od razu wysłała go na górę.

- Przeniesiemy się z weselnym śniadaniem do twojej sypialni. A ty zjesz w łóżku, jeśli będziesz miał ochotę - dodał z uśmiechem Justin.

- Tylko jeśli Chloe dotrzyma mi towarzystwa - odparł Brandt, zerkając na żonę.

Chloe zarumieniła się i zaczęła się wykręcać, ale Marguerite pospieszyła jej na ratunek.

- Doprawdy, Brandt. Nie zawstydzaj jej przy nas. Poczekaj, aż pójdziemy.

W końcu Belle i Marguerite oznajmiły, że pora się pożegnać, bo Brandt musi odpocząć.

- Zresztą panna młoda także potrzebuje odpoczynku. Jest niemal równie blada jak pan młody - dodała Marguerite, biorąc Chloe za rękę.

- Chcę porozmawiać z Chloe sam na sam - oświadczył Brandt, wstając z fotela.

Marguerite spojrzała na niego zdziwiona.

- Dobrze, ale pamiętaj, że nie jesteś jeszcze zdrowy.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł oschle.

Gdy goście wyszli, Brandt wsparł się o kolumnę łóżka, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo przeszkodził mu atak kaszlu.

- Powinieneś się położyć. - Chloe podała mu szklankę wody.

- Musimy porozmawiać.

- Możemy porozmawiać, kiedy będziesz leżał w łóżku. Połóż się, proszę.

- A ty położysz się obok mnie?

- Ja... - Chloe zeszywniała.

- Obiecałem, że cię nie dotknę, jeśli sama nie będziesz tego chciała. Nie musisz się mnie obawiać. Marguerite ma rację, ty też potrzebujesz łóżka, tak samo jak ja.

- Nic mi nie jest - próbowała protestować, ale Brandt posadził ją na łóżku, a sam usiadł w przyzwoitej odległości od niej.

- Wybacz, proszę, mój język. Nie chciałem cię przestraszyć. Tylko... To się więcej nie powtórzy i właśnie o tym chciałbym z tobą porozmawiać. Jeszcze przed ślubem mówiłem, że nie oczekuję, byś dzieliła ze mną łóżko. A w każdym razie nie wcześniej, niż będziesz na to gotowa. Nie zamierzam cię do niczego przymuszać. Nasze małżeństwo będzie oparte na rozsądnych zasadach, które nam obojgu odpowiadają.

Chloe chciała coś powiedzieć, ale Brandt nie dopuścił jej do głosu.

- Kiedy tylko zdrowie mi na to pozwoli, przeniosę się do Waverly. Chcę wiedzieć, czy pojedziesz ze mną?

- Oczywiście.

- W porządku... W takim razie nie będę cię zatrzymywał - powiedział, a w jego oczach mignęła ulga.

Chciał wstać, ale Chloe chwyciła go za rękę i powstrzymała.

- Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi. Sama umiem do nich trafić.

Brandt znieruchomiał pod jej dotykiem, a potem cofnął rękę.

- W takim razie do zobaczenia.

- Do zobaczenia. - Chloe podeszła do drzwi i zerknęła na Brandta. Zobaczyła na jego twarzy wyraz dziwnej tęsknoty i już chciała do niego podbiec i go przytulić, ale ten wyraz nagle zniknął.

- Miłego dnia - powiedział chłodno. Dał jej do zrozumienia, że chce, by wyszła.

Brandt zadzwonił po swojego pokojowego i ciężko opadł na poduszki. Ceremonia w kościele i weselne śniadanie wyczerpały nadwątlone chorobą siły.

Obserwował Chloe w kościele i widział, że jest tak oszłamiona, iż nie zdaje sobie sprawy, co się wokół niej dzieje. Uśmiechała się, ale czuł, że jest spięta. Marzył, by wziąć ją w ramiona i odpędzić wszystkie lęki i niepewność, jakie ją dręczyły. Jednak poniosło go i zrobił tę głupią uwagę na temat łóżka.

Chloe zbladła i wydawało się, że za chwilę zemdleje. Czyżby był dla niej aż tak odpychający?

Rozumiał, że potrzebuje czasu, by oswoić się z myślą, że są małżeństwem. Postanowił więc traktować ją z dystansem, i dlatego zdecydował, że do Waverly wróci sam. Chloe zostanie w Falconcliff pod pretekstem, że dom nie nadaje się jeszcze do tego, by mogła w nim zamieszkać.

Dzięki temu on oswoi się z tym, że jest jej mężem, i nauczy się panować nad emocjami.

Rozdział czternasty

Chloe przyglądała się, jak Betsy rozpakowuje jej kufer.

- To wszystko, pani hrabino? - zapytała dziewczyna, kiedy wielki kufer był pusty. - Mogę rozpakować także ten mniejszy?

Chloe dopiero po chwili zrozumiała, że te słowa skierowane są do niej, bo choć od ślubu minęło już pięć tygodni, wciąż jeszcze nie przyzwyczała się do nowego tytułu. Tydzień po ślubie Brandt wrócił do Waverly, twierdząc, że musi dopilnować remontu i przygotować dom na jej przybycie. Poinformował ją o tym chłodnym, nieznoszącym sprzeciwu tonem, a ona urażona w swojej dumie równie zimno wyraziła zgodę na to rozwiązanie.

Traktował ją z takim dystansem, że trudno było uwierzyć, iż są małżeństwem. Chloe liczyła, że zachowanie Brandta się zmieni, ale kolejne tygodnie sprawiły, że straciła nadzieję. Nie chciała, aby widział, jak ją rani. Odnosiła się więc do niego z taką samą chłodną uprzejmością, jaka według niego była najwidoczniej najwłaściwszą formą zachowania się małżonków w racjonalnym, pozbawionym uczuć związku.

- Nie w tej chwili, Betsy. Zresztą może sama się tym zająć.

Dziewczyna dygnęła i wyszła, a Chloe podeszła do kufra. Zbierało jej się na płacz. Dwa kufry i kilka mniejszych waliz przywieziono jej dzisiaj z Dutton Cottage. Zawierały resztę jej dobytku, zapakowaną przez matkę i wysłaną do Waverly, będącego teraz jej domem.

Patrząc na kufry, czuła się tak samo zagubiona i nieszczeniwa jak wtedy, gdy po raz pierwszy wysłano ją do szkoły. W dodatku od kilku dni nie czuła się najlepiej, ale nie było w tym nic dziwnego, bo zawsze, kiedy się denerwowała, gorzej się czuła.

Waverly leżało zaledwie trzy kilometry od Falconcliff, lecz Chloe odniosła wrażenie, że posiadłości oddziela od siebie ocean.

Rozejrzała się po pokoju. Meble były stare, narzuty wyblakłe, ale wszystko czyste i zadbane. Okno wychodziło na ogród, którym wiele razy przechodziła, a dalej widać było morze.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi i była przekonana, że to ktoś ze służby. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że w progu stoi Brandt.

- Nie chciałem cię przestraszyć - powiedział, wchodząc do środka.

- Nie przestraszyłeś mnie, a w każdym razie nie bardzo.

- Chloe paplała, by ukryć zaskoczenie.

- Mam nadzieję, że bagaże dotarły nieuszkodzone.

- Tak, dziękuję - odparła. Nie rozumiała, po co tu przyszedł, ale jego obecność sprawiała jej przyjemność.

- Na pewno chcesz odpocząć przed kolacją. Nie będę ci przeszkadzał. Gdybyś czegoś potrzebowała, poproś panią Cromby - Brandt sięgnął do klamki.

- Poczekaj!

Odwrócił się i spojrział na nią z uprzejmym zainteresowaniem.

- Wcale nie chcę odpoczywać - powiedziała cicho.

- Rób, na co masz **ochotę**. Jesteś u siebie.

Dopiero w tej chwili **Chloe** zdała sobie sprawę, jaka jest na niego zła.

-Pójdę nad morze - oświadczyła. Wzbierał w niej gniew.

- Raczej nie. - Uprzejma obojętność Brandta zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Przed chwilą powiedziałeś, że mogę robić to, na co mam ochotę.

- Ale to nie znaczy, że wolno ci samotnie spacerować po plaży.

- Kiedyś to robiłam.

- Owszem - przyznał - ale teraz to się zmieni. Nie będziesz wychodziła z domu bez osoby towarzyszącej i będziesz mnie informowała, dokąd idziesz.

- Dlaczego? Zostałeś moim strażnikiem?

- Zostałem twoim mężem i jestem odpowiedzialny za to, by nic ci się nie stało.

- Nie widzę różnicy. - Chloe przeszła obok Brandta. - Idę nad morze. Znam drogę, więc nie musisz mi pokazywać, jak tam trafić. - Wiedziała, że go drażni, ale wszystko było lepsze niż ta jego uprzejma obojętność.

Brandt chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Jeżeli wyjdiesz w tej cienkiej sukience, zamarzniesz. A poza tym deszcz od razu ci ją zniszczy. Nie widzę też, byś miała odpowiednie buty, i nie pomyślałaś chyba o wzięciu czepka. Jak widzisz, potrzebujesz strażnika.

- Jeśli koniecznie chcesz być moim strażnikiem, to może powinieneś pójść ze mną.

- Może powinienem. - Puścił jej ramię. - Przebierz się w coś odpowiedniego i załóż porządne buty. Spotkamy się w ogrodzie za pół godziny.

Chloe stała i patrzyła, jak Brandt odchodzi. Serce biło jej gwałtownie. Miała wrażenie, że właśnie zbudziła ze snu wielkiego, groźnego tygrysa. Ale czy nie taki właśnie był jej cel? Dość miała tego zimnego, nudnego i pozbawionego namiętności małżeństwa. Chciała to zmienić i znaleźć się w ramionach Brandta tak jak tamtej nocy.

Miała nadzieję, że wie, co robi.

Brandt stał przy ścieżce, prowadzącej nad brzeg morza. Zastanawiał się, czy Chloe przyjdzie. Rozsądek mówił mu, że to jest szansa na poprawę sytuacji. Szczególnie jeśli Chloe znowu będzie tak prowokująca i nieprzewidywalna jak wcześniej.

Sam nie rozumiał, jak do tego doszło. Niczego nie zamierzał zmieniać, ich związek miał być nadal wyważony i racjonalny, tak jak to ustalili w dniu ślubu. Dopóki leżał w łóżku w Falconcliff, nie było z tym problemów, bo Chloe zdawała się unikać go nie mniej starannie niż on jej. Potem wyjechał do Waverly i w ciągu tych kilku tygodni, kiedy mieszkał sam, wmówił sobie, że bez problemu zdoła zachować wobec niej dystans. Jednak miał erotyczne sny, dręczące go co noc, a kiedy się budził, coraz silniej pragnął Chloe.

Nie wiedział, co go skłoniło, żeby zajrzeć do jej sypialni. Zrobił to chyba po to, by się upewnić, że nic jej nie dolega. Kiedy zobaczył ją w korytarzu, stojącą przy kufrach, wydała mu się taka samotna.

Poczuł mrowienie na karku i zrozumiał, że Chloe nadcho-

dzi. Odwrócił się i patrzył, jak idzie przez ogród w jego kierunku. Miała na sobie burą suknię i wypłwiały czepek, ale nawet w tak nieatrakcyjnym stroju była bardzo pociągająca.

- Już myślałem, że zmieniłaś zdanie - powiedział, celowo przeciągając samogłoski, by ukryć emocje.

- Nie zamierzałam go zmieniać. Po prostu Betsy długo szukała odpowiedniej sukni i butów - powiedziała, a w jej oczach zalśniły wyzywające błyski. - Następnym razem nie będzie to tyle trwało, bo moje rzeczy będą rozpakowane.

- Czy to znaczy, że będzie następny raz?

- Tak. Chyba że chcesz mnie więzić w domu. Obiecałam Willowi i Caroline, że będę ich często zabierać na pikniki - dodała z uśmiechem. - Idziemy? - zapytała i nie czekając na odpowiedź, ruszyła ścieżką w stronę morza.

- Pod warunkiem, że będziecie zabierać służącego. - Brandt dogonił ją bez trudu.

- Zobaczymy. - Chloe przyspieszyła.

- Zrobisz tak, jak powiem.

Doszli do ścieżki, biegnącej wzdłuż klifu. Chloe zatrzymała się i popatrzyła na Brandta.

- O ile zrozumiałam, mówiłeś, że będzie mi wolno chodzić, gdzie i kiedy zechcę.

- Jeżeli nie będziesz się narażać na niebezpieczeństwo.

- Czym może mi grozić piknik z dziećmi?

- Przypomnij sobie, jak zostałaś na skałach odcięta przez wodę.

- To była wyjątkowa sytuacja.

- Co ty powiesz?

Chloe zaczęła schodzić.

- Pozwól, że ci pomogę. - Brandt chwycił ją za ramię.

- Puść! - Wyszarpnęła ramię i nadal szła w dół.

Kiedy znaleźli się na plaży, Chloe usiadła na kamieniu i zaczęła rozwiązywać sznurówki.

- Co robisz? - zapytał, stając przed nią.

- Zdejmuję buty i pończochy, żeby wejść do wody.

- Powiesz mi, o co chodzi?

- Chcę pochodzić po wodzie. - Chloe zdjęła jeden but.

- A ja myślę, że chcesz się ze mną pokłócić.

- Po co miałabym się z tobą kłócić? - Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Może ty mi to powiesz.

- Nie chcę się z tobą kłócić. Po prostu chciałam pójść na plażę, tak jak to zawsze robiłam. - Zdjęła drugi but.

- Chloe.

- Mógłbyś popatrzeć gdzie indziej? Chciałabym zdjąć pończochy.

Przyklęknął przed nią.

- Pozwól, że ja to zrobię - powiedział i zanim zdążyła zaprotestować, ujął jej stopę w dłoń.

- Co... co robisz? - wyjąkała.

Brandt sunął dłonią w stronę kolana, aż napotkał wstążkę podtrzymującą podwiązkę. Rozwiązał ją i powoli zwił ją dwubną pończochę. Kiedy skończył, spojrział na Chloe i zobaczył, że siedzi nieruchomo i wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Drugą zdejmę sama, jeśli pozwolisz.

- A może ja chcę zdjąć także drugą...

- Nie... - Chloe błyskawicznym ruchem odsunęła nogę poza zasięg jego ręki.

- Ja też zdejmę buty, będziemy mogli razem pobrodzić po wodzie.

Chloe nie zamierzała na niego czekać. Weszła do wody

i wystawiła twarz na wiatr. Czepek zwiślał jej na plecach, włosy powiewały dookoła twarzy.

Brandt z trudem oderwał wzrok od tego pięknego widoku.

- Załóż czepek.

- Zdjęłam go tylko na chwilę. Chcę nacieszyć się wiatrem. Ty tego nie rozumiesz, bo mężczyźni nie muszą się pilnować, by mieć jasną skórę, i nie przejmują się piegami.

- Jeśli już o tym mówimy, to zwracam ci uwagę, że masz bardzo jasną cerę i słońce może ci zaszkodzić. Powinnaś uważać i nie wystawiać się na jego działanie zbyt długo. Poparzenia słoneczne są bolesne. A poza tym podobają mi się twoje piegi - dodał po chwili milczenia.

- Naprawdę? Ja ich nienawidzę.

- Nie żartuj. Są urocze.

- Czy to znaczy, że nie będę już musiała używać musztardowego specyfiku pani Butler do wybielania piegów? - Chloe uśmiechnęła się nieśmiało.

- Zabraniam ci go używać - powiedział miękko i zanim zorientował się, co robi, podszedł bliżej i delikatnie przesunął palcem po grzbiecie jej nosa.

Chloe gwałtownie wciągnęła powietrze, ale nie cofnęła się. Rozchyliła wargi i Brandt był zgubiony.

Położył jej dłonie na ramionach i pocałował ją. Smakowała słodko i kusząco. Tak jak to zapamiętał. Tak samo jak w jego śnie. Nie zaprotestowała, kiedy ją objął i przyciągnął do siebie, przeciwnie, wtuliła się w niego i nieśmiało oddała pocałunek.

Odsunął się od niej oszołomiony, a kiedy spojrzął w jej oczy, osłupiał z zachwyty, zdał sobie sprawę, że Chloe go pragnie.

- Chloe. - Chciał ją znowu pocałować; ale cofnęła się.

- Co się stało? - zapytał, marszcząc brwi.
- Nic. Po prostu...
- Po prostu co? - zapytał łagodnie. - Zareagowałaś na mój pocałunek tak, że mógłbym sądzić, iż jednak nie jestem ci obojętny.
- Nie o to chodzi - odparła z nieszczęśliwą miną, a nagle fala uprzytomniła Brandtowi, że wciąż stoją w wodzie.
- To nie najlepsze miejsce na takie rozmowy. Usiądźmy na skałach.
- Może lepiej wróćmy do domu.
- Chodź. - Brandt wziął ją za rękę i poprowadził w stronę skał. - Dlaczego się cofnęłaś, kiedy chciałem ci pocałować? Boisz się mnie?
- Nie boję się. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.
- Naprawdę nie wiesz? - Czuł, że nie powiedziała prawdy. - Nie ma nic złego w tym, że mąż i żona czują do siebie pociąg. Uważam, że to dużo lepsze niż wzajemna obojętność. Dlatego niezmiernie się cieszę, że i ja nie jestem ci obojętny.
- Przecież ustaliliśmy, że nie chcemy namiętności w naszym związku - szepnęła.
- Ustaliliśmy też, że oboje pragniemy mieć dzieci. Moja cioteczna babka, zanim wyjechała, przypomniała mi o obowiązku spłodzenia potomka. Uważam, że intymne kontakty należy potraktować jako jeden z elementów naszej umowy. Oczywiście możemy unikać namiętności.
- Myślę, że to nie...
- Nie myśl. Potraktuj to jako jeden z punktów naszej umowy.
- Brandt przyciągnął ją do siebie i pocałował, a kiedy przygłęła do niego i oddała pocałunek, odważył się przesunąć us-

ta na jej szyję. Potem znowu chciwie całował jej wargi, a gdy w końcu wypuścił Chloe z objęć, było wyraźnie widać, że właśnie długo i namiętnie całowała się z mężczyzną.

Postanowił zwolnić tempo, nie chciał jej spłoszyć, jak wtedy w pokoju bilardowym.

- Myślę, że na razie dosyć tych obowiązków - stwierdził rzeczowym tonem.

- Ja... też tak myślę - odparła, nie patrząc mu w oczy. - Chciałabym wrócić do domu.

- Jeśli znowu będziesz miała ochotę iść na plażę, z radością dotrzymam ci towarzystwa.

Chloe zarumieniła się i wstała. Wciąż jeszcze rozmarzona po jego pocałunkach, zaczęła wkładać buty.

Obserwował ją z prawdziwą satysfakcją triumfującego samca. Przekonał się, że nie jest jej obojętny, i zamierzał to w pełni wykorzystać. Nie będzie się spieszył. Będzie ją uwodził powoli, aż wreszcie sama przyjdzie do jego łóżka. Wiedział, że warto poczekać, wtedy będzie o wiele przyjemniej.

Nie chciał, by dla któregośkolwiek z nich sprawy małżeńskiego łóżka były obowiązkiem. Nawet jeśli jest to małżeństwo z rozsądku.

Chloe zakładała kolczyki i czuła, że drżą jej ręce. Wiedziała, że za chwilę zejdzie do salonu, a potem razem z Brandtem przejdą do jadalni, na pierwszą wspólną kolację w Waverly. A później...

Na samą myśl o tym, co będzie później, ugięły się pod nią kolana. Nie wiedziała, jak do tego doszło, że na plaży zaczęli się nagle całować. Rozmawiali o piegach, a po chwili była już w jego ramionach i nawet nie przyszło jej do głowy, aby się

odsunąć. Jego bliskość oszałamiała i pozbawiała własnej woli. Wystarczyło, że ją pocałował, i topniała w jego rękach jak wosk. Tak samo jak tamtej nocy.

Zrozumiała, że musi mu powiedzieć, co wtedy się stało. I to zanim znów znajdzie się w jego łóżku. Coraz bardziej zdeenerwowana, zastanawiała się, jak wyznać, co się wydarzyło. Bała się, że jej nie uwierzy, bo przecież nic z tamtej nocy nie pamiętał. A jeśli ją posądzi o niewierność?

Może nie zauważy, że nie jestem dziewczyną, pomyślała desperowana. A może dać mu jakieś lekarstwo, żeby był śpiący i oszołomiony?

Nie... wtedy znowu nie będzie nic pamiętał. Muszę mu to jakoś powiedzieć. Ale jak? Poczula, że zaczyna wpadać w panikę.

Chloe odstawiła kieliszek z winem. Wypiła zaledwie kilka łyków. Zjadła też niewiele. Brandt zachowywał się, jak na dżentelmena przystało. Zaprowadził ją do jadalni, a przy kolacji cały czas prowadził spokojną rozmowę na tematy, które interesowały ich oboje. Nie wydarzyło się nic, co mogłoby tłumaczyć jej nerwowe oczekiwanie. A jednak jego palce zbyt często muskały jej palce. Sposób, w jaki ścigał jej spojrzenia, sprawiał, że czuła się dużo bardziej skrępowana, niż gdyby z nią otwarcie flirtował. Pamiętała londyńskie plotki, według których Brandt był wyrafinowanym kochankiem. Czuła, że wie, co robi, i dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, jakie to na niej wywiera wrażenie.

Wcale nie była pewna, czy jej się to podoba.

- Chloe. - W jego głosie brzmiało lekkie rozbawienie. - Pora już wstać od stołu.

- Naprawdę? W takim razie przejdę do salonu.

Kiedy wstała, on także wstał. Powiedział, że dotrzyma jej towarzystwa.

- Nie masz ochoty na kieliszek brandy albo porto?

- Nie. Nie dzisiaj - odpowiedział, nie odrywając wzroku od jej ust.

Chloe poczuła, że się rumieni, ale pomyślała, że to pewnie od wina. Odwróciła wzrok.

- Mam iść do salonu?

- Oboje możemy tam pójść. Moglibyśmy zagrać w karty.

W tej chwili Chloe gotowa była nawet grać w karty. Kto wie, może on wcale nie zamierza się z nią kochać dziś wieczorem?

Brandt podał jej ramię, a ona oparła dłoń na jego rękawie, próbując nie zważać na dreszcz podniecenia, jaki przebiegł jej po plecach. Idąc obok Brandta do salonu, pilnowała, żeby jedynym punktem, w jakim stykają się ich ciała, było jego ramię. Nie mogła przecież dopuścić, by wyczuł, że kiedy go dotyka, drży.

Światło lamp tworzyło w salonie ciepłą, intymną atmosferę. Brandt zaprowadził ją do małego stolika obok kominka.

- Usiądź, a ja przyniosę karty - poprosił i swobodnym gestem musnął palcami jej policzek.

Tamtej nocy, kiedy tak chętnie pozwoliła mu się uwieść, czuła, że jest mu potrzebna. A dzisiaj potrzebował tylko jej ciała. Czuła się jak ofiara. Czujna, ale zbyt naiwna, aby wygrać w pojedynku z doświadczonym drapieżnikiem, który wyruszył na łowy.

Brandt wrócił z kartami i usiadł naprzeciwko Chloe.

- Umiesz grać w pikietę? - zapytał, wprawnie tasując karty.

- Tak.

- Ty przekładasz, ja rozdaję, ale najpierw ustalmy zasady.
- Jakie zasady?
- Ustalmy, czego każde z nas zażąda, jeśli wygra. -
Uśmiechnął się.

- Najczęściej gra się o pieniądze - odparła, marszcząc brwi.

- Nie o tym myślałem.

- A o czym?

- Chcę grać o wyższą stawkę. Na przykład o twój pocałunek. Oczywiście pod warunkiem, że wygram.

- W takim razie ja chcę jutro iść na plażę. Sama.

- Wysokie stawki - stwierdził po chwili, nie spuszczać z niej wzroku. - Nie zamierzam pozwolić ci wygrać. Wiesz o tym, prawda? Popchnął karty w jej stronę. - Zagramy trzy razy. Ten, kto dwa razy zwycięży, dostanie nagrodę.

Z talią kart w rękę Chloe od razu poczuła się pewniej. Przełożyła karty i przesunęła talię w jego stronę.

- Ja też nie zamierzam dać ci wygrać.

- Nie? Zobaczymy. - Znowu się uśmiechnął.

Chloe spojrzała na swoje karty. Nie były najlepsze, ale i nie najgorsze. Wiedziała, że Brandt jest doskonałym graczem, lecz ona nie ustępowała mu umiejętnościami. Uniosła wzrok znad kart i zobaczyła, że Brandt się jej przygląda.

- Zaczynasz - powiedział.

Nie pozwoliła się zdekoncentrować, ale na początku ręce jej lekko drżały. Brandt zdobył pierwszy punkt i w jego oczach mignął wyraz triumfu. Widząc to, Chloe miała ochotę rzucić w niego swoimi kartami. Grali dalej, a on ciągle się jej przyglądał i niby przypadkiem dotykał jej dłoni. Podejrzewała, że próbuje ją w ten sposób rozproszyć, choć czuła, że i on nie koncentruje się na grze, lecz na niej.

Rozzłościło ją takie zachowanie. Postanowiła skupić się wyłącznie na kartach. W rezultacie pierwsza zgromadziła liczbę punktów wymaganą do wygranej i dopiero wtedy spojrzała na Brandta.

- Wygrałam, mój panie - oświadczyła.

Brandt przyznał jej rację z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Drugie rozdanie?

- Oczywiście. Teraz ty rozdajesz - powiedział, podając jej przełożoną talię.

Chloe rozdała, zadowolona, że ręce przestały jej drżeć. Zdjęła rękawiczki, a wtedy kamień w pierścionku, który dał jej Brandt, pięknie zalśnił. Obejrzała swoje karty: wyjątkowo słabe. Zaniepokoiła się.

Grała najlepiej, jak umiała, ale tym razem Brandt też skupił się na grze i wygrał.

- Mamy remis - oświadczył.

- Na to wygląda.

- Nie na długo, bo zamierzam wygrać następną kolejkę.

-Tak samo jak ja.

- W takim razie zaczynamy. - Rzucił jej wyzywające spojrzenie.

W tym rozdaniu dostała bardzo dobre karty. Ucieszyła się, ale nie dała tego po sobie poznać. Skoncentrowała się tak bardzo, że straciła z oczu cały świat. Liczyła się tylko gra. Brandt też był skupiony i pierwszy raz tego wieczoru walczyli jak równy z równym. W końcu Chloe wygrała, choć jej przewaga nie była duża.

- Wygrałam - oświadczyła z triumfalnym uśmiechem.

- Ciągle nie powiedziałaś mi, gdzie nauczyłaś się tak grać.

- Brandt wydawał się wstrząśnięty. - Niewielu znam mężczyzn, którzy umieliby ci dorównać.

Na to pytanie Chloe wołałaby nie odpowiadać.

- Bardzo się starałam, żeby wygrać. Jutro idę sama na plażę.

- Tak. Masz na to moją zgodę, ale to jeszcze nie koniec - powiedział Brandt z błyskiem w oku. - Teraz, kiedy już wiem, jaki z ciebie przeciwnik, lepiej się przygotuję.

- Proszę, nie dzisiaj. Chciałabym się położyć.

- W takim razie pozwól, że cię odprowadzę do twojego pokoju.

- Jestem pewna, że umiem tam trafić bez twojej pomocy.

- Nie wątpię, ale chcę cię odprowadzić. Byłoby z mojej strony nieładnie, gdybym tego nie zrobił.

Tym razem Brandt nie podał jej ramienia. Szli obok siebie w milczeniu, a on wydawał się zajęty swoimi myślami. Zatrzymał się przed drzwiami jej sypialni, a serce Chloe zaczęło bić jak oszalałe. To śmieszne, pomyślała, przecież on przegrał, więc nie będzie pocałunku.

- Dobranoc, Chloe.

- Dobranoc - odpowiedziała i chciała przejść obok Brandta, kiedy nagle chwycił ją za ramiona.

- Poczekaj - szepnęła i zanim zdążyła zaprotestować, zamknął jej usta pocałunkiem.

- To nie w porządku, przecież przegrałeś - powiedziała, gdy ją puścił.

- Gdybym wygrał, ty miałas mnie całować. O tym, że ja mam cię nie całować, nie było mowy.

- Nie sprecyzowałeś tego, więc ten pocałunek jest nieważny.

- Mam go zabrać z powrotem? - zapytał i z uśmiechem musnął palcami jej wargi. - Już go nie ma - szepnął.

- Nie grasz fair.

- To prawda, nie gram fair - przyznał, ale z jego wyrazu twarzy niczego nie mogła wyczytać.

Bezgranicznie zdumiona, patrzyła, jak odchodzi. I co miała znaczyć ta uwaga?

Nic już nie rozumiała.

Scan-dalouis

Rozdział piętnasty

Brandt wyszedł z zimnej morskiej wody. Miał nadzieję, że pływanie go uspokoi i dzięki temu przestanie myśleć o znalezieniu Chloe.

Jako dżentelmen, musi honorować zakład. Ale jako mąż najchętniej zabroniłby samotnej wyprawy nad morze i zmusił żonę, by została w domu, gdzie była bezpieczna. Na wszelki wypadek wysłał za nią jednego ze służących, żeby dyskretnie obserwował, czy nic jej nie grozi.

Spojrzał na skały, na których zostawił ubranie, i zobaczył Justina.

- Przyznam, że jestem dość zdziwiony. Oczekiwałem, że mając świeżo poślubioną żonę, znajdziesz ciekawszy sposób na pozbycie się nadmiaru energii - stwierdził Justin, kiedy Brandt się zbliżył.

- Wczoraj wieczorem graliśmy w karty - oznajmił Brandt, naciągając spodnie.

-I?

- Przegrałem. Dlatego tu jestem. Nie rozumiem, dlaczego Chloe tak starannie ukrywa swój talent do gry. Gdyby grała na pieniądze, zarobiłaby fortunę.

- Właśnie dlatego nie chce grać. Boi się, że odezwią się w niej cechy, które zgubiły Luciena.

- To nedorzeczne!

- Nie bardziej niż twoje obawy, że mogłeś odziedziczyć skłonności swojego ojca.

- To co innego.

- Doprawdy? Moim zdaniem, oboje umieracie ze strachu, że pewnego dnia odkryjecie w sobie najgorsze cechy swoich krewnych. Mimo że całym waszym życiem udowadniacie, jak bardzo jesteście od nich różni.

- Chloe jest dobra i uczciwa... niczym nie przypomina swojego brata. Jak w ogóle mogła tak pomyśleć? I to dlatego, że gra w karty lepiej niż większość mężczyzn?

- Lucien nauczył ją grać w karty, kiedy była bardzo młoda, i bezwstydnie wykorzystywał jej talent. Nie zdradź się, że wiesz to ode mnie, bo obiecałem Belle, że dotrzymam sekretu. Zapytaj o to Chloe.

- Taki miałem zamiar. Zrobię to zresztą od razu.

Chloe rozłożyła płaszcz na piasku i usiadła, podciągając kolana pod brodę. Dzień był pogodny, ale nie było tak wspaniale, jak to sobie obiecywała. Może dlatego, że znowu dokucało jej zmęczenie i nie czuła się najlepiej?

A może dlatego, że nie było przy niej Brandta? Wczoraj wieczorem koniecznie chciała udowodnić, że zachowa niezależność i nie podda się jego woli, ale teraz to zwycięstwo nie wydawało się jej takie przyjemne. Do wyznaczonej godziny powrotu miała jeszcze sporo czasu, a postanowiła nie wracać do domu ani chwili wcześniej. Zauważyła stajennego, który ją obserwował, kryjąc się za skałami, i domyśliła się, że to Brandt kazał mu jej pilnować. Powinna się rozzłościć, ale nie

wiadomo dlaczego, zupełnie jej to nie przeszkadzało, a nawet dodawało otuchy.

- Chloe.

Brandt zbliżył się tak cicho, że nie słyszała jego kroków. Ucieszyła się, że przyszedł, ale kiedy zobaczyła jego potargane, mokre włosy i mokrą koszulę, przestraszyła się.

- Czy coś się stało?

- Nie odpowiedziałś na moje wczorajsze pytanie. Powiedz, kto cię nauczył grać w karty? - zapytał cicho.

- Lucien nauczył mnie grać - odparła i mocniej objęła kolana.

- Powiedz mi, co się stało? - Brandt klęknął na jej płaszczu.

Chloe odwróciła głowę i spojrzała w morze, a kiedy się odezwała, brzmiało to tak, jakby mówił kto inny.

- Miałam wtedy trzynaście lat. Lucien nudził się i wpadł na pomysł, że nauczy mnie grać w karty. Szybko okazało się, że mam do tego talent. Zaczął mnie uczyć na poważnie, pokazując różne sztuczki i tłumacząc, jak należy myśleć i na co zwracać uwagę. Nigdy wcześniej tak się mną nie zajmował, więc bardzo mi to pochlebiało. Później zaczęłam grywać z jego przyjaciółmi. Lucien zakładał się, że wygram, a ponieważ nikt w to nie wierzył, więc sporo na tym zarabiał. Byłam głupia i nie zdawałam sobie sprawy, że mnie wykorzystuje. Jego znajomi zachwycali się moim talentem i początkowo podobało mi się to. Z czasem zaczęłam bać się tych ludzi, bo często bywali pijani i... ordynarni. Raz Lucien zabrał mnie do gospody. Papa się o tym dowiedział i wtedy skończyła się gra...

- Co się tam stało?

Chloe nie mogła spojrzeć Brandtowi w oczy. Nikomu

o tym nie mówiła. Nawet Belle nie miała pojęcia, co się wydarzyło.

- Jeden z przyjaciół Luciena złapał mnie, zaciągnął do kąta i... pocałował. Lucien groził, że go zabije. Zaczęła się awantura i wtedy przyszła żona właściciela gospody. Zobaczyła mnie i zabrała do swojego pokoju, a potem wezwała papę.

Brandt milczał, a ona czekała na słowa potępienia, które zaraz padną.

- Niech go diabli!

- To moja wina - szepnęła. - Papa był wściekły. Krzyczał że od razu powinnam mu powiedzieć, co się dzieje. Lucier mówił, że dzięki mojej grze zarobi na pokrycie swoich długów. Uważał, że papa nie powinien o tym wiedzieć i mama też nie, bo tylko niepotrzebnie będzie się martwiła, że znowu stracił wszystkie pieniądze. Papa zabronił Lucienowi wstępu do domu, ale mama go wpuszczała. Gdyby papa się dowiedział, złościłby się na mamę.

- Niczemu nie byłaś winna - stwierdził Brandt. - To Lucien był podły. Do swoich celów gotów był wykorzystać każdego. Mężczyzna, który w taki sposób posługuje się dzieckiem... Wykorzystujący ciebie... Twój ojciec zresztą nie by dużo lepszy - stwierdził bezlitośnie.

- Papa powiedział mi wtedy, że jestem na prostej drodze aby stać się... kobietą upadłą. I hazardzistką. Tak samo jak Lucien.

Właśnie te słowa ojca najbardziej ją zabolaly.

- Bzdury! - Brandt przytulił ją, a kiedy zaczęła płakać, pogładził ją po głowie jak dziecko.

Nie wiedziała, ile czasu tak siedzieli. W jego objęciach czuła się bezpieczna i najchętniej zostałaaby tak na zawsze. W końcu Brandt się poruszył.

- Wracajmy do domu. Chyba że chcesz tu jeszcze posiedzieć.

- Wracajmy.

- Ze mną będziesz bezpieczna - zapewnił, niechętnie wypuszczając ją z objęć.

- Wiem... - szepnęła drżącym głosem.

- To dobrze. - Brandt delikatnie musnął ustami jej wargi i wstał. - Idziemy? - Spojrzał na jej stopy i zobaczył, że nie zdjęła butów.

- Nie miałam dziś ochoty chodzić po wodzie.

- Rozumiem. - Brandt podniósł jej płaszcz z piasku i poprosił, by założyła czepek.

Posłusznie zawiązała tasiemki pod brodą i po raz pierwszy pomyślała, że ciągle upomnienia Brandta są wynikiem jego troski o nią, a nie przejawem chęci kontrolowania każdego jej kroku. W połowie drogi musiała się zatrzymać, bo zakręciło się jej w głowie.

- Co się dzieje? - zaniepokoił się Brandt.

- Nic. Po prostu zakręciło mi się w głowie.

- Chcesz usiąść?

- Nic mi nie będzie - odparła, bo zawroty głowy minęły.

Kiedy jednak dotarła na górę klifu, czuła się słaba i dokuczał jej żołądek.

- Jesteś blada. Źle się czujesz?

- Zmęczyłam się.

- Od przyjazdu niewiele jadłaś.

- W nowych miejscach często mój organizm tak reaguje na zmianę. Pamiętam, że kiedy pierwszy raz wyjechałam do szkoły, nie jadłam przez prawie dwa tygodnie.

- Może w takim razie powinienem cię odesłać do Falcon-

cliff, zanim całkiem znikniesz - zażartował, ale czuła, że jest zaniepokojony.

- Mój dom jest teraz tutaj.

- Ciesz się, że tak mówisz. Przez resztę drogi poniosę cię na rękach.

Tym razem nie protestowała i Brandt zaniósł ją aż do salonu i położył na sofie. Poszedł poprosić, żeby im przygotowali herbatę i ciasto. Ku jej zaskoczeniu, sam przyniósł tacę. Nalał jej herbaty i posłodził.

- Wolisz kawałek sera czy ciasto? - zapytał.

Zdecydowała się na ser, choć prawdę mówiąc, wcale nie miała apetytu. Brandt jednak nie spuszczał z niej wzroku, przełknęła więc kilka kęsów i wypila herbatę.

- Dziękuję, od razu mi lepiej.

- Jeśli nadal będziesz taka słaba, wezwę doktora Crowleya.

- Nie trzeba! Nic mi nie jest.

- Odpoczywaj tu albo w swojej sypialni, gdzie wolisz, ale nie wychodź już dzisiaj z domu.

- Jeśli mogę, wolę zostać w salonie. - Chloe nie chciała wracać do pustej sypialni.

- Oczywiście, że możesz. Muszę trochę popracować. Będę w gabinecie. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, poślij po mnie.

Nie mógł się skupić na pracy. Wciąż myślał o Chloe i o jej bracie. Ilu osobom ten podły człowiek zatruł życie swoim okrutnym lekceważeniem? Niewiele brakowało, by Lucien zabił Justina i zniszczył życie Belle. Brandt życzył mu wtedy wiecznego potępienia. Gdy dowiedział się, co zrobił Chloe, żałował, że sam go na nie nie skazał.

Przestał się dziwić, że Chloe wybrała sobie na męża sir Prestona. Nareszcie zrozumiał, dlaczego tylko związek z kimś takim wydawał jej się bezpieczny.

Czekało go trudne zadanie. Będzie musiał ją przekonać, że nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Lucien. Należy dać jej czas i modlić się, aby kiedyś wreszcie do niego przyszła.

Brandt troszczył się o Chloe; uprzejma obojętność, która ją tak irytowała, znikła, ale dobroć, jaką jej okazywał, wprawiała ją w zakłopotanie. Może kiedy mu opowiedziała o Lucieniu, zrobiło mu się jej żal i stąd ta ostrożność, z jaką się do niej odnosił. Chciałaby to wyjaśnić, ale nie wiedziała jak.

Trzy dni później złożyła jej wizytę Emily. Nowe eleganckie ubrania i szczęśliwa mina świadczyły, że małżeństwo jej służy.

- Już dawno chciałam cię odwiedzić - Emily ucałowała Chloe w policzek - ale najpierw hrabia Salcombe długo chorował, a potem my wyjechaliśmy do Szkocji i nie było kiedy. Chcę z tobą porozmawiać o tamtej nocy, kiedy odbywało się twoje przyjęcie zaręczynowe.

- Gdy cię zostawiłam z sir Prestonem, nie wiedziałam, że będziecie zamknięci i że... że zostaniesz skompromitowana - powiedziała Chloe. Wydawało jej się, że rozmawiają o zamierzchłej przeszłości.

- Miałam nadzieję, że tak to się właśnie skończy. - Emily uśmiechnęła się szeroko.

- Chciałaś, żeby do tego doszło?

- Tak. Na początku wściekłam się na lady Kentworth za to, że zamknęła cię w pokoju z Prestonem. Postanowiłam dostać się do was sekretnym przejściem, a potem wyprowadzić was do biblioteki. Ale kiedy się nad tym zastanowiłam, doszłam do wniosku, że to jej nie powstrzyma i dalej

będzie intrygować. Pomyślałam, że najlepiej będzie, jeśli po otwarciu drzwi Preston zostanie znaleziony z inną kobietą. W takiej sytuacji zostaje tylko błyskawiczny ślub.

- A ja sądziłam, że nie chcesz za niego wyjść.

- Chciałam mu tylko dać nauczkę. Preston upierał się, by wracać do biblioteki i za wszelką cenę chciał uniknąć stawiania mnie w dwuznacznej sytuacji. Musiałam go jakoś od tego odwieść. - Emily znowu się uśmiechnęła. - Całkiem nieźle mi to wyszło. Nawet nie przypuszczałam, że uwodzenie mężczyzny może być tak przyjemne.

- To ty go uwiodłaś?

- Nie zamierzałam tego robić. Chciałam go tylko pocałować, ale kiedy zaczęliśmy się całować... nie udało nam się powstrzymać. Zresztą wcale mi na tym nie zależało. Widzę, że jesteś zaszokowana, ale po kilku tygodniach małżeństwa wiesz już chyba, jak przyjemnie jest uwodzić swojego męża. W takich chwilach masz go całkowicie w swojej mocy. Nie próbowałaś tego jeszcze? Hrabia Salcombe wydaje się ekspertem w tej dziedzinie, ale jestem pewna, że gdy wykażesz trochę inicjatywy, będziesz go miała u swoich stóp.

Chloe przezyciężyła zakłopotanie, bo korciło ją, by dowiedzieć się czegoś więcej o tajnikach sztuki miłosnej.

-I kobiety to robią? Nie jest to uważane za wulgarne?

- Kto miałby tak uważać? Preston? On nie ma nic przeciwko temu. A sądząc z tego, jak patrzy na ciebie twój mąż, on także byłby zadowolony.

- Emily! - Chloe zarumieniła się.

- Nie mów, że nie zauważyłaś! No dobrze, nie będę się z tobą drażnić. Jest jeszcze coś, co chciałam ci powiedzieć. To ja zamknęłam drzwi do biblioteki, kiedy hrabia Salcombe poszedł cię szukać.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Bałam się, że ktoś zauważy otwarte przejście w komin-ku i zamknie je, ale głównie chodziło mi o to, że jeśli was tam znajdą razem, to będziecie skompromitowani, i ślub będzie musiał odbyć się szybko, a lady Kentworth nie będzie miała okazji niczego zepsuć. Nie wiedziałam, że zgubisz się w korytarzach, oboje się przeziębicie i hrabia Salcombe pojedzie chory do Londynu... Mam nadzieję, że mi wybaczysz...

- Wybaczam ci, bo wiem, że chciałaś jak najlepiej - powiedziała Chloe, choć wcale nie była pewna, czy rzeczywiście miała jej co wybaczać.

- Dziękuję - rozpromieniła się Emily. - Cieszę się, że będziemy sąsiadkami. Planujemy wydać niedużą kolację w Martin Woods i byłabym szczęśliwa, gdybyście mogli w niej uczestniczyć. Teraz jesteś wicehrabiną, ale mam nadzieję, że nie poczytasz tego zaproszenia za arogancję.

- Oczywiście, że nie. Przyjdziemy z przyjemnością.

- Na mnie pora. - Emily wstała i zawahała się. - Chcę ci powiedzieć jeszcze coś. Na razie wie tylko mama, ale ona sama zgadła. Spodziewam się dziecka - szepnęła zadowolona i onieśmielona jednocześnie.

- Wspaniale! - Chloe uśmiechnęła się, ale poczuła ukłucie zazdrości. - Nie powiedziałaś jeszcze mężowi?

- Nie. Zanim to zrobię, chcę być pewna. Mama twierdzi, że mam wszelkie objawy.

- Pamiętam, jak okropnie Belle czuła się w ciąży z Julianem. Mam nadzieję, że ty aż tak nie cierpisz.

- Nie, wcale nie czuję się chora. Czasami rano dokuczają mi mdłości, ale kiedy coś zjem, od razu jest lepiej. Najbardziej drażni mnie ciągle zmęczenie. Najchętniej cały czas bym spa-

ła. To do mnie całkiem niepodobne, ale mama zapewnia, że to minie.

- Dziecko ci to wszystko wynagrodzi - powiedziała Chloe i uściskała Emily na pożegnanie.

Kiedy została sama, usiadła i zaczęła się zastanawiać nad tym, co usłyszała. Najbardziej zaskoczyła ją swoboda, z jaką Emily opowiadała o uwodzeniu sir Prestona, i to jeszcze przed małżeństwem.

Może takie chwile słodkiego zapomnienia są całkiem naturalne? A to, że oddała się Brandtowi tamtej nocy, wcale nie znaczy, że jest kobietą upadłą, jak jej to wróżył ojciec? Ciekawe, jak by zareagował jej mąż, gdyby go próbowała uwieść albo oznajmiła, że chce mieć dziecko. Czy jego oczy pociemniałyby tak samo jak wtedy, gdy jej pragnie? A może cofnąłby się z obawy, że może jej sprawić ból?

Nie ma sensu siedzieć i dumać o tych sprawach. Brandt pojechał w teren obejrzeć wymagające naprawy ogrodzenia. Pomyślała, że mogłaby wyjść do ogrodu i zobaczyć, co się tam ostatnio zmieniło, ale nie chciało jej się ruszyć. Ostatnio ciągle chciało się jej spać.

Tak jak Emily.

Nie mogła uwierzyć, by po jednej nocy od razu zaszła w ciążę. Po prostu ostatnio jest zmęczona i nie czuje się najlepiej. Zresztą od kilku dni jest poprawa. Zaczęła więcej jeść i nie miewała już zawrotów głowy. Nie można jej porównywać z Belle, która naprawdę cierpiała.

Pożałowała, że nie zapytała Emily o inne symptomy. Nie wiedziała, na co należy zwrócić uwagę, a nie mogła zapytać Belle, bo gdyby to zrobiła, ona od razu chciałaby wiedzieć, czemu pyta. I kto wie, czy nie wspomniałaby o tym Brandto-

wi, a wtedy on zapytałby, skąd się bierze jej zainteresowanie. I co miałyby mu odpowiedzieć?

Na szczęście nie dojdzie do takiej okropnej sytuacji, bo niemożliwe, żeby była w ciąży.

scan-dalouis

Rozdział szesnasty

Madame Dupont weszła do niedużej przymierzalni, gdy jej asystentka kończyła właśnie podpinać szpilkami dół sukni Chloe.

- Uroczo pani wygląda! Ten kolor świetnie pasuje do pani karnacji.

Madame sprawdziła, jak przylega góra sukni, i ze współczuciem zerknęła na Chloe.

- Doskonale. Góra jest dość luźna, co wkrótce bardzo się przyda. Proszę na chwilę usiąść, a potem Ruth pomoże się pani przebrać. Na początku zawsze jest ciężko, ale mówią, że to dobry znak.

- Jaki znak? - Chloe nie miała pojęcia, o czym mówi znana modniarka.

Zakręciło się jej w głowie, więc usiadła na krześle w rogu przymierzalni. Im dłużej stała w dusznej salce, czekając, aż dopasują jej suknię, tym bardziej dokuczały jej mdłości i zawroty głowy. Było jej gorąco i zaczynała żałować, że dała się namówić na nową suknię, choć Belle twierdziła, że na swoje pierwsze publiczne wystąpienie jako hrabina Salcombe Chloe

koniecznie musi sobie sprawić coś nowego. Łatwo mówić, ale to nie ona musi znosić niekończące się przymiarki.

- Mam na myśli poranne mdłości. Mówią, że jeśli kobieta na nie cierpi, to urodzi zdrowe dziecko.

- Dziecko? - Chloe była przerażona. Nie zwróciła uwagi, że zadzwieczał dzwonek przy drzwiach do sklepu.

Madame zerknęła na Chloe i gestem odprawiła asystentkę.

- Nie jesteś w ciąży, moja droga? Może w ogóle nie powinnam się była odzywać, ale twoja bladłość i te zawroty głowy... Dobrze pamiętam, jak czułam się w ciąży.

- Ja... to niemożliwe - szepnęła Chloe. Słyszała, że Ruth wita kogoś, ale nie rozpoznała głosu nowego klienta.

- Widzę, że nawet tego nie podejrzewałaś. Powiedz mi, kiedy ostatni raz miałaś kobiecą przypadłość.

Chloe próbowała sobie przypomnieć, ale nie była w stanie dokładnie określić terminu. Przed przeprowadzką do Waverly? Nie, jeszcze wcześniej. Przed chorobą Brandta.

- Nie pamiętam, ale co najmniej miesiąc temu, może półtora.

- W takim razie prawie na pewno jesteś w ciąży. Nie rób takiej miny. - Madame ścisnęła jej rękę. - Twój mąż na pewno się ucieszy. Wiem, że lubi dzieci, bo czasami widuję go z bratankiem albo z synkiem lady Haversham. Zawsze wtedy myślę, że powinien mieć własne dziecko.

- Ma pani rację... na pewno się ucieszy. - Chloe czuła się, jakby dostała cios w żołądek. - Proszę nikomu o tym nie mówić. Nawet księżnej. Chcę jej... i jemu osobiście przekazać tę nowinę.

- Oczywiście. - Madame Dupont puściła rękę Chloe i pod-

niosła się z kolan. - Przyślę Ruth. Proszę się nie martwić. Jest pani młoda i silna, urodzi pani zdrowe dziecko.

Weszła Ruth i paplając, zaczęła przebierać Chloe, która nie słyszała ani słowa z tego, co mówiła dziewczyna, dopiero na słowo „dziecko” zaczęła słuchać.

- Niedługo nie będzie pani chciała nosić gorsetów. To niezdrowe dla dziecka.

- Oczywiście...

Chloe wyszła zza zasłony, spodziewając się, że zobaczy Belle, ale o mało nie wpadła na lady Kentworth, która przeglądała żurnale.

- O, hrabina Salcombe. Miło panią widzieć. Wiem, że moja synowa była u pani z wizytą. Wspaniała dziewczyna. Nie musieliśmy długo czekać na dobrą nowinę. Wierzę, że niedługo usłyszymy równie szczęśliwe wieści z Waverly, nieprawdaż, droga pani?

- Pani wybacz. - Chloe ominęła ją i wyszła ze sklepu.

Drżąc ze zdenerwowania, zastanawiała się, ile z jej rozmowy słyszała lady Kentworth. Nie mogła przecież wiedzieć, że Chloe jest w przymierzalni, a madame mówiła dość cicho, tak samo jak Ruth. Może to czysty zbieg okoliczności? Może lady Kentworth po prostu cieszy się z mającego się narodzić wnuka i jednocześnie triumfuje, że Chloe nie może się pochwalić podobnymi wieściami?

Stwierdziła, że musi znaleźć Belle i jak najszybciej wrócić do domu. Zastanowi się, co powiedzieć Brandtowi. Wiedziała, że Belle wybiera się do modystki. Ruszyła więc w tamtym kierunku. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że idzie w złą stronę. Zatrzymała się, a potem zawróciła i wpadła prosto na wysokiego mężczyznę.

- Przepraszam.

- Nie musisz przeproszać. Możesz mi padać w ramiona tak często, jak masz ochotę.

Uniosła głowę i spojrzała w twarz Brandta. Ucieszyła się na jego widok i nagle poczuła się bezpieczna. Chciała go przywitać, ale zamiast tego wybuchnęła płaczem.

- Co się stało? - Pochylił się nad nią zaniepokojony.

- Nic... Po prostu chcę jechać do domu.

- Mój powóz stoi tuż za rogiem. Weź to - podał jej chusteczkę. Chloe pociągnęła nosem i dała się poprowadzić do powozu.

- Wiesz, gdzie jest Belle? Powinienem zostawić jej wiadomość. - Brandt nadal wydawał się zaniepokojony.

- U... modystki - zachlipała i opadła na poduszki. Z rozpaczą pomyślała, że wybuchając przy nim łzami na środku ulicy, zrobiła z siebie widowisko.

Nagle uświadomiła sobie, że kiedy Brandt dowie się o dziecku, z pewnością ją zostawi, i myśli o tym sprawiła, że poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Podczas kolacji u Kentworthów Brandt obserwował Chloe. W ciemnozielonej jedwabnej sukni wyglądała naprawdę ślicznie. Kasztanowe włosy połyskiwały złotem w świetle świec, ale zachowywała się inaczej niż zwykle. Jej uśmiech wydawał mu się wymuszony, była jakby przygaszona.

Trwało to już czwarty dzień, a zaczęło się od ich przypadkowego spotkania, kiedy to Chloe rozplakała się na środku ulicy. Od tamtej pory ciągle była zamyślona i podenerwowana. Zasugerował, że należy wezwać doktora, a wtedy z przerażeniem oświadczyła, że nic jej nie jest i nawet jeśli doktor przyjedzie, nie zamierza się z nim widzieć. Ustąpił, widząc tak zdecydowany opór, ale smutek w jej oczach coraz bardziej go

niepokoił. Zaczął się zastanawiać się, czy Chloe przypadkiem nie jest śmiertelnie chora i czy jednak nie powinien sprowadzić doktora.

Najbardziej niepokoił go sposób, w jaki reagowała na jego pocałunki. Zgodnie ze swoim postanowieniem ograniczał się tylko do nich, ale ona odpowiadała na nie z taką desperacją, jak gdyby próbowała mu powiedzieć „żegnaj”. Pytał, co się dzieje, ale zawsze odpowiadała, że nic. Raz czy dwa odniósł wrażenie, że Chloe znajduje się na granicy wytrzymałości.

- Nie musisz ciągle na nią patrzeć. Zapewniam, że nie zniknie, jeśli na chwilę spuścisz z niej wzrok - zażartował Justin, podchodząc do Brandta.

- Zaczynam się obawiać, że może zniknąć. I to bez względu na to, czy będę na nią patrzył, czy nie.

- Co masz na myśli?

- Prawie nic nie je. Męczy ją najłżejszy wysiłek, a czasem robi się taka blada, jakby miała zemdleć. No i te łzy. Powiem słowo, a ona od razu wybucha płaczem. Zasugerowałem, że może powrót do Falconcliff dobrze jej zrobi. Popatrzyła na mnie tak, jakbym mówił o więzieniu. Nie wiem, co robić.

- Myślę, że niewiele możesz na to poradzić, a problem sam się rozwiąże.

- Co to ma znaczyć, do diabła? - Brandt spojrzał Justinowi w twarz.

- Nie przyszło ci do głowy, że Chloe jest w ciąży?

Przez krótką chwilę Brandt myślał, że zemdleje:

- To niemożliwe - odparł zdecydowanie.

- Dlaczego? Powiedziałbym, że raczej bardzo prawdopodobne. Belle miała bardzo podobne symptomy. Szczególnie te łzy. Zresztą powiem ci, że Belle już od jakiegoś czasu to po-

dejrzenia. Tylko nie chciała nic mówić, dopóki Chloe sama się nie przyzna. Może jesteśmy na to bardziej wyczuleni, tym bardziej że wydaje się, iż Belle ponownie dotknęła ta sama... przypadłość.

Brandt pogratulował kuzynowi. Był oszołomiony jak po silnych lekach albo po uderzeniu w głowę. Musi przez chwilę pobyc sam i zebrać myśli. To niemożliwe, by Chloe była w ciąży. Nie wierzył, żeby go zdradziła, a przecież on nigdy...

Przypomniał sobie tamten sen i zrozumiał, że to wcale nie był sen.

- Hrabio Salcombe, wydaje się pan równie blady jak pana małżonka - powiedziała lady Kentworth.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Przepraszam - odparł ostro, ale lady Kentworth nie zamierzała odejść.

- Widzę, że obojgu wam coś dolega. Choć wątpię, by to była ta sama przypadłość.

- Wierzę, że powstrzyma się pani od dalszych spekulacji.

- Brandt spojrział na złośliwie uśmiechniętą kobietę.

- Obawiam się, że już na to za późno. Asystentka madame Dupont zdążyła już poinformować pół tuzina osób o ciekawym wydarzeniu, do jakiego niebawem dojdzie w Waverly.

Brandt zrobił krok w jej stronę, a wyraz jego twarzy oddawał jego myśli.

Lady Kentworth cofnęła się i zesłała mu z drogi.

Brandt znalazł Chloe siedzącą na krześle. Spojrział na jej bladą twarz i zadał sobie pytanie, jak mógł nie poznać, że jest w ciąży. Pamiętał przecież ciążę Belle. Tyle że w wypadku Chloe ciąża była niemożliwa. Tak w każdym razie wcześniej sądził.

Chciał zapytać, dlaczego nie powiedziała, co się wtedy stało, i skrzyknąć ją, że go okłamała. Kiedy na niego spojrziała,

zmęczona i smutna, złość minęła mu bez śladu. Marzył tylko o tym, by wziąć ją w ramiona.

- Powinniśmy wracać do domu - powiedział.

- Czy coś się stało?

- Musimy porozmawiać, ale nie tutaj. Każę wezwać powóz i wytłumaczę cię przed Emilią. I nie patrz na mnie w ten sposób - dodał ze zniecierpliwieniem, widząc w jej oczach lęk.

Chloe nie protestowała, gdy ujął ją pod ramię. Pożegnała gospodarzy i wsiadła do powozu. W drodze do domu nie powiedziała ani słowa, ale Brandt i tak nie spuszczał z niej wzroku. Był zły na siebie i na nią, a jednocześnie zaczynało do niego docierać, że być może jego żona nosi pod sercem jego dziecko.

Posłusznie poszła za nim do małego pokoju obok jego sypialni, który chwilowo pełnił funkcję gabinetu. Brandt zamknął drzwi i oparł się rękami o biurko. Światło lampy było słabe, w półmroku Chloe wyglądała na przestraszoną.

Kiedy poprosił, by usiadła, przycupnęła na brzegu krzesła, które jej wskazał, i utkwiała spojrzenie w jego twarzy.

- Powiedz mi, Chloe, czy jesteś w ciąży ze mną?

Rozdział siedemnasty

- Tak - szepnęła, czekając na wybuch jego furii. Ale on zamiast krzyczeć, milczał, wpatrując się w jej twarz.

- Więc tamtej nocy to jednak nie był sen.

- Nie.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Nie wiedziałam jak. Poza tym uznałam, że skoro nie pytasz, to znaczy, że niczego nie pamiętasz. - Zaciśnęła dłonie, by ukryć ich drżenie.

- Pamiętałem, ale nie byłem pewien, czy to był sen. Pytałem panią Keith, czy byłaś przy mnie tamtej nocy, ale odpowiedziała, że nie. A potem, gdy cię zobaczyłem... byłaś zupełnie spokojna. Pomyślałem, że to niemożliwe. Że gdybym cię uwiódł, wykorzystał w tak niegodny sposób i skradł ci niewinność, a potem nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by o tym pamiętać, musiałybyś mnie znieawidzić.

- To nie było tak. Wcale mnie nie uwiódłeś. Poprosiłeś, żebym cię pocałowała, i zrobiłam to. Poszłam do ciebie z własnej woli.

- Nie wiedziałaś, co robisz. Byłaś niewinna, zresztą na-

wet nie zdajesz sobie sprawy, jak na mnie działał. Wystarczy najlżejszy dotyk twojej dłoni albo twój zapach, a od razu cię pragnę i chcę z tobą robić to samo, co tamtej nocy. Skąd mogłaś wiedzieć, jak podziała na mnie twój pocałunek? Całowałaś mężczyznę, który stracił rozum. Byłaś zdana na moją łaskę.

- To nie tak... - zaprzeczyła, bo nie mogła słuchać, jak się oskarża. - Pytałeś mnie, czy chcę to przerwać, ale ja nie chciałam. Nie byłam aż tak naiwna, żeby nie wiedzieć, co się wydarzy. Prosiłam cię, byś to zrobił.

- Dlaczego pozwoliłaś, żebym cię wykorzystał?

- Cieszyłam się, że żyjesz i że mnie potrzebujesz.

- Nawet nie wiesz, jak cię potrzebowałem. Jednak to nie znaczy, że musiałaś mi oddać swoje dziewictwo w nagrodę za to, że przeżyłem, i to wtedy, kiedy byłem tak otumaniony chorobą i lekami, iż nie wiedziałem, co się dzieje.

- Nie rozumiesz. - Chloe zaczęła się wiercić na krześle. - Ja też cię pragnęłam.

Brandt stał przy oknie i wpatrywał się w ciemną noc. Nie wiedziała, czy jej uwierzył, czy w ogóle zrozumiał, co powiedziała, ale nie dodała już nic i cierpliwie czekała.

W końcu odwrócił się od okna.

- Sprawilem ci ból?

- Nie. Nic nie pamiętasz? - zapytała po chwili wahania.

- Pamiętam różne rzeczy, ale nie wiem, co z tego jest prawdą, a co marzeniem.

- Byłeś dla mnie... dobry.

- I uważasz, że to wystarczy, żebym czuł się rozgrzeszony?

Chloe podeszła do Brandta.

- Jestem tak samo odpowiedzialna za to, co się stało, jak ty. Jak mogłabym cię winić, skoro cały czas byłam pewna, że

to moja wina? Uważałam siebie za najbardziej bezwzględna uwodzicielkę, za rozpustną istotę, która podstępnie wykorzystywała bezbronnego mężczyznę. Mój ojciec bał się, że zostanę kobietą upadłą. Pomyślałam, że miał rację... Czułam się jak oszustka i nie wiedziałam, jak ci to wyjaśnić. Od kiedy wiem, że jestem w ciąży, umieram ze strachu, że mógłbyś pomyśleć, że ja... że cię zdradziłam.

- Nigdy by mi to nie przyszło do głowy. Ani że jesteś oszustką. Może po prostu żadne z nas nie jest takie, jak myśleliśmy.

- A może się zmieniliśmy.

- Niewykluczone. Ja na pewno się zmieniłem. Żałujesz, że jesteś w ciąży? - zapytał ostrożnie, jakby obawiał się odpowiedzi.

- Czy żałuję? - Chloe chwyciła go za rękę. - Bardzo pragnę tego dziecka! Nie wyobrażasz sobie jak! Proszę, nigdy więcej tak nie mów!

- Nie widziałem, żebyś się cieszyła.

- Bałam się, że kiedy się o tym dowiesz, każesz mi odejść.

- Chloe puściła jego dłoń. - Gdybyś tak zdecydował, zrozumiałabym.

- To najgłupsze i najbardziej irracjonalne stwierdzenie, jakie od ciebie słyszałem. - Brandt porwał ją w ramiona. - No-sisz pod sercem moje dziecko, nasze dziecko. Jeśli myślisz, że pozwolę ci odejść, to chyba oszalałaś.

Chloe objęła go z całej siły i nareszcie przestała się bać. Poczowała ogromną ulgę i radość. Stali objęci dłuższą chwilę.

- Musisz odpocząć. Ostrzegam, że teraz stanę się tyranem i będę bardzo dokładnie nadzorował twoją ciążę.

- Spróbuję nie protestować.

- Zmieniam też warunki naszego małżeństwa. Nie chcę

już związku bez miłości i bez namiętności. Obiecuję zrobić wszystko, żebyś i ty zmieniała zdanie.

- Nie musisz mnie przekonywać. Ja już dawno tego pragnę.

Kiedy ją pocałował, z pasją oddała pocałunek.

- Jeśli nie przestaniemy, to zaraz znajdziesz się w moim łóżku - ostrzegł.

- Nie mam nic przeciwko temu - szepnęła.

- A dziecko? - zaniepokoił się Brandt.

- W dniu naszego ślubu Belle rozmawiała ze mną o tych sprawach. Mówiła, że nawet wtedy, gdy kobieta jest w ciąży, nadal może... być blisko ze swoim mężem - dokończyła, czując, że się rumieni.

- Ale przecież źle się czujesz.

Chloe wspięła się na palce i przyciągnęła jego głowę.

- Jestem pewna, że poczuję się lepiej, jeśli... będziesz się ze mną kochał - wyszeptwała.

Brandt zamknął jej usta zaborczym pocałunkiem, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku, a potem obysypał jej ciało pieszczotami i pocałunkami. Chloe czuła, że płonie, ale nim poddała się namiętności, zdążyła jeszcze pomyśleć, że Emily miała jednak rację.

Brandt poruszył się. Czuł obok siebie ciepłe kobiece ciało. Obrócił się na bok i przytulił się do Chloe, kładąc dłoń na jej delikatnie zaokrąglonym brzuchu. Trudno mu będzie wypuścić ją z łóżka, ale dopóki doktor Crowley jej nie zbada, nie chciał ryzykować.

Musnął ustami jej kark i z zachwytem pomyślał, że będzie się przy niej budził do końca życia i do końca życia nie znudzi mu się odkrywanie jej każdego dnia na nowo.

Chloe otworzyła oczy. Była zaspana, ale uśmiechnęła się do męża.

- A więc to nie był sen - zamruczała.

- Nie, to była rzeczywistość. Mam nadzieję, że tym razem było ci przyjemniej niż za pierwszym.

- Tak. - Zarumieniła się.

- Nadal żałuję, że nie byłem wtedy dostatecznie czuły i delikatny. Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

- Nie musisz mi niczego wynagradzać. Nie żałuję tamtej nocy. Przecież wtedy poczęło się nasze dziecko. Tamtej nocy zrozumiałam, że cię kocham - dodała zawstydzona.

- Kochasz mnie?

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? - zapytała z niepewną miną.

- Żartujesz? - Brandt chciałby paść jej do nóg. - Chloe, ja... Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Wykrzykiwałaś wtedy do Justina, co mu zrobisz, jeśli skrzywdzi Belle. Nigdy nie śmiałem marzyć, że i ty mogłabyś mnie pokochać, ale miałem nadzieję, że z czasem zaczniesz mnie potrzebować tak, jak ja potrzebuję ciebie. Pragnę cię, ale to nie wszystko. Nie mogę żyć bez twojego uśmiechu, bez twojej dobroci i lojalności w stosunku do tych, których kochasz. Lubię nawet to, że ciągle zdejmujesz buty.

Chloe patrzyła na niego z miłością i zachwytem. Ucieszyło go to ogromnie.

- Zawsze wydawałeś mi się taki samowystarczalny i stale wyciągałeś mnie z opresji. Nigdy nie przypuszczałam, że mogłabyś mnie potrzebować. Ani że ja mogę potrzebować ciebie - dodała po chwili wahania.

- Oboje się zmieniliśmy. - Brandt pocałował ją w czoło i przytulił. - W tej chwili zamierzam zająć się zaspokajaniem

naszych podstawowych potrzeb. Dopóki jednak doktor Crowley cię nie zbada, nie chcę ryzykować. Nie znaczy to, że nie może być przyjemnie. Pokażę ci - powiedział i zaczął ją delikatnie gładzić po nodze. - Kocham cię - szepnął.

Ja też cię kocham - odpowiedziała, a potem cały świat dookoła zniknął.

koniec

scan-dalouis